

HISTORIA REFORMACYI

SZESNASTEGO WIEKU.

Napisał

D^r. J. H. Merle d'Aubigné,

profesor Teologii w Genewie.

Z francuskiego przełożył

ks. D^r. Teol. Jan Pindór,

pastor w Cieszynie.

Tom trzeci.

Cena: 1 złr. 50 ct. w. a.



CIESZYN 1888.

Nakładem „Ewangelickiego towarzystwa oświaty ludowej.”

Drukiem Henryka Feitslingera i Sp., Wiedeń i Cieszyn.

ta-

1/2

3

in

Spis rzeczy tomu trzeciego.

Przedmowa

VII.

Dziewiąta księga.

Pierwsze reformy. Rok 1521 i 1522.

- Rozdział I. Postępy reformacyi. — Nowy okres czasu. — Owoce niewoli Lutra. — W Niemczech się umysły niepokoją. Wormacya i Wittenberg. — Melanchton i Luter. — Żal i zapał umysłów. 1—7.
- Rozdział II. Luter na Wartburgu. — Co niewola jego skutkowała. — Spokój Lutra. — Jego obawy i nadzieje. — Choroba. — Zajęcie Lutra. — O spowiedzi. — Obawa przyjaciół. — Jego wycieczki. — Luter na polowaniu. 7—12.
- Rozdział III. Początek reformy. — Feldkirchen pojmuje żonę. — Tóż samo zakonnicy czynią. — Zdania. — Walka przeciw zakonowi. — Luter przestaje być mnichem. 13—16.
- Rozdział IV. Arcybiskup Albrecht. — Bałwochwalstwo halleńskie. — Luter zabiera głos. — Przerazenie dworu. — Oburzenie Lutra. — List Lutra do arcybiskupa. — Odpowiedź Albrechta. — Słabość i potęga. — Joachim brandenburski. 17—22.
- Rozdział V. Tłumaczenie biblij. — Potrzeby kościoła. — Życzenie Lutra. — Zasady reformacyi. — Biblia wstępuje na miejsce powag tego świata. — Pokusy szatana. — Wyrok Sorbony. — Odpowiedź Melanchtona. — Wycieczka do Wittenbergu. 23—27.
- Rozdział VI. Nowe reformy. — Gabryel Zwilling o mszy. — Przeor. — Wszechnica. — Melanchton. — Elektor. — Życie klasztorne. — Wyzwolenie mnichów. — Niepokoje. — Kapituła księży Augustynianów. — Msza i Karlstadt. — Niecierpliwość. — Pierwsza Wieczera Pańska. — Znaczenie mszy w kościele rzymskim. 28—35.
- Rozdział VII. Fałszywa reforma. — Nowi prorocy. — Kazania ich. — Opór. — Prorocy w Wittenbergu. — Melanchton. — Elektor. — Luter. — Karlstadt i sprawa obrazów. — Niepokoje. — Rozdrażnienie umysłów. — Burzenie. — Smutne jego skutki. — Potrzeba pomocy. — Wzywają Lutra. — Luter zwłacza. — Niebezpieczeństwo. — Postanowienie Lutra. 36—43.
- Rozdział VIII. Odjazd z Wartburga. — Luter w obec pierwotnego katolicyzmu. — Spotkanie pod „Czarnym niedźwiedziem“. — Odwaga Lutra. — Jego list do elektora. — Powrót do Wittenbergu. — Przyjaciele. — Zadanie. — Łagodność i odwaga. — Luter każe. — Miłość. — Słowo. — Jak reformacya powstała. — Szatan. — Wieczera święta. — Wiara w Chrystusa. — Skutki. — Oględność. — Odwaga. — Didymus. — Karlstadt. — Prorocy. — Rozprawa z Lutrem. — Zakończenie sporu. — Jego znaczenie. — Jego skutki. 43—56.

- Rozdział IX.** Przekład Nowego testamentu. — Jego skutki. — Różne wydania. — Potępienie i palenie. — Wiara i Pismo. — Opór. — Znaczenie pracy Lutra. — Potrzeba księgi, przedstawiającej wiarę ewangelicką w jej całości. — Dzieło Melanctona pod tytułem „loci communes”. — Erazmus, Kalwin i Luter. — Grzech pierworodny. — Zbawienie. — Skutki tego pisma 57—63.
- Rozdział X.** Opór. — Henryk VIII. — Wolsey. — Turnieje. — Królowa. — Tomasz Morus. — Pisma Lutra spalono. — Henryk przeciw Lutrowi. — Wręczenie księgi papieżowi. — Wrażenie na Lutra. — Jego stanowisko. — Biskup Rochesteru. — Morus. — Kroki króla 64—71.
- Rozdział XI.** Powszechny ruch umysłowy. — Zakonnicy. — Odwaga ich. — Przeorowie. — Mnisi opuszczają klasztory. — Reforma. — Jak i gdzie się rozpowszechnia. — Dawni i nowi nauczyciele. — Drukarnie i rozpowszechnianie książek 72—77.
- Rozdział XII.** Luter w mieście Zwickau. — Zamek w Freibergu. — Wormacya. — Frankfurt. — Powszechny ruch. — Ognisko reformacyi. — Umysł Lutra. — Prawdziwa sprężyna reformacyi 77—81.

Dziesiąta księga.

Wzburzenia, przeszkody i postępy. 1522—1526.

- Rozdział I.** Stosunki polityczne. — Brak zapału w Rzymie. — Zajęcie Karola V. — Oblężenie Pampelony. — Inigo. — Luter i Loyola. — Jego postanowienie. — Dwie zasady 82—88.
- Rozdział II.** Zwycięstwo papieża. — Leon X. umiera. — Adrian VI. — Wybór. — Niezadowolenie. — Papież jest omylny. — Opór 89—92.
- Rozdział III.** Sejm w Nürnbergu. — Wizytacya klasztorów. — Opór elektora. — Najazd Solimana. — Legat się śmierci Lutra domaga. — Kaznodzieje norymberscy. — Przyrzeczenie reformy. — Skargi narodu. — Uchwała sejmu. — Namietny list papieża. — Oburzenie Fryderyka 92—99.
- Rozdział IV.** Prześladowanie. — Książę Jerzy. — Klasztor w Antwerpen. — Miltenberg. — Stosy męczenników. — Wrażenie na umysły ludu. 100—104.
- Rozdział V.** Nowy papież. — Legat Campeggi. — Sejm w Nürnbergu. — Żądanie legata. — Odpowiedź sejmu. — Sobór. — Usiłowania papieża. — Bawarja. — Związek regensburgski. — Reformy Rzymu. — Stronnictwa polityczne. — Intrygi Rzymu. — Dekret cesarza 104—110.
- Rozdział VI.** Prześladowanie. — Kacper Tauber. — Księgarz. — Okrucieństwa w Würtembergu, Salcburgu i Bawaryi. — Pomorze. — Henryk von Zütphen 110—113.
- Rozdział VII.** Rozerwanie. — Dwa przeciwne prądy. — Karlstadt i Luter. — Początek reformowanej nauki. — Karlstadt w Orlamünde. — Niepokoje. — Wysłanie Lutra. — Opór. — Wygnanie Karlstadta. — Pociecha Lutra 114—119.
- Rozdział VIII.** Postępy. — Opór przeciw zwiazkowi książąt katolickich zwanemu „Liga”. — Landgraf zwolennikiem Ewangelii. — Inne kraje. — Wielki mistrz krzyżaków w Wittenbergu . . . 120—122.

- Rozdział IX. Reforma. — Kościół wszystkich Świętych. — Nauki. — Szkoły chrześcijańskie. — Języki. — Sztuki piękne. — Moralna i estetyczna religia. — Muzyka. — Poezya. — Malarstwo 122—128.
- Rozdział X. Polityczne rozruchy. — Luter w sprawie powstańców. — Tomasz Münzer. — Dwanaście artykułów. — Rada Lutra. — Helfenstein. — Gwałty. — Wojsko cesarskie. — Zamek w Würzburgu. — Klęska chłopów. — Okrucieństwa książąt 128—137.
- Rozdział XI. Münzer w Mühlhausen. — Podburzanie ludu. — Postrach. — Elektor. — Książęta. — Walka. — Koniec powstania. — Wpływ reformatorów. — Zmiana usposobienia serc 137—142.
- Rozdział XII. Śmierć Fryderyka. — Książę i reformator. — Związek katolicki. — Zamiary Karola V. — Niebezpieczeństwa 142—145.
- Rozdział XIII. Zakonnice klasztoru Nimptsch. — Sposób myślenia Lutra. — Zniesienie klasztoru. — Wewnętrzna walka Lutra. — Powody. — Wesele. — Krzyki. — Pochwały. — Szczęście rodzinne. — Znaczenie tego kroku 145—149.
- Rozdział XIV. Landgraf. — Elektor. — Prusy. — Arcybiskup Moguncyi. — Reformy. — Ruchy wrogów. — Sejm. — Sojusz zawarty w Torgau. — Opór reformatorów. — Usiłowania katolików. — Małżeństwo cesarza. — Listy z pogrózkami. — Oba stronnictwa 149—155.

Jedenasta księga.

Rozewiania. Szwajcarya. — Niemcy. 1523—1527.

- Rozdział I. Rozmaitość i jedność. — Szwajcarya i Niemcy. — Leon Juda. — Dysputa 156—160.
- Rozdział II. Pochlebstwa papieża. — Zwingli nie da się przekupić. — Nieprzyjaźń Fabera. — Postępy reformy. — Krzyż. — Obrazy 160—162.
- Rozdział III. Dysputacya. — Hoffmann. — Msza. — Zwycięstwo. — Oswald Mykoniusz w Zurychu. — Tomasz Plater . . . 162—166.
- Rozdział IV. Nowe postępy. — Rada związkowa w Lucernie. — Hottinger. — Zniesienie procesyj. — Obrazy. — Charakter szwajcarskiej reformacyi. — Odwołanie się do narodu 167—170.
- Rozdział V. Nowy opór. — Porwanie Oechslina. — Los rodziny Wirth 171—175.
- Rozdział VI. Zniesienie mszy. — Miłość braterska. — Różne zaczepki 175—177.
- Rozdział VII. Bern. — Proboszcz Wattwyl. — Pierwsze owoce reformacyi. — Klasztor w Königsfeld. — Małgorzata Wattwyl. 177—179.
- Rozdział VIII. Bazyleja. — Oekolampad. — Ulryk von Hutten. 179—183.
- Rozdział IX. Erazmus i Luter. — Swobodna wola człowieka. — Naukowa walka 183—187.
- Rozdział X. Trzy prądy przeciwne Ewangelii. — Nowochrześcijcy 187—190.
- Rozdział XI. Toggenburg. — Bern. — Dysputa w Baden. — Jej skutki 190—193.
- Rozdział XII. Skutki dysputy w Baden. — Bazyleja i Bern. — Zabiegi zagranicznych monarchów 194—195.

Dwunasta księga.

Francya. 1500—1526.

- Rozdział I. Znaczenie chrześcijaństwa. — Wrogowie reformacyi we Francyi. — Prowincya Dauphiné (Dofine). — Farel . . . 196—200.
- Rozdział II. Ludwik XII. — Franciszek i Małgorzata. — Lefevre. — Spotkanie jego z Farelem. — Nauki 200—205.
- Rozdział III. Farel. — Wszechnica. — Farel i Luter. — Reformacya Francyi 205—207.
- Rozdział IV. Franciszek I. — Małgorzata. — Briçonnet . . . 207—210.
- Rozdział V. Wrogowie reformacyi. — Konkordat. — Beda. — Berquin. — Trzy Magdaleny. — Wszechnica 210—213.
- Rozdział VI. Briçonnet w swojej dyccezyi. — Filiberta. — Korrespondencya biskupa z Małgorzata. — Ewangelia w Meaux. — Pismo św. w języku francuskim. — De Roma. — Ustępstwa biskupa. — Lambert 213—218.
- Rozdział VII. Leclerc. — Berquin. — Mazurier. — Lambert . . 218—223.
- Rozdział VIII. Bitwa pod Pawią. — Pojmanie króla. — Prześladowanie zwolenników reformacyi 223—232.
- Rozdział IX. Kalwin. — Prześladowania. — Bóg ocala kościół. — Małgorzata wybiera się w podróż do Hiszpanii . . . 233—240.

Przedmowa.

Zwyczajnie wymagamy, aby przekład jakiegokolwiek dzieła na język inny tak pod względem formy i treści jak też pod względem „objętości“ zupełnie oryginałowi odpowiadał. W niniejszym tomie „Historyi reformacyi szesnastego wieku“ odstąpił tłumacz od powyższej zasady o tyle, iż w jedynastój i dwunastój księdze podał opis przebiegu reformacyi we Szwajcaryi i Francyi w „skróceniu.“

Do zmiany téj spowodowały go rozmaite względy, między nimi i ten, że historia wymienionych krajów dla przeważnej części czytelników tego dzieła mniejsze budzi zajęcie. Oprócz tego życzyło sobie „Ew. tow. oświaty lud. w Cieszynie“, jako nakładca dzieła, podobnego okrojenia przedmiotu.

Dziewiąta księga.

Pierwsze reformy.

Rok 1521 i 1522.

I.

Postępy reformacyi. — Nowy okres czasu. — Owoce niewoli Lutra. — W Niemczech się umysły niepokoją. Wormacya i Wittenberg. — Melancton i Luter. — Żałość i zapal umysłów.

Cztery lata minęły, odkąd naukę dawną jak chrześcijaństwo na nowo w kościele głosić zaczęto. Prawdę o zbawieniu, co z łaski Bożej wynika, zwiastował niegdyś apostoł Paweł i współpracownicy jego w miastach Azji, Grecyi, Włóch; tę samą prawdę odkrył teraz po upływie wieków kilkunastu mnich wittenberski w księgach biblii. Potężny jój odgłos doleciał z płaszczyzn ziemi saskiej aż do Rzymu, Paryża, Londynu; od szczytów gór Szwajcaryi dźwięczne wtórowało mu echo. Studnia prawdy, wolności i żywota znowu obfitym źródłem karmiła serca, które zewsząd do niej biegnąc wodę żywota czerpały — a mimo to żadna dotąd zmiana w zewnętrznych sprawach kościoła i nabożeństwa nie zaszła. Na wewnątrz wszystko było nowém, na zewnątrz prawie wszystko pozostawało jak dawniej.

W sprawach zarządu kościoła, sposobu nabożeństwa i karności kościelnej nic się nie zmieniło. W Saksonii, nawet w Wittenbergu i wszędzie, dokąd odgłos odnowionej nauki dochodził, odbywano jeszcze z wszelką uroczystością nabożeństwa kościelne według rzymskiego sposobu; duchowny podnosił u ołtarza poświęconą hostyą wzgórze, a lud jak dotąd oddawał jój pokłony; mnisi i zakonnice, wstępując do klasztoru, wieczne przyjmowali śluby; duchowni żyli w stanie beżżennym; tworzyły się bractwa, odbywały pielgrzymki, pobożny lud zawie-

szął ofiarowane dary na filarach kościołów, wszystkie i najdrobniejsze obrządki nabożeństwa z najściślejszą pełniono dokładnością. W świecie było nowe słowo, ale nowego ciała jeszcze nie wytworzyło. Inne były nauki duchownych, a inne ich obrządki; jedne i drugie były z sobą w sprzeczności. Z ambony uderzał duchowny na mszę, nazywając ją bałwochwalstwem, a potem zszedłszy do ołtarza, wszystkie obrządki onego tajemniczego nabożeństwa jak najsumienniejsz odprawiał. Tak wśród dawnych ceremonij nową naukę głoszono. Co najbardziej zastanawia, że nawet księża, sprawiający ofiarę, nie mieli poczucia sprzeczności, w jakiej się znajdowali. Lud także słuchał z zapalem mów nowych kaznodziei; przytém jednak z taką pobożnością wszystkich dotychczasowych obrządków przestrzegał, jakby wszystko i nadal niezmienioném pozostać musiało. W życiu kościelném, domowém, towarzyskiém i najmniejsza zmiana nie zaszła. W świecie pojawiła się nowa wiara, ale czynów nowych jeszcze nie wydała. Słońce wiosenne weszło, ale przyroda jeszcze w więzach zimy spoczywała; kwiaty jeszcze nie kwitnęły, ni zieleniły się liście; nie było wiosny na zewnątrz — ale tylko na pozór, bo wewnątrz w skrytości nowe życie tętniło, nowe soki krążyły i według natury rzeczy nową światu postać nadać musiały.

Temu rozsądnemu przebiegowi rzeczy zawdzięcza reformacya swoje zwycięstwo. Wszelka budowa, nim się urzeczywistni, musi się bowiem najprzód w myślach człowieka uskutecznić. Sprzeczności powyższej początkowo i Luter nie spostrzegł; owszem wydawało mu się naturalną, iż pisma jego z zapalem pochłaniano i równocześnie nabożnie zachowywano nadużycia, przeciw którym walczył. Może ktoś pomyśli, iż Luter naumyślnie w niczém formy nabożeństwa publicznego nie zmienił, ażby poprzednio przeobrażenie umysłów nastąpiło; lecz tém samém przypisałby Lutrowi mądrość, za którą chwała i cześć tylko samemu Bogu się należy. Luter był jedno narzędziem do wykonania planu nie przezeń ułożonego. W późniejszych latach umiał go pojąć i uznać, ale obmyślenie i ułożenie od samego Pana pochodziło. Przed Lutrem kroczył Bóg, on tylko w ślady Boże wstępował.

Gdyby Luter był się pokusił o zmianę zewnętrznego porządku rzeczy, i pierwsze nauki reformacyjne wypowiedziawszy od razu brał się do usunięcia n. p. ślubów zakonnych, mszy i innych obrządków, ogromny niechybnie byłby znalazł opór. Do wielkich przemian musi się człowiek zwolna przyzwyczaić. Luter nie był porywczym i ślepym nowatorem, jakim go

w nowszych czasach niejednokrotnie okrzyczano; a ponieważ istniejących obrządków nie naruszał, przyjmował lud naukę jego bez dalszego namysłu. Co więcej, dziwowano się nad zawziętością i zabiegami, czynionymi przeciw człowiekowi, który ludowi ani mszy ani różańca ani spowiedzi nie odbierał, i odnoszono nienawiść tę do błahej potwarzy nikczemnych zazdrośników lub krzyczącej niesprawiedliwości potężnych wrogów. Tymczasem prawdy przez Lutra wypowiedziane oddziaływały powoli na umysły ludu, odnawiały serca i podkopywały fundamenta zestarzałej budowli, która tym sposobem i bez dalszego przyczynienia się ręki ludzkiej sama upaść musiała. Myśli nie działają prędkością błyskawicy; robota ich odbywa się powoli, jak działanie wody, która wsiąknawszy w szczeliny skały powoli ją rozsadza i od brzegu odrywa. Naraz potem ona tajemna robota staje się widoczną, i jeden dzień objawia, co krocie lat a może i wieków zdziało.

Odtąd zaczyna się nowa epoka w przebiegu reformacyi. W nauce kościoła zwyciężyła prawda, teraz trzeba było, aby nauka wszystkie formy kościoła i społeczeństwa prawdą ożywiła. Umysły zanadto już były wzburzone, aniżby się w połowie drogi uspokoić mogły. Na podstawie zachwianych już nauk wznosiły się obrządki kościoła, które fundamentu pozbawione ostać się nie mogły, owszem z nim wespół upaść musiały. W sercach ówczesnego pokolenia za dużo było odwagi i życia, aniżby błędu naruszać nie miano. Tak tedy w życiu kościoła, rodziny i społeczeństwa niejednej zmiany wyglądać należało. Okręt, który długo i z wielkiem wysileniem budowano, stał już gotowy; trzeba więc było puścić go w morze, gdzie nie brak wichrów i sterczącej skały.

Granicę dzielącą jedną z tych epok od drugiej stanowi niewola Lutra na Wartburgu. Opatrzność Boska chciała sprawę reformacyi znacznie posunąć naprzód i z tego prawie powodu najprzedniejsze narzędzie pracy swojej w głębokiem zaciszu ukryła. Przez niejaki czas wydawało się, jakoby wespół z robotnikiem i dzieło jego upadło; lecz taki jest porządek Boży, że ziarno, mające wydać owoc, najprzód w łono ziemi złożone być musi. Samotność więzienia miała według ludzkiego myślenia stać się grobem reformacyi; a oto, ona na nowo z grobu powstaje, nowe odnosi zwycięstwa i po całym świecie się rozpowszechnia.

Aż do tej chwili widzimy sprawę reformacyi ściśle połączoną z osobą Lutra. Wystąpienie jego na sejmie w Wormacyi było niewątpliwie najwznioślejszą chwilą całego jego

życia. Tam charakter jego i najmniejszej plamy nie pokazał; z tego powodu utrzymywali niektórzy, iż osoba Lutra nieśmiertelną byłaby się chwała w sercach i pamięci narodu okryła, gdyby Bóg, który go przez dziesięć miesięcy od oczu świata na Wartburgu ukrywał, był go w onym czasie z widowni świata do siebie odwołał. Lecz Bóg nie chce, aby sługi jego ubóstwiano; on zachował Lutra dla kościoła swego, aby nawet i błędami przyczynił się do utwierdzenia tej nauki wewnątrz kościoła, że wiara chrześcijańska jedynie na fundamencie słowa Bożego budować się powinna. Wprawdzie usunięto Lutra z widowni świata, na której się ono ogromne przeobrażenie rzeczy szesnastego wieku odbywało; lecz nauka, którą od czterech lat w okazaniu ducha i siły opowiadał, nie przestała na umysły ludu oddziaływać, tylko że już odtąd miała piętno nie człowieka, który był narzędziem w ręku Najwyższego, ale samego Boga.

Pojmanie Lutra spowodowało w Niemczech ogromne zaniepokojenie umysłów; najsprzeczniejsze o nim krążyły wieści. Nieobecnością większe zgoła sprawiał Luter wrażenie, niż obecnością swoją. Jedni opowiadali, że go niektórzy Francuzi, zwolennicy nauki jego hen! z sobą za Ren uprowadzili, inni, że go zamordowano. Po najodleglejszych wioskach śledzono za Lutrem; gdzie jaki podróżny się zjawił, wypytywano go; na rynkach odbywały się zbiegowiska ludu. Nieraz opowiadali obcy przychodniowie o uprowadzeniu Doktora, przedstawiając je w jaskrawych kolorach, jako nań jacyś barbarzyńcy wpadli, ręce mu związali i wskoczywszy na koń pędzili dalej, włócząc Lutra piechotą za sobą i nie zważając na jego krzyk, aż prawie martwy ze zmęczenia upadł i krew mu ze wszystkich palców przyskała. Ciało jego ranami okryte tam gdzieś martwe znaleziono! Wtenczas rozlegała się żałosna skarga: „Ach! to my już więcej tego zacnego człowieka nie zobaczymy, nie usłyszymy już głosu jego, co nasze serca tak głęboko poruszać umiał!“ Przyjaciele Lutra, gniewem zdjęci, zębami zgrzytali, śmierci jego pomścić się przysięgając. Kobiety i dzieci, trwożliwi mężczyźni i starcy w przerażeniu ducha nowe wojny przewidywali. Zwolennicy Rzymu truchleli. Duchowni i zakonnicy usłyszawszy o śmierci tego jednego męża, nie mogli się w pierwszej chwili dosyć w sercach swych nacieszyć, harde ich wejrzenia i głowa podniesiona świadczyły, że pewni są zwycięstwa; ale teraz na widok rozgniewanego ludu sami na koniec świata ukryć się pragnęli. Ludzie, których wargi przeciw Lutrowi, póki był wolny, goryczą i przekleństwem opływały,

zamilkli teraz, drżąc z trwogi przed uwiezionym. Aleandra przedewszystkiem nie mały zdjął strach. Pewien katolik następujące słowa do arcybiskupa Moguncyi napisał: „Nie mamy innego środka ratunku, jak chyba zapaliwszy pochodnie po całym świecie szukać Lutra i oddać go ludowi, co się gwałtem o niego domaga!“ Postać reformatora jakby widmo blade, brzęczące kajdanami postrach naokoło szerzyła i o zemstę wołać się zdawała! O tém, że skutkiem śmierci jego strumienie krwi popłyną, nikt już zgola nie wątpił.

Nigdzie zaś wzburzenie umysłów do tego stopnia nie doszło, jak w Wormacyi, gdzie tak między ludem jak i książętami powszechnie szemranie powstało. Ulryk Hutten i Hermann Busch układali pieśni żałobne i podnosili hasło do boju; przeciw Karolowi V. i nuncyuszom papieża głośne wypowiedziano skargi; serca całego narodu zajmowały się losem mnicha, który siłą swęj wiary stał się jego przywódcą.

Współpracownicy i przyjaciele Lutra w Wittenbergu zdrętwieli z przerażenia, a najbardziej Melanchton. Luter to wskazał jemu drogę do klejnotu prawdziwéj Teologii, który odtąd całą duszę magistra zajmował. Luter nowém życiem napełnił skarby wiedzy i nauki, które Melanchton przyniósł z sobą do Wittenbergu. Zapal wiary Lutra i jego serce ogarnął; odwaga Doktora, występującego w obronie praw słowa Bożego przeciw wszelkim powagom świata, i na jego duszę oddziałała. Melanchton połączył się z Lutrem i wzięwszy pióro do ręki, w mistrzowski sposób, jakiego się z dzieł storozynnych autorów wyuczył, wyświeślał prawdy Ewangelii, podnosząc znaczenie słowa Bożego wysoko nad zdania Ojców kościoła i uchwały soborów.

Czém Luter w życiu kościoła, tém był Melanchton w dziedzinie nauk. Trudno znaleźć dwóch mężów, coby tak byli od siebie różni, a przytém tak między sobą jednomyślni. „Pismo święte,“ powiada Melanchton, „napełnia serce cudowną rozkoszą, coś niby na rodzaj niebiańskiej ambrozyi.“ — „Słowo Boże,“ powiada Luter, „to miecz, to bój, to spustoszenie; ono rzuca się na dzieci odszczepieństwa jakby lwica w lesie.“ Piérwszy z nich znajduje w słowie zdroj niebiańskiej pociechy i siły, drugi broń przeciwko skażeniu świata, lecz dla obydwóch było ono najwyższym skarbem na ziemi; a zatém nie dziw, że się tak nawzajem zrozumieli. „Melanchton, to istne cudo,“ pisze Luter, „wszyscy to już uznawają. On zna odstępy djabła, ale zna i onę skałę, którą jest Chrystus. Ten niepokąźny greczyźnie już i w Teologii prześciga; z niego będziecie mieli więcej

korzyści niż z kilkunastu Lutrów.“ Melanchton znowu podziwiał u Lutra znajomość Pisma świętego i cenił go wyżej, niż Ojców kościoła, tudzież uniewinniał jego żarty, gdy się inni z nich gorszyli, i przyrównywał Lutra do zdunskiego naczynia, co na zewnątrz zdaje się być podłębem, lecz we wnętrzu swém kosztowny skarb mieści.

Ci dwaj mężowie tak ściśle z sobą spojeni, naraz zostali od siebie oderwani i nie mogli więcej wespół koło sprawy wyzwolenia kościoła pracować. Luter przepadł i znikł, a może na wieki. W Wittenbergu panowała trwoga, prawie tak jak gdy wojsko w smutku i żałobie pogrążone na ukochane zwłoki zwycięskiego wodza swego spogląda.

Naraz pociesniejsze posłyszano wieści. „Kochany ojciec nasz żyje, nie traćmyż otuchy i siły,“ pisze Melanchton w radości serca swego. Wkrótce jednak znowu wzięła górę żalność — Luter żyje, ale w więzieniu! Wyrok wydany w Wormacyi, zaostrzony straszliwą klątwą kościoła, w tysiącach egzemplarzy wewnątrz całego kraju aż do wyżyn tyrolskich gór rozpowszechniono; niepodobna więc, aby ona żelazna ręka nie zgmiotła reformacyi, na której ciężyla. Łagodny umysł Melanchtona stłumił w sobie jęki boleści, co mu serce krwawiły.

Lecz ramieniem człowieka potężniejsza ręka wszechmocnego Boga rządziła; ona ubezwładniła broń edyktu wormacyjskiego. L Książęta niemieckie, co zawsze z nieufnością na wzrost potęgi rzymskiego cesarstwa patrzyły, przelewały się na widok sojuszu zawartego między papieżem i cesarzem, widząc w nim zgubę swoich własnych swobód. Cesarz odbywał podróż po Niderlandach, i z zadowoleniem i szyderstwem patrzył na pałace się stosy książ Lutrowych, które pochlebcy i żarliwcy po rynkach miast zapalali, gdy tymczasem w Niemczech te same księgi z niepospolitą zajęciem pochłaniano i licznymi broszurkami napisanymi w duchu reformacyi nowe klęski gotowano papieżowi. Nuncyuszowie nie posiadali się ze złości, widząc jak mało skutkował wyrok, którego uzyskanie ich tyle zabiegów kosztowało. „Jeszcze ani atrament na podpisie cesarza nie przysechł, a już wszędzie rozkazy jego zdarto,“ żalili się wysłańcy Rzymu. Z każdą chwilą rosło przywiązanie ludu do onego nadzwyczajnego człowieka, który nie dbając o gniew cesarza i papieża z odwagą, starodawnym męczennikom właściwą, spokojnie wiarę swą wyznał. „Luter obiecał odwołać, jeżeli udowodnią, że się pomylił; a oto! nikt tego uczynić się nie odważył. Aż to jasno o prawdzie nauki jego nie świadczy?“ — takie głosy odzywały się między ludem. Po chwili

przerażenia powszechny obudził się zapal. W obec takiego usposobienia ludności sam arcybiskup Moguncyi nie miał odwagi zezwolić Franciszkanom, aby przeciwko Lutrowi kazali. Wszelchnica wittenberska poczęła niby upadać, lecz naraz nowém zajaśniała życiem. Nowa nauka mocno już była ustalona, aniżby dla nieobecności Lutra poszła w zapomnienie. Sale wszelchnicy nie mogły pomieścić słuchaczy, którzy zewsząd do Wittenbergu śpieszyli.

II.

Luter na Wartburgu. — Co niewola jego skutkowała. — Spokój Lutra. — Jego obawy i nadzieje. — Choroba. — Zająęcie Lutra. — O spowiedzi. — Obawa przyjaciół. — Jego wycieczki. — Luter na polowaniu.

Rycerz Jerzy — tém imieniem nazywano Lutra na Wartburgu — bawił w onym czasie niepoznany w samotności. „Nie poznałbyś mię, gdybyś mię zobaczył, i miałbyś mię za rycerza,” napisał Luter do Melanchtona. Przedewszystkiém sobie trochę wypoczął, korzystając z cichości, jakiej od dawna nie miał. Wewnątrz zamku mógł chodzić, gdzie chciał, lecz po za mury grodu wystąpić nie było mu wolno. Zachowanie się w obec niego było bardzo dobre i uprzejme, i chociaż mu różne myśli po głowie krążyły, nie miał jednak powodu do żadnej obawy. Oko jego spoczywało na zieleni lasów, to znów podnosiło się wzgórze. „Szczególniejszym więźniem jestem,” napisał Luter, „bo siedzę tu i wbrew swojej woli i chętnie!”

„Módl się za mną do Boga,” napisał on do Spalatyna, „niczego oprócz twojej modlitwy nie potrzebuję. Nie dbam o to, co w świecie ze mną zrobią, bo przecie raz spokój znalazłem.” List ten jako kilka innych z onego czasu pochodzących nosi napis „z wyspy Patmos,” gdzie czasu swego cesarz Domicyan w gniewie swoim apostołowi Janowi osiąść rozkazał.

Tam wśród cienistej zaciszy Turyńskiego lasu mógł sobie umysł Lutra po ciężkich walkach i przejściach nieco odpocząć. Tam zajmował się reformator badaniem prawdy Bożej

nie już celem użycia jój do walki, lecz aby stała się środkiem do odrodzenia serc i życia ludu. Początek reformacyi wymagał walki, dalsze jój postępy potrzebowały pracy i budowania. Najprzód trzeba było z mieczem w rękę zająć się uprzątniem ciernia i głogu; teraz po ukończeniu pracy téj nastąpiła pora spokojnego zasiewu słowa Bożego na roli serca ludzkiego. Ustawiczną walką nie byłby Luter dokonał i utrwalił dzieła reformacyi wewnątrz kościoła. Niewola uchyliła od niego to niebezpieczeństwo, niechybnie zgubne dla reformacyi, i obroniła go od pokusy takiego ustawicznego walczenia i burzenia, po którémby żadnego odbudowania nie było.

Pobył Lutra w oném cichém ustroniu inne jeszcze i wspanialsze dla Lutra wydał owoce. Naród go pod niebiosa wywyższył i poklaskami swymi postawił nad otchłanią, w którą łatwo mogłby utonąć. Kilku znakomitszych reformatorów Niemiec i Szwajcaryi potknęło się o kamień własnej zarozumiałości i pychy, i padło ofiarą własnego fanatyzmu. Luter był równie jak każdy inny człowiek krewkościom natury ludzkiej podległy, lecz ręka Najwyższego, oderwawszy go od zgiełku powszechnego poklasku i osadziwszy w ciemności ukrytego więzienia, ocaliła go na niejaki czas z grożącego niebezpieczeństwa. Tam duch jego uciskami życia do najwyższego stopnia przygnębiony miał czas i sposobność znaleźć się w Bogu. Samotność i cierpienia zmusiły go przez niejaki czas do głębokiego upokorzenia przed obliczem Boga, a okoliczność ta nie mało się do spotęgowania i zgłębienia chrześcijańskich jego zasad przyczyniła.

Lecz nie długo trwał spokój Lutra. Gdy tak samotny siedział wewnątrz murów Wartburga, ulatywały myśli jego w okolice dalekie i całymi dniami serce mu boleścią napawały. Przypominał sobie nieraz wszystkie uciski i burze kościoła, to znowu podniosłszy oko swoje wzgórzę westchnął z piersi pełnej zaufania i wiary do Pana: „Dokądże, Panie, na wiekiż się kryć będzie? Ażas próżno stworzył wszystkie syny ludzkie? (Ps. 89, 48).“ Za niedługo znowu ogarniała serce jego boleść i wątpienie, w którém wzdychał wołając: „Ach, w ten ostateczny dzień gniewu jego nie będzie człowieka, któryby stał przed Panem jak skała, ażeby lud jego ocalił!“ Ilekroć potem nad własném położeniem się zastanowił, lękał się, aby mu nie zrobiono zarzutu, że z placu boju ustąpił. Już na samą myśl o tém serce mu się krwawiło. „Wolałbym na rozpalonych węglach leżeć, niż tu gnić nawpół żyjący a jednak nie umarły.“

Potém znowu przenosząc się w myślach do Wormacyi, do Wittenbergu, pomiędzy swych wrogów, żałował tego, że ulegając namowom przyjaciół nie pozostał wśród wzburzonego świata i nie wystawił samego siebie na wybuchy wściekłości ludzkiej. „Niczego tak gorąco nie pragnę, jak przed zaciętymi wrogami mymi stanąć i nadstawić im szyję.“

Chwilami znowu opuściła go obawa, łagodniejszym myślom ustępując miejsca. Tak wśród trosk i zmartwienia doznawał pociechy i pokoju serca. Oprócz niezachwianej ufności w Bogu szczególnie myśl o Melanchtonie serce jego pocieszało. „Choćbym ja i zginął, nie przez to sprawa Ewangelii nie utraci, bo po mnie wystąpisz ty jako Elizeusz po Eliaszu w mocy ducha w dwójnasób,“ napisał Luter. Jedyłą obawą napawała go lekliwość umysłu Melanchtona, dla tego odezwał się do niego z uroczystą przestrogą: „Sługo słowa Bożego! Strzeż murów i bram Syonu, aż do ostatniego ciosu nieprzyjaciela! My już tylko dwaj w ogniu stoimy, a po mnie rzucą się na ciebie!“

Nie mało trapiła serce jego myśl, że Rzym teraz wszystkiego użyje, aby rozwojowi kościoła śmiertelny zadać cios. Tak o wszystkiém myślał reformator w samotności swego zacisza, aż mu się w końcu wydawało, że i dla niego godzina oswobodzenia wybije. Przypuszczał u siebie, iż ciosy papieża i naród niemiecki do rozpacz przywieść mogą. W takim razie upomną się głosy zwycięskich zwolenników Ewangelii o wodza swego i otworzą drzwi jego więzienia. „Jeżeli się papież wszystkim zwolennikom Ewangelii narazi, to w Niemczech bez rozruchów się nie obejdzie; sprawa papieża upadnie, ale dla mnie zawita dzień wolności. Niech więc srożą się nieprzyjaciele, niech ręce swoje przeciw nam wyciągają; sprawa prawdy Bożej przez to nie upadnie, owszem mimo siłę ich dziesięćkroć będzie potężniejszą.“

Z tego podniesienia umysłu, wiary i męstwa pełnego, cielesne cierpienie go zepchnęło. Już w Wormacyi czuł się Luter słabym; teraz w samotności cierpienie się wzmoгло. Kuchnia na Wartburgu była delikatniejszą niż w klasztorze i nie odpowiadała jego zdrowiu; musiano mu pospolitsze potrawy podawać, do których się przyzwyczaił. Luter niekiedy nocami oka niezmrużył; do tego wzruszenia umysłowe niekorzystnie na cierpienia jego oddziaływały. Taki to porządek Boży, iż żadne wielkie dzieło bez bólu i męczeństwa do skutku przyjść nie może. Tam na skalistém wzgórzu pobytu swego odbyła potężna osobistość reformatora ciężką szkołę cier-

pienia, która jednak dla oswobodzenia ludzkości nieodzownie była potrzebna. „Ja po całych nocach siedzę w izdebce mojej spracowany, złamany i cierpiący jako niewiasta, gdy rodzi.“ Lecz i w tych cierpieniach umiał on znowu uznać łaskawe dopuszczenie Boże, za które dziękować trzeba. „Dziękuję Ci, Panie Jezu Chryste,“ woła Luter, „żeś mię częsteczką krzyża swego obdarował.“ Potem na samego siebie się gniewając powiada: „Zaiste, serce moje nierozumne i zatwardziałe jest! Biada mnie! Ja za mało się modłę, za mało do Pana wołam; ja nie dosyć o zbawienie kościoła do Niego wzdycham. Duch mój jest we mnie mdły, ale żądze ciała pałają; jam gnuśny, ospały i próżnowaniu oddany.“ Nie wiedząc dalej, czémby to usposobienie umysłu swego wytłumaczyć, odezwał się znowu do przyjaciół, po których miłości wszystkiego dobrego się spodziewał, i napisał do nich: „Bracia! czyście przestali za mnie się modlić, że mię tak Bóg opuścił?“

Ludzi otaczających Lutra na Wartburgu, tudzież przyjaciół jego w Wittenbergu i na dworze księcia elektora napełniło cierpienie reformatora obawą i niepokojem; lękali się, aby życie jego, lubo płomieni papieskiego stosu i niebezpieczeństwa cesarskiego miecza szczęśliwie uszło, mimo to jednak nie padło ofiarą zmęczenia i choroby. Czyż na Wartburgu miałby Luter znaleźć swój grób? „Ja się lękam,“ pisze Melanchton, „aby go troski o dobro kościoła nie zabiły. On wśród Izraela zapalił światło; ale jakaż nam nadzieja pozostanie, jeśli światło życia jego ugaśnie? Ach, jakżebym ja chętnie dla jego ocalenia swoje nędzne życie poświęcił! To nie lada człowiek; myśmy go ani po części ocenić nie umieli.“

Co Luter w niewoli nazywał próżnowaniem, była w rzeczy samej działalność przechodząca prawie siły jednego człowieka. Na dniu 14. maja napisał Luter: „Ja sobie tu rozkosznie żyję i prawie nic nie robię. Czytam biblią w języku hebrajskim i greckim, piszę rozprawę o usznej spowiedzi, pracuję nad przekładem psalmów i piszę postylę. Tak prawie bez przerwy piszę.“ Ale to była tylko jedna część jego zajęcia.

Nieprzyjaciele spodziewali się, że Luter, chociażby i żył, z niczém się już nieodezwie; ale radość ich nie długo trwała, bo za krótki czas pokazał Luter światu, że jeszcze żyje. Naraz pojawiło się z kolei mnóstwo pism, które na Wartburgu ułożył, i wszędzie witał lud odezwane drogiego nauczyciela z zapalem. Dzieła służące do budowania kościoła wychodziły równocześnie z pismami treści polemicznój, i tak przedwczesnym

okrzykom radości nieprzyjaciół niemiły położyły koniec. W przeciągu prawie całego roku odzywał się z wysokości więzienia głos Lutra do ludu, nauczając i napominając, tudzież strofując go niekiedy siłą przerażającą jakby piorunu; przeciwnicy jego osłupieli z przerażenia, nie mogąc takiej działalności inaczej wytłumaczyć jak chyba jakąś tajemnicą szatana.

Tymczasem tajemnica ta była bardzo prosta, bo zależała w nierozsądku zwolenników papieża. Ci chcieli jak najprędzej wyzyskać wszystkie korzyści wynikające z edyktu wormacyjskiego i jednym zamachem stłumić reformację; a tu naraz występuje Luter, ten sam Luter, którego papież z kościoła wykłął, cesarz z pod opieki prawa wyjął, nieprzyjaciela w więzieniu osadził, i odważa się zabierać głos w obronie prawdy, prawie tak, jakby sobie był wolny i zwycięzcą. Duchowni zwracają oko swoje na spowiedź uszną i konfesyonał, i próbują ztąd na nowo włożyć jarzmo na szyję ludu. Cóż dziwnego, że i Luter od razu znaczenie spowiedzi ludowi objaśnia? „Używają słów apostoła Jakóba: Wyznawajcie jedni przed drugimi upadki! Otóż mi spowiednik: jeden przed drugim! Tak powinienby i ksiądz spowiadać się przed tym, co do niego do spowiedzi idzie; każdy chrześcianin byłby sobie swoją drogą papieżem, biskupem, księdzem, ba nawet sam papież musiałby przed nim grzechy swe wyznawać!”

Ledwie pracę tę ukończył, a już do nowój się zabierał. Pewien teolog w mieście Lowanium, imieniem Latomus, znany już z walki swój przeciw Reuchlinowi i Erazmowi, wystąpił naraz przeciw reformacji. W przeciągu dwunastu dni wygotował Luter na pismo jego odprawę, która w swoim rodzaju na podziw zasługuje. Między innemi rzeczami odpiera zarzut, jakoby granic umiarkowania zachować nie umiał. „Umiarkowanie, którego w tym wieku żądają, brzmi tak: kórcie się przed papieżem aż do ziemi, kłaniajcie się bezbożnym sofistom, nazywajcie ich: Miłościwy Panie! doskonały mistrzu! Jeżeli to zrobicie, to potem chociażbyście i mordowali, i cały świat do góry nogami przewrócili, zawsze jeszcze umiarkowanymi nazywać was będą. Za takie umiarkowanie ja dziękuję! Ja wolę być otwartym i nikogo nie oszukiwać. Może być, że u mnie łupina gorzką, ale to pewna, że jądro jest łagodne i miękkie.”

Ze względu na niepomyślny stan zdrowia zajmował się Luter myślą, czy nie lepiej opuścić Wartburg. Lecz jakże to uczynić? Zjawić się gdzieś publicznie znaczyło tyle, co życie swoje na niebezpieczeństwo narazić. Wzgórza otaczające Wartburg liczne przerzynały ścieżki; w lasach mnóstwo było poziomek.

Niekiedy kazał sobie Luter otworzyć bramę zamku i wyszedł nie bez obawy zbierać jagody u podnoża zamkowej góry. Powoli odważył się i dalej w okolicę, chodząc po lesie w rycerskiem ubraniu, w towarzystwie prostego trochę lecz poczciwego klucznika zamkowego. Pewnego dnia wstąpili do jakiejś gospody, tam zdjął Luter niedogódny mu pałasz i położywszy go obok siebie, biegł do książek, które tam były. Pociąg serca przezwyciężył względy ostrożności. Towarzysz jego znalazł się w kłopotach, bał się bowiem, aby w skłonności téj, stanowi rycerskiemu obcej, nie zwietrzono tajemnicy i niepoznano Doktora. Innego razu przyjechali dwaj żołnierze na koniach do klasztoru w Reinhardbrunn, w którym Luter kilka miesięcy przedtem w podróży swój do Wormacyi zanocował. Naraz jakiś braciszek klasztorny zaczyna wpatrywać się w niego z niepewnością i zdumieniem! Poznano Lutra. . . Towarzysz porwał go od razu za sobą, wsiedli na koń i pędzili w stronę Wartburga. Już daleko byli od klasztoru, a braciszek jeszcze nie powrócił do siebie z osłupienia.

Rycerski ten sposób życia także niekiedy teologicznemi właściwościami się odznaczał. Pewnego dnia przygotowawszy sieci otworzone podwoje zamkowe i wypuszczono charty; miało się rozpocząć polowanie. Luter miał także w myśliwskiej zabawie wziąć udział. Powoli zagrzały się serca polujących, psiarnia wpadła w knieje wypłoszyć ztąd zwierzynę; rycerz Jerzy stał cicho i spokojnie na swoim stanowisku, poważnym podczas wrzawy oddając się myślom. W sercu uczuł głęboką boleść. „To istny obraz szatana, jako chytrą i podstępem przez bezbożnych nauczycieli, niby swoich chartów, biedne dusze ludzkie prześladuje i łowi.“ Złapano młodego zajączka; Luter ukrył go pod płaszczem i przy sposobności wypuścił do gąszcza. Lecz już o kilka kroków zwietrzyły go ogary i wpadłszy nań zadławiły biednego. Luter wydał jęk boleści, powiadając: „Oto, tak się papież i szatan wściekają; choćby niejedna dusza ocalała, to ją jednak jeszcze do upadku przywiodą.“

III.

Początek reformy. — Feldkirchen pojmuje żonę. — Tóż samo zakonnicy czynią. — Zdania. — Walka przeciw zakonom. — Luter przestaje być mnichem.

Podczas gdy Doktor wittenberski, którego z początku za umarłego miano, takimi zabawami się zajmował, dzieło jego jakby samo od siebie naprzód postępowało. Reforma wchodziła w życie, lecz nie ograniczała się już do nauki, owszem i życie zewnętrzne ogarniała. Bernard Feldkirchen, proboszcz w mieście Kemberg, ten sam, co dawniej pod kierownictwem Lutra na błędy Rzymu uderzał, pierwszy teraz wyzwolił się z jarzma ustaw Rzymu i pojął żonę.

Owoce przymusowego bezżeństwa duchownych okazały się gorszymi, niż owoce prawie wszystkich innych ustaw papieskich. U wyższych dostojników wprawdzie osiągnięto, że majątki kościelne nie przeszły w dziedzictwo pewnych rodzin; lecz gdy Grzegorz VII. ustawę tę do niższego duchowieństwa zastosował, utorował przez to drogę do rozmaitego zepsucia wewnątrz kościoła. Wielu duchownych przestąpiło ustawy powołania swego i oddawszy się ohydny rozpustom, okryło stan duchowny pogardą i sromotą; inni znowu zastosowali się do wymagań Hildebranda, lecz w sercu żywili niechęć do kościoła, który wyższych dostojników tyła bogactwy wyposażywszy, do rozmaitych rozkoszy utorował im drogę, gdy tymczasem na niższych i najpotrzebniejszych robotników swoich włożył jarzmo, którego Ewangelia nie żąda.

Feldkirchen i inny duchowny imieniem Seidler, który także pojął żonę, odezwali się temi słowy: „Ani papież ani sobór nie może nadawać kościołowi ustawy, równie zgubnej dla duszy jak dla ciała. Chcąc więc boskiemu prawu do zwycięstwa dopomódz, przekroczyliśmy porządek, który tylko ludzie ustanowili.“ Wiek szesnasty przywróciwszy małżeństwo duchownych, stanął tém samém na zasadach prawa Bożego. Władze kościelne jednak upatrywały w kroku tym jakieś niebezpieczeństwo i wykluczyły obydwóch duchownych ze społeczności kościoła. Seidler mieszkał w kraju księcia Jerzego, tam go więc od razu pojmano i wrzucono do więzienia; Feldkirchen zaś żył spokojnie w kraju Fryderyka Mądrego jako małżonek i ojciec rodziny,

poważany od zboru, którego był pastorem. Arcybiskup Magdeburga napróżno wydalenia jego żądał; odpowiedziano mu, że książę elektor nie jest policyantem.

Wiadomość o tém z początku bardzo Lutra ucieszyła. „Podziwiam odwagę młodego małżonka w Kemberg,” pisze reformator, „co wśród wiru i zamieszania tak dzielnie naprzód postępuje.“ Był on przekonany, że się kapłanom małżeństwa wzbraniać nie godzi. Lecz sprawa inną jeszcze miała stronę; chodziło o mnichów, żyjących w klasztorach, czy i do nich tę zasadę zastosować należy. Luter i w tym względzie musiał przebyć w sercu swém walkę, jako każda reforma istniejącego porządku dopiero po ciężkich walkach w duszy jego się zrodziła. Melanchton i Karlstadt mniemali, że nie godzi się robić różnicy między kapłanami i mnichami, o ile się o wolność do małżeństwa rozchodzi; lecz Melanchton zapatrywał się na sprawę jako człowiek świecki, Karlstadt zaś był proboszczem. Luter jako mnich był pierwotnie innego zdania. Pewnego dnia wręczył mu przełożony Wartburga tezy Karlstadta o małżeństwie duchownych; Luter, przeczytawszy je, zawołał: „Miły Boże, tóż to Wittenberczycy i mnichów ożenić chcą!“ Myśl ta go niepokoiła i nie mógł się z nią pogodzić. Nie chciał on dla swojej osoby wolności, której się dla innych domagał. „Mnie już do małżeństwa nie nakłonią,” napisał reformator.¹⁾ Tego oświadczenia nie czytali chyba ci historycy, co tak uporczywie utrzymują, że Luter chciał się ożenić i z tego tylko powodu rozpoczął reformacyą. Nie pożądlivość ciała popychała go do badania słowa Bożego; owszem szukał tylko prawdy i bronił, co jako prawdę poznał, chociażby ona pierwotnemu jego pojmowaniu rzeczy nie odpowiadała. Poglądy Lutra nie były z początku wolne od błędów; lecz gdy naprzód kroczył, ustępował powoli obłęd i czysta pozostawała prawda.

Sprawy powyższe nie dały się podług téj samej modły oceniać. Małżeństwo kapłanów nie obalało kapłaństwa jako takowego, owszem przywracało stanowi duchownemu w oczach ludu dawniejszą powagę i szacunek, ale mnich ożeniwszy się, przestał być mnichem. Małżeństwo zakonników zawierało wyrok śmierci dla klasztorów. Chodziło tedy o to, czy rzeczywiście ta potężna armia, stojąca pod naczelném dowództwem papieża ma iść w rozsypkę lub nie. Luter napisał do Melanchtona: „Kapłani są od Boga ustanowieni, dla tego niepodlegają ustawom człowieczym; zakonnicy zaś z własnej woli stan swój

¹⁾ L. Epp. II. 40.

obrali, przeto nie mogą złożyć z siebie jarzma, które sami na się włożyli.“

Lecz na tym punkcie nie mógł się Luter utrzymać, jeżeli inaczej wroga i z tego stanowiska wyprzeć zamierzał. Niejedno już nadużycie Rzymu obalił, stan zakonników jednak nie doznał dotąd żadnego zamachu. Co więcej, zdawało się, jakoby Luter sam w jego obronie stanąć zamyslał. Niegdyś mnisi puszcze egipskie zaludnili i życie w nie wniesli; teraz po upływie kilkunastu wieków, w niezliczonych klasztorach osiadłszy, żyli w próżniactwie i rozpuszcie. Jakież tu stanowisko w obec sprawy zająć? Luter chwiał się to w prawo to w lewo; i nie mogąc nareszcie do żadnej dojść pewności, upadł na kolana i wzywał oświecenia Chrystusowego: „Panie Jezu, Ty mię naucz; Ty nas prowadź według miłosierdzia swego do wolności ducha, albowiem my Twoim ludem jesteś.“

Wyzwolenie to za niedługo nastąpiło; w umyśle reformatora zaszła zmiana. Nauka Pisma o usprawiedliwieniu z wiary na nowo mu drogę utorowała. Prawda ta zwyciężyła już sprawę odpustów, wyświeśliła prawdziwe znaczenie praktyk Rzymu, samego nawet papieża poniżyła; teraz znowu w przekonaniu Lutra i chrześcijaństwa rzekomą chwałę życia klasztornego w niwecz obrócić miała. Luter przyszedł do przekonania, że praktyka życia klasztornego i nauka o usprawiedliwieniu z wiary wręcz sobie są przeciwne, gdyż się życie klasztorne jedynie na nauce o ludzkich zasługach przed Bogiem opiera.

Przyszedłszy do przekonania, iż zakony chwale zasługi Chrystusowej uwłaczają; uczuł Luter w głębi duszy niby głos ustawicznie mu przypominający, że „zakony upaść muszą.“ — „Póki zasada o usprawiedliwieniu z wiary w kościele nienaruszoną zostaje, póty trudno się kto namyśli zostać mnichem.“ W przekonaniu tém coraz bardziej się utwierdzając ułożył Luter nareszcie niektóre tezy o życiu klasztorném i przesłał je do sług słowa Bożego w Wittenbergu. Było w nich wypowiedziane hasło do wojny przeciw zakonom.

„Cokolwiek nie jest z wiary, grzechem jest.“ Rzym. 14, 23.

„Kto ślub panieństwa, czystości i służby Bożej składa, nie czyniąc go z wiary, tego ślub jest bezbożny i bluźnierski.“

„Pobożność taka nie jest lepsza niż pobożność starożytnych kapłanów i westalek pogańskich. Ci też bowiem mniemali, że przez przestrzeganie ślubów swoich zbawieni będą, gdy tymczasem człowiek zbawienia swego od miłosierdzia Bożego a nie od własnych zasług wyglądać powinien.“

„Takie klasztory, sprzeciwiające się prawdzie Bożej, koniecznie znieść należy.“

„Chyba te klasztory możnaby jeszcze jako pożyteczne zachować, w których się młodzież kształci, i do Chrystusa i wolności wiary prowadzoną bywa. Ale teraz mężowie ślubują, że na wieki dziećmi pozostają.“

Wtenczas chciał Luter jeszcze te klasztory zatrzymać, które się nauczaniem dzieci zajmowały. Później jeszcze dalej postąpił. Napisał księgę o ślubach zakonnych i dedykował ją ojcu swemu. W dopisie do staruszka w Mansfeldzie były następujące słowa: „Czy chcesz jeszcze wyrwać mię z zakonu? Wszak jeszcze dla mnie jesteś ojcem, a ja Tobie synem. Lecz abyś się nie chlubił, powiadam Ci, iż Cię Bóg wyprzedził i sam mię wyzwolił; bo to, że w łysinie i habicie chodzę, nic nie znaczy, gdyż łysina i kaptur mnicha nie stanowią. Święty Paweł pisze, że „wszystko jest wasze, a wyście Chrystusowi.“ A więc miałbym ja należeć kapturowi, nie sobie? Ja jestem mnichem, a jednak nie mnichem, bo nowem jestem stworzeniem, nie papieża, lecz Chrystusa. — Chrystus jedyny jest moim biskupem, opatem, przeorem, panem, ojcem i mistrzem; oprócz niego o nikim nie wiem. Niech sobie papież potępi mnie i zabije; wszak mię zmartwych nie zbudzi, aby mię po więcej razy mordował. Owszem spodziewam się, iż niebawem przyjdzie dzień, w który królestwo obrzydliwości zniszczeje. Oby Bóg poczytał mię godnym męczeństwa z ręki papieża; krew moja stanie się przed tronem Boga głosem wołającym na świadectwo przeciwko niemu, aźby upadek jego nastąpił.“

Tak zmieniło się wewnętrzne usposobienie Lutra; reformator nie był już mnichem. Nie zewnętrzne powody, nie pożądlivości serca człowieczego, nie nareszcie porywcze zapędy ciała to były, co onę zmianę spowodowały. W sercu Lutra odbyła się walka. Reformator stał najprzód po stronie mnichów, lecz prawda słowa Bożego wystąpiła na plac boju i zwyciężyła zakony. Co ludzka namiętność zdziałała, to prędko przemija, lecz zwycięstwa prawdy Bożej rozstrzygają sprawę na zawsze.

IV.

Arcybiskup Albrecht. — Bałwochwalstwo hallenńskie. — Luter zabiera głos. — Przerazenie dworu. — Oburzenie Lutra. — List Lutra do arcybiskupa. — Odpowiedź Albrechta. — Słabość i potęga. — Joachim brandenburski.

Luter był zajęty pracami, które największe przeobrażenie wewnątrz kościoła chrześcijańskiego przygotowywały; miejscami już nawet reformacja na życie chrześcijaństwa oddziaływać zaczęła! A prawie o tymże czasie mniemali u siebie dostojnicy Rzymu w pewnym zaślepieniu umysłu, które zgoda wszystkich władców ogarnia, że z uwięzieniem Lutra i reformacja umarła i na wieki pogrzebaną została. Nie wahano się więc odnowić dawne nadużycia, których odbywaniu mnich wittenberski przez niejaki czas stał na zawadzie. Książę elektor Albrecht, arcybiskup Moguncyi i Magdeburga nie odznaczał się siłą charakteru. Umysły podobne mogą się czasami przechylić na stronę sprawiedliwości, mianowicie gdy w sprawach obcych rozstrzygają, lecz niechaj tylko własny interes na szali zaważy, to od razu i błąd obrać będą gotowe. Dla Albrechta najważniejszą było, aby mieć dwór równie wspa- niały, powozy równie pyszne, stół równie obfity jak inne książęta; a do osiągnięcia celu tego wysmienie mu sprzedaż odpustów posłużyła. Ledwie tedy wyrok przeciw Lutrowi wy- dano, a nuż Albrecht, bawiący podówczas w mieście Halle, wezwał do siebie kramarzy odpustowych, których wystąpienie Lutra na chwilę spłoszyło, i zachęcał ich do nowego rozpo- częcia sprzedaży. „Lutrowi gębę zatcano, a więc spokojnie owieczki strzydz można. Mnicha osadzono w więzieniu i obwa- rowano strażą; istnym musiałby być zuchem, gdyby na nowo sprawę zepsuć potrafił.“ A więc znowu w kościołach miasta Halle zaczęto sprzedawać odpusty, i znowu kaznodzieje od- pustowi dawniejsze szalbierstwa ludowi gadali.

Lecz Luter jeszcze żył; silny głos jego nawet przez mury i kraty więzienia się odezwał. Trudno oburzenie jego opisać! Największe walki stoczył, wszelkim niebezpieczeństwom stawiał czoło, najświetniejsze zwycięstwa odniósł, a tu znowu prawdę Bożą jakby zwyciężoną nogami deptać zaczynają. Cóż dziwnego, że znowu odezwał się ten potężny głos, co już raz on sromotny handel w niwecz obrócił! „Ja nie spocznę,”

napisał Luter do Spalatyna, „póki temu moguncyjskiemu bałwanowi i wszeteczeństwu jego w Halle należycie nie dam się we znaki.“

Luter wziął się od razu do dzieła, nie dbając o tajemnicę, którą pobyt jego na Wartburgu okrywano. I na pustyni ciska Eliasza pioruny przeciw bezbożnemu Achabowi. Dnia 1. listopada ukończył dzieło pod tytułem: „Przeciw bałwochwalstwu w Halle.“ Arcybiskupowi doniesiono o zamiarach Lutra. W połowie października wysłał Albrecht dwóch urzędników dworu swego, Kapitona i Auerbacha do Wittenbergu, usiłując się zażegnać grożącą mu burzę. Melanchton przyjął ich uprzejmie; wysłańcy zaś prosili go w imieniu swego pana, aby zapędy Lutra uśmierzył. Lecz Melanchton nie podzielał zdania, że ciągle trzeba tylko ustępować, ciągle zwlekać i milczeć, owszem odpowiedział im, że „sam Bóg go powołał, bo na nasze czasy ostrój soli potrzeba.“ Następnie próbował Kapitona za pośrednictwem Jonasza szczęścia u dworu, dokąd już także pogłoska o księdze Lutra doszła, nie mały budząc postrach i oburzenie. Cóż to! wołali dworacy; czyż Luter znowu chciałby podniecić ogień, który ledwie trochę przygaszono? Ocalenie jego zawisnie od tego, aby cała sprawa poszła w zapomnienie, a on naraz sam przeciw pierwszemu księciu Rzeszy niemieckiej występować zamysła? — Elektor saski oświadczył, iż nie dopuści, aby Luter przeciw arcybiskupowi Moguncyi pisał i tęp samym znowu zamącił pokój w państwie niemieckiem.

Luter dowiedziawszy się o tęp, oburzył się do żywego. Ciało jego pozbawiono wolności, czyż i ducha chcą więzić, a co więc i prawdę Bożą okować w kajdany? Cóż, czy myślą, że się przez bojaźń ukrywa; albo czy się im wydawa, jakoby ustąpieniem z placu boju sam się do klęski przyznawał? Luter miał siebie za zwycięscę. Któż odważył się w Wormacyi wystąpić przeciw niemu i zaprzeczyć mu prawdy? Gdy więc jako jeniec na Wartburgu otrzymał list kapelana, donoszący mu o zamysłach księcia elektora, rzucił go o ziemię i żadnej nie myślał dać odpowiedzi; lecz nie mając spokoju, za chwilę podniósł list i napisał do Spalatyna: „Książę elektor nie chce na to zezwolić, ale ja nie cierpię, aby mi elektor sprawy tęp zabraniał; ja wolę prędkiej i ciebie i księcia i wszystkie stworzenia utracić! Ja stawilem opór papieżowi, który waszego kardynała mianował, miałebym teraz przed jego stworzeniem ustępować? To się tak pięknie słucha, żem ja pokoju zamącać nie powinien; ależ czyż sami nie uznacie, iż on wieczny pokój Boga zamąca? Nie tak, Spalatynie, nie

tak mój książę! Oto księga, którą już przed otrzymaniem listu przeciw kardynałowi napisałem; oddajcie ją Melanchtonowi.“

Spalatyn aż zdrewniał gdy księgę Lutra przeczytał. Na nowo zaczął przedstawiać reformatorowi, jak nieroztropnie byłoby wydać ją drukiem, i wystąpieniem przeciw pierwszemu księciu Rzeszy niemieckiej zmusić rząd cesarski do poszukiwania za Lutrem i ukarania go. Jeżeli reformator koniecznie przy tém obstanie, to krok jego nowe zaburzenia wywoła i nawet sprawie reformacyi śmiertelny cios zadać może. Luter dał się nareszcie nakłonić, aby ogłoszenie pisma drukiem na późniejsze czasy odroczone, tudzież aby Melanchton te ustępy wykreślił, które za najostrejsze uważa. Do kapelana zaś, będąc lekliwością jego nieco zrażony, napisał Luter te słowa: „Wszak żyje jeszcze i króluje on Pan, w którego wy dworacy wierzyć nie chcecie, chybaby czyny swe tak do waszego rozumu zastosował, iżbyście już ani wierzyć nie potrzebowali.“ Równocześnie postanowił odnieść się piśmiennie do kardynała elektora.

Luter odzywając się do prymasa Niemiec wezwał tém samém wszystkich biskupów kraju przed sądową stolicę słowa Bożego. Słowa jego tchną męstwem i gorliwością dla prawdy Bożej. Tak odzywać może się tylko człowiek, mający w głębi serca przekonanie, iż w imieniu Boga żywego przemawia. List napisany z miejsca przytułku jego brzmiał, jak następuje:

„Wasza elektorska Mość wystawiła na nowo w mieście Halle bożyszcze, które dobrodusznym chrześcianom pieniądze wyludza i dusze zabija. Pono sobie Wasza elektorska Mość myśli, że mnie już niema, i że z mojej strony żadne niebezpieczeństwo nie grozi, boć to Jego Cesarska Mość przecie jeszcze mnichowi podoła . . . ale ja zrobię, czego chrześciańska miłość po mnie żąda, nie dbając o bramy piekła, a tém mniej o papieży, kardynałów i biskupów.

„Niech Wasza elektorska Mość pomni początku sprawy, jak okropny ogień powstał z małej iskielki, od której cały świat czuł się być bezpiecznym, mniemając, że ten jeden nędzny żebrak w obec papieża niczem nie jest i że do niepodobnych rzeczy się kusi. A oto, Bóg wydał wyrok, i orzecha onego ani papież ani wszystkie zastępy Rzymu zgryść nie zdołały. Ten sam Bóg i dziś żyje; niech tylko nikt o tém nie wątpi. On i téj sztuki dokaże, że takiemu kardynałowi Moguncyi wejdzie w drogę, chociażby nie jeden ale kilku nawet cesarzów go broniło. Boć On to szczególnie lubi takie wysokie

cedry łamać, i takich dumnych i zatwardziałych Faraonów aż do ziemi upokarzać.

„Z tego powodu zwracam się do Waszój elektorskiej Mości otwarcie i piśmiennie oświadczam, iż jeżeli Wasza Mość od tego bałwochwalstwa nie przestanie, to ja przez wzgląd na naukę Bożą i zbawienie chrześcijańskich dusz tak Waszą elektorską Mość jak i papieża publicznie tknąć będę zmuszony. Wasza Mość zechce się według tego sprawować. Ja zaś proszę o prędką i dobitną odpowiedź do czternastu dni; dotąd będę na nią czekał.

Pisałem w mojej pustyni w niedzielę po św. Katarzynie.

Waszój Elektorskiej Mości
chętny i uniżony sługa

Marcin Luter.“

List ten poszedł do Wittenbergu, i ztąd do Halle, gdzie arcybiskup podówczas bawił. Nie odważono się niedoręczyć go, bo przez to straszna burza zerwać się mogła. Natomiast usiłował się Melanchton w liście do sprytnego Kapitona przedstawić tę drażliwą sprawę w tak łagodnym świetle, aby ile można jak najpomyślniejszy obrót wzięła.

Trudno opisać uczucia, które serce młodego arcybiskupa po przeczytaniu takiego listu ogarnęły. Z innéj strony znowu groziła mu księga „o bałwochwalstwie w Halle“, jakby miecz Demoklesa nad głową wiszący. Jakże musiało się serce jego oburzyć nad zuchwałością chłopskiego syna i mnicha banity, co przeciw księciu z brandenburskiego domu i prymasowi państwa w ten sposób wystąpić się odważył! Kapito prosił arcybiskupa, aby według żądania Lutra postąpił. W duszy Albrechta nie mała powstała walka między trwogą, gniewem i sumieniem, którego głosu przytłumić nie mógł. W końcu przechyliło się zwycięstwo na stronę trwogi, do czego się może i wyrzuty sumienia dołączyły. Albrecht upokorzył się i użył wszystkiego, czém tylko gniew męża na Wartburgu uśmierzyć się spodziewał. Ledwie czternaście dni upłynęło, otrzymał Luter list, który czytelnika jeszcze w większe zadziwienie wprawi, niż list Lutra. Brzmi on tak:

„Kochany Panie Doktorze. List Wasz otrzymałem, przeczytałem i łaskawie przyjąłem. Lecz zdaje mi się, że powód, który Was do napisania takiego listu nakłonił, już dawno usunięto. Ja pragnę się za Bożą pomocą pobożnym biskupem

i chrześcijańskim ksiązęciem okazać, uznawam też, że łaski Boga potrzebuję. Ja nie przeczę, że jestem grzesznym człowiekiem, który grzeszyć i błędzić może, ba nawet co dzień grzeszy i błądzi. Wiem, iż bez łaski Bożej nie jestem niczém, jedno nieużyteczném i śmierdzącém błotem, jako każdy inny człowiek albo jeszcze gorzej. Na list Wasz nie chciałem Wam życzliwości umysłu mego ukrywać, boć przez miłość Chrystusową, chętnie Wam wszelkie dowody łaski mojej okazać jestem gotów. Ja umiem chrześcijańską i braterską naganę przyjąć.

Moją własną ręką

Albrecht."

Tak pisze ksiązę elektor, arcybiskup Magdeburga i Moguncyi, przed wszystkimi innymi do tego powołany, aby istniejącego porządku kościoła w Niemczech strzegł i takowy podtrzymywał — a to pisze do mnicha na Wartburgu, wyjętego z pod opieki praw. Cóż go do napisania takiego listu nakłoniło, czy szlachetniejsze pobudki sumienia, czy niewolnicza trwoga umysłu? W pierwszym razie możnaby krok Albrechta nazwać wielkodusznym, w drugim byłby podłym. My chętnie w szlachetniejsze pobudki wierzymy; w każdym razie atoli pokazuje sprawa, jak prawdziwy sługa Boży wszelkie wielkości tego świata przewyższa. Samotny, uwięziony i osadzony Luter nabywa przez wiarę męstwa, którego nie w świecie złamać nie może; natomiast arcybiskup, elektor i kardynał, wszelką potęgą i przyjaźnią świata otoczony, na tronie swym drży i w sercu truchleje. Sprzeczność tę nieraz w życiu spotykamy; jest ona poniekąd kluczem, otwierającym drogę do zbadania tajemnic, w jakie historia reformacyi opływa. Chrześcianin nie powinien z trwogą serca siły swoje obliczać ani lękać się o środki do zwycięstwa. Niech jedno o tém pamięta, aby sprawa, której broni, od Boga była, tudzież aby jedynie chwałę Najwyższego miał na oku. Wprawdzie i tu trzeba wszystkiego doświadczać, ale według ducha, nie według ciała; chrześcianin powinien patrzeć na serce, nie na siłę ramienia, powinien kłaść na szalę sprawiedliwość sprawy, nie potęgę świata. Skoro w tym względzie do pewności dojdzie, to już dalszą drogę ściśle ma wytkniętą. Odtąd trzeba mężnie kroczyć naprzód choćby i przeciw światu i wszystkim wojskom jego, ani na chwilę nie tracąc ufności, że Bóg po naszej stronie stanie do boju.

Jak się to już w Wormacyi okazało, tak i tu znowu wrogowie reformacyi po największej srogości naraz uderzającą

udowodnili słabość. Takie rażące przejścia zawsze się pojawiają, gdy między prawdą i błędem walka się toczy. Każda sprawa, skazana na upadek, cierpi na wewnątrz, staje się przez to niepewną i niestałą, i przechodzi z jednej ostateczności do drugiej. Pewna stałość i nacisk działania dalekoby lepiej odpowiadały; przyspieszyłyby może upadek sprawy, ale zato i w upadku pozostawiłyby jej trochę podziwu i chwały.

Podobną stałość charakteru, w czasach naszych bardzo rzadką, udowodnił brat Albrechta, Joachim I., książę elektor brandenburski. Był to człowiek odznaczający się stałością myślenia i energią działania; jako w danym razie roszczeniom papieża stanowczo się opierał, tak z inną strony rozwój reformacji żelazną dłonią powstrzymać umiał. Już w Wormacyi domagał się, aby Lutra nie słuchano, owszem aby go mimo żelaznego listu cesarskiego jako kacerza na śmierć osądzono. Gdy edykt wormacyjski wyszedł, rozkazał Joachim natychmiast, aby w obrębie jego państwa postanowienia tegoż co do joty wykonano. Luter cenił taką stałość charakteru i odróżniał Joachima od wszystkich innych swych wrogów. „Za elektora Brandenburskiego można się jeszcze modlić,“ powiedział pewnego razu reformator. Zdaje się, jakby duch tego księcia na cały naród był przeszedł. Przez długie czasy nie znalazła reformacja do Brandenburskiego i Berlina przystępu; ale zwyczajnie tak bywa, iż co człowiek po długim namyśle przyjmuje, tego się tém wierniej potem trzyma. Niektóre kraje jak n. p. Belgia i Westfalia z zapalem naukę Ewangelii przyjęły, lecz nie mniej prędko od niej odstąpiły; księstwo brandenburskie weszło ostatnie między księstwami niemieckimi na drogę odnowionej wiary, za to też w przyszłości jedno z najprzedniejszych miejsc w sprawie reformacji zajmowało.

Co do listu arcybiskupa Albrechta miał Luter podejrzenie, iż został napisany z namowy Kapitona i że tylko na pozór udawał pokorę. O sprawie jednak milczał, Kapitonowi tylko oświadczył, że póki arcybiskup, który ledwie małemu zborowi przewodniczyć zdoła, maski kardynała i wystawności biskupa nie porzuci, tudzież skromnym sługą słowa Bożego się nie stanie, póty na drodze do zbawienia być nie może.

V.

Tłumaczenie biblii. — Potrzeby kościoła. — Życzenie Lutra. — Zasady reformacyi. — Biblia wstępuje na miejsce powag tego świata. — Pokusy szatana. — Wyrok Sorbony. — Odpowiedź Melanchtona. — Wycieczka do Wittenbergu.

Luter stoczył z błędem bój tak zacięty, prawie jakby się osobiście na polu walki znajdował; równocześnie zaś na Wartburgu w taką zagłębił się działalność, jakby o wszystkiem zapomniiał, co się w świecie działo. Nadeszła odpowiednia chwila; zasady reformacyi zaczęły z sali akademickiej do życia ludu przechodzić, ale nie było jeszcze onego narzędzia, które do wykonania postępu tego było potrzebne. Potężne działo, mające wystrzałami swémi rozbić mury budowli Rzymu, ona wielka dźwignia, mająca odwalić ciężar, którym papieństwo kościół ubezwładniło, tudzież ducha ludzkości na nowe pchnąć tory, zjawiła się przed oczami świata dopiero w ten sam dzień, gdy reformator miejsce więzienia swego opuścił.

Im dalej było od czasu, w którym Jezus Chrystus, ta prawdziwa światłość świata, cieleśnie na ziemi obcował, tém więcej potrzebował kościół pochodni słowa Bożego, aby naukę Chrystusową wszystkim późniejszym wiekom szczerą i czystą podała. Narody bowiem i pokolenia ówczesne słowa Bożego nie znały. Pierwsze próby tłumaczenia biblii według łacińskiego tekstu Wulgaty, zrobione w latach 1477, 1490 i 1518 nie udały się, były po prostu niezrozumiałe i ze względu na wysokość ceny wcale dla ludu nieprzystępne. Co więcej, istniał nawet zakaz, aby Pisma św. na język niemiecki nie tłumaczono.¹⁾ Oprócz tego liczba ludzi umiających czytać wtedy dopiero podnieść się mogła, gdy pojawiła się w języku niemieckim księga, która powszechne zajęcie wzbudzić zdołała.

Lutra powołał Bóg, aby ludowi swemu dał Pismo święte. Jako niegdyś Jana na wyspie Patmos osadził, aby tam widzenia objawienia w księgi zapisał, tak zamknął teraz Lutra na Wartburgu i kazał mu słowo objawienia przetłumaczyć. W Wittenbergu nie łatwo byłoby Lutrowi przypadało w obec rozmaitych zajęć i przeszkód wielkie to dzieło do skutku

¹⁾ Cod. diplom. Eccl. Mogunt. IV. 460.

doprowadzić, a jednak koniecznie było ono potrzebne, jeżeli w ogóle nowa budowa kościoła na onęj odwiecznej skale stanać, tudzież reformacya serca ludu chrześcijańskiego od niepłodnych nauk scholastyki do samego czystego źródła nauki o odkupieniu i zbawieniu zaprowadzić miała.

Względy na potrzeby kościoła głośno za pracą tą przemawiały; oprócz tego pobudzało Lutra wewnętrzne jego doświadczenie. Przez wiarę znalazł on pokój duszy, którego wśród burzy sumienia na próżno podług zasad klasztornych w własnych szukał zasługach. Wiara w słowo Boże przywróciła sercu jego wolność; wyzwoliła go z więzów nauki o władzy kościoła nad sumieniem, o hierarchii, o tradycji, i uwolniła umysł jego od sofismatów scholastycznych, od mocy przesądu i wszelkiego ludzkiego jarzma w rzeczach ducha. Zerwane były okowy, co od wieków chrześcijaństwu ciążyły. Luter swobodnie podnosił czoło, czując się wolnym od wszystkiego, tylko nie od słowa Bożego. Tę samą niezawisłość od świata, połączoną z posłuszeństwem dla słowa Bożego, pragnął Luter przywrócić kościołowi. W tym celu atoli trzeba było przedewszystkiem wręczyć ludowi Pismo święte. Jego to potężna ręka musiała najprzód uchylić podwoje zbrojowni słowa Bożego i wydobyć ztąd broń służącą do boju; musiała otworzyć ludowi te sklepy i ganki ukryte, w których już od wieków noga człowieka nie powstała, aby na dzień walki przystęp był gotowy.

To też Luter ukończył już przekład niektórych ustępów Pisma, poczynawszy od 7 psalmów pokutnych, które są psalm 6, 32, 38, 51, 102, 130, 147. Jan Chrzciel, Pan Jezus i reformacya rozpoczęli zawód swój kazaniem pokuty. Ona jest początkiem odrodzenia tak pojedynczego człowieka jak i całej ludzkości. Pierwsze próbki pracy Lutra powitano z zapalem, powszechnie życiono sobie otrzymać więcej, a głos ludu był dla Lutra głosem Boga. Postanowił więc uczynić mu zadosyć. Tam wewnątrz wysokich murów więzienia nikt pracy jego nie przerywał, tam się spokojnie przekładowi słowa Bożego na swój macierzyński język poświęcić był w stanie. Wkrótce potem słowo to razem z Lutrem z wysokości Wartburga między ludzi zstąpić i wszystkim szczepom narodu niemieckiego skarby ducha doręczyć miało, które się dotąd w świątyni tylko niewielu pobożnych serc znajdowały. „Ta jedna księga powinna zajmować język, oczy, ręce, uszy i serca wszystkich ludzi,“ napisał Luter. Dla urzeczywistnienia słowa tego zawiązały się po upływie trzech wieków towarzystwa biblijne

które Pismo święte we wszystkich językach i narzeczach rozpowszechniają. „Pismo święte,” powiada Luter na inném miejscu, „jest jako słońce; od niego wszyscy nauczyciele otrzymują światłość.“

Na takich zasadach spolega chrześcijaństwo i reformacja; nie według Ojców kościoła ma się Pismo wykładać, owszem Pismo powinno nauki Ojców wyświeślać. Reformatorowie i apostołowie wskazują na Pismo, jako na jedyną światłość, równie jako ofiarę Chrystusa Pana jedynie i wyłącznie za fundament usprawiedliwienia naszego ogłaszają. Kto do nieograniczonej powagi słowa Bożego jaką ludzką powagę dodawa, albo doskonałą sprawiedliwość Chrystusową jaką ludzką sprawiedliwością uzupełnia, ten one dwie zasadnicze prawdy, niby dwa główne filary chrześcijaństwa zmienia i fałszuje.

Luter otworzywszy księgi ewangelistów i apostołów, napisane językiem greckim, wziął się do trudnej pracy zmierzającej do tego celu, aby oni boscy nauczyciele w jego macierzyńskim języku do ludu przemówili. Od onéjże chwili nie była już więcej sprawa reformacyi w ręku Lutra. Odtąd najprzedniejsze miejsce zajęła biblia, osoba Lutra ustąpiła na bok; u przodu stanął Bóg, i znikł ztąd człowiek. W ręce współczesników swych oddał Luter biblią. Każdy tedy był w stanie słyszeć głos Boga; Luter zaś ustąpił z przedniejszego miejsca i stanął w szeregach tych ludzi, którzy wspólnie z nim u onego powszechnego źródła światła i żywota czerpać pragnęli.

W pracy tłumaczenia biblii znalazł Luter obfitą pociechę i pokrzepienie serca, którego tak bardzo potrzebował. Chorośliwy, samotny, przygnębiony knowaniami wrogów i opaczniem postępowaniem zwolenników posępnie spędzał on chwile w ukryciu starego grodu i straszliwe miewał pokusy. Wtenczas zwykli byli ludzie przenosić walki duszy przeciw wewnętrznym wrogom do świata widzialnego. Żywa wyobraźnia Lutra przedstawiała mu w cielesnych kształtach, co w duszy się działo; zabobony średnich wieków miały jeszcze wpływ na jego pojęcie o rzeczach, tak iżby i do niego dało się zastosować, co gdzieś o Kalwinie odnośnie do jego zapatrywania się na karanie kacerzów zauważano, mianowicie, że w nim jeszcze coś z papieństwa pozostało. Szatan nie jest według jego pojęcia tylko niewidzialną lubo rzeczywistą istotą, owszem jak się Panu Jezusowi ukazał, tak, mniema Luter, ukazuje się i ludziom. Szczególnie w samotności na Wartburgu podobne czarne myśli go zajmowały. W Wormacyi, w onych dniach siły i zwycięstwa, umiał się

szatanowi oprzeć, ale teraz potęga jego osłabła, chwała zwycięstwa przygasła; teraz czuł się niby na bok odrzuconym, a szatan tryumfował. W trwodze serca zdawało się Lutrowi, iż widzi go w olbrzymiej postaci stojącego tuż przed sobą, jak palcem podniesionym mu grozi, szyderczym, piekielnym uśmiechem wydrzeźnia i od gniewu straszliwie zgrzyta zębami. Tak pewnego razu, gdy przekładem Nowego testamentu był zajęty, miał się mu szatan pokazać, jak w złości nad pracą jego zachodził koło Lutra, niby lew okrążający swą zdobycz. Luter rozgniewał się, i porwawszy kałamarz, rzucił nim o głowę wroga. Widmo znikło, a kałamarz rozbił się o ścianę na kawałki. Dziś jeszcze pokazują na Wartburgu płamę w ścianie pokoju Lutra.

Pobył na Wartburgu stawał się dla niego coraz nieznośniejszym. Gniewał się nad lekliwością swych obrońców, niekiedy po całych dniach słowa nie przemówił, w głębokim zamyśleniu będąc pogrążony, aż w końcu wzdychał: „O bym ja był w Wittenbergu.“ Nareszcie nie mógł już wytrzymać, musiał przyjaciół zobaczyć i z nimi pogadać. Wprawdzie mógł przytém wpaść w ręce nieprzyjaciół, lecz to go nie odstraszyło. W ostatnich dniach listopada wsiadł na koń, opuścił potajemnie swą wyspę Patmos i pojechał w kierunku Wittenbergu.

Wkrótce przedtém nowa przeciw niemu powstała burza; wszechnica paryzka się odezwała. Sorbona uchodziła za pierwszą powagę po papieżu wśród chrześcijaństwa; była ona od wieków niby źródłem nauk teologicznych. Teraz dopiero wydała wyrok, potępiający reformację. Luter powiedział: „Bóg odpuszcza wszystkie grzechy za darmo, i niczego po nas nie żąda, jedno abyśmy odtąd w sprawiedliwości żyli.“ — „Największym śmiertelnym grzechem jest, gdy kto wierzy, że człowiek żadnego śmiertelnego grzechu przed Bogiem nie ma.“ — „Kacerzów palić sprzeciwia się woli Ducha świętego.“

Te i inne zdania Lutra nazwała szkoła paryzka kacerstwami i potępiła je.

Skromny, mały, niepokąźny mężczyzna, liczący lat 24 podniósł rękawicę, którą pierwsza szkoła świata rzuciła. Napuszony sposób potępienia umiano w Wittenbergu według właściwego znaczenia jego ocenić, wiedzano bowiem, jak do tego doszło. Poduszczania Dominikanów znalazły w Rzymie przystępne ucho i dwaj czy trzej fanatycy pomiędzy nauczycielami, których odtąd przydomkami zaszczycono, namówił innych nauczycieli Sorbony do potępienia nauki reformatora Melanchton w odpowiedzi swój nie tylko bronił zdania Lutra

owszem z odwagą, którą się wszystkie jego pisma odznaczają, zaczepił przeciwnika w jego własnym obozie. „Wy powiadacie, że jest manicheuszem, montanistą, że wszystkie głupstwa przezeń wymyślone ogniem i siarką spalić należy; lecz, pytam się, któż tu jest montanistą, Luter, który jedynie Pismu świętemu chce wierzyć, czy wy, co się domagacie, aby więcej wierzono ludziom niż słowu Bożemu?”

Montanus przypisywał czasu swego większą wagę słowu człowieka, niż słowu Bożemu. Kacerstwo to i dziś jeszcze tam panuje, gdzie hierarchiczną powagę kościoła albo też wewnętrzny głos mistycyzmu wyżej wyraźnych nauk Pisma świętego stawiają. Młody magister, który oświadczył się gotowym prędkiej życie niż wiarę swą poświęcić, nie poprzestał na tém, owszem podniósł przeciw wszechnicy paryzkiej skargę, że jasność Ewangelii przyciemnia, wiarę zabija i na miejsce nauk chrześcijańskich próżne wymysły ludzkiego rozumowania wstawia. Według pisma Melanchtona sprawa zupełnie przeciwnie stała; on bowiem udowodnił, że nauka kacerska jest po stronie Rzymu i Sorbony, prawda powszechnego chrześcijaństwa zaś znajduje się w naukach Wittenberczyków.

Wyrok wszechnicy paryzkiej nie wywarł żadnego wrażenia na Lutra, który teraz za rycerza przebrany jechał do Wittenbergu. W drodze dochodziły uszu jego wieści, jakoby niektórych zwolenników jego jakiś burzliwy szal ogarnął, i sprawa ta bardzo Lutra zaniepokoiła. Niepoznany dostał się do Wittenbergu, wstąpił do domu Amsdorfa i w cichości kazał do siebie wezwać przyjaciół, szczególnie Melanchtona, który nieraz powiadał, że woli umrzeć niż bez Lutra żyć. Któż opisze ich radość? Więzień wartburski pokrzepił się na duchu w kółku chrześcijańskich przyjaciół, dowiedział się o postępach reformacyi i o nadziejach przyjaciół; nacieszył się nad wszystkim, co widział i słyszał, modlił się, dziękował i wsiadłszy na konia pojechał napowrót do Wartburga.

VI.

Nowe reformy. — Gabryel Zwilling o mszy. — Przeor. — Wszechnica. — Melanchton. — Elektor. — Życie klasztorne. — Wyzwolenie mnichów. — Niepokoje. — Kapituła księży Augustyanów. — Msza i Karlstadt. — Niecierpliwłość. — Pierwsza Wieczera Pańska. — Znaczenie mszy w kościele rzymskim.

Luter miał powód się cieszyć, bo reformacja dziwne postępy zrobiła. Najprzód wystąpił jakby naczelnik Feldkirch i pierwszy do szturm uderzył, za nim powoli ruszyło wojsko. Wychodząc z oczyszczonej nauki oddziaływała reforma powoli na sposób nabożeństwa, na życie i zarząd kościoła, aż teraz nowy, dla papieżstwa nader niebezpieczny obudził się ruch. Rzymowi zdawało się, że uprzątnąwszy reformatora, razem z nim i kacerstwo zagasi. Lecz wkrótce się zupełnie rzeczy zmieniły. Najprzód umarł papież, który na Lutra bulę kłatwy rzucił, potem w Hiszpanii powstały rozruchy i przymusiły Karola V. powrócić do kraju. Nadto z Franciszkiem I., królem Francyi, wybuchła wojna, a wojska sułtana Solimana rozlały się po ziemi węgierskiej. Karol V., będąc na wszystkie strony zajęty, nie miał czasu troszczyć się o mnicha i jego nowatorstwa w kościele.

Zdawało się przez niejaki czas, iż łódka reformacyi, przeciwnymi wichrami miotana, rozbije się o skałę; a oto, utrzymawszy się na powierzchni morza, dzielnie płynęła naprzód. W klasztorze księży Augustyanów w Wittenbergu wybuchło reformowanie, nad czém się zresztą dziwować nie można; lubo bowiem reformatora na miejscu nie było, to jednak ducha jego żadna ludzka potęga ztąd wypłoszyć nie zdołała.

W kościele, gdzie Luter miewał kazania, już od dłuższego czasu jakieś dziwne mowy głoszone. Pewien gorliwy mnich i kaznodzieja klasztoru, imieniem Gabryel Zwilling, zaczął w obronie reformacyi występować. Zdawało się, jakoby wszędzie już znany i wszędzie uwielbiany Luter zgoła za wiele miał potęgi i chwały, i z tego powodu obrał sobie Bóg mężów nieznanych i słabych, aby przez nich dalej prowadził reformacyą, rozpoczętą przez Lutra. „Chrystus Pan ustanowił Sakrament ołtarza nie na to, aby mu ludzie boską cześć oddawali. Grzechem jest, gdy ksiądz sam jeden Komunią przyjmuje, i żaden przeor niema prawa rozkazać mnichowi, aby sam jeden

mszę odbywał; niech każe uczynić to dwom albo trzem, a inni niechaj przyjmują razem z nimi Sakrament święty pod obiema postaciami.“ Braciszek Gabryel z tak odważném wystąpił żądaniem, inni zaś zakonnicy, po większej części z urodzenia Niderlandczycy, zupełnie się z nim zgadzali. A więc i mnisi, ta stojąca armia papieża, będąc mocą słowa Bożego wyzwoleni, Rzymowi się sprzeciwiać zaczynają. Lecz przeor wittenberski stanowczo im się oparł; zakonnicy zaś, nie chcąc robić zgorszenia, poddali się, ale otwarcie oświadczyli, iż się msza z Ewangelią Bożą niezgadza. Tak więc zwyciężył przeor; jeden mąż więcej od ich wszystkich dokazał. Można by ruch ten wewnątrz wittenberskiego klasztoru po prostu za rodzaj nieposłuszeństwa i buntu klasztornego uważać, jako się takowe nieraz wydarzały. W rzeczy samej atoli był powodem jego nowy duch wiary, wionący wewnątrz chrześcijaństwa. Pojedynczy głos, odzywający się w klasztorze, tysiączne znajdował echo. Próbowano sprawę pogrzebać w klasztorze, lecz na próżno; dostała się do miasta i tam na urodzajną upadła ziemię. Skoro się w mieście o nieporozumieniu między mnichami dowiedziano, powstały natychmiast między mieszczanami i studentami stronnictwa, jedno sprawie mszy przychylne, drugie przeciwne. Niebawem dowiedziano się o tém na dworze elektora. Fryderyk wysłał do Wittenbergi kapelana swego Pontana i kazał mnichom powiedzieć, że jeżeli mszy czytać nie zechcą, wkrótce skutki tego w piwnicy i spiżarni odczują. Dnia 12. października udała się o 7. godzinie z rana deputacya profesorów do klasztoru, między nimi był także Melanchton; tam napominano mnichów, aby w sprawie mszy nie zaprowadzali zmian albo przynajmniej ciszej się zachowali. Lecz tém prawie obudzono ich zapał; wszyscy, z wyjątkiem przeora, który im się sprzeciwiał, zaczęli się jednomyślnie powoływać na Pismo święte, na pojęcia wierzących i sumienie teologów; w dwa dni później wręczyli oświadczenie swoje na piśmie. Doktorowie zajęli się badaniem sprawy i przekonali się, że słusność jest po stronie mnichów. Tak zamiast innych przekonać, sami przekonani zostali. Cóż tu więc robić? Sumienie ich głośno przemawiało, wzmagała się i trwoga. W końcu po dłuższych namysłach mężne powzięli postanowienie.

Dnia 20. października podała wszechnica orzeczenie swoje do rąk księcia elektora. Wyświetliwszy, co we mszy uznawała za błędne, odezwała się w końcu temi słowy: „Niech Wasza elektorska Mość wszystkie nadużycia znieść rozkaże, aby nam kiedyś Chrystus w dzień sądu swego tego samego zarzutu nie zrobił, co miastu Kapernaum.“ To nie było już zdanie kilku

pospolitych mnichów; tu przemówiła wszechnica, którą od kilkunastu lat prawie wszyscy znaczniejsi mężowie za szkołę narodu uważali. A zatém te same środki, których celem słu-
mienia reformacyi użyto, na ję rozpowszechnienie wpłynęły.

Dla bliższego wyświetlenia sprawy ułożył Melanchton według właściwej mu jasności i odwagi na polu nauk pięćdziesiąt pięć zdań. Jądrym ich jest nauka Pisma, że jedna tylko jest ofiara przed Bogiem i jedno zadośćuczynienie za grzechy nasze, Jezus Chrystus, oprócz którego innę ofiary niema. W ten sposób przemówił pobożny i łagodny Filip.

Trudno przerażenie elektora opisać. Myślał sobie, że młodym mnichom da nauczkę, a tu Melanchton i cała wszechnica po ich stronie stanęła. Uważał tedy jak w każdej sprawie za najkorzystniejszą czekać; elektor nie lubił rychłych zmian, owszem życzył, aby się wszelkie zdania swobodnie rozwinęły. Czas wszystko wyjaśni i do dojrzałości doprowadzi. Lecz reformacya i bez zezwolenia Fryderyka naprzód śpieszyła i w biegu swym wszystko obalić groziła. Elektor co mógł, to dla powstrzymania ję uczynił; użył w tym celu swę osobistę powagi, użył wpływu swego stanowiska i najdobitniejszych nie zamilczał przyczyn. „Nie śpieszcie się zbytecznie;“ kazał on teologom powiedzieć, „do przeprowadzenia takiej reformy jest was za mało. Jeżeli zdanie wasze prawdziwie Ewangelii odpowiada, to i inni się o tém przekonają, i cały kościół wespół z wami nadużycia te zniesie. Mówcie, rozprawiajcie, każcie o sprawie, ale dotychczasowych obrządków nie naruszajcie.“ Tak tedy sprawa mszy zajmowała umysły; mnisi rozpoczęli szturm, teologowie się z początku wahali, ale później stanęli po stronie mnichów — jedyny ksiązę i radcy jego bronili warowni. Nieraz czytamy, iż powaga i potęga księcia elektora reformacyi zwycięstwo zjednały; lecz stało się przeciwnie, bo na jego słowo, pełne powagi i znaczenia, zaniechano szturm i tym sposobem msza na niejaki czas ocalała.

Tymczasem na inném stanowisku jeszcze zaciętsza zawrzała walka. Braciszek Gabryel miewał w klasztorze jak dotąd kazania i zaczął na stan zakonników uderzać. Msza była poniekąd punktem środkowym w nauce kościoła rzymskiego, w zakonach zaś zawisła największa siła rzymskiej hierarchii. Cóż dziwnego, że najprzód około tych posad walczone? Według doniesienia przeora klasztoru miał Gabryel powiedzieć: „Że ani jeden mnich w klasztorze zakonu Bożego nie przestrzega, a zatém ani jeden przez kaptur zbawiony nie będzie, tudzież że klasztorne śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa z Ewan-

geli udowodnić się nie dadzą.“ Doniesiono o tych szczególniejszych mowach przeorowi, który nie chcąc ich słuchać już i do kościoła chodzić przestał. Powiedziano mu, że Gabryel po prostu wszystkie klasztory wypróżnić zamierza, że według jego zdania powinnyby ludzie na ulicy śmiać się z mnicha i pociągać go za brodę i suknię, a jeżeli ich szyderstwo z klasztoru nie wypłoszy, to przemocą ich ztąd wypędzić i rozwalić mury, aby nikt ani tego miejsca niepoznał, na którym się niegdyś tyle lemiwstwa i zabobonów ukrywało.

Zakonnicy się zdumieli; sumienie im poświadczało, że Gabryel mówi prawdę, że życie mnicha woli Bożej nie odpowiada, że właściwie sami powinnyby o kolei swego życia stanowić.

Trzynastu mnichów augustyańskich wystąpiło z klasztoru i złożyli suknię zakonną. Ci, co trochę nauki mieli, poszli na wszechnicę, aby później służyć kościołowi; inni, umysłowo mniej zdolni, szukali dla siebie utrzymania z pracy rąk, jak to nakazuje apostoł i uczył przykład niejednego poczciwego mieszczanina w Wittenbergu. Jeden z onych trzynastu został stolarzem, nabył prawo obywatelstwa w Wittenbergu i ożenił się.

Jak wstąpienie Lutra do augustyańskiego klasztoru w Erfurcie pierwszym stało się zarodem reformacyi, tak znowu wystąpienie onych trzynastu z augustyańskiego klasztoru w Wittenbergu było poniekąd świadectwem, że reformacya silnie na umysły oddziaływać zaczęła. Trzydzieści lat stroił Erazmus żarty z mnichów, pisząc o ich nieuctwie, niepożyteczności i zepsuciu obyczajów; cała Europa się śmiała i wespół z nim oburzała, ale teraz się żarty w rzeczywistość zamieniły. Trzynastu dzielnych i odważnych mężów wstąpiło napowrót do społeczeństwa ludzkiego, chcąc w niém stać się użytecznymi i pełnić wolę Bożą. Ożenienie Feldkirchen'a było pierwszą klęską hierarchii, wyzwolenie onych trzynastu drugą. Gdy kościół popadł w błędy i niewolę, powstały zakony; gdy wolność i prawdę na nowo odzyskał, to zakony upaść musiały.

Odważny krok onych mnichów nie małe sprawił wzruszenie w Wittenbergu. Podziwiano onych mężów, co dobrowolnie jak inni ludzie oddali się pracy, i jak braci ich przyjęto. Równocześnie atoli zaczęły się głosy odzywać przeciw tym, którzy z przeorem na czele próżnujący pozostali w klasztorze. Ci zaczęli truchleć w swych komorkach, tak iż przeor lę-

kając się powszechnego wzburzenia umysłów, ciche msze odprawiać zakazał.

W chwili tak stanowczej musiało i najmniejsze ustępstwo niechybnie dalszy rozwój sprawy przyspieszyć. W mieście i na wszechnicy wywołał rozkaz przeora zdziwienie i stał się powodem nowych zaburzeń. Między mieszczanami i studentami wittenberskimi było kilku zapaleńców, którzy zaraz przy lada sposobności do karygodnych wykroczeń porwać się dali; ci widząc, że nawet zabobonny przeor ciche msze zniósł, gniewali się, iż takowe jeszcze w farnym kościele odbywano. Gdy tedy we wtorek dnia 3. grudnia miało się nabożeństwo mszy rozpocząć, przystąpili do ołtarza, zabrali księgi mszalne i wypędzili księży. Z powodu tego wykroczenia odbyło przełożenie miasta tudzież i wszechnica naradę, aby sprawców zaburzenia należycie ukarać; lecz wzburzone namiętności ludu nie tak łatwo dadzą się uśmierzyć. Franciszkanie wittenberscy nie podzielali nowatorskich zapędów Augustyanów. Następnego dnia przybili studenci na bramie klasztoru ich ogłoszenie z pogroźką; czterdziestu młodzieńców weszło do kościoła, gdzie wprowadzić żadnego gwałtu nie popełnili, lecz żartami mnichom nie mało dokuczili. Wieczorem ostrzeżono braci, że studenci na klasztor uderzyć zamyślają. Zakonnicy, przerażeni trwogą, nie wiedzieli co począć i udali się z prośbą do rady miejskiej o pomoc; przysłano im zastęp żołnierzy, lecz nieprzyjaciel się nie pokazał. Studentów, którzy w niepokojach udział brali, kazała wszechnica uwięzić i należycie ukarać. Byli to prawie wyłącznie Erfurteczycy, z burzliwości usposobienia powszechnie znani.

Z powodu tych zajść postanowiono zająć się gruntownem zbadaniem sprawy ślubów zakonnych, aby ocenić ich wartość. W grudniu zebrała się w Wittenbergu kapituła księży Augustyanów Turynгии i Miśnii na naradę, i przyjęła zdanie Lutra, według którego śluby zakonne wprowadzić nie są grzechem, ale też siły obowiązującej nie mają. W Chrystusie, orzekła kapituła, niema mnicha ani świeckiego, każdy może albo w klasztorze zostać, albo go opuścić. Kto wystąpi, powinien wolności swój nie nadużywać; kto pozostaje, powinien przez chrześciańską miłość przełożonych słuchać. Kapituła zabroniła mnichom zebrania jałmużny i przyjmowania zapłaty za msze; ci, co mają odpowiednią naukę, powinni się słowem Bożem zajmować, inni z pracy rąk się żywić.

Tak w sprawie ślubów zakonnych zajęto już pewne wybitne stanowisko, inaczej atoli miała się rzecz co do mszy. Książę elektor koniecznie się prądowi ducha sprzeciwiał,

broniąc urządzenia, które w całym świecie istniało; lecz rozkaz tak łagodnego księcia nie był w stanie powstrzymać umysłu na zawsze. Naraz burzliwy Karlstadt podjął się sprawy. Był to człowiek prostego serca, pełen odwagi i zapału, jak Luter, gotów wszystko za prawdę poświęcić; lecz nie miał umiarkowania i mądrości właściwej Lutrowi, nie był wolnym od żądzy próżnej chwały, i lubo każdą rzecz gruntownie zbadać pragnął, nie posiadał jednak potrzebnej bystrości rozumu i trzeźwości sądu. Luter wyzwolił umysł jego z niewoli scholastyków i zaprzyjaźnił z Pismem świętym; lecz Karlstadt nie przejął się tak, jak przyjaciel jego, przekonaniem, że Pismo św. na wszystkie potrzeby serca i kościoła wystarcza, dla tego często dziwaczne zdania z niego wysnuwał. Póki Luter na miejscu był, wystarczyła powaga nauczyciela do poskromienia serca uczniowego. Teraz jednak stanął on na własnych nogach. Po całym mieście, na wszechnicy, w kościele, wszędzie słyszeć było tego człowieka cery ciemnowej i niskiej urody ciała, co wprawdzie nigdy z wymowy nie słynął, ale czasami głębokie myśli i pełne zapału w zachwycający sposób wygłosić umiał: „Jakiż to nierozsądny pomysł, że jedynie Panu Bogu przeprowadzenie reformy pozostawić trzeba! W świecie zanosi się na nowy porządek rzeczy, a więc i człowiek powinien przyczynić się do dzieła. Biada tym, co w tył pozostawają, i w sprawie potężnego Boga nie idą do boju!“

Tak archidyakon przemawiał; cóż dziwnego, że inni niecierpliwością jego porwać się dali? Poczciwi i stateczni ludzie dzielali jego zdanie, że wszystkie urządzenia papieży sprzeciwiają się Bogu. „Aż nie stajemy się współwinnymi tych bluźnierstw, gdy je jeszcze cierpimy? Co słowo Boże potępia, to wśród chrześcijaństwa musi być zniesione, chociażby ludzkie rozkazy inaczej opiewały. Jeżeli naczelnicy państwa i kościoła obowiązku swego nie pełnią, to my uczynimy, co do nas należy. Porzucmy więc rozprawy, rozmowy, tezy, dysputy, i uchwyćmy się tego lekarstwa, które na takie choroby jest najlepsze. Zaprawdę, nowego Eliasza świata potrzeba, aby zburzył świątynie Baalowe.“

Już w październiku obchodził Karlstadt w cichości z dwunastu przyjaciółmi Wieczерę Pańską według ustanowienia Chrystusowego. W niedzielę przed Narodzeniem Pańskim ogłosił z kazalnicy, iż w dzień Nowego Roku wszystkim, którzy do stołu Pańskiego przystąpią, poda Wieczерę Pańską pod obiema postaciami, tudzież, że wszystkie zbyteczne ceremonie opuści, ani też mszalnego ubioru nie przywdzieje.

Rada miasta znalazła się w kłopotach i poleciła radcy Beyerowi, aby takiemu nieładowi zapobiegł. Karlstadt nie czekał więc tak długo, owszem już w dzień Narodzenia Pańskiego r. 1521 kazał w farnym kościele o potrzebie zniesienia mszy i odbywania Wieczerzy Pańskiej pod obiema postaciami. Po kazaniu wstąpił do ołtarza, wygłosił w niemieckim języku słowa ustanowienia św. Sakramentu i obróciwszy się do ludu słuchającego z uwagą powiedział uroczystym głosem: „Kto czując się obciążonym grzechami, łaski Bożej łaknie ^{nie zwalnia} niechaj przystąpi i przyjmie ciało i krew Pańską!“ ^{Lutra} ^{nie} podniósł hostyi wzgóre, lecz podał ją przystępującym, podał też wszystkim i kielich, mówiąc: „To jest kielich krwi mojej, krwi nowego i wiecznego testamentu.“

Zdania zgromadzonych o uroczystości były podzielone; jedni przystąpili do ołtarza milczący i w głębokim wzruszeniu, czując w sercach swych, że Bóg nową łaskę kościołowi udzielił; inni, których więcej ciekawość zwabiła, przystąpili z pewnym niepokojem w sercu i żywością zewnętrznych ruchów. Pięć osób tylko poszło do spowiednicy, wszyscy inni wzięli udział w ogólném wyznawaniu grzechów. Karlstadt dał wszystkim wspólnie rozgrzeszenie, nie zadawając im żadnych ćwiczeń pokutnych oprócz napomnienia: „I nie grzeszcie więcej!“ W końcu zaśpiewano pieśń: Baranku Boży!

Karlstadt nie doznał oporu, reforma od razu powszechnie upodobanie znalazła. W dzień Nowego Roku i w świąteczną niedzielę tak samo obchodzono Wieczerzę Pańską, i sposób ten zachował się nadal. Radca elektora, Einsiedel, zarzucał Karlstadtowi, iż więcej szuka osobistej chwały, niż zbawienia dusz ludzkich, na co mu tenże odpowiedział: „Miłościwy panie, choćbyście mi więcej niż jedną śmierć zadali, to mnie jednak od Pisma świętego nie oderwiecie. Ja nie wiem nawet, jak prędko się na drogę słowa dostałem; biada mi, gdybym go nie kazał!“ Wkrótce potem pojął Karlstadt żonę.

W styczniu r. 1522 postanowiła rada miasta Wittenbergu w porozumieniu z wszechnicą, aby w przyszłości odbywano Wieczerzę Pańską podług nowego sposobu. Równocześnie usiłowano się, aby religia wpływ swój uszlachetniający serca ludu na nowo odzyskała; tak bowiem reformacyi nie tylko wiare i sposób nabożeństwa, lecz i czystość obyczajów odnowić było trzeba. Między innemi rzeczami postanowiono, że w przyszłości ani żebrakom ani mnichom żebrac nie wolno; w każdej ulicy wyznaczono jednego pobożnego człowieka, któremu powierzono

opiekę nad biednymi; niepoprawnych grzeszników oddawano sądowi wszechnicy lub też rady miasta.

Taką koleją upadła msza, ta najsilniejsza warownia Rzymu, i reformacja, mająca dotąd miejsce swoje w nauce, utorowała sobie drogę do obrządków kościoła. Trzysta lat przed tém za-
twierdzono na soborze laterańskim r. 1215 naukę o mszy i transsubstancjacyi, czyli prawdziwój przemianie poświęconej hostyi w ciało Chrystusowe; od tego czasu nowy porządek w kościele ~~sków~~ 12^{tych}; wszystko zmierzało ku chwale człowieka, obrządki ~~pięć~~ z ~~Pana~~ sprawowane były jądrem nabożeństwa. Sakramentowi świętemu boską cześć oddawano, na chwałę onego największego cudu nowe święta ustanowiono, nabożeństwo do Panny Maryi nabrało większego znaczenia; kapłan mający onę cudowną moc przemiany chleba w ciało Chrystusowe, odłączył się od ludu świeckiego i stał się, jak Tomasz z Akwinu powiada, pośrednikiem między Bogiem i ludem; życie w stanie bezżennym stało mu się nieodzowną zasadą; ludowi nałożono obowiązek usznej spowiedzi i odjęto mu kielich przy Komunii świętej, bo nie godziło się, aby kapłan do tak wysokiego urzędu powołany, z prostym świeckim człowiekiem na równi zostawał. Msza uwłaczała czci i chwale Syna Bożego, bo się z zupełną łaską krzyża jego nie zgadzała; ale poniżywszy Pana, wywyższyła kapłana i wystroiła go w niesłychaną potęgę, tak iż niemów osobistego upodobania najwyższego stwórcy świata jako być był w stanie.

Kościół nie poczuwał się więcej do obowiązku głoszenia Ewangelii; jedynym zadaniem było dlań wytwarzać Chrystusa cielesnie. A gdy już najniżsi słudzy rzymskiego papieża Ciało Boga stworzyć umieli, cóż dziwnego, że papież sam usiadł w kościele Bożym jako Bóg, przypisując sobie skarb duchowny, z którego według upodobania wydobywał odpusty celem ułaskawienia dusz ludzkich od kary za grzechy.

Takie mnóstwo błędów wkradło się ze mszą od trzech wieków do kościoła Chrystusowego; reformacja więc z nią razem wszystkie one nadużycia usunęła. Czyn wittenberskiego archidyakona sięgał w skutkach swoich bardzo daleko. One wspaniałe uroczystości, podobające się ludowi, one nabożeństwa do Panny Maryi, jako nie mniej duma duchowieństwa i potęga papieża — wszystko się ze mszą razem zachwiać i upaść musiało. Chwała i cześć odstąpiła od kapłana, do samego Chrystusa wracając, a tém samém sprawa reformacyi znacznie postąpiła naprzód.

VII.

Fałszywa reforma. — Nowi prorocy. — Kazanie ich. — Opór. — Prorocy w Wittenbergu. — Melanchton. — Elektor. — Luter. — Karlstadt i sprawa obrazów. — Niepokoje. — Rozdrażnienie umysłów. — Burzenie. — Smutne jego skutki. — Potrzeba pomocy. — Wzywają Lutra. — Luter i Lwów. — Niebezpieczeństwo. — Postanowienie Lutra.

Nieprzyjaciele reformacyi mogli, gdy chcieli, nazwać takową płodem urojenia i szaleństwa ludzkiego; lecz historia inne świadectwo wydała. Ona udowodniła, że między reformacją, na słowie Bożem opartą, i między szaleństwem fanatyzmu ogromny istnieje przedział.

Podczas każdego wielkiego ruchu religijnego w świecie pojawiają się żywioły zamętu, występujące pod pozorem prawdy; powstają reformy fałszywe, wynikające z ludzi, nie z Boga, a te prawie głośnie świadectwo za prawdą Bożą wydają. Za czasów Chrystusa powstawali mesyaszyści fałszywi na dowód świata, że prawdziwy Zbawiciel już przyszedł. Podobne zjawiska pojawiły się i w wieku szesnastym, a zwłaszcza najprzód w mieście Zwickau.

Potężny ruch religijny wśród chrześcijaństwa ^{prawał} i tam niektórych ludzi i uniósł ich z sobą. Lecz ^{nie} zaistniała iżby w pokorze poświęcenia serca szukali, zachciało się im jakiegoś nowego bezpośredniego objawienia Bożego. Z tego powodu głosili, że Bóg powołał ich do ukończenia reformacyi, której Luter dopiero pierwsze zarysy nakreślił. „Przecżże mielibyśmy tak wyłącznie trzymać się biblij?” powiadali ci ludzie. „Cóż to! biblia i zawsze biblia! Alboż to ona do nas przemówi? Czy nawet do nauki naszej wystarczy? Gdyby nas Bóg za pomocą księgi chciał wyuczyć, toć zaiste mogłby nam i z nieba zesłać biblią. Ale tylko Duch Boży może nas oświecić. Bóg sam mówi do nas, on sam nam objawia, cośmy czynić i co mówić powinni.” Tym sposobem sprzeciwiali się fanatycy równie jak zwolennicy Rzymu najprzedniejszej zasadzie reformacyi, mianowicie, że Pismo św. jest jedynem i dostatecznem źródłem nauki chrześcijańskiej.

Niejaki sukiennik, imieniem Mikołaj Storch, opowiadał, że przyszedł do niego anioł Gabryel i oznajmił mu rzeczy, których jeszcze objawić nie może. Przytém miał mu po-

wiedzieć: „Ty na tronie moim usiedzisz!“ Do Storch'a przystał niejaki Marek Stübner; dawniej począł on odbywać nauki w Wittenbergu, teraz porzucił wszechnicę, utrzymując, że mu Bóg przez Ducha swego dał dar wykładania Pisma świętego. Jako trzeci przystąpił do związku Marek Tomasz, według zawodu sukiennik; Tomasz Münzer zaś, dołączywszy się do tychże, zorganizował sektę na pewnych wybitnych zasadach. Według przykładu Chrystusowego wybrał sobie Storch z liczby swych zwolenników 12 apostołów i 72 uczniów. Wszyscy wespół uważali siebie za apostołów i proroków.

Nowi prorocy weszli w ślady dawniejszych i zaczęli wołać: „Biada, biada kościołowi; bo gdy tacy zepsuci ludzie jak biskupi nim rządzą, nie może już być kościołem Chrystusowym. Precz tedy z onymi bezbożnymi wodzami chrześcijaństwa! Nim pięć, sześć lub siedm lat upłynie, straszna przemiana w świecie nastąpi; Turcy wszystkie kraje niemieckie zabiorą i wszystkich księży, także i żonatych, zabiją. Ani jeden bezbożnik ani jeden grzesznik nie ujdzie żyw; ziemia będzie się kąpać we krwi. A gdy to minie, założy Bóg królestwo swoje. Storch będzie królem i postanowi mężów świętych namiestnikami nad królestwami ziemi i będzie tylko jedna wiara i jeden chrzest. Bliski już jest dzień ostateczny, a z nim i koniec świata nadchodzi. Biada, biada, biada!“ Prorocy ogłosili chrzest niemówiątek nieważnym i wezwali wszystkich dorosłych, aby jako piętno wstępu swego do nowego kościoła Bożego z ręki ich prawdziwy chrzest przyjęli. Kazania tych ludzi wywierały wrażenie na umysły ludu; pobożne dusze radowały się, że Bóg znowu jak dawniej zesłał kościołowi proroków; zgraja zaś szukająca cudów rzuciła się w objęcia fanatyków.

Nowe to kacerstwo, którego śladu w starodawnym montanizmie i później znów w średnich wiekach napotykamy, znalazło zaraz od pierwszej chwili istnienia swego dzielny i skuteczny opór. W mieście Zwickau był pastorem Mikołaj Haussmann, któremu Luter piękne wydał świadectwo, powiadając: „On czyni, co my uczymy.“ Haussmann nie dał się mowami proroków obalamucić, owszem mężnie się nowatorstwom Storch'a i zwolenników jego opierał; dwaj pomocnicy jego także mu dzielnie towarzyszyli. Fanatycy nie znalazłszy poparcia u duchownych, innego próbowali sposobu. W zgromadzeniach swych wzywali lud do podniesienia buntu; zgraja usłuchnęła ich, wszczęły się zaburzenia, na pewnego kapłana, idącego z Sakramentem świętym, rzucano kamieniami. W tém władza miasta wystąpiła przeciwko nim i kazała najburzliwszych

wrzucić do więzienia. Nad tém oburzeni udali się Storch, Tomasz i Stübner do Wittenbergu, chcąc się tam usprawiedliwić i również przeciw władzy miasta wnieść zażalenie.

Przybyli tam dnia 27. grudnia 1521; naprzód szedł Storch, z wejrzenia i postawy podobny do żołnierza; za nim kroczyli Tomasz i Stübner. Rozdrażnienie umysłów wśród mieszczaństwa i studentów Wittenbergu sprzyjało ich sprawie. To też natychmiast poszli do profesorów wszechnicy, aby od nich pochlebne świadectwo uzyskać. „My jesteśmy posłani od Boga, abyśmy lud nauczali,” powiedzieli przed profesorami. „Mielśmy poufne rozmowy z Bogiem i wiemy, co się w przyszłości stanie; jesteśmy apostołami i prorokami i odwołujemy się na Doktora Lutra.” Ten szczególniejszy sposób mówienia wprowiłał nauczycieli wszechnicy w zdumienie.

„Któż ci polecił, abyś kazał?” zapytał Melanchton dawniejszego ucznia swego Stübnera, który przedtém w domu jego bywał. — „Nasz Pan Bóg.” — „Czy pisałeś jakie księgi?” — „Bóg mi tego zakazał.” Melanchton się zdumiał, i pojmując sprawę z poważnej strony sam nie wiedział, co począć. „Że w tych ludziach nie jest zwyczajny duch,” rzekł Melanchton, „to prawda; ale co zacz duch? Niech Luter sprawę rozstrzygnie; my się duchowi sprzeciwiać nie będziemy, ale również nie damy się uwieść djabłu!”

Niespokojny umysł Storch'a nie pozwolił mu długo bawić w Wittenbergu, Stübner zaś pozostał tam szukając sprawie swojej zwolenników. Użył on wszelkiej sposobności do zaczepienia tego lub owego człowieka, i w rzeczy samėj kilku ludzi w Wittenbergu go za proroka Bożego uznało. Szczególniej usiłował się pozyskać niejakiego Cellaryusza, żyjącego w przyjaźni z Melanchtonem. Ten utrzymywał szkołę chłopców i w krótkce został uczniem Stübnera. Melanchton sam nie wiedział, co myśleć o sprawie; nie tyle zjawienie proroków nań oddziaływało, ile nauka ich o chrzcie świętym, która nie była tak nierozumną. Z tego powodu uważał on za konieczną zbadać sprawę należycie, bo nie godzi się żadnej rzeczy lekkomyślnie ani przyjąć ani odrzucić. Namysły i obawy Melanchtona świadczą o rzetelności jego umysłu i większą mu chwałę jedną, niż gdyby z góry według wytkniętego planu był przeciw sprawie walczył. Tak prawdziwy duch reformacyjny działał.

Nie mniej wahał się elektor, którego Melanchton lampą Izraela nazywa. Prorocy i apostołowie w ziemi saskiej, jak niegdyś w Jeruzalemie! „To ważna sprawa,” rzekł książę;

„ja ję jako świecki człowiek nie rozumiem; ale Bogu nie będę się sprzeciwiał, nie! przedź laskę pielgrzyma pochwyć i z tronu ustąpię!“ Nareszcie kazał przez radców swych powiedzieć profesorom, że już i tak nie mało ma kłopotów w Wittenbergu, tudzież że sprawa jest podobno tylko ułudą szatana i najlepiej będzie, wcale o nią nie dbać. Lecz „w czém Jego elektorska Mość wyraźną wolę Bożą pozna, tam nie będzie się ani brata ani matki radził, owszem chętnie wszystko podstąpi, chociażby nawet i cierpieć przychodziło.“

Luter dowiedział się na Wartburgu, co w Wittenbergu i na dworze księcia zaszło, że się jacyś szczególniejsi ludzie zjawili i nikt nie wie, kto ich wysłał. Luter natychmiast poznał, że Bóg temi smutnymi zajściami sługi swe upokorzyć zamysła, aby pokusami doświadczeni będąc, tém bardziej poświęcenia serca szukali.

„Wasza elektorska Mość,“ napisał Luter do Fryderyka, „kazała przez mnogie lata po wszystkich krajach zbierać relikwie. Bóg życzenia Waszjej Mości wysłuchał i zadarmo i bez pracy zesłał Wam cały krzyż z gwoździami, włócznią i biczami. Niech te nowe relikwie będą błogosławione! Niech Wasza Mość spokojnie wyciągnie ramię, aż gwoździe wnikną w ciało. Jam się zawsze obawiał, że nam szatan jeszcze taką ranę zada.“

Przy tém uważał jednak za rzecz konieczną, aby swobodę sumienia, której dla siebie żądał, i innym zastrzeżono; jedną tylko wagą chciał on ważyć i jedną miarą mierzyć. „Za nie w świecie tych nowych proroków do więzienia nie rzucajcie,“ napisał reformator do Spalatyna; „niech książę elektor żadną miarą rąk swoich we krwi ich nie zboczy.“ W sprawach wolności wiary i sumienia przewyższał Luter nie tylko swój wiek, ale i wielu innych reformatorów.

W Wittenbergu stawały się stosunki z każdym dniem trudniejszymi. Karlstadt potępił niektóre nauki nowych proroków jak n. p. nowochrześćństwo, lecz fanatyzm religijny zapalał głowy, a jego głowa też mu się nadal oprzeć nie umiała. Od czasu przybycia proroków do Wittenbergu podwoił swoje nowatorskie zapędy. „Precz ze wszystkimi bezbożnymi obrządkami; w jednym dniu trzeba je zniszczyć.“ Potém zestawiał wszystkie wyroki Pisma, które przeciw obrazom przemawiały, występując z coraz większą gwałtownością przeciw tym praktykom Rzymu. „Lud klęka przed temi bożyszczami i czołga po ziemi, zapala przed nimi świece i składa ofiary. Żywo tedy! i precz z niemi z ołtarzów!“ Słowa nie zostały bez wrażenia. Thuszcza rzuciła

się od razu do kościołów, zerwała obrazy i potłukła i spaliła je. Trzeba było czekać, aż chwila spokojnego załatwienia sprawy nadejdzie, lecz zapaleńcy mniemali, iż powolne postępowanie wodzów szkodzi reformacyi.

Według zdania tych fanatyków nie było w Wittenbergu prawdziwych chrześcian, tylko ci, co księży prześladowali i w dni postne mięso jadal. Kogo tedy podejrzowano, że wszystkich obrządków kościoła za wymysły szatana nie uważa, tego bałwochwalcą nazywano. Powiadano, że „trzeba utworzyć kościół, do którego tylko sami święci należą.“ Mieszczanie wnieśli do rady kilka artykułów, i rada potwierdziła takowe. Niektóre z nich odpowiadały trochę zasadom moralności chrześcijańskiej; tak n. p. wszystkie publiczne miejsca zabawy pozamykać kazano.

Karlstadt jednak dalej jeszcze postąpił; naraz zaczął naukami gardzić. Ten stary profesor, usiadłszy na katedrze, radził studentom, aby poszli do domu, wzięli łopatę, chwycili się pługa i ziemię orali, bo stoi napisano, że „w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba.“ W równym szaleństwie wołał nauczyciel szkoły chłopców, Jerzy Mohr, z okna budynku szkolnego na mieszkańców Wittenbergu, aby dzieci swoje zabrali do domu, bo się im uczyć nie trzeba. Storch i Tomasz też na wszechnicy nie byli, a jednak prorokami zostali. Ewangelią kazać każdy prosty rzemieślnik lepiej potrafi, niż wszyscy uczeni ludzie w świecie.

Taką koleją podnoszono zasady, które się reformacyi wręcz sprzeciwiały. Wskreszenie nauk przygotowało jój pole, umiejętność teologiczna podała Lutrowi broń do walki przeciw Rzymowi; a tu naraz szaleńcy wittenberscy wszystką ludzką nauką gardzić zaczynają, równie jak mnisi w walce przeciw Reuchlinowi i Erazmowi czynili. Gdyby ich barbarzyńskie zamiary odniosły zwycięstwo, to wkrótce ugasłoby i światło Ewangelii, które Bóg wśród chrześcijaństwa zapalił.

To też niebawem pojawiły się skutki takiego szaleństwa. W wielkiem rozdrażnieniu umysłowém zaczęto naukę Ewangelii porzucać, na wszechnicy zapanował zamęt; studenci popadli w rozpustę i rozpierzchli się; kilku książąt panujących rozkazało swoim poddanym opuścić Wittenberg. Taką koleją ludzie ci, chcąc wszystko poprawić i odnowić, wszystko wniwecz uprowadzali. „Jeszcze jedno wysilenie,“ powiadali zwolennicy Rzymu z radością; „jedno wysilenie jeszcze, i będzie po sprawie!“

W celu ocalenia reformacyi trzeba było wybrykom szaleńców położyć koniec. Lecz któż miał to uczynić? Melanchton

był młody i słaby i sam wśród tego dziwaczego zamętu stracił głowę. Elektor był najłagodniejszym mężem w świecie; najmiłszém zajęciem było mu budować zamki jak n. p. w Altenburgu, Wajmarze i indziej, zdobić kościoły obrazami Łukasza Kranacha, udoskonalać chóry swoje w śpiewie, starać się o rozwój wszechnicy i w czém można lud swój uszczęśliwić. Gdzie tylko spotkał dzieci bawiące się na ulicy, tam stanął przy nich i rozdzielał pomiędzy nie podarki. A teraz w podeszłym wieku czyż miał wdawać się w spory z fanatykami i użyć siły przeciw ich gwałtom? Poczciwy Fryderyk, on żadnym sposobem nie mógł się do tego namyslić. Tak się więc lichy wzmagalo, a nikogo nie było, co by mu zaradził. Luter bawił daleko od Wittenbergu, i tymczasem panował w mieście nieład i zguba. W łonie reformacyi powstał wróg większy od papieża i cesarza, i zdawało się, że jęj śmiertelny cios zada.

Lutra nam, ach! Lutra! — wołano jednogłośnie w Wittenbergu. Mieszczanie za nim tęsknili, profesorowie jego rady pragnęli, a nawet sami prorocy do niego się odwoływali. Tak wszyscy jednomyślnie prosili go, aby do nich powrócił.

Wobec takiego stanu rzeczy można sobie wyobrazić, co się w duszy reformatora działo. Wszystkie przeciwności Rzeczypospolitej nieczém mu w obec teraźniejszych cierpień nie były. Z łona reformacyi powstał wrogowie i broczyli w jęj krwi. Nauka Ewangelii, w której on pokój serca znalazł, stała się naraz powodem kłeski i rozruchu wewnątrz kościoła. Wtenczas powiedział Luter one dziwne słowa: „Gdybym wiedział, że nauka moja tylko jednemu pocziwemu człowiekowi zaszkodzi (ale tego Ewangelia Boża uczynić nie może), tobym wołał po dziesięć kroków podstąpić śmierć, niż nie odwołać.“ A tu nie jeden człowiek, lecz całe miasto, i to miasto Wittenberg prawie szalało. Nauka jego tego niezawiniła, ale po całych Niemczech nikomu innemu tylko jemu winę przypisywano. Takiego bólu jeszcze dotąd Luter nie doznał. Czyżby naprawdę reformacya do tego celu prowadzić miała? Powoli i tę wątpliwość przezwyciężył. Bóg sprawę rozpoczął, Bóg ją ukończy. „Do Jego łaski się uciekam,“ pisze Luter, „korzę się i błagam Pana, aby imię Jego przy Jego dziele pozostało; jeźli by się w niem jaka zmaza znalazła, toć On nie zapomni, że ja tylko grzesznik.“

Luter ani na chwilę w urojenia onych proroków ani w obcowanie ich z Bogiem nie wierzył, znał bowiem poniżenie, trwogę i upokorzenie serca, do którego Bóg człowieka prowadzi. W Erfurcie i Wittenbergu poznał on z doświad-

czenia drogi Boże i nie wierzył, żeby się Bóg zewnętrznie człowiekowi objawił i po prostu z nim rozmawiał. „Zapytaj ich,” pisał do Melanchtona, „czy znają utrapienia serca i odrodzenie jego z ducha Bożego; czy ukusili trwogi piekła i śmierci, które prawdziwemu odrodzeniu duszy towarzyszą? Jeżeli tylko o przyjemnych rzeczach, o cichych wrażeniach duszy, o uniesieniu i pobożności opowiadają, tedy nie wierz im, choćby nawet o zachwyceniach do trzeciego nieba mówili. Przez śmierć wszedł Chrystus do chwały Ojca swego, tak i wierzący tylko przez trwogę sumienia nad grzechami pokoju dostępują; a jeżeli chcesz wiedzieć, kiedy, jak i gdzie Bóg do człowieka przemawia, tedy słuchaj: On kości moje pokruszył jako lew, odrzucony jestem od oblicza Jego i poniżona dusza moja do głębokości, aż do bramy piekła! Zaprawdę, nie tak jest! Majestat Boży nie rozmawia, jak oni powiadają, bezpośrednio z człowiekiem, nie przedstawia mu się twarzą w twarz, albowiem sam powiada, iż „nie możesz oglądać oblicza mego i żyć.“

Im mocniej zaś Luter był przekonany, że oni prorocy fałszywe nauki głoszą, tém go bardziej serce nad tém bolało. Azaż to ona wielka prawda Ewangelii o zbawieniu, z łaski Bożej wynikającym, tak prędko utraciła urok dla serca człowieczego, że ją porzucono i do lada baśni ludzkich się udawano? W téj chwili poznał, iż zadanie jego trudniejsze jest, niż mu się pierwotnie wydawało; tu potknęła się noga jego o kamień, który mu ludzie w obłędzie ducha swego na drogę włożyli. Serce jego ogarnął smutek i trwoga. Kamień ten trzeba było koniecznie z drogi uprząć i z tego powodu postanowił Luter powrócić do Wittenbergu.

O tymże czasie groziły mu niemałe niebezpieczeństwa; nieprzyjaciele uważali chwilę za sposobną do zgniecienia reformacyi. Książę Jerzy, co ani o Rzym ani o Wittenberg nie dbał, napisał na dniu 16. października 1521 list do księcia Jana, brata Fryderyka Mądrego, pragnąc nakłonić go do przejścia na stronę wrogów reformacyi. „Jedni z nich,” pisze książę, „powiadają, że dusza nie jest nieśmiertelną; inni, a nawet mnisi, biorą relikwie świętego Antoniego i do błota między świnię rzucają. Takie to są owoce nauki Lutra. Proście tedy brata Waszego, elektora, aby tych bezbożnych sprawców takiego nowatorstwa ukarał, albo swoje właściwe zdanie o sprawie publicznie oświadczył. Broda i włos nasz siwieją i przypominają nam, żeśmy w ostatnią porę życia

wstąpili; czas tedy, abyśmy zarazie jak najspieszniej koniec położyli.“

Książę Jerzy wyjechał do Nürnberga na sejm. Tam zaś wszystkiego dołożył, aby dla stłumienia zaburzeń surowe środki nakazano. I w rzeczy samej wydał sejm na dniu 21. stycznia wyrok, użalając się, że książę odbywają mszę nie przywdziawszy ubioru mszalnego, że Sakrament w niemieckim języku poświęcają, że spowiedzi nie słuchają i nawet nie dbają, czy też lud Wieczерę Pańską zawsze na czezo pożywa. Po-lecono tedy biskupom, aby w dyecezyach swych wysłedzili no-watorów i należycie ukarali, czego oni uczynić nie omieszkali.

Tę to porę obrał Luter do wystąpienia przed lud. Wiedział on, jak rzecz jest niebezpieczną; nie mniej i w przy-szłości straszne klęski przewidywał. „Zaniedługo powstanie wewnątrz państwa wzbурzenie,“ napisał reformator, „które wstrząśnie książętami, radcami, biskupami i cały istniejący porządek rzeczy obali. Lud bowiem ma oczy i nie chce ani pozwoli, aby go gwałtem na pasku wodzono. Ziemia nie-miecka zaleje się krwią. Wtenczas my jak ściana staniemy, abyśmy w wielki dzień gniewu Bożego naród nasz ocalili.“¹⁾

VIII.

Odjazd z Wartburga. — Luter w obec pierwotnego katolicyzmu. — Spotkanie pod „Czarnym niedźwiedziem“. — Odwaga Lutra. — Jego list do elektora. — Powrót do Wittenbergu. — Przy-jaciele. — Zadanie. — Łagodność i odwaga. — Luter każe. — Miłość. — Słowo. — Jak reformacja powstała. — Szatan. — Wieczерa święta. — Wiara w Chrystusa. — Skutki. — Ogłędność. — Odwaga. — Didymus. — Karlstadt. — Prorocy. — Rozprawa z Lutrem. — Zakończenie sporu. — Jego zna-czenie. — Jego skutki.

Takie myśli zajmowały serce Lutra, lecz obecnie je-szcze większe groziło niebezpieczeństwo. Płomień rozruchów w Wittenbergu z każdym dniem się wzmacniał. Z wysokości grodu wartburskiego widział Luter w dali niby łunę płonąca

¹⁾ Luth. Epp. II. 157.

coraz wyżej na znak spustoszenia, a on tylko jeden był w stanie nieść pomoc w potrzebie. Dla tego postanowił rzucić się w płomienie i zagasić pożar. Napróżno nieprzyjaciele ostrzają swe miecze, napróżno wzywa książę elektor, aby Luter na Wartburgu pozostał i przyszłemu sejmowi na piśmie usprawiedliwienie kroku swego przedłożył; wyższy obowiązek go woła, tu bowiem o usprawiedliwienie Ewangelii Bożej idzie. „Codzień to ważniejsze wieści odbieram,“ napisał Luter, „muszę więc iść; okoliczności tego wymagają.“

Dnia 3. marca, pożegnawszy starą wieżę grodu i cieniste lasy okolicy, opuścił Luter Wartburg. Tak przekroczył most, po za którym go dotąd ani pioruny Leona ani katowski miecz Karola V. dosięgnąć nie mogły, i zstąpił z góry na dół! Znowu przed nogami jego otwiera się świat. Może być, że ten sam świat, gdy do niego wejdzie, mordercze okrzyki przeciw niemu podniesie, — ale niech się co chce dzieje, Luter wstępuje do niego z nieopisaną radością serca, czuje bowiem w głębi duszy, że w imieniu Pańskim powraca do ludzi.

Jakże się przez ten czas sprawy zmieniły! Inne już okoliczności wołają go z Wartburga, nie te, dla których do grodu tego wstąpił. Przybył tam bowiem jako wróg dawnych ludzkich podań i ludzkich nauk, a teraz wychodzi jako obrońca słowa apostołów od nowych jego nieprzyjaciół. Dotąd zajmował się Luter jedynie nauką Pisma o usprawiedliwieniu z wiary i potężnym onym mieczem niejednen zabobon obalił; lecz czas burzenia minął i pora budowania nastąpiła. Tam za gruzami, które we wnętrzu kościoła leżały, za szczerbami papieskiej tjury, za zmiętymi listami odpustów i zdartymi habitami mnichów, za nadużyciami i błędami Rzymu, które się tuż na pobojuwalisku wały, poznał Luter wszędzie i odkrył pierwotne zarysy prawdziwego i niezmiennego kościoła Chrystusowego, i odświeżył naukę jego, która po długich i smutnych przejściach znowu w niebiańskiej światłości świata zajaśniała. Luter nic nowego nie stworzył, jak mu fałszywie zarzucano, nie wzniósł dla czasów przyszłych budowy, którą poprzedzające wieki zerwały; on tylko stare fundamenta odkrywa, które w biegu czasów cierniem i ostem porosły, i na apostoelskich podstawach dalej kościół Chrystusów buduje. Luter widział w tym względzie dwojaką potrzebę, z jednej strony przeciwko Rzymowi trzeba było apostoelski kościół na nowo odbudować, z innej strony znowu bronić go od niedowiarków i szaleńców, którzy z zapoznaniem czynów Bożych w przeszłości zupełnie jakieś nowe dzieło wykonać zamýślali

Odtąd nie zajmowała go już tylko jedna nauka o usprawiedliwieniu z wiary, lubo zawsze jeszcze najprzedniejsze miejsce zachowała; odtąd owszem na całym polu chrześcijańskiej Teologii działać wypadało. Luter wiedział, że kościół Chrystusów według natury swojej jest społecznością świętych, lecz dla tego jeszcze widzialnego kościoła lekce nie považał, owszem widział w nim społeczność wszystkich, którzy do królestwa Bożego są powołani. Taką kolejną nastąpił pewien zwrot tak w myśleniu Lutra, jak w Teologii i w dziele reformacji. Duchowieństwo rzymskie byłoby może z jednej strony reformatora do ostateczności zaprowadziło; temu niebezpieczeństwu zapobiegli sekciarze, z taką zuchwałością się odzywając, i zmusili go, między dwiema ostatecznościami zachować szczęśliwy środek prawdy. Pobyt Lutra na Wartburgu dzieli historią reformacji na dwie epoki.

Luter jechał drogą w kierunku Wittenbergu; drugiego dnia podróży, było to we wtorek zapustny, zerwała się pod wieczór burza i wszystkie drogi zalała. Dwaj młodzieńcy, rodem ze Szwajcaryi, w tym samym idąc kierunku, pośpieszyli do Jeny. Odbywszy nauki w Bazylei udali się do Wittenbergu, chcąc tamtejszą słynną wszechnicę zwiedzić; teraz zmęczeni z drogi, przemokłszy do nitki, szukali w mieście schronienia. Tam obchodzono karnawał; mieszkańcy Jeny zajęci byli tańcami, zabawami, biesiadami, i gdy Jan Kessler z St. Gallen z towarzyszem swym przybył do miasta, w żadnej gospodzie przyjęcia znaleźć nie mogli. Nareszcie pokazano im przed miastem gospodę pod „Czarnym niedźwiedziem“. Tam przyszli zmęczeni i zniechęceni, ale gospodzki przyjął ich uprzejmie. Usiedli w pobliżu drzwi, bo ubiór ich tak burza przyprawiła, że nikomu na oczy pokazać się nie chcieli. Przy jednym stole siedział jakiś rycerz w czerwonym kapeluszu sam jeden; lewą ręką trzymał rękojeść pałasza, prawa spoczywała na jego pochwie; przed nim na stole leżała księga, w której z uwagą czytać się zdawał. Gdy Szwajcarowie do izby weszli, podniósł głowę, przywitał uprzejmie i wezwał ich, aby koło niego usiedli; podał im szklankę piwa i poznawszy po mowie, z kąd pochodzą, rzekł: „Pewnie ze Szwajcaryi jesteście; z którego kantonu pochodzicie?“ — „Ze St. Gallen.“ — „Jeżeli do Wittenbergu idziecie, to znajdziecie tam ziomka, Doktora Schurff.“ — Uradowani nad uprzejmością rycerza zapytali: „Czy nie możecie nam powiedzieć, gdzie Marcin Luter bawi?“ — „Wiem z pewnością,“ odrzekł rycerz, „że go w Wittenbergu niema, ale wkrótce tam przyjdzie. Jest tam Filip Melanchton; musicie

się hebrajskiego i greckiego języka nauczyć, abyście mogli badać Pisma święte.“ — „Jeżeli nam Bóg zdrowia użyczy,“ rzekł jeden z nich, „to nie powrócimy do domu, póki Doktora Lutra nie zobaczymy i nie usłyszymy go, bośmy dla niego tę daleką podróż podjęli. On chce mszę i stan kapłański obalić, a rodzice nasi od dzieciństwa nas dla stanu duchownego przeznaczili; dla tego chcielibyśmy się dowiedzieć, jakie powody go do takiego postępowania nakłaniają.“ — Rycerz umilkł na chwilę, i potem zapytał się: „Gdzieżście dotąd nauki odbywali?“ — „W Bazylei.“ — „Jest tam jeszcze Erazmus z Rotterodamu? I cóż porabia?“ — Studenci odpowiedzieli na jego zapytania i zamilkli, nie mogąc sobie wytłumaczyć, co tu rycerz jakiś o Schurfie, o Melanchtonie, Erazmie, o nauce greckiego i łacińskiego języka wiedzieć może. Lecz nieznajomy znowu ich zagadnął: „Kochani panowie, cóż tam w Szwajcaryi o Lutrze sądzą?“ — „U nas,“ odrzekł Kessler, „jak wszędzie, słychać rozmaite zdania; jedni go bardzo wychwalają, drudzy jako obrzydłego kacerza potępiają.“ — „To już z pewnością księża tak czynią,“ zauważał nieznajomy.

Serdeczny sposób rycerza ujął ich serca; chętnie byliby także wiedzieli, co to za książka, w której w chwili wejścia ich czytał, i potem ją na bok usunął. Przyjaciel Kesslera pozwolił sobie wiaść ją do ręki, lecz nie mało się zdumieli widząc — psalmy w hebrajskim języku. Młodzieniec położył ją przez skromność na powrót i rzekł: „Dałbym sobie chętnie palec odciąć, gdybym ten język umiał.“ — „Możecie się go nauczyć, jeżeli sobie pracę zadacie,“ odparł nieznajomy.

Po chwili odwołał gospodzki Kesslera do sieni. Poczciwy Szwajcar wyszedł z pewną obawą, lecz gospodzki szepnął mu do ucha: „Chcieliście widzieć Lutra; on przy was siedzi.“ Kessler myślał, że gospodzki żarty stroi, lecz ten zapewniał, że to rzeczywiście Luter, tylko niech nie pokazują, że go poznali. Kessler nie odpowiedział, nie usiadł znów przy stole i nie wiedział, jakby przyjaciela o tém uwiadomić; nareszcie nachylił się, niby do drzwi się zwracając, i szepnął mu do ucha, że nieznajomy według słów gospodzkiego jest Luter. „To chyba Hutten,“ zauważał przyjaciel, „możesz nie dobrze zrozumiał.“ — „To być może,“ odrzekł Kessler, „jedno imię brzmi jak drugie, mozem nie dosłyszał.“

W téjże chwili odezwał się tentent podkowy, dwóch kupców zajęchało do gospody, żądając noclegu. Weszli do izby, zdjęli ostrogi i płaszcze, a jeden z nich wydobył z kieszyńi jakąś książkę, która zwróciła na siebie uwagę rycerza. „Cóż to za

książka?" zapytał tenże. „To jest wykład niektórych Ewangelij i Lekcyj przez Dra Lutra; prawie co wyszedł z druku.“ — „To i ja go za krótki czas dostanę,“ odparł nieznajomy. W tém wstąpił do izby gospodzki, oznajmując, że wieczerza gotowa. Studenci chcieli osobno jeść, bojąc się, aby im jedzenia w towarzystwie rycerza Hutten i kupców za wysoko nie policzono, lecz gospodzki wezwał ich mówiąc: „Siadajcie obok panów; ja nie będę od was wiele żądał.“ — „Chodźcie, chodźcie,“ odezwał się nieznajomy; „ja za was zapłacę.“ Podczas wieczerzy padło z ust rycerza niejedno bardzo poważne i budujące słowo, tak iż studenci więcej na to zważali, co mówił, niż na jedzenie. Jeden z kupców odezwał się, że Luter jest albo aniołem z nieba, albo djabłem z piekła, i dodał te słowa: „Dziesięć złotych bym dał, gdybym znalazłszy go mógł mu się spowiadać.“ Kupcy po wieczerzy ruszyli w drogę, rycerz zaś i Szwajcarowie zostali na miejscu.

Potém i on wstawszy zarzucił na siebie płaszcz, podał studentom rękę na pożegnanie i rzekł: „Gdy do Wittenbergu przyjdziecie, pozdrówcie mi Doktora Hieronima Schurff.“ — „Bardzo chętnie, ale od kogóż to pozdrowienie?“ — „Powiedźcie mu tylko, że go pozdrawia ten, który przyjsć ma.“ Gdy odjechał, długo jeszcze studenci o jego uprzejmości i dobroci rozmawiali.

Luter — on to bowiem był — pojechał dalej. Wiemy, iż był z pod opieki prawa wyjęty; każdy, kto spotkawszy poznał go, mógł go zabić; ale Luter nie dbał o niebezpieczeństwa, na jakie się narażał, owszem spokojnie i wesoło bawił się i rozmawiał z każdym, z kim prawie w drodze się zeszedł. Mimo to jednak trzeźwo patrzył na rzeczy i nie bez obawy serca do przyszłości spoglądał. „Szatan się wścieka,“ napisał Luter, „wszystko mi naokoło śmierć i piekło zwiastuje, ale ja jednak naprzód pójdę i przed cesarzem i papieżem stanę. Bóg moim obrońcą. Gdzie mię znajdą, mogą mię zabić, lecz Chrystus nad wszystkimi panuje. Jeżeli On śmierci mojej żąda, to co do mnie zgoda.“

W popielcową środę przybył Luter do miasteczka Borna w pobliżu Lipska. Uznawszy za rzecz konieczną, aby księcia elektora o szalonym kroku swym uwiadomił, napisał do niego z gospody „pod furmanem“ następujący list:

„Łaska i pokój od Boga, Ojca naszego, i Pana naszego Jezusa Chrystusa! Najjaśniejszy książę Elektorze, Najmiłościwszy Panie!

„Wypadki, które w Wittenbergu ku pohańbieniu Ewangelii zaszły, napełniły serce moje taką boleścią, iżby mię do rozpacz przywiodły, gdybym o prawdzie sprawy swojej nie był przekonany. Wasza Mość wie, albo jeżeli nie wie, niech teraz się dowie, iżem ja Ewangelią nie od ludzi lecz od samego Pana naszego Jezusa Chrystusa otrzymał. Że gotów byłem do dania odpowiedzi, nie stało się to przez jaką wątpliwość o prawdzie, lecz przez należną pokorę jako też dla tego, abym innych dla sprawy pozyskał. Ale gdy teraz widzę, że upokorzenie moje na szkodę Ewangelii obrócono, zmusza mię sumienie innego użyć sposobu. Waszój książęcej Mości dosyć ulegałem, spędziwszy rok ten w ukryciu; a przecież i szatan wie, że się to nie stało przez bojaźń, bo w Wormacyi, choćby tam tyle djabłów było, ile cegieł na dachach, byłbym jednak wskoczył pomiędzy nich. A książę Jerzy, którym mię Wasza Mość straszy, nie jest przecie jako djabeł. Lecz gdyby w Lipsku, stolicy księcia Jerzego, było się stało, co w Wittenbergu zaszło, to natychmiast byłbym wsiadł na koń i pojechał tam, choćby — niech mi Wasza Mość te słowa wybaczy — przez dziewięć dni sami książęta Jerzy byli z nieba padali, i każdy z nich był dziewięć razy straszniejszy niż on. Czyż on Chrystusa, Pana mego, za jaką lalkę ze słomy ma? Niech Wasza Mość każe się za nim modlić, aby to straszne jarzmo z niego upadło.

„Wasza Mość powinna wiedzieć, że ja pod daleko wyższą niż elektorską opieką do Wittenbergu idę; ani też Waszą Mość o pomoc prosić nie myślę, owszem tuszę, że jestem lepszym obrońcą dla Waszój Mości, niż Wasza Mość dla mnie. Gdybym wiedział, że Wasza Mość mnie może lub też chce bronić, tobym ani nie poszedł do Wittenbergu. W téj sprawie bowiem ziemski miecz ni radzić ni pomagać nie powinien; Bóg sam ją bez ludzkiej pomocy załatwi. Kto ma najwięcej wiary, ten jest najlepszym obrońcą, a Wasza Mość jest jeszcze bardzo słaby w wierze.“

„Ponieważ Wasza Mość życzy sobie wiedzieć, co w téj sprawie zacząć, tedy ja w pokorze odpowiadam: Wasza Mość dużo działałeś, niech więc już nic nie działa. Bóg ani Waszój troski i pracy ani też mojej nie chce i nie cierpi. Niech się Wasza Mość według tego sprawuje.

„Co się mojej osoby tyczy, niech się Wasza Mość zachowa, jak na elektora przystoi. Należy pozwolić, aby się rozkazy Jego Cesarskiej Mości w Waszych ziemiach i miastach wykonały, i nie robić żadnych trudności, gdy mię pojmać lub

zabić zamysłają; bo władzy nie powinien nikt stawiać oporu, oprócz Tego, który ją ustanowił.

„Niech Wasza Mość zostawi drzwi otwarte i zastrzeże wolność działania nieprzyjaciołom moim i wysłańcom ich, gdy mię w państwie Waszój Mości szukać i pojmać przybędą. To wszystko może Wasza Mość bez kłopotów i niebezpieczeństwa dla siebie uczynić.

„Pismo to napisałem na prędcie, aby Wasza Mość dowiedziawszy się o moim powrocie sprawy do serca nie przypuszczała. Ja mam z innym mocarzem do czynienia, niż jest książę Jerzy; on mnie dobrze zna, a ja go nie gorzęj.“

Borna, w dzień popielcowej środy 1522.

Waszój Elektorskiej Mości
uniżony sługa

Marcin Luter.“

W takim usposobieniu umysłu śpieszył Luter do Wittenbergu; napisał do księcia elektora list, lecz nie dla tego, aby się przed nim usprawiedliwić. Serce jego niezachwiana pałało ufnością; we wszystkich wypadkach widział palec Wszechmocnego Boga i spokojnie opiece Jego się oddał. Męstwo wiary trudno kiedy we wspanialszym zajaśniało świetle. W pewnym wydaniu pism Lutra znajduje się obok tego listu następująca uwaga jakiegoś czytelnika: „Prawdziwy, trzeci i ostatni Elias list ten napisał.“

Do podróży z Eisenach do Wittenbergu potrzebował Doktor pięć dni, i stanął w piątek 7. marca na miejscu. Doktorowie, studenci, mieszczenie nie mało się ucieszyli; przybył bowiem sternik, po którym się spodziewano, że okręt między skały wbity, dzielną ręką na otwarte morze wyprowadzi.

Książę elektor bawił podówczas w Lochau. List Lutra wzruszył serce jego do głębi; postanowił tedy krok Lutra przed sejmem usprawiedliwić i napisał do Schurffa, aby Luter ułożył list i wyszczególnił powody, które go do powrotu do Wittenbergu nakłoniły, tudzież oświadczył, że bez zezwolenia księcia elektora do domu powrócił. Luter zgodził się na to.

„Ja chętnie gniew Waszój Elektorskiej Mości i całego świata poniosę. Wittenberczycy są mojami owieczkami; Bóg mi ich powierzył, a ja chętnie za nich życie poświęcę. Obawiam się bowiem wielkiego powstania w Niemczech, którym Bóg lud nasz ukarze. Niech Wasza Elektorska Mość wierzy i nie wątpi o tém, że w niebie inaczej postanowiono niż w Nürn-

bergu.“¹⁾ List ten napisał Luter w dzień przybycia swego do Wittenbergu.

Następnego dnia, w sobotę przed pierwszą niedzielą postu, poszedł Luter do domu Hieronima Schurff, gdzie znalazł Melanchtona, Jonasza, Amsdorfa i Augustyna Schurff, brata Hieronima. Luter wywiadywał się od nich o wszystkich wypadkach, gdy się w tém dwaj obcy studenci zgłosili, życząc sobie z Doktorem Hieronimem pomówić. Byli to owi młodzieńcy z St. Gallen. Widząc zgromadzonych profesorów, nie wiedzieli w pierwszej chwili, co począć; lecz niebawem nabrali otuchy, zobaczywszy rycerza, z którym się w gospodzie pod „Czarnym niedźwiedziem“ zaznajomili. Luter wyszedł do nich uprzejmie, powitał jak dawnych znajomych z uśmiechem i rzekł: „To jest Filip Melanchton, o którym wam opowiadałem.“ Dzięki spotkaniu w Jenie, zostali obaj studenci przez cały dzień w towarzystwie profesorów.

Duszę reformatora zajmowała myśl wielka, przed którą nawet radość nad połączeniem z przyjaciółmi na drugie miejsce ustąpiła. Małą wprawdzie była widownia, na której wystąpił; w skromnej saskiej mieścinie zabierał głos, a jednak wystąpienie jego dziejowe miało znaczenie. Odgłos słów Lutra obił się o narody i wieki. Teraz o to chodziło, czy prawda słowa Bożego, wywierająca na rozwój ludzkości wpływ ze wszech miar skuteczny, okaże się silniejszą niż one zgubne zasady, które ją w niwecz obrócić groziły; czy można reformować nie obalając, i na nowe koleje rozwoju wstępować nie zatarłszy starych? Luter powrócił do Wittenbergu, aby fanatyków, płonących ogniem szału, zmusić do milczenia, nad rozszalałą zapanować zgrają i do porządku, pokoju i prawdy ją przywrócić, tudzież zatamować strumień, którego dzikie fale powstawającą budowlę reformacyi z gruntu obalić groziły! Lecz czy wpływ jego sprostą zadaniu? To przyszłość okaże.

Serce jego krwawiło się na myśl o przyszłej walce, ale znowu podnosił głowę swą jak lew, gdy zaczepiony potrząsa grzywą. „Trzeba będzie zdeptać diabła nogami i z aniołem ciemności stoczyć walkę. Jeżeli przeciwnicy dobrowolnie nie ustąpią, to ich Chrystus do tego zmusi. My jesteśmy panami żywota i śmierci, bo w Pana żywota i śmierci wierzymy.“

Mimo wszystkiój odwagi nie chciał reformator jednak, jakby wyższą zniewolony mocą, użyć środków groźby i kłatwy, lecz wystąpił w obec błędzących jako pasterz uprzejmy. „Orężem

¹⁾ To zdanie listu musiał Luter według życzenia elektora zmienić.

słowa musimy walczyć i zburzyć, co ludzka przemoc ustanowiła. Przeciw zabobonom i niedowiarstwu nie chcę użyć przymusu. Kto wierzy, niech do nas przystąpi; kto nie wierzy, niech sobie odejdzie, bo do wiary i wszystkiego, co z wiary jest, nikogo przymusić nie można.“

Po długim, prawie jednorocznym pobycie wśród murów Wartburga miał Doktor znowu w przyszłą niedzielę wstąpić na ambonę. „Luter powrócił, będzie w kościele kazał,“ opowiadał w mieście jeden drugiemu. Już sama ta wieść szercząc się szybkością błyskawicy, przytłumiła na chwilę błędne nauki, któremi lud obalamucono. Bohater wormacyjski powrócił; wszędzie się tylko nim zajmowano, już od samego poranka był kościół szczelnie przepełniony słuchaczami. Zgromadzenie z niecierpliwością czekało. Luter odczuwał w sercu swoim uroczyste usposobienie słuchaczy, wstępując na ambonę przed trzodę Bożą, która niegdyś jakby potulne owieczki na głos jego zważała, teraz atoli jakby szalona na wszystkie strony się rozpierzchła. Słowa jego były proste, poważne, pełne łagodności i siły, jak gdy ojciec troskliwy, powróciwszy z daleka, pyta się o zachowaniu swych dzieci i z powagą powiada, co uszu jego doszło. Luter chętnie uznał postępy, które w wierze uczynili, i pozyskawszy tym sposobem serca słuchaczy tak dalej przemówił:

„Lecz nie wiary tylko, owszem i miłości potrzeba. Gdy kto ma miecz, to, będąc w samotności, może go mieć w pochwie lub też wydobywszy trzymać go w ręku, jak mu się podoba; ale gdy z innymi idzie w gromadzie, musi go tak nieść, aby nikogo nie okaleczył. A jakże matka postępuje z dziećmi? Najprzód dawa mu mleko, później dopiero inne potrawy; bo gdyby je od samego początku do mięsa i wina przyzwyczaiła i twarde potrawy mu dała, toby mu to nie wyszło na dobre. Tak też i my w obec braci postępować powinniśmy. Słońce dawa światło i ciepło. Żaden król, choćby najpotężniejszy, nie może słońcu zakazać, aby nie świeciło, ecz ciepło da się trochę zmienić, choć u słońca pozostaje. Tak wiara powinna zawsze być czysta i niezachwiana w sercach naszych, miłość zaś można tak nakierować, aby i dla bliźniego miała wyrozumienie.“

Tak przysposobił Luter serca słuchaczy, potem zbliżył się do rzeczy: „Ty powiadasz, że mszę znieść należy, bo się Pismu świętemu sprzeciwia. I ja to zdanie podzielam, lecz gdzież pozostaje porządek? Bo coście uczynili, stało się nieprawdliwie, z pominięciem wszelkiego porządku i ku zgor-

szeniu bliźniego. Trzeba było się modlić i w porozumieniu ze zwierznością działać, tobyście wiedzieli, że sprawa jest z Boga.“

Tak przemówił Luter, ten sam Luter, co w Wormacyi z taką odwagą przeciw mocarzom tego świata wystąpił. Nie dziw tedy, iż słowa jego pełne mądrości i spokoju głębokie wrażenie na serca słuchaczy wywarły. Czémże był teraz Karlstadt i prorocy z Zwickau w obec jeńca z Wartburga? A jednak ich dotąd w Wittenbergu przez kilka tygodni za wielkich i potężnych ludzi uważano, pokornie porywającemu wpływowi ich ulegając.

„Msza nie jest z Boga,“ mówił dalej Luter, „i dla tego chciałbym, aby się po całym świecie według ewangelicznego sposobu odbywała. Lecz nie godzi się gwałtem zmieniać sprawę, owszem powinniśmy oddać chwałę Bogu, który mocą słowa swego wszystko wykona i bez naszej pomocy. Bo czyż ja mogę z serc ludzkich zrobić co chcę, tak jak garncarz z gliną zachodzi? My mamy prawo kazać słowo Boże, ale nie mamy władzy zwierzności; prawdę Bożą powinniśmy głosić, lecz wykonanie sprawy Bogu i woli jego pozostawić musimy. Kto inaczej postępuje i przemocy używa, ten wprowadzie wskóra niecoś na zewnątrz, lecz przy tém niema serca ni wiary i miłości; a gdzie tych trzech rzeczy niema, tam żadne dzieło niema znaczenia i nie jest warte ani szelaga.“

„Przedewszystkiém trzeba serca ludzi pozyskać, a to kazaniem słowa Bożego. Dziś padnie jednemu słowo na serce i wzruszy je, iż mocy słowa oprzeć się nie może. Ten pójdzie drogą prawdy i już się więcej o mszę troszczyć nie będzie. Jutro przyjdzie drugi i także mu się powiedzie, bo Bóg słowem więcej wykona, niż wszelka zewnętrzna siła, choćby ją na jedną kupę zebrano. Ja nie myślę odnawiać mszę, niech sobie w imię Boże śpi i odpoczywa; ale sprawę inaczej załatwić należało. Gdy razu jednego przyszedł apostoł Paweł do wspaniałego miasta Aten, ujrzał tam mnóstwo ołtarzów oddawna zbudowanych; chodził więc od jednego do drugiego i oglądał je, lecz ani jednego i nogą nie poruszył, owszem stanawszy na rynku powiedział ludziom, że to nic innego, jedno istne bałwochwalstwo. Gdy słowa jego serca przekonały, to się ludzie sami od bałwanów odwrócili. Każmy i my ludowi o sprawie, mówmy o niej i piszmy; lecz zmuszać i przemocą kogoś nakłaniać — tego ja nie uczynię, bo wiara nie jest rzeczą przymusu, ją tylko ochotném sercem przyjmować można. Weźmijcie sobie przykład ze mnie. Ja się w sprawie odpustów

wszystkim zwolennikom papieża sprzeciwiałem, ale gwałtu nigdy nie użyłem. Com zrobił, było jedynie to, żem słowo Boże głosił, ludowi je kazał i o niem pisał, więcój nic. A wiecie, jak to słowo działało i wtenczas nawet, kiedym się niem nie zajmował, gdym spał lub z ukochanym moim Filipem i Amsdorfem przy kuflu wittenberskiego piwa gawędził. Ono zrobiło tyle, iż potędze papieża taki cios zadało, jakiego jeszcze od żadnego książęcia ani cesarza nie doznała. Nie ja to zrobiłem, lecz słowo wszystko zrobiło. Gdybym gwałtu był użył, nie byłoby się w Niemczech bez straszego rozlewu krwi ludzkiej obeszło. Ale cóżby z tego wynikło? Nic, oprócz skażenia duszy i ciała.“

We wtorek kazał Luter znowu; potężny głos jego wzruszał serca wzburzonego ludu. Również kazał we środę, we czwartek, w piątek, sobotę i w niedzielę; mówił o burzeniu obrazów, o poszczeniu, ustanowieniu Wieczerzy Pańskiej, przywróceniu kielicha i zniesieniu usznej spowiedzi. Słowa jego przekonały słuchaczy, że wszystkie one sprawy ani téj doniosłości nie mają, co zniesienie mszy, tudzież że sprawcy zaburzeń w mieście w niegodziwy sposób chrześcijańskiej wolności nadużyli. Sposób mówienia jego tchnął naprzemian chrześcijańską miłością i świętobliwym gniewem.

Najsilniej uderzał na tych, co lekkomyślnym sposobem do stołu Chrystusowego przystępowali. „Przez zewnętrzne pożywanie jeszcze nikt nie jest chrześcianinem, do tego musi dołączyć się pożywanie wewnętrzne, duchowe, które się przez wiarę odbywa. Musimy wierzyć, że Jezus Chrystus, Syn Boga żywego, nasze grzechy i grzechy wszystkich ludzi na siebie przyjął, na wieki za nie zadosyć uczynił i z Bogiem Ojcem nas pojednał. Jeżeli w téj wierze stoisz, tedy bądź pewnym, że Bóg jest z tobą, i wszelkie wścieki szatana i śmierci, piekła i grzechu nic ci nie zaszkodzą. Ten chléb niebieski jest pociechą zasmuconych i lekarstwem chorujących, jest dla umiერających żywotem, dla łaknących pokarmem i skarbem dla wszystkich ubogich. Nim krzepi się dusza łaknąca, która dziennie walczy przeciw grzechowi. Gdy sumienie cię oskarża i serce w utrapieniu jęczy, tedy idź w pokorze i z nabożeństwem do stołu Chrystusowego, a Pan cię z łaski swój przyjmie.“

Kościół był każdy dzień szczerlnie przepełniony słuchaczami, nawet z okolicznych miast zbiegał się lud i słuchał słów jego jakby nowego Eliasza. Kapito bawił dwa dni w Wittenbergu i był na dwóch kazaniach Lutra. Kapelan arcybiskupa

Albrechta zgadzał się w téj chwili najzupełniej z reformatorem. „Wielka była wtenczas radość między uczonymi i prostaczkami.“ W radości serca nad ukończeniem istniejącego zamętu napisał Schurff na dniu 15. maja, prawie po szóstym kazaniu Lutra, następujące słowa do księcia elektora: „Z powrotu Doktora Marcina wielce się cieszymy. Słowa jego przywodzą z pomocą Bożą co dzień to więcej biedne, obalamucone dusze na drogę prawdy. Jasną jest jak słońce, że w nim Duch Boży mieszka i że nam za łaskawém zrządzeniem Wszechmocnego do Wittenbergu powrócił.“

W rzeczy samej są one kazania Lutra wzorami przemawiania do ludu. Nie była to wymowa, jakiej Demostenes lub Savonarola dla wzruszenia serc słuchaczy używali, bo też kaznodziei wittenberskiemu inne zadanie rozwiązać wypadało. Łatwiejszą jest, dzikiego zwierza rozdrażnić niż wściekłość jego uśmierzyć. Tu zaś prawie o to chodziło, o uspokojenie rozdrażnionych i zfanatyzowanych tłumów, o poskromienie wyuzdanych namiętności serca człowieczego — a tego dołonał Luter. W onych ośmiu kazaniach nie było ani jednego słowa urazy, ani jednej wycieczki przeciw sprawcom rozruchów; ale im więcej nad sobą panował, tém potężniej na umysły oddziaływał, im bardziej błędzących szczędził, tém skuteczniej pokrzywdzonej prawdzie zadosyć uczynił. Któż mógłby się w Wittenbergu potędze słowa jego oprzeć? Mowcom, wywołującym do umiarkowania, zarzucają zwyczajnie pewną bojaźliwość i niepewność siebie, lecz u Lutra tego nie było. On wystąpił przed mieszkańców Wittenbergu jako mąż kłatwą papieża obarczony i przez cesarza prześladowany; wystąpił wbrew wyraźnemu rozkazowi elektora, który mu jasnie dał do zrozumienia, że go nadal bronić nie może. Do tego trzeba było odwagi, większej może jeszcze niż w Wormacyi. Kto się takich niebezpieczeństw nie uląkł, na tego słowa musiano zważać; kto nawet przed mieczem katowskim nie uchodził, na tego trudno było się oburzać, gdy innych wzywał do poddania. Kto ludzkiem prześladowaniem gardził, ten ze wszelkim przyciskiem do posłuszeństwa w obec Boga nawoływać był w stanie. Nie dziw tedy, że na słowo Lutra zamilkł opór ludu, uśmierzył się hałas, że krzyki buntowników ustały i mieszczaństwo Wittenbergu spokojnie do domu wracało.

Niejaki Augustyanin, imieniem Gabryel Didymus, który przedtém cudów szaleństwa dokazywał, słuchał teraz z wyjątkową uwagą słów reformatora. Ktoś ze słuchaczy zapytał go, czy Lutra za podziwienia godnego nauczyciela nie uważa?

— „Mnie się wydaje,” odpowiedział Didymus, „że słyszę głos anioła, nie człowieka,” i otwarcie potem błąd swój wyznał. Luter poświadcza o nim, że innym został człowiekiem.

Inaczej co do Karlstadta. Ten nie przestał gardzić naukami, owszem chodził po warsztatach rzemieślników, szukając tam wyrozumienia Pisma, i gniewał się, że wystąpienie Lutra sprawę jego zepsuło. W oczach jego było ono pogwałceniem reformacyi. Czuł się więc przygnębionym i niezadowolonym, ale dla miłego spokoju poświęcił na razie próżność serca, stłumił w sobie chęć zemsty i przynajmniej na zewnątrz pogodziwszy się z kolegą na nowo wykłady na wszechnicy rozpoczął.

Luter, przybywszy do Wittenbergu, nie zastał tam najprzedniejszych proroków. Mikołaj Storch odbywał podróż po kraju, Marek Stübner opuścił gościnny dom Melanchtona. Może być, że duch wieszczu w nieb zamilkł, i nie było głosu ni odpowiedzi (I. Król. 18, 29), gdy nowoczesny Eliasza do nowego Karmelu przybył. Tylko sędziwy nauczyciel Cellaryusz pozostał na miejscu. Za niedługo atoli usłyszawszy, że się owieczki trzody jego rozpierchły, pośpieszył i Stübner do Wittenbergu; tam zebrali się zwolennicy niebieskich proroków około nauczyciela, opowiadali mu o kazaniach Lutra, i pytali strwożeni, co tu robić wypada. Stübner napominał ich do wytrwałości w wierze, Cellaryusz zaś odezwał się: „Niech przyjdzie do nas i rozmówi się z nami, niech nauk naszych wysłucha, a potem zobaczymy, co dalej.”

Luter nie miał chęci wdawać się z tymi ludźmi, wiedział bowiem, że nimi jakiś porywczy, niecierpliwy i namiętny rządził duch, który ani łagodnego upomnienia nie przyjął, owszem dla każdego słowa swego bezwzględnie żądał posłuszeństwa. Taka była i jest natura i sposób fanatyzmu. Rozmowy jednak, której żądali, reformator odmówić nie mógł; a zresztą, gdyby fałszywym prorokom zdarł maskę, toby i tak szersze umysły pomiędzy zwolennikami ich do upamiętania przyjść musiały. Nastąpiło więc spotkanie. Pierwszy zabrał głos Stübner i wywodził, jakim sposobem kościół zreformować i świat przemienić zamierza. Luter słuchał spokojnie, w końcu odpowiedział z przyciskiem: „O tém wszystkiém niema w Piśmie św. ani wzmianki, to tylko bajki.” Na te słowa już Cellaryusz gniewu swego pohamować nie umiał; zaczął krzycheć, wściekać się, deptać nogami o ziemię i bić pięścią o stół, wołając, że to hańba i wstyd mężowi Bożemu tak odpowiadać. Luter rzekł:

„Apostoł Paweł powoływał się dla udowodnienia posłannictwa swego na cud, a więc i wy tak uczynicie.“ — „Uczynimy,“ odpowiedzieli prorocy. „Bóg, którego ja wzywam, on bałwanów waszych w niwecz obróci,“ odparł Luter. Stübner zachował się spokojniej i niby w uniesieniu ducha wpatrując się w oblicze Lutra, rzekł uroczystym głosem: „Marcinie Lutrze, ja ci powiem, co w téj chwili serce twoje zajmuje — ty zaczynasz wierzyć, że nauka moja jest prawdziwą!“ Luter milczał chwilę, potem rzekł: „Niech cię Bóg skarże, szatanie!“ Prorocy oburzyli się do żywego; „duch! duch!“ krzyczeli wszyscy razem. „Ja waszemu duchowi po nosie dam,“ odparł Luter w spokojny swój i dobitny sposób. Zatem wszczęła się wrzawa, szczególnie Cellaryusz zżymał się i wściekał, że już ani słowa zrozumieć nie było można, aż w końcu wszyscy trzej prorocy z izby uciekli i tego samego dnia miasto opuścili.

Tym sposobem wypełnił Luter zadanie, dla którego z ukrycia swego wystąpił. Szaleńcom stawiał opór i przywrócił porządek w kościele i w społeczeństwie. Reformacja równie się roszczeniom mystycyzmu jak dekretem Rzymu sprzeciwiała, i podniosła znaczenie Pisma św. ponad wszystkie inne powagi świata i kościoła. W kroku tym uwydatnia się wewnętrzna cecha reformacyi i najwyższa jéj zasada; zawsze ona między dwiema ostatecznościami a mianowicie martwością papieżstwa i konwulsyjnymi drganiem szaleństwa utrzymać się umiała. Obałamucona i zfanatyzowana ludność Wittenbergu powróciła znowu do porządku, spokoju i posłuszeństwa, w mieście zaś, które przed kilkoma dniami jakby morze wzburzone szalało, głęboka znowu zapanowała cisza.

W Wittenbergu przyjęto zasadę swobody w zewnętrznych sprawach kościoła. Luter co do swojej osoby zawsze jeszcze został w klasztorze i nosił habit mnicha, ale kto chciał, mógł zrobić inaczej. Przed Wieczerzą Pańską odbywała się powszechna spowiedź dla wszystkich, lecz kto chciał, mógł i prywatnej spowiedzi żądać dla siebie. We wszystkiém przestrzegano téj zasady, aby niczego nie zmieniać, co się prawie wyraźnej i gruntownej nauce Pisma św. nie koniecznie sprzeciwia. Nie była to jakaś obojętność, ale lepiej wewnętrzna natura i sposób wiary; zewnętrzne te formy, które dotąd za prawdziwą istotę nabożeństwa uważano, upadły, a religijne uczucie serca człowieka trzymało się tego, co jest jądrem i prawdą nabożeństwa.

IX.

Przekład Nowego testamentu. — Jego skutki. — Różne wydania. — Potępienie i palenie. — Wiara i Pismo. — Opór. — Znaczenie pracy Lutera. — Potrzeba księgi, przedstawiającej wiarę ewangelicką w jej całości. — Dzieło Melanchtona pod tytułem „loci communes“. — Erazmus, Kalwin i Luter. — Grzech pierworodny. — Zbawienie. — Skutki tego pisma.

Po przywróceniu pokoju w Wittenbergu wziął się Luter wspólnie z przyjacielem swym Melanchtonem do pracy, aby rękopis przekładu Nowego testamentu, który przyniósł z sobą z Wartburga, ostatecznie przygotować do druku. Już roku 1519 wypowiedział Melanchton zasadę, że Ojców kościoła według nauki Pisma świętego a nie przeciwnie Pismo święte według nauk Ojców wykładać należy. Im więcej się w księgi Nowego testamentu wgłębił, tym większe uwielbienie dla poważnej prostoty ich wyrazu, tudzież głębokości ich myśli w sercu swém odczuwał. Ten uczony, co znał na wylot nauki starożytnych filozofów, korzył się przed Pismem świętym, bez ogródki to wyznawając, że tylko w biblji prawdziwy pokarm duszy znajduje. Chętnie tedy zgodził się na wezwanie Lutera, tak iż obaj przyjaciele wspólnie niejedną chwilę badaniu i przekładowi Nowego testamentu poświęcili. Na niejednym też miejscu odłożyli pióro, oddawając się z nabożeństwem wrażeniu, jakie prawda Boża na nich wywierała. „Rozum ludzki,“ powiada Luter, „nieraz u siebie pomyśli: ach, chętnieby na koniec świata poleciał, byłem tylko choć raz głos Boży usłyszał. Otóż człowiecze, bracie mój, słuchaj tutaj, tu sam Bóg, stwórca nieba i ziemi, do ciebie przemawia.“

Usilnie tedy koło druku Nowego testamentu pracowano; zdawało się, jakby nawet sami czcionkostawcy odczuwali znaczenie dzieła, którym byli zajęci. Trzy prasy drukarskie były w ruchu, tak iż dziennie po dziesięć tysięcy arkuszy odbijano.

Nareszcie dnia 21. września wyszło z druku pierwsze wydanie we dwóch tomach, liczące trzy tysiące egzemplarzy. Tytuł księgi téj brzmiał: „Nowy testament. — W języku niemieckim. — Wittenberg.“

Nie było tam imienia żadnego człowieka; za półtora złotego reńskiego mógł sobie, kto chciał, nabyć słowo Boże w niemieckim przekładzie.

Po raz pierwszy miał język niemiecki sposobność wdzięki swoje objawić. Prawda Boża, w szatę macierzyńskiego języka ubrana, porywała, wzruszała i zachwycała serce każdego czytelnika. To było dzieło mające znaczenie dla całego narodu, była księga ludowa — co więcj, było pismo samego Boga. Nawet i przeciwnicy reformacyi wspaniałą tę księgę podziwiali, a zanadto gorliwi zwolennicy reformacyi zachwycali się do tego stopnia pięknosciami jęj, jakby prawdziwem drugim objawieniem Bożem była. Tłumaczeniem biblij przyczynił się Luter daleko więcj do podniesienia pobożności chrześciańskiej, niż wszystkimi innemi pismami swemi. Tu sprawa reformacyi stała, znalazła podstawę. Biblia znajdujaca się w ręku ludu oderwała serca od niepłodnych nauk scholastyki i postawiła je u samego źródła zbawienia; nie dziw tedy, że dzieło Lutra z takim zapalem witano! W krótkim czasie rozprzedano wszystkie egzemplarze, tak iż już w grudniu nowe wydanie sporządzić musiano. Aż do roku 1533 liczono 58 wydań Nowego testamentu według przekładu Lutra; 17 wyszło ich w Wittenbergu, 13 w Augsburgu, 12 w Bazylei, 1 w Erfurcie, 1 w Grimma, 1 w Lipsku i 13 w Strassburgu. Trudno opisać, jak bardzo księga ta na przeobrażenie kościoła i świata wpłynęła.

Podczas druku pierwszego wydania Nowego testamentu rozpoczął Luter przekład starego, i pocawszy od roku 1522 bez przerwy nim się zajmował. Aby niecierpliwosc publiczności zaspokoić, tudzież i biedniejszym rodzinom nabycie biblij ułatwić, wydawano Stary testament w pojedynczych oddziałach.

Ze dwóch źródeł, które w istocie są tylko jednem, mianowicie z wiary i Pisma płynęło życie ewangeliczne do świata, w którym się i dziś jeszcze rozpowszechnia. Jedna i druga z tych zasad spotkała się z błędem, który przewyciężyć należało. Wierze sprzeciwiał się prąd pelagianizmu wewnątrz katolickiego kościoła, podnoszący zasługi ludzkie w obliczu Boga; Pismu świętemu zaś opierała się nauka o tradycyi i o władzy Rzymu. Pismo jednak prowadziło serca do wiary, a wiara znowu do Pisma. „Człowiek nie może przez swoje czyny zjednać sobie przed Bogiem żadnych zasług; uczestnikiem zbawienia wiecznego staje się jedynie przez łaskę Bożą, której przez wiarę w Chrystusa dostępuje,“ — oto jądro nauki, głoszonej wśród chrześcianstwa; z natury rzeczy zaś wynikało, że nauka ta wskazywała na Pismo, z którego pochodziła. Jeżeli bowiem wszelkie błogosławieństwa z wiary w Chrystusa a nie z ceremonij kościoła wynikają, to jakież znaczenie może mieć głos kościoła w obec głosu samego Chrystusa? Chrystus i słowo

Jego stało się hasłem dla duszy wierzącój. Słowo biblij pro-wadziło serca do Chrystusa, miłość Chrystusowa zaś wiodła je napowrót do Pisma świętego. Nie jakiś prąd filozoficzny, nie powątpiewanie serca, ani też jakiś tajemniczy pociąg do szukania prawdy był w rzeczywistości, jak nam często powiadają, sprężyną do badania Pisma; owszem co do niego serca wabiło, była gorąca miłość Tego, który nas umiłował aż do śmierci. „Tyś nam Chrystusa zwiastował,“ odzywano się do reformatora, „daj nam teraz słowo Jego, abyśmy sami głos Pana usłyszeli.“ Nie dziw tedy, iż lud pojedyncze oddziały biblij jakby list z nieba zesłany pochłaniał.

Z jaką radością atoli wszyscy kochający Chrystusa biblią witali, z takim szarżem oburzeniem ją zwolennicy podań i praktyk ludzkich do najgłębszego piekła potępiali. Dzieło reformatora nie małego doznało prześladowania. Na dworze papieża drzano, gdy wieść o tłumaczeniu Lutra uszu Rzymian doszła. Pióro przekładające wyroki Boże było bez pochyby to same, które książę elektor widział we śnie, jako aż do siedmiu pagórków sięgając, potrójną koroną na głowie papieża zachwiało. Mnich w komorce klasztoru równie jak książę na tronie wydawali okrzyki wściekłości. Ciemne duchowieństwo oburzało się, że już teraz z nimi każdy mieszczanin, ba nawet każdy kmio-tek o nauce dysputować może. Król Anglii wniósł do elektora Fryderyka i do Jerzego, księcia Saksonii, zażalenie przeciw biblij. Lecz i tego nie było trzeba, bo już w listopadzie wydał książę Jerzy rozkaz, aby poddani jego wszystkie egzemplarze No-wego testamentu według przekładu Lutra do rąk władzy od-dali; za przykładem Jerzego poszła Bawarya, Brandenburg, Austria i wszystkie państwa sprzyjające Rzymowi. Na niejednym miejscu całe stosy Nowych testamentów publicznie spalono. W szesnastym wieku użył Rzym tych samych środków ohydnych, któremi niegdyś kapłani pogańscy, gdy się lud od bezwładnych bożków ich odwracał, wiarę chrześcijańską tępił. Lecz któż zwyciężkiemu pochodowi Ewangelii oprzeć się zdoła? „W pań-stwie mojem nawet po wydaniu mego rozkazu tysiące egzem-plarzy rozkupiono i czytano,“ napisał książę Jerzy.

Co więcj, celem rozpowszechnienia słowa swego użył Bóg tych samych rąk, które je zniszczyć miały. Katolicycy teologo-wie, widząc iż dzieło reformacyi trudno powstrzymają, sami przekład Nowego testamentu wydali; było to po prostu tłu-maczenie Lutra, tylko na niektórych miejscach przez wydawców zmienione. To wydanie było ludowi wolno czytać bez przeszkody, w Rzymie bowiem nie wiedzano jeszcze, że według natury

rzeczy władza papieżstwa się chwieje, gdzie słowo Boże do serc ludu przystęp znajduje. Joachim brandenburski pozwolił poddanym swoim czytać każde wydanie biblij w łacińskim lub niemieckim języku, tylko nie wittenberskie; ale i tak ludność niemiecka, a w szczególności i brandenburska, coraz więcej do znajomości prawdy przychodziła.

Wyjście z druku niemieckiego wydania Nowego testamentu stanowi jedną z najważniejszych chwil w przebiegu reformacji. Pierwszym krokiem przejścia reformacji z nauki do życia było ożenienie się Feldkirchen'a, drugim zniesienie ślubów zakonnych, trzecim odbywanie Wieczerzy Pańskiej pod obiema postaciami, lecz ważniejszym od tych wszystkich było wydanie Nowego testamentu. Ono całemu społeczeństwu nową nadało postać. Inaczej wyglądało odtąd w domu duchownego i w komorze mnicha, inaczej w świątyni Pańskiej; ale nie mniej inaczej w pałacach wielkich tego świata, w izbie mieszczanina i skromnej chatce wieśniaka. Lud chrześcijański odmienił się, odkąd w łonie rodziny zaczęto czytać biblią. Inny nastał sposób obcowania, inne obyczaje, inne zabawy, słowem całe życie inną przybrało postać. Przez rozpowszechnienie Nowego testamentu wystąpiła reformacja z świątyni szkoły i kościoła, i u domowego ogniska rodziny osiadła.

To też skutki były ogromne. Pismo święte wyrwało wiarę pierwotnego kościoła z zapomnienia, w którym przez tyle wieków była pograżona, i usprawiedliwiło w oczach narodu opór, który reformatorowie stawili Rzymowi. Kto tylko po niemiecku czytać umiał, kobiety, rzemieślnicy, wszyscy, jak jeden z najzaciętszych wrogów reformacji, Kochleusz, poświadczają, że zapałem Pismo św. pochłaniali. Każdy zgoła miał Nowy testament w kieszeni i umiał go na pamięć; każda karta księgi świadczyła, że nauka Lutra Pismu świętemu odpowiada.

Dotąd nie było jeszcze księgi, któraby naukę biblij i reformacji w przeźroczysty sposób w jej całości przedstawiła. Jedno pismo wyświeślało tę lub ową prawdę, drugie znowu zbijało tę lub ów błąd; szczątki dotychczasowej i zasady odnowionej nauki podobne były do kamieni leżących na ziemi, których jeszcze ręka budowniczego w całość naukowej budowli nie spoiła. Przekład Nowego testamentu odpowiadał w pewnej mierze powyższej potrzebie, reformacja mogła się nań powołać; lecz w dalszym ciągu sprawy o to chodziło, aby prawdy Nowego testamentu w pewną organiczną ująć całość i nadać im formę naukową. Pracę tę podjął Melanchton.

Stopniowo, acz powoli, postępował Melanchton w naukowym zgłębieniu prawdy ewangelicznej, nie wahając się badania swe ogłosić publicznie. Już roku 1520 oświadczył on, iż niektóre z siedmiu sakramentów kościoła nie są niczem innem jak naśladowaniem pewnych starodawnych żydowskich obrządków, tudzież otwarcie wypowiedział, iż rzekoma nieomylnosc papieży jest li tylko niczem nieuzasadnionem roszczeniem ich zarozumiałości, które zasadam rozumu i naukom Pisma wręcz się sprzeciwia. „Przeciw tym naukom,“ napisał Melanchton, „więcej niż jednego Herkulesa potrzeba.“ Na drodze nauki doszedł on do tego samego stanowiska, na którym stał Luter; teraz zaś nadeszła dlań chwila, aby wiarę swą wyznał przed światem.

Podczas niewoli Lutra ukończył Melanchton r. 1521 słynne dzieło swe pod tytułem „*loci communes theologici*,“ i podał w niem chrześcijańskiej Europie zarys nauki ewangelicznej, który tak co do planu jak i jego wykończenia mistrzowskim nazwać można. Przed zewnętrznym okiem zdumionych czytelników wznosił się obraz prawdy Bożej pełen prostoty i wielkości. Przekład Nowego testamentu usprawiedliwił reformacyą w oczach ludu, księga Melanchtona usprawiedliwiła ją w oczach uczonych. Od piętnastu wieków podobnego dzieła w kościele nie było. Melanchton opuścił utarte tory nauki scholastyków i podał w księdze swój naukę słowa Bożego w organicznej jej całości. Przedstawienie sprawy było tak jasne, żywe, prawdziwe i przeźroczyste, iż się od dotychczasowego sposobu przedstawiania rozumowań i nauk teologicznych nader korzystnie odróżniała. Umysły filozoficzne podziwiała dzieło to nie mniej niż poważniejsi między teologami. Erazmus nazwał je wojskiem doskonale ustawionem w linii bojowej przeciw faryzeizmowi i tyranstwu fałszywych nauczycieli, a lubo nie we wszystkiem zgadzał się z autorem, to jednak oświadczył, iż zawsze kochał Melanchtona, ale przeczytawszy tę jego księgę daleko więcej jeszcze go kocha. „To najpewniejsza,“ powiedział Kalwin, gdy później księgę jego na język francuski przetłumaczył, „że największą zaletą dzieła skreślającego naukę chrześcijańską jest jak największa prostota myśli i wyrazu.“ Największą jednak radość czuł z powodu jej Luter; on pismo to przez całe życie swoje podziwiał. Pojedyncze tony, które on sam w chwilach wielkiego wzruszenia umysłowego z harfy proroków i apostołów wydobył, tutaj w harmonijną układały się całość; pojedyncze kamienie, które on niby z łamu Pisma użyciem siły wykruszył, ręka Melanchtona w maje-

statyczną, społą budowlę. Dla tego Luter nigdy nie ustawał radzić studentom, mówiąc: „Jeśli chcecie być teologami, to Melanchtona czytajcie.“

Według nauki Melanchtona stanowi ono powszechne i głębokie poczucie nędzy, w którą człowiek przez grzech upada, niejako fundament, na którym budowa teologii chrześcijańskiej stanąć powinna. Ta nędza serca człowieczego nie jest urojeniem lecz rzeczywistością; od niej tedy umiejętność teologiczna pracę swą zaczynać musi. Teologia różni się od innych nauk w tém, iż nie wychodzi jak one od zasad rozumu, ale od doświadczenia serca człowieczego.

Teolog chrześcijański zagłębia się w tajniki serca ludzkiego, bada zasady jego wewnętrznego życia i opisuje tajemnicze siły, które w niem działają, równie jak dziś badacze tajemnic przyrody czynią. „Grzech pierworodny,“ powiada Melanchton, „jest pewną skłonnością człowiekowi wrodzoną, jest jakimś na pozór przyjemnym trybem natury, jakąś tajemniczą siłą wabiącą człowieka do grzechu, siłą, która od samego Adama na całe pokolenie ludzkie przeszła. Jak ogień wskutek jakiejś jemu właściwej siły bije w górę, jako magnes wskutek tajemniczój siły swojej przyciąga żelazo, tak samo i człowieka dziwny jakiś wewnętrzny pociąg wabi i do grzechu pobudza. Może być, że Sokrates, Zeno i niektórzy inni mędrcy byli stałymi, wstrzemięźliwymi i czystymi ludźmi, lecz te pozorne ich cnoty, o ile z samolubych serc pochodziły, nie zasługują na imię cnoty, owszem poniekąd występkami nazwać je można.“ Te słowa mogą niejednego zrazić, ale tylko takiego, kto myśli Melanchtona nie zrozumiał. On z podziwieniem serca uznawał i cenił wielkoduszość i cnoty storczytnych pogan; lecz w oczach jego zasługiwało na imię cnoty tylko to, co z najprzedniejszego przykazania Bożego t. j. z miłości Bożej wynika. Gdzie natomiast człowiek nie przez miłość Boga, lecz przez własną miłość, przykazania Boże pełni, tam samego siebie na miejscu Bożem stawia, i tém samém sprzeciwia się Bogu. Oporu tego nie można nazwać cnotą, ale prędkiej grzechem.

Daléj wykazuje teolog wittenberski drogę, która człowieka do wybawienia od grzechu prowadzi, a czyni to temi słowy: „Apostoł rozkazuje ci, abyś patrzył na Syna Bożego, siedzącego na prawicy Ojca, który cię jako wszechmocny orędownik zastępuje; On chce, abyś ufał i wierzył, że ci grzechy twoje są odpuszczone i że Ojciec niebieski dla tego na krzyżu ofiarowanego Syna swego ciebie za sprawiedliwego przyjmuje.“

Dla sprawy Ewangelii miała księga Melanchtona ogromne znaczenie. W obec niej ucichły już potwarze i upadły przesady. Księża, politycy, uczeni, wszyscy podziwiali talent Melanchtona, delikatny sposób nauki jego przemawiał im do serca. Nawet i tacy, którzy go nie znali, dali się księgą jego dla wiary pozyskać. Co do Lutra, to szorstki i popędliwy jego sposób mówienia może tu i ówdzie kogoś zraził; lecz tu wystąpił mąż inny i przedstawił prawdę Bożą, która świat wzruszyła, w formie tak umiejętniej, zachwycającej, jasnej i w tak logicznym uporządkowaniu myśli, iż praca jego powszechne zajęcie budziła.

Popyt o dzieło to był ogromny, tak iż je formalnie pochłaniano i nauki jego z największym zajęciem badano. Łagodność i skromność umysłu ujmowały serca, powaga wyrazu i dobitność wywodów jednały mu uznanie czytelnika. Wyższe stany społeczeństwa nie wiedziały dotąd, na którą stronę się przechylić; lecz nauce prawdy Bożej, w tak piękną szatę ubranej, nie umiały nadal się oprzeć.

Wrogowie Ewangelii, którzy dotąd mimo silnych ciosów Lutra z pola walki nie ustąpili, zamilkli przez niejaki czas z przerażenia nad księgą Melanchtona i przekonali się, że jest jeszcze oprócz Lutra mąż, którego nie mniej od Lutra nienawidzić powinni. „Nieszczęśliwa ojczyzno! czegoż ty się jeszcze po tym nowym utworze piekła doczekasz!“ napisał Kochleusz.

Loci communes Melanchtona wyszły w przeciagu czasu od r. 1521 aż 1595 w 67 wydaniach, nie licząc przekładów na inne języki. Oprócz biblij żadna inna księga równego wpływu na przywrócenie nauki ewangelicznej wewnątrz kościoła nie wywarła.

X.

Opór. — Henryk VIII. — Wolsey. — Turnieje. — Królowa. — Tomasz Morus. — Pisma Lutra spalono. — Henryk przeciw Lutrowi. — Wręczenie księgi papieżowi. — Wrażenie na Lutra. — Jego stanowisko. — Biskup Rochesteru. — Morus. — Kroki króla.

Gdy „grammatyk“ Melanchton tak dzielnie Lutra wspierał, wystąpili przeciw niemu, dowiedziawszy się o ponowném zjawieniu jego na widowni rzeczy, dawni i nowi nieprzyjaciele i z największą zawziętością nań uderzali. We trzy i pół miesiąca od czasu powrotu z Wartburga doszła uszu jego wieść, iż jeden z najpotężniejszych królów wśród chrześcijaństwa przeciw niemu wystąpił. Po długich wojnach domowych między potężnymi domami York i Lancaster przeszła korona Anglii na potomków obydwóch rodzin z domu Tudor. Jako głowa téjże rodziny usiadł na wspaniałym tronie Anglii Henryk VIII., który wstępując w ślady poprzedników swoich i ziemie francuskie berłu swemu podbić pragnął. Henryk VIII., król Anglii, wziął się do pióra i napisał księgę przeciw biednemu mnichowi w Wittenbergu. „Dużo o jakiejś książce króla Anglii gadają,“ wspomina Luter w liście do Langiego z dnia 26. czerwca 1522.

Henryk VIII. liczył wtenczas lat 30; był mężczyzną wysokięj, wysmukłęj urody; w ruchach jego odbijała się pewna rycerskość, wymagająca posłuszeństwa i czci. Rysy jego twarzy świadczyły o niepospolitem uzdolnieniu umysłu. Będąc z natury porywczym, chciwym sławy i bezwzględny, gdzie o zaspokojenie namiętności jego chodziło, umiał jednak Henryk z początku wady swoje pod zasłoną pewnej młodzieńczej lekko-myślności utaić; z innęj znowu strony nie mało się pochlebey do zepsucia serca jego przyczynili. W szczególniejszych łaskach u króla był jego kapelan, imieniem Tomasz Wolsey, syn pewnego rzeźnika z miasta Ipswich. Henryk często w domu jego bywał. Wolsey był człowiekiem sprytnym, szukającym wpływu i chwały, a do tego na wszystko odważnym. Zjednaawszy sobie życzliwość kanclerza korony, biskupa Winchesteru, umiał Wolsey coraz więcej zaprzyjaźnić się z królem, któremu w domu swym wyprawiał hulanki i rozpusty, na jakieby się Henryk nawet w własnym swym pałacu nie był odważył. Na tych dzikich biesiadach i rozkoszach sam kapelan między wszystkimi

młodymi towarzyszami króla najbardziej dokazywał. I najmniejszego względu na swą godność kapłańską nie mając, śpiewał, tańczył, śmiał się, stroił nieprzyzwoite żarty, opowiadał pluggawe rzeczy, ba nawet i na szpady się stawiał. Wszystkiém tém zjednał sobie serce króla tak dalece, iż odtąd rządy państwa w jego ręce przeszły, i królowie i książęta wśród chrześcijaństwa łaskę jego drogiemi pieniędzmi okupywać musieli.

Henryk zajęty był balami, biesiadami, turniejami i tak lekkomyślnie zmarnował skarby, które skąpy jego ojciec powoli nagromadził. Na wspaniałych turniejach, trwających prawie bez przerwy, Henryk sam, będąc mężczyzną okazałej postawy i silnego ramienia, zawsze pierwszą rolę odegrywał; a jeżeli czasem chwiała się sprawa, to zawsze w końcu jego zręczność i siła, a może i delikatne względy przeciwników, zwycięstwo na jego stronę przechyliły. W takiej chwili witały go oklaski i okrzyki zgromadzonych widzów. Te łatwe tryumfy tak próżność jego podniosły, iż już w każdym zawodzie czuł się pewnym zwycięstwa. Na tych uroczystościach bywała niekiedy i królowa, lecz poważna jej postać, jej posępne i zamyślane oblicze nie bardzo jakoś z świetnością i przepychem uroczystości licowały. Wkrótce po wstąpieniu na tron pojawił Henryk VIII. ze względów politycznych za żonę wdowę po bracie swym, Arturze, Katarzynę aragońską, ciocię cesarza Karola V., która o pięć lat od męża swego była starszą. Podczas gdy Henryk oddawał się rozpustom, odznaczała się żona jego prawdziwie hiszpańską pobożnością; wstawiała w nocy i brała udział w modlitwach mnichów, klęcząc na gołej ziemi bez poduszki lub kobierca, potem po krótkim odpoczynku stawała o 5. godzinie z rana, przywdziewała, będąc tercyarką zakonu Franciszkanek, suknię zakonną, i włożywszy na nią ubiór królewski, biegła o 6. godzinie do kościoła na nabożeństwo.

Trudną było oczekiwać, aby dwie istoty tak różnie od siebie usposobione na zawsze ze sobą żyły we zgodzie. Oprócz królowej słynęły jeszcze inne osoby dworu z pobożności według sposobu rzymskiego. Jan Fischer, siedmdziesięcioletni biskup Rochesteru, odznaczał się nauką i czystością obyczajów i był najstarszym doradcą króla. Babka Henryka poleciła mu na łożu śmiertelném wnuka swego, aby czystości serca jego pilnował; a pomimo wszelką swą rozpustę czczył król staruszką jakby ojca.

Inny jeszcze i daleko młodszy mężczyzna świeckiego stanu, z powołania prawnik, zwracał z powodu swych zdolności umysłowych i szlachetności charakteru ogólną uwagę na siebie.

Tomasz Morus pochodził z ubogiej rodziny; sam też był ubogim, surowym w obec siebie, w pilności wytrwałym, i chcąc w sercu swém pożądlivosti młodzieńcze przewyciężyć, już od dwudziestego roku życia biczował ciało swoje i nosił włosienicę. Henryk kazał go pewnego razu podczas mszy wezwać do siebie, lecz Morus odpowiedział, że najprzód Bóg, a potem król.

Wolsey przedstawił go królowi; odtąd wysyłał Henryk młodziana w różnych poselstwach za granicę i bardzo wysoko go považał; nieraz rozmawiał on z Tomaszem o ciałach niebieskich, o kwestyach teologicznych lub o Wolsey'u. Król sam był gorliwym zwolennikiem Rzymu, i kto wie, gdyby brat jego Artur nie był umarł, czy nie byłby został arcybiskupem w Kanterbury. Pisma Tomasza z Akwinu i świętego Bonawentury, turnieje i uczty, Elżbieta Blount i inne kochanki zajmowały z kolei serce i życie tego księcia, który na odmian układał msze i kazał je w kaplicy pałacu swego odgrywać.

Henryk usłyszawszy o Lutrze, bardzo się nań rozgniewał, i gdy edykt wormacyjski dostał się do Anglii, wydał surowy rozkaz, aby w myśl bulli papieskiej wszędzie pisma reformatora spalono. Tomasz Wolsey, kanclerz korony angielskiej, kardynał i legat Rzymu, wstąpił dnia 12. maja 1521 w uroczystym pochodzie do kościoła świętego Pawła. Człowiek ten, stojąc na najwyższym szczeblu dostojenstwa, mienił się już w dumie swojej być na równi z królami; gdy usiadł, to tylko na połoconém krześle, spał tylko na złocistém wezgłowi, jadał tylko na stole z połoconém nakryciem. Gdy występował publicznie, to zawsze z ogromnym przepychem. Służba pałacu jego składała się z 800 osób; między niemi byli hrabiowie, rycerze i synowie najznakomitszych rodzin, którzy w służbie potężnego prałata wkrótce wyższych godności dostąpić pragnęli. Nie dosyć na tém, że Wolsey sam ubierał się w jedwab i złoto; co więcej, nawet pojazdy i konie jego lśniły się od złota. Ilekroć wyjeżdżał, szedł przed powozem jego młody kapłan nadzwyczaj pięknej urody, niosąc srebrny posąg, na którym stał krzyż; za nim szedł inny kleryk równie ślicznej postaci z krzyżem arcybiskupa Yorku, obok powozu kroczył szlachcic, niosąc w ręku kapelusz kardynalski. Dziś towarzyszyła mu liczna drużyna szlachty, prałatów, posłańców papieża i cesarza, i za nimi szły w długim szeregu muły ze skrzyniami, które pełne były najwspanialszych i najkosztowniejszych materij. W tak wspaniałym orszaku zabrano w Londynie pisma wittenberskiego mnicha i niesiono je na miejsce spalania. W kościele katedralnym złożył Wolsey kapelusz kar-

dynalski na ołtarzu, pocziwy biskup Rochesteru stanął pod krzyżem, wygłosił rzewnym głosem energiczne kazanie przeciw kacerstwu, potem zebrano „bezbożne księgi arcykacerza“ i w obliczu wielkiego zgromadzenia nabożnie je na stosie spalono. Takim to sposobem dowiedziano się po pierwszy raz w Anglii o reformacyi. Wszystko to jednak nie wystarczyło Henrykowi, którego miecz ciągle wisiał nad głową jego przeciwników, żon i faworytów; dla tego napisał on do elektora Pfalcu te słowa: „Djabeł wzniecił przez Lutra ogromny pożar. Jeżeli Luter nie odwoła, to niechaj go razem z jego księgami płomienie pochłona.“ Ale i na tém nie koniec. Henryk mniemał, że główną przyczynę tak ogromnego wzrostu kacerstwa przeważnie w nieuctwie i ciemnocie książąt niemieckich szukać należy; z tego powodu zdawało mu się, że nadeszła pora pokazać światu, co umie. Przecież mu nikt na turniejach placu nie dotrzymał, czyż i co do pióra nie miałby być bohaterem? Do tego pobudzała go i próżność serca, ona wielka namiętność poziomych duchów.

Gniewało go, że się królowie Hiszpanii i Francyi chrześcijańskimi i arcychrześcijańskimi nazywają, gdy tymczasem on oddawna się napróżno o podobny tytuł u papieża ubiegał. Tu nadarzyła się sposobność dostąpienia go w drodze walki przeciw kacerstwu. Henryk odłożył na chwilę berło i purpurę, zstąpił z tronu swego na plac teologicznej walki, zebrał kilka zdań naukowych z dzieł Tomasza z Akwinu, Piotra Lombarda, Aleksandra Halezyusza i Bonaventury, i niebawem wydał zdumionemu światu dzieło pod tytułem: „Obrona siedmiu sakramentów, przeciw Marcinowi Lutrowi. Napisał niezwyciężony król Anglii i Francyi, pan Irlandyi, Henryk, tego imienia ósmy.“

W przedmowie napisał król: „Ja stanę w obronie kościoła i własną pierśią zastawię strzały, które ten złośnik ciska. Obecny stan rzeczy zmusza mię do tego. Każdy sługa Chrystusa powinien, bez względu na wiek, stan i płeć swoją, powstać przeciw wspólnemu wrogowi chrześcijaństwa. Przywdziejmy tedy podwójną zbroję; jedną niebieską, abyśmy orężem prawdy zwyciężyli tego, który bronią błędu walczy, drugą ziemską, abyśmy go, jeżeli nie odwoła, ręką kata do milczenia zmusili; a tak przynajmniej przykładem kary coś dobrego zrobi, kiedy już słowami tyle złego nabroił.“ Henryk bynajmniej nie tał, jak bardzo ubogim swym przeciwnikiem gardzi. „U człowieka tego z wielkiej chmury mały deszcz,“ powiada teolog w koronie, „zdejmij jedno obrzydły płaszczyk

zarozumiałych słów, którym głupstwa swoje okrywa, jak niekiedy małpy purpurą odziewają, a nie oprócz nędznych i próżnych frazesów nie znajdziesz.“ Król bronił mszę, spowiedź, bierzmowanie, małżeństwo, święcenie kapłańskie i ostatnie namaszczenie olejem; przytém nie szczędził obelg na przeciwnika, nazywając go piekielnym wilkiem, jadowitą żmiją, narzędziem djabła, ba nawet pożycie jego w obrzydły sposób oczerniał. Henryk VIII. w królewskim swym gniewie na biednym mnichu ani pocziwój nitki nie zostawił; pewien uczony zauważył, że król pismo to jakby berłem królewskiem napisał. W całości zaś dzieło jego, mając wzgląd na osobę autora i ówczesny wiek, nie można nazwać najgorszem. Sposób pisania odznacza się pewną energią wyrazu. Lecz publiczność ówczesna nie ograniczyła się do uznania téj zalety, owszem rozprawę potężnego króla Anglii powszechnie pod niebiosa wynosiła. Jedni powiadali, że to najumiejętniejsze dzieło, jakiego dotąd jeszcze pod słońcem nie było, inni stawiali je na równi z pismami Augustyna. Autora nazywano Konstantym, Karolem Wielkim, ba drugim Salomonem. Pochlebstwa te nie ograniczyły się do Anglii; Henryk rozkazał posłańcowi swemu u dworu rzymskiego, aby księgę jego uroczyscie wręczył papieżowi. Leon X. zebrał około siebie wszystkich kardynałów; na uroczystém posiedzeniu świętego konsystorza przystąpił Jan Clarke do papieża i rzekł: „Król, pan mój, zapewnia Waszą Świętobliwość, że jako piórem błędy Lutra zwyciężył, tak teraz zwolenników jego mieczem prześladować będzie.“ Leon odpowiedział z rozrzewnieniem, że król oczywiście z natchnienia Ducha świętego księgę tę napisał, i nadał Henrykowi wspaniały tytuł „Obrońcy wiary,“ który królowie Anglii aż po dziś dzień mają. Uznanie Rzymu zjednało dziełu mnóstwo czytelników, tak iż w przeciągu niewielu miesięcy w kilku wydaniach wyszło. Skutkiem pochwał i pochlebstw publiczności wzbiła się próżność króla do takiego stopnia, iż mu się zdawało, że go Duch święty natchnął. Papieństwo nie było już w oczach jego w Rzymie, lecz w Anglii; nieomylnym był sam król, i okoliczność ta nie mało tam później na sprawę reformacji wpłynęła. Luter przeczytawszy księgę króla uśmiechnął się z pogardą, lecz niebawem obudził się w sercu jego gniew i oburzenie. Oszczerstwa i obelgi króla, jak nie mniej dumny jego i ubliżający sposób pisania, oburzyły go do żywego, a to tém więcej, ponieważ papież dzieło to uwieńczył i publiczność z lekceważeniem odzywała się o reformacyi, jakby jój już ostateczny cios zadano. Czyż należało mieć tutaj więcej względu

na osobę? Wszak chodziło o sprawę innego króla, nie ziemskiego, ale onego króla nad królami. Łagodność ewangeliczna nie była tu według zdania Lutra na miejscu, owszem niech będzie oko za oko, i ząb za ząb! Nie dziw tedy, że odpowiedź reformatora wypadła nader szorstką. Jako lew rozdrażniony, prześladowany i zraniony przeciw prześladowcom się rzuca, tak i reformator ze wszelką gwałtownością umysłu swego przeciw wrogom się obrócił. Napróżno próbowali książę elektor, Spalatyn, Melanchton, Bugenhagen gniew jego złagodzić i powstrzymać go od dania odpowiedzi na pismo Henryka; wszystkie zabiegi ich spełzły na niczém. „Ja w obec króla Anglii nie postąpię łagodnie,“ napisał Luter. „Do niczego się nie przyda, choć się upokorzę, choć ustąpię i łagodnego sposobu użyję.“ Reformator zarzuca królowi, iż się jedynie na ludzkie zdania i ustawy powołuje. „Ja zawsze wołam: Ewangelia, Ewangelia! Chrystus, Chrystus! — przeciwnicy moi zawsze na to odpowiadają: Zwyczaje, zwyczaje; dekryty, dekryty — ojcowie, ojcowie! Lecz wiara nie powinna, jak apostoł Paweł uczy, zasadzać się na ludzką mądrość, ale na mocy Bożej. Tém słowem, niby piorunem z nieba, obala apostoł i rozprasza wszystkie fantazy i bałamuctwa onego Henryka.“ Potém zbija Luter z kolei wszystkie wywody pisma królewskiego i czyni to z podziwienia godną jasnością, zdolnością umysłu i znajomością Pisma i dziejów kościoła, ale także z ogromną zapalczywością serca i lekceważeniem przeciwnika. Na końcu odpowiedzi raz jeszcze wynurza oburzenie z powodu tego, że przeciwnik wszystkie zdania swoje na naukach Ojców kościoła opiera, i znowu do prawdziwego jądra całego sporu powraca. „Przeciw wszystkim słowom Ojców, ludzi, aniołów i diabłów nie powołuję ja się na dawne wieki ceremonij ani na ich liczbę, lecz na słowo odwiecznego majestatu Bożego, na świętą Ewangelią jego, którą przecie i oni uznać powinni. Na tym to gruncie ja stoję i siedzę, tu zostaję, tu chlubię się i wykrzykuję od radości i niedbam sobie o Tomczyków i Henryków i papistów i o wszystkie bestye piekła. Ze mną jest król nieba; a dla tego nie lękam się, chociażby i tysiąc Augustynów i tysiąc Cyprianów i tysiąc takich kościołów, jakie Henryk broni, przeciwko mnie stanęło. Czyż nie wolno mi lekceważyć króla, który samemu królowi niebios bluźnił i święty majestat jego obrzydłą łzą splamił? Wy zwolennicy Rzymu, czyż jeszcze próżnego prześladowania waszego nie zaniechacie? Ale i róbcie sobie, co się wam podoba; w obliczu téj Ewangelii, którą ja, Marcin Luter kazałem, upaść muszą i zginąć mocarze odporni

i biskupi, mnisi, księża, królowie, szatan, śmierć, grzech i wszystko, co nie jest Chrystus i nie w Chrystusie.“

Tak mówił ubogi mnich. Według miary słowa Bożego, którą on sam oznaczył, popędliwość jego usprawiedliwić się nie da; nie uniewinnią ję ani grube obyczaje onego wieku, bo n. p. Melanchton w pismach swoich zasadom przyzwoitości w niczem nie ubliżył; nie uniewinnia go ani siła charakteru, bo nie ona tylko, lecz i namiętność oraz na jego sposób pisania wpływ wywierała. Nie usprawiedliwiając bynajmniej, co na naganę zasługuje, to jednak dodajemy, że według ówczesnych pojęć podobna popędliwość nikogo tak nie raziła, jak dziś. Uczeni stanowili wtenczas potęgę wśród społeczeństwa równie jak książęta i królowie; Henryk zaczępił Lutra jako uczonego i autora, Luter odpowiedział mu jako autorowi zbijającemu nauki jego, nie mając względu na królewską osobę Henryka. Dla wytłumaczenia dodajemy, iż później, gdy się Henryk z papieżem poróżnił, między nim i zwolennikami papieża nawzajem do wymiany jeszcze daleko większych grubiaństw przyszło. Luter użył niekiedy bardzo szorstkich słów, ale z oburzeniem się zastrzegł, aby w sprawie wiary przeciw błędzającym za nic w świecie przemocy nie używano; gdy tymczasem Eck na piśmie dowodził, że kacerzów ogniem i mieczem wytępić należy, a Henryk VIII. według wywodów Ecka w kraju swym na stosach ich palił.

Na dworze królewskim zapanowało ogromne wzburzenie umysłów. Wolsey, Surrey i wszyscy panowie dworu zaniechali swych zabaw, unosząc się oburzeniem i obelgami na Lutra. Sędziwego biskupa Rochesteru cieszyła gorliwość, z jaką uczeń jego w obronie kościoła wystąpił; nie dziw tedy, iż się nad zuchwałością mnicha uspokoić nie mógł. Nawet Tomasz Morus, lubo nie duchowny, wystąpił w obronie króla. Pismo jego odznacza się taką zażartością przeciw Lutrowi i reformacyi, jakiej nawet u duchownych zwolenników Rzymu nie napotykamy. Sposób jego uderzania na Lutra jest tak namiętny i podły, że nam po prostu względy przyzwoitości słów jego powtórzyć nie pozwalają. Dla tego téż Luter na wszystkie te gminne obelgi ani słowa nie odpowiedział. Henryk natomiast tém więcej Tomasza pokochał i odwiedził go w miasteczku Chelsea. Po obiedzie przechadzał się król z ulubieńcem swoim ramię w ramię po ogrodzie; żona zaś i dzieci Tomasza patrzyły na nich ukradkiem przez okno, nie mogąc się nad zażyłością obydwóch nadszwić. Morus atoli, znając serce pana swego, powiedział później do żony te słowa: „Gdyby król za moją głowę choć jeden

zamek we Francyi dostał, toby mi ją bez namysłu uciąć rozkazał!”

Ponieważ biskup Rochesteru, jako też i przyszły kanclerz korony w obronie Henryka wystąpili, nie miał już tenże potrzeby zabierać się do pióra; owszem widząc, że cała Europa patrzy nań jak na zwyczajnego pisarza, cofnął się ze wstydem z drażliwego stanowiska, które zajął, zaniechał wywodów teologicznych i jął się skuteczniejszych środków dyplomacyi. Do Saksonii przybył posłaniec dworu angielskiego z listem do Fryderyka Mądrego i innych książąt saskich, którego treść tak opiewała: „Jako wąż ztrącony z nieba zalewa Luter jadem swoim ziemię, wszczyna bunt w łonie chrześcijańskiego kościoła, depce nogami wszelki porządek i prawo, drwi sobie ze zwierzchności, podbudza lud przeciw duchownym, duchownych przeciw papieżowi i poddanych przeciw ich królom. On niczego innego nie pragnie, jedno aby się wszyscy chrześcijanie nawzajem mordowali i przelewem własnej krwi wrogom wiary naszej do zwycięstwa pomogli. Naukę, którą on ewangeliczną nazywa, głosił przed nim już Wiklef. A wiecie, kochani bracia, jak się w obec niej sławni przodkowie wasi zachowali! Oni ją jakby dziką bestyą prześladowali, do dołu wrzucili, tam zamknęli i w zamknięciu trzymali. Wy jęj przecie opieszałością swoją nie pozwolicie z niego się wydobyć, aby wkradłszy się do ziemi saskiej potem po wszystkich ziemiach niemieckich się rozpowszechniła. Nie dopuścież tedy, aby zgubnym swym tchem bardziej jeszcze ogień piekielny podniecał i na wszystkie strony świata go roznosił. Dla tego wzywam was, wy mężowie zacni, i zaklinam przez wszystkich Świętych, zgniećcie tę przekłątą sektę Lutra. Jeżeli być może, nie zabijajcie nikogo; ale gdyby się przy kacerstwie swém zawzięcie upierali, wtenczas nie wahajcie się, owszem niech strumieniami płynie kacerska ich krew, aż przebrzydła sekta ta z powierzchni ziemi zniknie i najmniejszego śladu jęj nie będzie.” Elektor saski Fryderyk Mądry nie usłuchał jednak rady Henryka i odpowiedział mu, że załatwieniem sprawy Lutra przyszły sobór zająć się powinien.

XI.

*Powszechny ruch umysłowy. — Zakonnicy. — Odwaga ich. —
Przeorowie. — Mnisi opuszczają klasztory. — Reforma. —
Jak i gdzie się rozpowszechnia. — Dawni i nowi nauczyciele. —
Drukarnie i rozpowszechnianie książek.*

Dziwny zaprawdę był to ruch umysłowy, który teraz w świecie zapanował. Zdawało się, że roformacją współ z najprzedniejszym jój szermierzem w więzieniu starego grodu zamknięto, a oto, ona na całej przestrzeni chrześcijańskiego świata wybucha. Dwa odrębne szeregi, dotąd połączone, zaczynają się z sobą rozstawać; zwolennicy mnicha, nie mającego nic oprócz słowa Bożego, mężnie występują przeciw sługom Karola V. i Leona X. Luter ledwie co zstąpił z Wartburga, papież wszystkich zwolenników jego wyklął, sejm naukę jego potępił, przeważna część książąt niemieckich energicznie brała się do wytepienia jój w dzielnicach własnego państwa, służalcy Rzymu obrzucali ją błotem swych obelg, a inne państwa chrześcijańskie domagały się stracenia nieprzyjaciela, przed którym nawet w oddaleniu drżały. — A jednak to nowe nie bardzo liczne stronnictwo, lubo pomiędzy sobą żadnego związku ni organizacyi nie miało, tak męstwem swój wiary jak i szybkością postępów ogromną potęgę Rzymu do rozpacz doprowadzało. Jak gdy na wiosnę pod wpływem ciepłych słońca promieni wszędzie nowe zarody się budzą, tak działo się i tu; reformacja z każdym dniem nowe robiła postępy. Pojedyncze osoby, jako też całe wsie, miasteczka i miasta wyznawały imię Chrystusowe. Nie brakło wprowadzić zawziętego oporu i ogromnych prześladowań, ale przy tém niezwykła jakaś tajemnicza siła oddziaływała na serca narodu, tak iż prześladowcy upadali, a prześladowani mimo wygnania, więzienia i stosów zwycięstwo odnosili.

Zakony klasztorne, ta stojąca armia papieża, umiała dotąd serca chrześcijaństwa utrzymywać w posłuszeństwie Rzymowi; teraz atoli same więzy swoje targać i odnowioną naukę wśród chrześcijaństwa zachodu rozpowszechniać zaczynały. Augustyanie Saksonii wstąpili w ślady Lutra, przekonawszy się z własnego doświadczenia o wewnętrznej potędze słowa Bożego, które budzi w sercu poczucie społeczności Bożej, i sami na błędy i dumne roszczenia Rzymu uderzać zaczęli. Nie inaczej miała

się rzecz co do innych klasztorów, wewnątrz których jutrzienka Ewangelii weszła. Na jednym miejscu byli to starcy jak n. p. Staupitz, zajmujący się prawdą Bożą wśród uspięnego chrześcijaństwa; ci teraz w obliczu śmierci i grobu powiadali z Symeonem: Teraz puszczasz sługę twego, Panie, w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje; gdzieindziej znowu ludzie młodzi, przyjmując z młodzieńczym zapałem nauki Lutra. W miastach Nürnberg, Osnabrück, Regensburg, Württemberg, Antwerpen i innych, pokochali Augustyanie Ewangelią Chrystusową i zjednali sobie przez to gniew Rzymu.

Ruch życia umysłowego nie ograniczył się jedynie do zakonu augustyańskiego, owszem i po innych klasztorach powstawali mężowie odważni i podnieśli głos swój w obronie prawdy Bożej, nie zważając na krzyk innych mnichów, którym się wygodne życie w klasztorze lepiej podobało, ani też na pogardę, nienawiść i pokuty klasztorne, które ich czekały. Prawie we wszystkich klasztorach stawali najzdolniejsi, najpobożniejsi i najświetlejsi zakonnicy po stronie reformacyi. W mieście Ulm walczyli Franciszkanie Eberlin i Kettenbach przeciw życiu zakonnemu i ceremoniom kościoła tak wymownie, iż słowa ich przekonywały słuchaczy; w Hamburgu zaś kazał Franciszkanin Szczepan Kempe sam jeden słowo Ewangelii, nie dbając o nieprzyjaźń, nienawiść, podstęp i zasadzki innych kaznodziei, którzy się gniewali, że lud opuszczał ołtarze ich i z zapalem słowa Bożego słuchał.

Na innych miejscach sami przeorowie przeciw zakonom występowali, lub przynajmniej oświadczyli, iż żadnego mnicha wbrew przekonaniu jego sumienia w klasztorze trzymać nie będą. Nie dziw więc, iż w całych Niemczech mnisi habity i kapłany swoje porzucali. Jednych zpowodowało do wystąpienia grubiańskie obejście się braci lub przeorów, inni znowu kochający pokój i zgodę nie mogli ustawicznych kłótni, hałasu i obelg wytrzymać, które ich od poranku aż do wieczora spotykały; przeważna zaś część występujących przyszła bądź powoli, bądź nagle, zastanowiwszy się nad jakim wyrokiem Pisma, do przekonania, że życie zakonne słowu Bożemu nie odpowiada. Szlachetniejsze umysły sprzykrzyły sobie życie próżniacze, nieuctwo i podłość, z której mianowicie zakony żyjące z jałmużny słynęły. Razu jednego przyszedł do pewnego kowala w Nürnbergu kwestarz Franciszkanin z worem na plecach, prosząc o jałmużnę. „Czemuż nie zapracujecie sobie uczciwie na chleb?“ zapytał kowal. Dzielnym mnich rzucił worem o ziemię, porwał młot i wywinął nim o kowadło; odesławszy potem ze-

brane pieniądze i habit swój napowrót do klasztoru, stał się z gnuśnego żebraka poczciwym robotnikiem.

Gdy się zakonnicy koło sztandaru Ewangelii skupiali, to większy jeszcze zastęp stanowili duchowni, którzy odnowioną naukę głosili. Nauka ta zresztą do rozpowszechnienia swego ani kaznodziei nie potrzebowała, sama bowiem działała na umysły ludu, obudzając serca z uspienia, w którym dotąd były. Pisma Lutra czytano po miastach, miasteczkach i wsiach; czytano je wieczorami w łonie rodziny lub też nauczyciele miejscowi czytali je ludowi. Słuchacze brali potem do ręki biblią, aby z niej nabyć pewności, i nie mało się zdziwili, przekonawszy się, jak dotychczasowe ich chrześcijaństwo zgoła wszędzie sprzeciwia się biblii. W takiem usposobieniu umysłu zawahali się na chwilę, nie wiedząc, na którą stronę się przechylić, aż w końcu porzucili Rzym i praktyki jego, uciekając się do słowa żywota, które do serc ich nową światłość wlewało. Zdarzyło się, że potem przy sposobności przybył jaki kaznodzieja ewangeliczny, może były mnich lub inny duchowny, i opowiadał wymownie i z zapałem o Chrystusie i doskonałej ofierze jego za grzechy nasze, udowadniając ludowi z biblii, że ludzkie uczynki i praktyki pokutne do usprawiedliwienia człowieka nie wystarczają. W takim razie wszczynał się opór; duchowieństwo i władze rządowe wszystkiego dokładały, aby pozyskać dusze, które się w wierze Rzymu chwiać zaczęły; lecz słowa nowych kaznodziei tak się z Pismem św. zgadzały i taka z nich wionęła tajemnicza siła, że się jój serca ludu oprzeć nie były w stanie, owszem i najodporniejsi stawali się zwolennikami Ewangelii. Dla słowa Bożego poświęcał lud mienie swoje a gdzie było potrzeba nawet i krew; natomiast od próżnych i fanatycznych mowców Rzymu wszyscy się odwracali. Nieraz lud oburzony nad tém, że go tak długo w obłądnie trzymano, sam ich wypędził; częściej jeszcze duchowni, będąc od owieczek opuszczeni, sami dobrowolnie uchodzili, szukając gdzieindziej utrzymania, gdyż od ludu ani dziesięciny ani darów nie otrzymali. Słudzy papieża opuszczali stanowiska swoje, złorzeczając ludowi na pożegnanie, lud zaś szukający prawdy i wolności przyjmował nowych kaznodziei z zapałem i w uroczystym pochodzie prowadził ich do kościoła.

Potężne słowo wiekuistego Boga całemu społeczeństwu nowy nadało ustrój. Lud albo też pojedynczy mężowie, zajmujący wybitniejsze stanowisko, odnosili się do jakiego znakomitego kaznodziei, wzywając go, aby do nich przyszedł. Mężowie tacy, prowadzeni miłością Ewangelii, opuszczali nieraz

dom, rodzinę, ojczyznę i braci swoich i szli, dokąd ich wzywano. Nieraz też zwolennicy Ewangelii przez prześladowców zmuszeni uchodzili w okolice, gdzie jeszcze o słowie Bożém nie wiedzano; tam znalazł się dom gościnny, w którym ich przyjęto; przy sposobności skierowali rozmowę na naukę prawdy Bożej, zaciekawili słuchających, wzięli do ręki jaką księgę ewangelicką, czytali z nią zdumionym obywatelom, otrzymali pozwolenie powiedzieć w kościele kazanie — i nuż powstał w mieście ogień, który mimo najszczerszych usiłowań zagasić się nie dał. Jeżeli im w kościele kazać wzbroniono, to się gdzie indziej stosowne miejsce znalazło. Kazano na cmentarzach, na łąkach, pagórkach i wśród leśnej zarośli. Każde miejsce stawało się świątynią. Nauka kaznodziei, że wszyscy ludzie w obliczu Boga są równi, tudzież w Chrystusie Jezusie braćmi i siostrami, dziwnie oddziaływała na umysły słuchaczy, którym ucisk duchowieństwa i dziedzicznych panów dokuczył do żywego.

Często nawet prosił ludźmi, wzięwszy do ręki Nowy testament, występowali w obronie nauk reformacyi. Świeccy zwolennicy Rzymu, którym Pisma św. czytać nie było wolno, cofali się strwożeni, wzywając księży i mnichów, aby wiary bronili. Ci znowu, nie znając Pisma świętego, zmieszali się i niewiedzieli, co na wyroki jego powiedzieć. „Luter,“ powiada Kochleusz, „nauczył niestety zwolenników swoich, że tylko wyrokom Pism świętych wierzyć powinni.“ Powszechny wszczywał się hałas i tak wykrywał haniebną nieuctwo starszych teologów, których dotąd wszędzie za uczonych ludzi uważano.

Skromni mężowie, ba nawet i kobiety porywały mocą słowa Bożego serca ludzi, bo tak to bywa, iż w nadzwyczajnych czasach niezwykle rzeczy się dzieją. W mieście Ingolstadt czytał prawie przed oczami Ecka pewien tkacz zgromadzonemu ludowi pisma Lutra; a gdy profesorowie wszechnicy jakiegoś ucznia Melanchtona do odwołania zmusić chcieli, wystąpiła w obronie jego pewna niewiasta, imieniem Argula von Staufen, i wezwała Doktorów wszechnicy, aby publicznie z nią dysputowali. Kobiety i dzieci, żołnierze i czeladź większą miała znajomość biblij, niż księża i nauczyciele.

Chrześcijaństwo rozdzieliło się na dwa obozy zupełnie od siebie odrębne. Poplecznicy hierarchii nie zjednali sobie znajomości języków i nauk, gdy tym czasem naprzeciw nim stanęła młodzież szczerego serca i gorliwej pilności, zajmująca się badaniem Pisma i poznaniem dzieł starożytnych mistrzów. Ci młodzi ludzie, odznaczający się zdolnością umysłu i odwagą serca, zjednali sobie taką naukę, iż nie łatwą było iść z nimi

w zawody. Nie tylko bowiem siłą wiary nad współczesnikami swymi górowali, ale odznaczali się także doskonałością pióra, wonnością klasycznych dzieł starożytności, prawdziwą filozofią i znajomością serca człowieczego, czego wszystkiego staromodnym teologom nie dostawało. Gdziekolwiek młodzi obrońcy reformacyi przeciw nauczycielom Rzymu stanęli, wszędzie na nich z taką łatwością i pewnością sprawy natarli, że ci biedni, nieumiejętni ludzie zmieszawszy się zamilkli i stali się posmiewiskiem w oczach ludu.

Stara budowla trzeszczała pod ciężarem zabobonu i nieuctwa i upadła, a na miejscu jej powstała inna wznosząc się na fundamencie wiary i nauki. Na miejscu zdrętwienia i ciemnoty zawionął duch inny, szukający prawdy i nauki; zamiast zabobonu i ascetycznej pobożności nastała wiara żywa, czynna, nie lekceważąca nauki; miejsce zabobonnych obrządków i ćwiczeń pokutnych zajęło życie pobożne i czyny wynikające z wiary i miłości chrześcijańskiej. Kazalnica wzniosła się obok wyłączonego panowania ołtarza i słowo Boże znowu wewnątrz kościoła panować zaczęło.

Sztuka drukarska, w 15. wieku wynaleziona, była na zewnątrz najpotężniejszą dźwignią onego przeobrażenia rzeczy; silne jej strzały niejedną wyłom w murach nieprzyjacielskiego grodu zrobiły. Jak bardzo się w Niemczech piśmiennictwo ludowe podniosło, o tém świadczą następujące cyfry. W roku 1513 wyszło z druku 35 książek, tudzież roku 1517 tylko 37; od czasu wyjścia też Lutra liczba ta ogromnie się podniosła. Roku 1518 pojawiło się już rozmaitych pism 71; 1519 było ich 114, 1520 było 208, 1521 wyszło 211, 1522 już 347 i r. 1523 nawet aż 498 pism. Największa liczba ich wyszła w Wittenbergu, a znowu Luter i przyjaciele jego najwięcej ich napisali. W roku 1522 wyszło 130 pism reformatora, i w następującym roku nawet 183 takowych, gdy tymczasem w tymże roku ledwie w całości 20 katolickich książek wydano. Razem więc z wiarą powstało w Niemczech nowe piśmiennictwo ludowe, pełne nauki, gorliwości i zapału, i dziwnie na serca narodu oddziaływało.

Co Luter i przyjaciele jego napisali, to znowu inni z tą samą gorliwością rozpowszechniali. Mnisi przekonawszy się, że śluby klasztorne duchowi Ewangelii nie odpowiadają, opuszczali klasztory i służyli sprawie odnowionej nauki. Ci, co do kazania słowa Bożego dosyć nauki nie mieli, chodzili po kraju, i wstępując do pałacu szlachty i chatki wieśniaka przedawali ludowi pisma Lutra. W Niemczech pełno było

pod ów czas takich wędrujących kupców, sprzedających książki. Drukarze i księgarze chętnie przyjmowali dzieła napisane w duchu reformacyi, natomiast o pismach przeciwnego stronnictwa i wiedzieć nie chcieli, albowiem treść ich pozbawiona nauki i język barbarzyński nie jednały im czytelników. Kto je sprzedawał, narażał się na szyderstwa ludu i uczonych. Cesarz i Rzesza niemiecka surowo zakazali, aby nikt pism reformatorów nie czytał, ale to wszystko było na próżno. Ilekroć za nimi po domach poszukiwano, to zawsze kupcy, jakimś tajemniczym sposobem naprzód będąc uwiadomieni, księgi te ukryli; ludność zaś tém gorliwiej pochłaniała, im bardziej je czytać zabraniano. Sprawa nie ograniczyła się jednak do dzielnic państwa niemieckiego, owszem pisma Lutra przetłumaczono na język francuski, angielski, włoski i hiszpański i równie je w tychże krajach rozpowszechniano.

XII.

Luter w mieście Zwickau. — Zamek w Freibergu. — Wormacya. — Frankfurt. — Powszechny ruch. — Misko reformacyi. — Umysł Lutra. — Prawdziwa sp. Ewang. reformacyi.

Jeżeli już pomniejsze narzędzki oświadcacyi posadami Rzymu wstrząsały, cóż dopiero nastąpić woli, ale mnich wittenberski głos swój podnosił. Wkrótce pągeliccy, iu proroków jechał Luter w świeckiem ubraniu ptek w Salnice księcia Jerzego. Złożywszy habit mnicha przywdziali ztę prostego mieszczanina, aby go nie poznano, bo gdyby awpadł w ręce księcia Jerzego, trudno byłby się ztąd wydostał. Chodziło mu o to, aby dostać się do miasta Zwickau i mieć tam kazanie. Na wieść o przybyciu jego zebrało się mnóstwo ludzi z miast Schneeberg, Annaberg i z okolicy więcej niż 14.000 ludzi przybyło do miasta, tak iż się w kościele pomieścić nie mogli. Luter wstąpił więc na altanę ratusza i mówił ztąd do ludu. Liczba słuchaczów wynosiła około 25.000 dusz. Podczas kazania o zbawieniu, pochodzącém z łaski Bożej, odezwał się

naraz z pośrodku słuchaczy krzyk; jakaś stara kobieta z obłąkanem wejrzeniem stała na kupie kamieni i wyciągała wychudłe swe ręce prawie jakby pobożnych słuchaczy od słowa Chrystusowego odgarnąć pragnęła. Seckendorf wspomina o tém dodając, że to djabeł w postaci staréj baby zamieszanie wszcząć zamierzał. Lecz zamiar się nie udał, bo słowa reformatora odniosły zwycięstwo, tłumy zgromadzone pełne były zapału, który w uściśnieniu rąk i podniesieniu oka się objawiał. Strwożeni zakonnicy, nie mogąc wzruszenia zażegnać, sami opuścili miasto.

Na zamku w Freibergu mieszkał książę Henryk, rodzony brat księcia Jerzego. Żona jego, księżniczka meklenburska, powiła mu rok przedtém syna, którego we Chrzcie św. nazwano Maurycym. Książę lubił biesiady i hulanki, był przytém dzielny żołnierzem i uchodził według ówczesnych pojęć za pobożnego człowieka. Odbił bowiem pielgrzymkę do ziemi świętej i później drugą do świętego Jakóba w mieście Compostella w Hiszpanii. „W Compostella,“ opowiadał często Henryk, „złożyłem sto dukatów na ołtarzu i rzekłem do świętego Jakóba: Dla ciebie tu przybyłem i to złoto ci daruję, ale jeżeli je tym hultajom (duchownym) ukraść pozwolisz, to ja ci pomóż nie mogę; musisz więc dobrze pilnować.“

W Freibergu głosili od niejakiego czasu Ewangelią dwaj uczniowie Lutra, zakonnicy, jeden Franciszkanin a drugi Dominikanin. Pobożna księżna, która już na prostą wzmiankę o kacerstwie się żegnała, słuchała pilnie kazań ich dziwując się, dla czego ją dotąd pojęć usilnie od słodkiego słowa o Zbawicielu grzeszników ods. 1520. Powoli jednak przetarła oczy i znalazła w Chrystu nawet a serca swego. Książę Jerzy usłyszawszy o tych kazaniach, a w Freibergu, a w Freibergu, wezwał brata swego, aby nowatorstwu zapisał. W przyszli mu w tym względzie kanclerz Henryka i kanastępującej kapituły. Z powodu tego przyszło w zamymże rerskim do wielkiego sporu, książę robił żonie swéj o. Rzymówki, i pobożna pani nieraz nad kołyską synka swego gorzko płakała; prośby jéj jednak złagodziły powoli serce surowego męża, tak iż małżonkowie pogodziwszy się z sobą wspólnie odtąd nad kołyską dziecięcia się modlili. Syn ich stał się później obrońcą reformacji.

W Wormacyi zostawiło nieustraszone męstwo Lutra głębokie wrażenie w sercach mieszczaństwa. Rada miasta lękała się wprowadzić edyktu cesarskiego i nie dopuściła, aby w kościele kazania ewangeliczne głoszone; lecz na rynku miasta postawiono skromną drewnianą kazalnicę i tam głosił pewien

kaznodzieja licznie zgromadzonemu ludowi Ewangelią. Ilekroć władze miasta przeszkadzać zamierzały, to zgromadzenie rozpięzchło się unosząc z sobą i kazalnicę, którą zaraz gdzieś na inném miejscu stawiono i dalej kazania słuchano. Ta wędrująca kazalnica przyczyniła się także do utrwalenia pamięci dni wormacyjskich w sercach mieszczaństwa. We Frankfurcie nad Menem, gdzie niejaki Ibach miewał kazania ewangeliczne, również niemałe rozdrażnienie umysłów panowało. Duchowni, a na czele ich słynny wróg reformacyi, Kochleusz, wnieśli w oburzeniu swém przeciw Ibachowi skargę do arcybiskupa Moguncyi. Rada miasta stanęła wprawdzie w jego obronie, ale zawziętość duchownych doprowadziła do tego, iż dzielnego kaznodzieję z urzędu złożono i z miasta wypędzono. Tak Rzym odniósł zwycięstwo i zdawało się, że wszystko przepadło; serca wierzące żalały, że je na zawsze słowa Bożego pozbawiono. Lecz gdy się mieszczenie tyraństwu duchownych poddał, wystąpiła szlachta w obronie reformacyi. Kilku panów z okolicy Frankfurtu napisało do rady miasta: „Więc my przeciw tym duchownym wilkom powstać musimy;“ do duchownych zaś odezwali się: „Albo naukę ewangeliczną przyjmiecie i Ibacha napowrót powołacie, albo my wam więcej dziesięciny nie damy.“ Lud, który w gruncie serca sprzyjał reformacyi, nabrał znowu otuchy i gdy pewnego dnia Piotr Mayer, ten najgorliwszy wróg reformy, przeciw kacerstwu kazać zamierzał, powstał naraz rozruch, tak iż Mayer ledwie z kościoła uciekł. Rada miasta wydała do księży rozkaz, aby odtąd czyste słowo Boże kazali, lub się z miasta wynieśli.

Taką koleją rozlewało się światło Ewangelii, wychodząc z Wittenbergu, po wszystkich ziemiach niemieckich, wszędzie dobre znajdując przyjęcie. Elektor saski oświadczył, iż w kraju swym biskupom spokojnie kazać pozwoli, ale nikogo im nie wyda; ztąd też wszyscy kaznodzieje ewangeliccy, których z innych okolic wypędzono, znajdowali przytułek w Saksonii. Wygnańcy ci udawali się do Wittenbergu, obcowali z reformatarami, pokrzepiali się w wierze i wynurzali nawzajem swoje wewnętrzne doświadczenia i postępy, które w poznaniu prawdy zrobili. Tak woda, spływająca z wierchołków gór, idzie do morza, a ztąd znowu podnosząc się w chmury, powraca w niebotyczne lodowce alpejskich gór i spada na ziemię, którą użyźnia.

Reformacya stawała się coraz bardziej sprawą narodu, Europy, chrześcijaństwa. Szkoła, którą Fryderyk założył i Luter cudowném życiem natchnął, była ogniskiem onego ogromnego przeobrażenia kościoła i nadała mu prawdziwą i żywotną

jedność, daleko ważniejszą, niż ta która od Rzymu pochodziła. W Wittenbergu panowała biblia a wyroków jój wszędzie słuchano. Najnowsza wszechnica podniosła się naraz do takiego znaczenia, jakie dotąd na zachodzie tylko paryska wszechnica miewała. Młodzież, tak licznie do Wittenbergu idąca, była ponieważ świadectwem, które objawiało, że kościołowi i narodom najbardziej światła Bożego potrzeba; młodzież ta, opuszczając potem drogie im miasto, niosła ztąd kościołowi i narodom słowo o łasce Bożej, z którego płynie siła i wieczne zbawienie.

Nie dziw więc, iż na widok tak ogromnych skutków Lutrowi serce rosło. Ażaj nie miał się dziwić, że dzieło, które z bojaźnią i drzeniem rozpoczął, całemu chrześcijańskiemu społeczeństwu inną postać nadało? Występując przeciw Tecłowi, nie mógł się czegoś podobnego spodziewać; nie zapomniał tedy, kto to wszystko zdziałał, owszem w pokorze i z nabożeństwem serca korzył się przed Bogiem, pewnym będąc tego, że takiego zwycięstwa żadna potęga w świecie w niwecz obrócić nie zdoła. „Nieprzyjaciele nasi,“ napisał Luter do rycerza Kronberg, „grożą nam śmiercią; gdyby mieli tyle rozumu, ile go nie mają, toby nam lepiej życiem grozili. Bo to podła i haniebna groźba, gdy kto śmiercią straszy Chrystusa i chrześcian, którzy są zwycięzcami i panami śmierci. To prawie tak wygląda, jak gdybym rycerza tém straszył, że mu konia osiodłam i na nim jechać każę. Oni zaprawdę nie wierzą, że Chrystus od umarłych powstał; według nich jest Pan jeszcze w grobie, ba jeszcze w piekle. My atoli wiemy, że Chrystus powstał od umarłych.“ Ale oraz gniewało Lutra, że jemu przypisywano dzieło, w którego wszystkich i najmniejszych szczegółach on palec Boży upatrywał. Dla tego pisze dalej: „Dużo ich jest, co dla mojej osoby wierzą; lecz ja tylko tych szczerymi nazywam, którzy się nie zachwieją, choćby nawet usłyszeli, że ja — od czego niech Bóg uchowa — sprawy się zaparłem; ci bowiem nie wierzą w Lutra, ale w Chrystusa. Boć i ja Lutra nie znam, ani znać chcę, ani też o nim nic nie każę, tylko o Chrystusie. Lutra niech sobie i djabeł weźmie, jeżeli może, ale Chrystusa niech w pokoju zostawi, to nam przytém wszystkim będzie dobrze.“

I w rzeczy samej napróżnoby się usiłował, gdyby kto on wielki ruch umysłowy jedynie z ludzkich stosunków wyprowadzał. To prawda, że uczeni ostrzyli strzały swoje przeciw mnichom i papieżowi, wydawając ich na pośmiewisko; prawda, że po miastach i grodach niemieckich na nowo odzywało się, jak już nieraz przedtém, hasło wzywające do oswobodzenia narodu od jarzma rzymskiego. Lud także z radością słuchał

śpiewu „norymberskiego słowiczka,“ co tak pięknie nadchodzącą wiosnę zwiastował. Lecz wszystko to było czemś więcej niż ruchem zewnętrznym, niż jedynie dążeniem do świeckiej swobody. Jest to zaiste zapoznaniem prawdziwej istoty reformacyi, gdy ją tém tłumaczą, że zachciało się książętom majątków bogatych klasztorów, że duchowni zapragnęli małżeństwa a narody wolności. Jedna i druga dążność mogła tu lub ówdzie na zewnątrz przyspieszyć rozwój reformacyi, ale prawdziwa jej i wewnętrzna sprężyna była zupełnie inną. Była nią pewna przemiana, odbywająca się w tajnikach serca człowieczego. Lud chrześcijański nauczył się znowu kochać Pana Boga, odpuszczać bratu, modlić się, cierpieć a nawet i życie położyć za prawdę, która mu tylko u Boga zwiastowała pokój. Kościół stał się zupełnie innym. Chrześcijaństwo zerwało z siebie prześcieradła, w które je przez tak długi czas obwinięto, i wystąpiło w sile żywota pomiędzy ludzi, co już tak dawno o wewnętrznej potędze jego nie wiedzieli. Ręka, która świat stworzyła, znowu się do niego nakłoniła. Ewangelia nowym blaskiem zajaśniała w sercach narodów i w szybkim biegu wbrew wszelkim usiłowaniom i zabiegom królów i duchowieństwa córaz dalej się rozlewała jak wody Oceanu, co ręką Wszechmogącego poruszone majestetycznie wzdłuż brzegu płyną, i żadna ludzka potęga zastawić ich nie może.

Dziesiąta księga.

Wzburzenia, przeszkody i postępy.

1522—1526.

I.

Stosunki polityczne. — Brak zapatu w Rzymie. — Zajęcie Karola V. — Oblężenie Pampelony. — Inigo. — Luter i Loyola. — Jego postanowienie. — Dwie zasady.

Początek swój miała reformacja w sercu niewielu pobożnych ludzi, i stąd przeszła do nabożeństwa i życia kościoła; wypadało jęj jeszcze jeden krok uczynić, a mianowicie wniknąć w stosunki społeczne i życiu narodów nową nadać siłę. Tak działanie jęj zawsze zaczynało się od serca i stąd występowało na zewnątrz.

Ośm wieków mijało, jak Europa stała się państwem duchowném, w którém cesarzowie i królowie władzy papieża ulegali. Jeżeli od czasu do czasu nader wygórowane roszczenia Rzymu w Francyi lub Niemczech opór znajdowały, to w końcu zawsze papieństwo zwyciężało; co więcj, byli królowie i książęta, którzy jako posłuszni wykonawcy straszliwych wyroków papieża, pocziwych i pobożnych poddanych ogniem i mieczem tępili, i dla powodzenia Rzymu katowskim sposobem krew dzieci kraju swego strumieniami przelewali.

Każdemu zamachowi wymierzonemu na to wielkie państwo kościoła, którego głową był papież, musiało według natury rzeczy pewne wzruszenie politycznych stosunków towarzyszyć. W krajach niemieckich uwydatniały się podówczas dwa prądy. Dążono z jednęj strony do odnowienia wiary, z drugięj zaś strony życzo no sobie narodowego rządu, w którýmby stany niemieckie pewną równowagę przeciw wzrastającęj potędze cesarza zachowywały.

Przy wyborze następcy cesarza Maksymiliana szczególnięj elektor saski przy powyższym warunku się upierał, a Karol V. godził się nań. Ustanōwiono tedy rząd państwa, w którego

skład wchodzili zastępcy elektorów i okręgów, a na czele był namiestnik cesarza.

Luter zreformował kościoł, Fryderyk Mądry zaś państwo. Lecz gdy naczelnicy narodu jedną i drugą reformacją przyjmowali, należało się obawiać, aby i „gminy“, wstępując w ślady książąt, religijnej i politycznej reformy zanadto nie przyspieszały i tym sposobem obydwóch na niebezpieczeństwo nie naraziły, co się też rzeczywiście w niektórych miejscach stało.

Cesarz zawarł sojusz z papieżem przeciw reformacyi i trudno było przypuszczać, iżby się tak potężnym wrogom oprzeć zdołała. Karol V. i Leon X. podjęli walkę na śmierć przeciw reformacyi; powodowały ich do niej względy polityki, samolubstwa jako też i próżna ambicya serca, lecz takim orężem nie dobrze się przeciw prawdzie walczy. Zapał serca dla sprawy, którąśmy za słuszną i świętą uznali, da się chyba tylko przeciwnym zapałem zwyciężyć. W Rzymie atoli, idąc za przykładem papieża, zachwycano się nad pięknnością poezyi lub muzyki, ale dla nauki Jezusa Chrystusa najmniejszego nie miano pojęcia; a jeżeli w mieście tém kiedy jaka poważniejsza myśl powstała, to z pewnością nie myślano o tém, jakby ducha pierwotnego chrześcijaństwa wskrzesić, owszem zajmowano się sojuszami, wojnami, zdobyczami, układami, pragnąc tym sposobem granice państwa kościelnego rozszerzyć. Obudzenie religijnego zapału i szlachetniejszych uczuć serca z lekceważeniem pozostawiano reformacyi. Wróg atoli, któremu w kościele wormacyjskim poprzysięgnięto śmierć, rośł i wzrastał się coraz bardziej. W walce przeciw niemu nie mogło się obejść bez rozlewu krwi.

Wprawdzie niektóre z najbardziej groźnych niebezpieczeństw szczęśliwie mijały. Młody Karol stał pewnego dnia po ogłoszeniu edyktu wormacyjskiego ze spowiednikiem swym u okna pałacu i rękę położywszy na sercu odezwał się uroczystym głosem: „Ja przysięgam, że kto się po wydaniu edyktu mego jeszcze luteraninem być odważy, tego tu z tego okna powiesić rozkażę.“¹⁾ Lecz zapał ten niebawem się oziębł. Zamiar jego, dążący do przywrócenia blasku rzymskiego cesarstwa, czyli innemi słowy do podniesienia własnej potęgi, nie budził zapału; pełen rozczarowania opuścił więc Niemcy i udał się do Niderlandów, gdzie mnichom sprawił rozkosz, której im w Niemczech zgotować nie mógł. W mieście Gent

¹⁾ Pallavicini I. 130.

kazał w uroczystym pochodzie odnieść pisma Lutra na pewne miejsce, gdzie je kat spalił na stosie. Przeszło pięćdziesiąt tysięcy ludzi brało udział w téj ogniowej uroczystości (auto da fé), i cesarz sam patrzył na nią z uśmiechem zadowolenia. Ztąd udał się do Hiszpanii. Rozruchy tamtejsze i inne okoliczności, które w skutek wojny zaszły, zmusiły go zostawić Niemcy przez niejaki czas w pokoju. Karolowi inne ważniejsze troski dolegały, a ponieważ mu Niemcy nieograniczonej władzy przyznać nie chcieli, więc innym pozostawił, aby się prześladowaniem wittenberskiego kacerza zajęli.

Rycerski król Francyi Franciszek I. wypowiedział Karolowi jako królowi Hiszpanii wojnę, która bardzo długo trwała, a po obu stronach dużo krwi przelała i Franciszkowi całe życie zatrula. Pod dowództwem Lesparra wkroczyły wojska francuskie do Hiszpanii i zwyciężkim pochodem postępowały naprzód, aż się pod murami twierdzy Pampelona zatrzymać musiały. Wewnątrz murów grodu tego wzniecił się zapal, który potem przeciw duchowi reformacyi rozpoczął walkę, i osłabione papieństwo na nowo ożywił. Pampelona stała się kolebką największego wroga, jaki kiedykolwiek mnichowi wittenberskiemu powstał.

Duch średniowiecznego rycerstwa, który przez długie wieki wśród całego chrześcijańskiego świata panował, wygasł powoli i nie było go już nigdzie oprócz w Hiszpanii. Wojny przeciwko Maurom, ukończone na półwyspie hiszpańskim, trwały jeszcze pod skwarném niebem Afryki; do tego przyczyniły się nowe wyprawy wojenne w odległych strefach po tamtéj stronie Atlantyku i żywiły w sercach kastylskiej młodzieży onego ducha rycerskości, którego znamię była waleczność w boju i czułość w miłości.

Pomiędzy obrońcami Pampelony był pewien młodzieniec szlacheckiego rodu, z trzynastu dzieci rodziny najmłodszy, imieniem Don Inigo Lopez de Recalde. Wychowany na dworze króla Ferdynanda Katolickiego, będąc pięknej urody i nadobnej twarzy, zręczny do robienia oszczepem i mieczem, pragnął Inigo chwały walecznego rycerza. Błyszcząca zbroja i dzielne rumaki, przygody w turniejach, awantury w wojnie, burzliwe rokosze, pobożna służba świętemu Piotrowi i kochance serca — oto ideał młodego rycerza.

W nieobecności namiestnika miało kilku szlachty, a między nimi Inigo, bronić Pampelony. Ci widząc, iż się przemocą francuskiego oręża oprzeć nie zdołają, postanowili się cofnąć; Inigo zaś zaklinał towarzyszy, aby przed Lesparrem nie ustę-

powali. Widząc jednak, iż słowa jego nic nie wskórały, nazwał ich zdrajcami i tchorzami i sam jeden zamknął się z garstką ludzi na zamku obronnym, którego aż do ostatniej kropli krwi bronić postanowił. Mieszkańcy Pampelony powitali Francuzów z okrzykiem radości! Lesparre wezwał załogę cytadelli, aby się poddała, lecz Inigo rzekł do swych towarzyszy: „Niech się co chce stanie, my się nie poddamy.“ Francuzi bili z najcięższych dział w mury twierdzy i uderzyli do szturm. Męstwo i głos wodza zagrzewały Hiszpanów, tak iż strzałami, mieczami, hellebardami odbili napastników. Pierwszy na murach był Inigo na czele swjej drużyny i bił Francuzów, ile siły stało. W tém uderzyła kula o mur w pobliżu Inigi, sztuka rozbitego kamienia skaleczyła mu prawą nogę, kula zaś, odbijając się od muru, stłukła mu lewą. Inigo padł zemdlały na ziemię. Załoga poddała się od razu, Francuzi zaś podziwiając męstwo wroga, kazali go w lektyce odnieść do rodziców jego na zamek Loyola. W tym to zamku, według którego się później nazywał, urodził się Inigo jako syn jednej z najpoważniejszych rodzin kraju r. 1491, a więc w 8 lat po narodzeniu Lutra.

Do długiej nieczynności będąc zniewolony, potrzebował Inigo dla żywej wyobraźni swojej pokarmu. Zamiast romantycznych powieści podano mu opis życia Chrystusowego i legiendy o Świętych Pańskich. Pisma te wywierały w czasie długiej samotności na łożu choroby nieopisane wrażenie na umysł rycerza. Burzliwe czasy walki i turniejów poszły mu w niepamięć, a na miejscu ich przedstawiała się oku duszy kolej inna, daleko szlachetniejsza. Pokorne czyny Świętych i bohaterskie cierpienia ich naraz daleko większy w nim budziły podziw, niż najgłośniejsze czyny rycerzy. Na łożu choroby w widzeniach gorączki najsprzeczniesze myśli mu po głowie chodziły. Z jednej strony wabiło go życie światowe, z którym się żegnał, z drugiej zagrzewały wyobraźnią jego czyny pokutne, za którymi tęsknił; świat i pożądliwość jego toczyły w sercu rycerza śmiertelny bój, walcząc z zamiarami naśladowania żywotów Świętych. „Jakże, gdybym został, czém święty Franciszek i św. Dominik byli?“ Potém znowu przedstawił mu się obraz kochanki, którą ubóstwiał, i w naiwnej próżności serca wykrzyknął Loyola: „To nie hrabianka, to nie księżniczka, ona więcej niż to.“¹⁾ Lecz myśli takie napełniały serce jego goryczą i smutkiem, gdy tymczasem zamiar na-

¹⁾ Acta Sanct. VII. 634.

śladowania świętych sprawiał mu radość. Powróciwszy do zdrowia postanowił pożegnać się ze światem; zaprosił tedy (jak niegdyś Luter) przyjaciół i towarzyszków broni raz jeszcze na wesołą biesiadę, a potem w cichości potajemnie i bez pożegnania udał się między pustelników Benedyktynów, mieszkających w jaskiniach gór Montserratu. Nie pobudzało go do tego poczucie grzechu ani pragnienie łaski Bożej. Inigo chciał tylko być rycerzem Maryi i jak inni święci z katowania ciała swego i dobrych uczynków przed światem zasłynąć. Dla tego spowiadał się przez trzy dni, bogaty swój ubiór darował jakiemuś żebrakowi i obłókłszy się w wór przepasał się powrozem, zawiesił miecz swój pod obrazem panny Maryi i całą noc spędził na modlitwach, które naprzemian stojąc i klęcząc nieustannie odmawiał. Jezuita Maffei powiada w opisie jego żywota te słowa: „Podczas gdy djabeł Marcina Lutra do walki przeciw wszelkiemu boskiemu i ludzkiemu prawu zbroił; podczas gdy ten haniebnym mistrz kacerstwa stanawszy w Wormacyi ohydłą wojnę stolicy apostolskiej wypowiedział, wzбудził sobie Chrystus głosem opatrności swojej tego nowego szermierza, i oddawszy go równie jak i późniejszych zwolenników jego służbie rzymskiego papieża, postawił go na przeciw rozpuście i wściekłości kacerstwa.“

Po samotnych ścieszkach, zawsze jeszcze kulejąc, dostał się Loyola do miasta Manresa i wstąpił do klasztoru księży Dominikanów, tam aby oderwawszy się od świata najcięższym oddał się ćwiczeniom pokutnym. Dziennie wychodził z worem jak Luter żebrac chleba, leżał po siedm godzin na kolanach i trzy razy na dzień się biczował. O północy wstawał do modlitwy. Paznokci i włosów nie obcinał, tak iżby w wybladłej i chudej postaci o długich paznokciach i rozczochranych włosach nikt się junackiego rycerza z Pampelony nie domyślił. Lecz obrazy religijne, które dotąd wyobraźnią rycerza zajmowały, przybrały niebawem inną postać i objawiły się w nowej postaci, o której serce jego dotąd nie wiedziało. Naraz bez zewnętrznej przyczyny znikła jego wesołość; mimo najusilniejszych modlitw i śpiewania pieśni nie mógł spokoju duszy swojej odzyskać. Wdzięczne malowidła wyobraźni znikły, a na miejscu ich sumienie głos zabrało. Nie mogąc sobie tego stanu rzeczy wytłumaczyć, pytał się Loyola z trwogą serca, azaliby po tylu ofiarach jeszcze gniew Boży mu groził? We dnie i w nocy męczyła duszę jego trwoga, tak iż gorzkie łzy wylewając, wołał do Pana o pokój serca, który utracił, ale na próżno. Na nowo spowiadał się tak długo, jak w Montserrat,

zdało mu się bowiem, że może coś zapomniał; ale spowiedź ta jeszcze trwogę jego zwiększyła, bo mu wszystkie upadki jego przypominała. Smętny, złamany na duszy błakał się po gankach klasztoru; sumienie powiadało mu, że przez całe życie przydawał grzech do grzechu; jęki wewnętrznej boleści obijały się o sklepienia klasztoru. Wtenczas przychodziły mu różne myśli do głowy. Ponieważ ani w spowiedzi ani w ćwiczeniach pokutnych ulgi nie doznał, począł więc, jak niegdyś Luter, o skuteczności ich wątpić; lecz zamiast iżby się jak Luter od ludzkich uczynków jedynie do Chrystusa i doskonałego czynu jego udał, zaczął Loyola przemyślać, czy nie byłoby lepiej powrócić do świata i jego rozkoszy. Na chwilę myśl ta mocno go zająła, lecz przeżywszy ją, postanowił u siebie na rozpoczętej pozostać drodze. — Czyż była wtenczas jaka różnica między mnichem w Manresa i mnichem efurckim? W rzeczach podrzędnych może, ale co do usposobienia duszy zaprawdę nie było żadnej. Jeden i drugi czuł ciężar grzechu, jeden i drugi pod nim upadając szukał pojednania z Bogiem i pewności odpuszczenia grzechów. Gdyby i w klasztorze Manresa był zjawił się Staupitz z biblią w ręku — kto wie, czy Inigo nie stałby się Lutrem pyrynejskiego półwyspu? Ci dwaj wielcy mężowie szesnastego wieku, od których pochodzą dwa prądy duchowe, walczące z sobą aż po dziś dzień, byli sobie jeszcze niby braćmi. Gdyby wtenczas byli się spotkali, któż zechce powiedzieć, iżby sobie nawzajem nie padli w objęcia, czyby łzy i modły ich nie zlały się z sobą? Lecz od téj pory przeciwną szli drogą. Zamiast iżby go niepokój sumienia do krzyża Chrystusowego zaprowadził, wmówił w siebie Loyola, że takowy nie od Boga, lecz od djabła pochodzi. Od téj chwili postanowił nie myśleć więcej o grzechach swoich, owszem z własnego ramienia je wykreślił i zmazał. Tak zwrócił się Luter do Chrystusa, a Loyola do samego siebie. — W przekonaniu tém utwierdził się Loyola przez rozmaite widzenia. Na miejsce łaski Bożej weszła u niego własna jego siła, prawdę słowa Bożego zastąpiły różne mamiła rozognionój wyobraźni; głos Boży, który w sumieniu się odzywał, uznał Loyola za głos szatana i od tego czasu były drogi jego drogami ciemności.

Pewnego razu spotkał Loyola staruszkę, równie jak do Lutra podczas niepokojów jego przybył starzec; lecz sędziwa hiszpanka nie zwiastowała mnichowi z Manresa odpuszczenia grzechów, owszem powiedziała, że mu się Zbawiciel ukaże. Chrześcijaństwo Loyoli nie było tedy inne jak chrześcijaństwo

proroków z miasta Zwickau; prawdy Bożej nie upatrywał on w Piśmie św. ale szukał bezpośredniej styczności z niewidzialnym światem duchów. Nie dziw więc, że odtąd żył tylko w zachwyceniach i widzeniach.

Jednego dnia idąc w zadumie nad brzegiem rzeki Llobregat, usiadł na chwilę i wpatrywał się w jej ciche i głębokie fale. W tém osłabiony czytaniem, pracą i niedosypianiem został zachwycony i widział rzeczy, których człowiek pojąć nie może. Gdy powstał, czuł się być nowym człowiekiem; upadł na kolana u stóp pobliskiego krzyża, modlił się gorąco i poprzysiągł poświęcić życie swoje sprawie, która mu się objawiła. Odtąd często miewał widzenia. Pewnego dnia siedział na schodach dominikańskiego kościoła w Manresa, śpiewając pieśni do Panny Maryi. Naraz objawiła mu się w wspańiałych kolorach tajemnica Trójcy świętój; przez cały dzień nie mówił o niczém inném jak o wspańiałości onego widzenia.

Różne te widzenia zwyciężyły ostatecznie jego wątpienia. On nie wierzył jak Luter dla tego, iż słowo Boże wiarę jego potwierdzało, ale wierzył dla widzeń, które miewał. „Chociażby i biblii nie było,“ powiadają zwolennicy Loyoli, „chociażby w Piśmie świętém tajemnice te nie były objawione, to on byłby jednak w nie wierzył, albowiem sam Bóg mu je objawił.“ Luter złożył przysięgę na Pismo św. i ta jedyna nieomylna powaga słowa Bożego była filarem reformacyi. Loyola poprzysiągł na widzenia, sny, i obrazy rozdrażnionej fantazyi, a te były mu podstawą wiary i życia. Pobyt Lutra w erfurckim klasztorze i Loyoli w Manresa objaśniają, a zwłaszcza pierwszy istotę reformacyi, drugi zaś naturę odrodzonego papieżstwa. Nie mamy powodu towarzyszyć Loyoli na drodze jego do ziemi świętój; później jeszcze o nim usłyszymy.

II.

Zwycięstwo papieża. — Leon X. umiera. — Adrjan VI. — Wybór. — Niezadowolenie. — Papież jest omylny. — Opór.

Podczas opisanych wypadków w Hiszpanii zaczął w Rzymie poważniejszy panować duch. Wspaniałomyślny mecenas muzyki, polowania i hucznych uroczystości ustąpił z papieskiego tronu i miejsce jego zajął pobożny i wszelkiej czci godny mnich.

Leon X. mocno się nad edyktem wormacyjskim tudzież i nad pojmaniem Lutra uradował. W dowód zwycięstwa swego wydał rozkaz, aby obraz Lutra i księgi jego natychmiast spalono. Przez wdzięczność do Karola V. połączył wojska swe z wojskami cesarza; w skutek tego musieli Francuzi opuścić Parmę, Piacencę i Medyolan, a synowiec papieża, kardynał Juliusz Medyceusz, wkroczył do Medyolanu. Dla papieża wzięły rzeczy bardzo pomyślny obrót.

Było to z początkiem zimy r. 1521. Leon zpędzał zwyczajnie jesień na wsi. Tym razem opuścił stolicę nie w ubiorze duchownego lecz w świeckim stroju, chcąc zajmować się polowaniem. W okolicy miasteczka Viterbo strzelał ptaki, koło miasta Korneto polował na jelenie i łowił ryby w jeziorze Bolzonskiém, resztę czasu zaś poświęcił uroczystym zabawom, które w ulubionym swym zamku Malliana wyprawiał. Muzykanci, poeci i artyści wszelkiego rodzaju, doznawający opieki Leona, uprzyjemniali mu pobyt na wsi. W tém nadeszła wieść o upadku Medyolanu, i ogromne wywarła wrażenie. Dworzanie papieża i oficerowie gwardyi jego nie posiadali się z radości, Szwajcarowie powitali ją wystrzałami karabinów, Leon zaś biegał w radosném uniesieniu po pokoju pałacu swego i przypatrywał się z okna rozkoszom Szwajcarów i ludu. Za niedługo potem powrócił do Rzymu czując się mimo radosnego uniesienia zmęczonym. Przybywszy do Watykanu popadł w chorobę. „Módlcie się za mną do Boga,“ odezwał się do służby, i nie mając już czasu do przyjęcia świętego Sakramentu umarł nagle wśród zgiełku i okrzyków radości, wypełniwszy lat życia dopiero 47. Podczas pogrzebu odzywały się głosy złorzeczące nieboszczykowi; lud bowiem oburzał

się, iż umarł nie przyjąwszy Sakramentów świętych, tudzież iż ogromne długi po sobie zostawił. „Wkradłeś się na stolicę papieża jak lis,” powiadali o nim Rzymianie, „siedziałeś na niej jak lew, i zszedłeś z niej jak pies.“ W takiem usposobieniu serc grzebał Rzym zwłoki tego papieża, który reformacyą potępił i wykłął, tudzież imieniem swoim oznacza początek nowej epoki w dziejach ludzkości.

W Rzymie samym pojawiały się niektóre oznaki niezadowolenia z prądem życia na dworze Leona. Kilku pobożnych mężów połączyło się z sobą i wystawili dla własnego nabożeństwa skromny dom modlitwy prawie na tém miejscu, gdzie się wedle starodawnych podań pierwsze zebrania chrześcian odbywały. Na czele tych mężów był Contarini, który przedtém słyszał Lutra w Wormacyi. Taką koleją i we Włoszech w pewnym względzie rozpoczęto reformacyą i nie jest bez podstawy, co gdzieś powiedziano, że zarody reformacyi wszędzie istniały, gdzie prawdziwa pobożność serca nie wygasła. Lecz nie długo trwały te dobre zamiary, bo je przemocą wykorzeniono. W innych czasach byłby się Rzym starał powołać za następcę Leona X. męża odznaczającego się przymiotami Grzegorza VII. lub Innocentego III., o ile takowych ludzi znaleźć można; ale wtenczas przeważały względy polityki nad potrzebami kościoła, ponieważ Karol V. chciał mieć takiego papieża, coby mu ulegał. Kardynał Medyceusz, który później jako Klemens VII. wstąpił na tron, widząc że jeszcze dla niego pora nie nadeszła, polecił do wyboru kardynała z Tortosy. „Obierzcie tego,” rzekł Medyceusz, „to człowiek w latach i żył jak święty.“ I w rzeczy samój tak uczyniono. Nowy papież Adrian VI. był synem pewnego ubożego mieszczanina w Utrechcie; został później profesorem w Lowanium, następnie był nauczycielem Karola V. i za jego wpływem mianowano go r. 1517 kardynałem. De Vio przemawiał za jego wyborem, ponieważ wszechnica miasta Lowanium za jego wpływem naukę Lutra potępiła. Inni kardynałowie, nie wiedząc co począć, także się na cudzoziemca zgodzili, lecz poznawszy się na jego sposobie myślenia prawie że nie osłupieli z przerażenia; jedyna ich nadzieja na tém spolegała, że może wyboru nie przyjmie. Lud zaś tak był z powodu onego wyboru rozgniewany, że o niewiele kardynałów do wody nie wrzucił. Jedynie w Hollandyi panowała radość, ponieważ stolica Piotrowa dostała się ziomkowi. Na domach wisiały kobierce, na których było napisano: „Miasto Utrecht sadziło, Lowanium podlewało, a cesarz dawał wzrost.“

Pod napis ten położył jakiś żartowniś słowa: „A Pan Bóg przytém nie robił nic.“

Pomimo niezadowolenia wśród ludu udał się Adrian w sierpniu r. 1522 do Rzymu, gdzie go uprzejmie przyjęto; opowiadano sobie, że ma przeszło 5000 prebend do rozdania, i każdy spodziewał się czegoś dla siebie. Od dawna już nie było tak dobrego papieża, Adrian bowiem był mężem sprawiedliwym, czynnym, uczonym, skromnym, nieposzlakowanego życia, a przytém nie dbał ani o łaskę ani o gniew ludzi. Co do zasad postanowił pójść za przykładem Erazma i trzymać się środka. Erazmus powiedział, że w listach apostoła Pawła znalazłoby się więcej niż sto wyroków, które prawie dosłownie tak brzmią jak te, które w pismach Lutra potępiono. Zdaje się, jakoby i Adrian zdaniu temu nie był z zasady przeciwny. W pewnym piśmie jego, które za jego rządów w Rzymie po wtóre wydrukowano, następujące napotykamy zdanie: „Nie ulega wątpliwości, iż w sprawach wiary i papież się pomylić, tudzież postanowieniami i rozkazami swými kacerstwo podtrzymywać może.“ Ze strony papieża jest to ustępstwo, jakich mało; jeżeli w obec niego służalcy papieństwa twierdzą, że się Adrian na tym punkcie pomylił, to już tém samém potwierdzają, że rzymscy papieże także są omylni. Do wspaniałego pałacu papieskiego, który za rządów Leona był widownią przepychu i lubieżności, wszedł Adrian razem ze swą kucharką staruszką, która mu i w przyszłości sama jedna do opieki wystarczyć miała. On w ogóle w niczém gustu poprzednika swego nie podzielał. Pewnego razu pokazywano mu posąg Laokoona, za który Juliusz II. ogromne sumy zapłacił; Adrian odwrócił się z pogardą mówiąc: „To jakieś pogańskie bożyszcze.“ Innego razu napisał: „Zaprawdę wolałbym w mojem probostwie w Lowanium służyć Bogu, niż być papieżem w Rzymie.“

Adrian poznał niebezpieczeństwa, jakimi reformacya nie tylko Rzymowi i hierarchii — czego się Włosi jedynie lękali — lecz w ogóle religii średnich wieków groziła, i z tego powodu koniecznie zapobiedz jój pragnął. Dla osiągnięcia zamiaru swego wydawało mu się najkorzystniejszą, aby kościół sam niektóre reformy poczynił. „Kościół potrzebuje reformy,“ powiedział papież, „lecz ta powinna iść krok za krokiem.“ Luter zauważał na to: „Papież myśli, że między jednym krokiem i drugim sto lat upłynąć powinno.“ I w rzeczy samej już wieki minęły, odkąd wewnątrz kościoła o reformacyi gadano; czas tedy było już działać, a nie zwlekać ciągle. W myśl planu swego usiłował się Adrian wypędzić z miasta

wszystkich bezbożników, lichwiarzy i oszustów; lecz sprawa nie była tak łatwą, bo tu o wielką część ludności chodziło. Rzymianie drwili sobie z papieża, wkrótce atoli żarty ich przemieniły się w nienawiść. Do czystości obyczajów czasów apostoelskich powrócić znaczyło tyle, co porzucić wszystkie fortele, które z duchownej władzy papieństwa wynikały, rzec się potęgi Rzymu i zaniechać wszystkich zabaw, uroczystości i używania na każdy dzień hojnie. Nie dziw tedy, że odnowienie karności obyczajów ogromny wzbudziło opór. Jeden z kardynałów rzekł, że „przedewszystkiem byłoby trzeba zagrzezać serca do większej pobożności, ale leczenie choroby nie jest łatwe, onoby niechybnie chorego zabiło. Chcąc utrzymać Niemcy, możnaby na téj drodze utracić Włochy.“ W rzeczy samej sprawa Adrjanowi Włochy daleko więcej kłopotów niż Luter i reformacya. Usiłowano się na inną drogę nakłonić papieża. Kardynał Soderini, ścisły powiernik Aleksandra VI., Juliusza II. i Leona X., powszechnie z przebiegłości znany, udzielał pocziwemu Adrjanowi wskazówki, jakby się na nowém stanowisku swém zachować powinien. „Kacerze już od starodawnych czasów uderzali na zepsucie obyczajów Rzymu, a mimo to nigdy jeszcze papieże żadnych zmian w tym względzie nie poczynili; kacerstwa nigdy bowiem nie wytepliono reformami, ale tylko krzyżowemi wyprawami.“ — „Ach jakież to smutne stanowisko zajmują papieże,“ odrzekł Adrjan z westchnieniem, „gdy im nie wolno, chociażby co dobrego uczynić pragnęli.“

III.

Sejm w Nürnbergu. — Wizytacya klasztorów. — Opór elektora. — Najazd Solimana. — Legat się śmierci Lutra domaga. — Kaznodzieje norymberscy. — Przyrzeczenie reformy. — Skargi narodu. — Uchwała sejmu. — Namietny list papieża. — Oburzenie Fryderyka.

Dnia 23. marca 1522, a więc jeszcze przed przybyciem Adrijana VI. do Rzymu, rozpoczął się w Nürnbergu sejm

Rzeszy niemieckiej. Przedtém już udali się biskupi Merseburga i Miśni do Fryderyka Mądrego z prośbą, aby im pozwolił odbyć wizytacyą klasztorów kraju swego. Fryderyk uczynił prośbie ich zadosyć, będąc przekonany, iż prawda znajdzie w sobie siłę oprzeć się błędowi. Biskupi zaczęli tedy odwiedzać klasztory, doktorowie ich głosili siarczyste kazania przeciw reformacyi, próbowano środków napominania, groźby i prośby, lecz wszystkie wywody ich okazały się za słabe. Zażądano tedy celem przeprowadzenia wyroków kościoła pomocy władz świeckich; radcy elektorscy atoli odpowiedzieli, że trzeba sprawę zbadać i według nauk biblii osądzić, tudzież że nie można od księcia elektora żądać, aby się na stare swoje lata jeszcze Teologii uczył. Najgorliwsze usiłowania biskupów ani jednej duszy napowrót dla sprawy Rzymu nie pozyskały, a jeżeli tu lub ówdzie jakie wrażenie wywarły, to Luter przybywszy zaniedługo w te strony potężném słowem swoim do reszty je zatarł.

Należało się obawiać, aby arcyksiążę Ferdynand, brat cesarza Karola, nie podjął sprawy, której Fryderyk odmówił. Młody książę ten przewodniczył w wielkiej części sejmowi, i nie mało pokazywał ochoty energicznie przedsięwziąć wszelkie środki zaradcze i dobyć przeciw reformacyi miecza, któren rozważny i polityczny brat jego spokojnie w pochwie zostawił. W rzeczy samej zaczął już Ferdynand w dziedzicznych krajach Austrii wszystkich zwolenników reformacyi srogo prześladować, lecz Bóg po drugi i trzeci raz tego samego użył narzędzia w obronie budzącego się chrześcijaństwa, którem niegdyś zamierające w niwecz obrócił, mianowicie półksiężyc, którego wojska się znowu po płaszczyznach ziemi węgierskiej rozlały. Po sześciu tygodniach oblężenia upadło miasto Belgrad, będące poniekąd kluczem Węgier i państwa; dnia 9. sierpnia wkroczyły do niego wojska Solimana. Wyznawcy proroka Mahomeda, wyparci z Hiszpanii próbowali na nowo najechać kraje europejskie od wschodu. Sejm w Nürnbergu zapomniał więc o mnichu wormacyjskim, bo uwagę jego w groźniejszy sposób sułtan Konstantynopola zajął. Karol V. zaś pamiętając o jednym i drugim, napisał z miasta Valladolid na dniu 31. października następujące słowa do papieża: „Turków musimy wypędzić, a zwolenników zatrutej nauki Lutra ukarać mieczem.“

Zdawało się, jakoby burza grożąca Lutrowi w stronę wschodu się obróciła, tymczasem na nowo przeciw niemu szaleć zaczęła. Wystąpienie i powodzenie jego w Wittenbergu.

nową przeciw niemu wzniciło nienawiść. „Teraz wiemy,” powiedali przeciwnicy, „gdzie jest; a więc powinniśmy edykt wormacyjny wykonać.” W Niemczech krążyły nawet pogłoski, iż sam papież i cesarz mają się w tym celu zjechać w Nürnbergu. „Szatan czuje ranę, którąśmy mu zadali,” napisał Luter, „dla tego się tak wścieka; lecz Chrystus wyciągnął rękę swą, którą skruszy szatana, chociażby się wszystkie bramy piekła srożyły.”

W grudniu roku 1522 zebrał się ponownie sejm w Nürnbergu. Jak w zgromadzeniu wiosenném zajmowano się prawie wyłącznie sprawą wypędzenia Turków, tak teraz według wszystkich oznak musiała przyjść pod obradę sprawa Lutra. Adrjan VI. spodziewał się, że będąc z urodzenia Niemcem, lepsze znajdzie u narodu swego przyjęcie, niż włoscy poprzednicy jego; wysłał więc do Nürnbergu legata imieniem Chieregati.

Zaraz po zagajeniu sejmu zabrało kilku książąt gorąco głosy swe przeciw reformacyi. Kardynał arcybiskup Saleburga, ścisły powiernik Karola V., domagał się, aby ile można przed przybyciem elektora Fryderyka energiczne środki zaradcze przeciw Lutrowi uchwalono; w tym względzie wtórował mu elektor Brandenburga książę Joachim, domagając się ścisłego wykonania edyktu wormacyjkiego. Inni książęta nie byli między sobą jednomyślni. Najwierniejsi słudzy kościoła głęboko nad położeniem jego boleli, tak n. p. odezwał się biskup Strassburga na posiedzeniu sejmu w te słowa: „Palec ręki mojej bym za to oddał, żebym nie był duchownym.” Chieregati i arcybiskup Saleburga głośno domagali się śmierci Lutra; legat trzymał w ręku list papieża i wołał: „Zgniłe członki koniecznie trzeba od zdrowego ciała odciąć. Ojcowie wasi zabili w Konstancyi Hussa i Hieronima z Pragi; lecz kacerze ci na nowo w osobie Lutra odżyli. Idźcież więc za przykładem przodków i zabijcie tego smoka piekielnego, a Bóg i święty Piotr będą wam pomocą.” List pobożnego i umiarkowanego Adrjana wywarł na serca książąt nie małe wrażenie; wielu ich poczęło powoli nauki Lutra pojmować, dla tego dziwowali się, że papież w ten sposób się odzywa. A więc i za panowania Adrjana Rzym błędów swoich nie uznawa, owszem ciska pioruny, chociażby przez to kraje niemieckie ogniem i mieczem spustoszył. Gdy książęta milczeli, w podobnych myślach będąc pogrążeni, krzyczeli prałatowie i poplecznicy ich w sejmie i wołali: „Ukrzyżuj, ukrzyżuj go.”

Natomiast w kościołach norymberskich zupełnie inne mowy głoszone; tam odzywało się z ambony słowo Ewangelii.

W kościele św. Wawrzyńca kazał Osiander z zapalem słowo Boże, a nawet kilku książąt sejmu uczęszczało na jego kazania. Między nimi widywano często Albrechta, margrabiego Brandenburgu, który jako Wielki mistrz zakonu krzyżaków był co do godności prawie na równi z arcybiskupami. Zakonnicy opuściwszy klasztor, żywili się z pracy rąk swoich. Tego Chieregati żadnym końcem cierpieć nie mógł; żądał więc, aby takich nieposłusznych księży i mnichów pojmano i do więzienia wrzucono. Sejm przychylił się do jego żądania nie dbając o protesty, które zastępcy księcia elektora Saksonii i margrabiego Kazimierza wnosili, i uchwalił, że takich mnichów ukarać należy, ale zgodził się oraz, aby sprawę zażaleń nuncyusza poruczyć najprzód Osiandrowi i kolegom jego do bliższego zbadania. Fanatyczny arcybiskup Salcburga stanął na czele wydziału, któremu ukaranie mnichów powierzono; niebezpieczeństwo było widoczne. Niebawem musiało przyjść do walki, a hasło do niej od samego sejmu wychodziło. Lecz obywatele Nürnbergu zapobiegli sprawie. Gdy w sali sejmowej o pojmaniu duchownych radzono, zajmowała się rada miasta ozprawami sejmu, i uchwaliła, nie przekroczywszy przytém zakresu praw swoich, że jeżeli sejm duchownych przemocą uwięzi, to ich rada miasta równie przemocą oswobodzi. Uchwała ta zrobiła wrażenie. Powiedziano nuncyuszowi, że sejm żadnym sposobem kaznodziei wolnego miasta Nürnbergu uwięzić niema prawa, chyba żeby najprzód dowiedziono, iż są kacerzami.

Chieregati nie mało się z powodu takiego ograniczenia wszechwładzy papieża rozgniewał. „A więc dobrze,” rzekł dumny legat do Ferdynanda, „wy nie nie róbcie i mnie samemu sprawę zostawcie. Ja sam tych kaznodziei mocą powagi papieża uwięzić rozkażę.” Kardynał-arcybiskup Moguncyi i margrabia Kazimierz usłyszawszy o zamiarze legata pobiegli do niego i zaklinali go, aby tego nie robił. Nuncyusz jednak nie dał się zachwiać, owszem powiedział im, iż wewnątrz chrześcijaństwa rozkazuje papież. Książęta widząc, że nic nie wskórają, prosili legata, aby im zawczasu o wykonaniu zamiaru swego doniósł, bo chcieliby opuścić miasto, pierwój niż do pojmania kaznodziei przyjdzie. Nuncyusz porzucił swój zamiar i innych postanowił próbować środków.

Pocziwy Adrian nie znał świata i serca ludzkiego, dla tego otwartością swoją zaszkodził sprawie, której pomódz pragnął. W listach doręczonych legatowi znajdowało się następujące oświadczenie papieża: „Wiemy o tém, że się od kilku lat różne zbrodnie do miasta świętego wkradły, tudzież iż naj-

świętsze sprawy wiary brzydkich nadużyć doznały, bo pogwałcono prawa i rozmaitych nierządów się dopuszczono. Zaraza wyszła od głowy i w inne członki się dostała, zaczęła się u papieżów a ztąd na innych duchownych przeszła. My postanowiliśmy zreformować kuryą rzymską, od której tyle zgorszenia wychodzi; cały świat sobie tego życzy i ten zamiar tylko spowodował Nas wstąpić na stolicę Piotrową.“ Zwolennicy Rzymu zarumienili się z powodu takich niesłychanych zeznań papieża, przyjaciele reformacyi zaś śmiali się w duszy swojej, że Rzym tak bez ogródki do skażenia swego się przyznał. Oczywiście musiała być sprawiedliwość po stronie Lutra, kiedy to sam papież potwierdził.

Odpowiedź sejmu dowodzi, jak bardzo się już w Niemczech powaga papieża zachwiała. Zdawało się, jakoby duch Lutra na umysły zgromadzenia oddziaływał. Z resztą pora sprzyjała, cesarz był daleko, Adrjan zdawał się być przystępnym, dla tego uchwalono wystosować do papieża pismo i wliczyć w niem wszystkie żale, które naród niemiecki już od wieków do stolicy papieskiej miewał. Uchwała ta przeraziła legata, użył więc groźby i prośby i odezwał się wreszcie słowami pana swego do zgromadzonych: „Ci synowie potępienia do niczego innego nie dążą, jak tylko do tego, aby wszelkie posłuszeństwo z gruntu obaliwszy do takiego stanu rzeczy doprowadzili, w którymby każdy robił, co mu się podoba. Bo czyż oni ustaw waszych przestrzegać będą, gdy święte zakony Ojców spalili? Czyż głowy wasze szanować będą ci, którzy samemu Pomazańcowi Pańskiemu bluźnią, jego biją i mordują? Tu zaiste o was samych idzie, o waszą majątność i wasze domy, o wasze dzieci i wasze żony, o wasze kraje, państwa i kościoły, słowem o wszystko, co wam jest święte, bo ta straszliwa zaraza temu wszystkiemu grozi!“

Lecz wszystkie te wycieczki były napróżne; wiedziano już z doświadczenia, co o nich myśleć należy. Świeckie stany stanowczo się przy swém uparły, duchowni zaś członkowie sejmu nie sprzeciwiali się. Przyjęto więc przyrzeczenia papieża z należną pochwałą do wiadomości, ale żeby jak najprędzej przyszły do skutku, domagano się zwołania soboru do Strassburga, Moguncyi, Kolonii lub Metz'u, a to z tém zastrzeżeniem, aby na sobór ten i świeckich deputowanych wezwano, tudzież aby każdemu członkowi wolno było wypowiedzieć, co dla chwały Bożej i powodzenia chrześcijańskiego społeczeństwa za dobre uważa. Niesłychaném dotąd było wymaganie, aby i świeccy członkowie w skład soboru wchodzili! — Następnie ułożono

ośmdziesiąt zażaleń; wymieniono w nich wszystkie intrygi i podstępny papieżów i kuryi rzymskiej, zmierzające do wyzy-skania Niemców, opisano zgorszenia i sromotne uczynki księży, nieład i przekupstwo duchownych trybunałów i nadużywanie świeckiego ramienia celem pogwałcenia wolności sumienia, a wszystko to wypowiedziano z podziwienia godną otwartością i przyciskiem. Stany dały papieżowi do zrozumienia, że się wszystkie wyżej wymienione nadużycia jedynie na ludzkich po-daniach zasadzają; w końcu dodano jeszcze, „że jeżeli papież do pewnego oznaczonego terminu złemu niezaradzi, to stany dobrze wiedzą, gdzie przeciw uciskom i kłopotom swym mają szukać pomocy.“ Chieregati przekonawszy się, że uchwaleniu powyższych wniosków zapobiedz nie zdoła, uciekł śpiesznie z Nürnbergu, aby przynajmniej takiej wieści do Rzymu przy-nosić nie musiał.

Z początku obawiano się, aby sejm w nagrodę za swą odwagę przeciw papieżowi nie zażądał wydania Lutra, lecz w zgromadzeniu tém zawionął jakiś duch sprawiedliwości i prawdy. Zgodnie tedy z domaganiem Lutra zażądano zwoła-nia niezależnego soboru, który się na niemieckiej ziemi odbyć powinien, i postanowiono, że aż do tego czasu czyste i szczere słowo Ewangelii ze wszelką cichością i pokorą kazać należy, oraz że nie drukować nie wolno, czegoby poprzednio znakomici uczeni nie pochwalili. Uchwały te świadczą o ogromnych po-stępach, które reformacya od czasu wormacyjskiego seimu zro-biła; mimo to wniósł poseł saski, rycerz Feilitzsch, protest przeciw takiej lubo łagodnej cenzurze, jaką uchwalono. Uchwała sejmu była poniekąd pierwszym zwycięstwem reformacyi, po którym innych spodziewać się należało. To też nawet z gór Szwajcaryi odezwały się nad nią okrzyki radości. „W Niem-czech papieża rzymskiego pobito,“ napisał Zwingli na dniu 11. października 1523, „trzeba mu jeszcze oręż odebrać, a walkę tę my stoczyć musimy.“ Luter sam wyznał, iż książęta sejmu taką uchwałę jedynie z Bożej woli powzięły.

W Watykanie natomiast wściekali się słudźcy papiestwa ze złości. „A co!“ powiadali; „oto mamy papieża, co nas we wszystkich oczekiwaniach zawodzi! W pałacu jego niema mu-zyki ani śpiewu, na domiar złego zaczynają jeszcze książęta świeckie w taki sposób się odzywać, jakiego Rzym nigdy cier-pieć nie może; a przytém nam jeszcze ani kacerza wittenber-skiego wydać nie chcą!“ Sam Adryjan oburzył się do żywego i napisał w gniewie swym list do elektora Fryderyka w tak silnych wyrazach, jakich Rzym może nigdy dotąd nie użył.

„Czekaliśmy długo, a może za nadto już długo,“ napisał pobożny Adryan do elektora saskiego; „chcieliśmy czekać, azali Bóg duszy Twojej nie nawróci i czy nie wyrwiesz się z zasadzki, którą Ci szatan zgotował. Lecz gdzieśmy się winogron spodziewali, tam płonne wino wyrosło. Napróżno wiał Duch święty, złość Twego serca nie stopniała się za powiewem jego. Otwórz oko Twoje i obacz, jak głęboko upadłeś! Że jedność kościoła zerwano, że poczcwi, dobrodusznym chrześcianom porzucili wiarę, którą z mléką macierzyńską do serc ich wpojono, że kościoły nie mają ludu, narody nie mają księży, księża utracili sumienie i cześć, a chrześcianie Chrystusa się wyrzekli — wszystko to Ty sam jeden zawiniłeś! Że pokój chrześciański opuścił ziemię, że wszędzie tylko ~~zwada~~ bunt, pładowanie, mordy i pożoga w świecie panują, że od poranku aż do wieczora zgiełk wojny nie ustawa i powszechna nam wojna grozi — to znowu Ty, Ty sam jeden uczyniłeś. Aż nie widzisz, jako ten świętokradca bezbożnymi rękoma zrywa obrazy świętych i obrzydłymi nogami swymi nawet krzyż samego Chrystusa depce? Czy nie widzisz, jak w szatańskiej wściekłości serca swego podburza lud, aby ręce swe zboczyły we krwi duchownych, i aby zerwał i zburzył świątynie Pańskie? Bo chociaż księża, przeciw którym walczy, są złymi i skażonymi duchownymi, to okoliczność ta czynów jego żadną miarą nie usprawiedliwia; wszak Pan sam powiedział, abyśmy się według ich nauk a nie według ich czynów sprawowali! Tém samém daje Pan do zrozumienia, jako takowych szanować i czcić należy, chociażby nawet pożycie ich na przekłństwo zasługiwało. Jakże to ten odszczepieniec wszczyna bunt, plami naczynia święte do służby Bożej przeznaczone, święte dziewice Chrystusowi oblubione wyrwa z świątyni i oddawa ich diabłu, bierze kapłanów Pańskich i rzuca ich, o sromoto! w objęcia najpodlejszych nierządnic! O obrzydliwości spustoszenia! boć nawet i poganie byliby ze zgrozą serca potępili, gdyby w świątyniach ich bożków takie rzeczy były się działy! Sam tedy powiedz, na jaką to karę i potępienie zasłużyłeś! Ach miéjże litość nad sobą samym i nad nieszczęśliwą Twą Saksonią, bo jeźli prędko się nie nawrócisz, kara wszechmocnego Boga Cię nie minie! W imię Boga wszechmocnego i Jezusa Chrystusa Pana naszego, którego namiestnikiem na ziemi jestem, ogłaszam Ja Tobie, że już tu na świecie nie ujdiesz kary, a że po śmierci do ognia piekielnego będziesz wrzucony. Pokutuj tedy i nawróć się; miecz cesarza i papieża nad głową Twoją wisi!“

Pobożny Fryderyk zadrzał w głębi duszy, przeczytawszy taki list papieża. Kilka dni przedtém napisał on do cesarza, że choroba i wiek podeszły nie pozwalają mu sprawami temi się zajmować, a oto niby w odpowiedzi odbiera pismo tak zuchwałe i dumne, jakiego nigdy żaden książę nie dostał. Starzec wiekiem złamany popatrzył na miecz, który niegdyś jako mąż w pełni siły będący na grobie świętym położył. Czy nie będzie może, nim się do grobu położy, w końcu jeszcze zmuszony dobyć go w obronie sumienia swoich poddanych? Natychmiast napisał tedy list do Ojców reformacyi w Wittenbergu, żądając ich rady.

I tam nie spodziewano się niczego innego jak prześladowania i niepokoju. „Cóż mam powiedzieć, dokąd się obrócić? Nienawisć nas prześladowuje, świat wścieka się przeciw nam,” żali się łagodny Melanchton. Luter, Link, Melanchton, Bugenhagen i Amsdorf zebrali się na radę, co księciu elektorowi odpowiedzieć. Naradziwszy się wydali następujące orzeczenie:

„Żaden książę nie może rozpoczynać wojny bez zezwolenia ludu, od którego władzę panowania otrzymał. Naród zaś nie chce, aby dla Ewangelii bronią walczono, bo nie jest wierzącym; a zatem książęta, będąc książętami narodu, do broni brać się nie powinni.” Tak więc porywczy Luter radził Fryderykowi Mądrymu, aby nie dobywał miecza. Tym sposobem najlepiej zbił zarzut papieża, który go oskarżał, iż podnieca świeckich, aby się krwią duchownych zbroczyli. Mało jest mężów, których tak źle zrozumiano i tak haniebnie posądzano. Powyższa rada napisana była dnia 8. lutego 1523. Fryderyk zachował się spokojnie. Gniew papieża nie pozostał jednak bez skutku. Książęta ułożywszy spis skarg do papieża sami się przed zuchwałością swoją ulękli: próbowali załagodzić sprawę ustępstwami. Kilku ich i tak powiadało, że według ludzkiego obliczenia papież jako silniejszy zwyciężyć musi. „Dziś powiadają książęta,” napisał Luter, „że dwa kroć dwa są cztery, dwa kroć siedm czternaście; tak jest i basta. Potém powstanie Pan Bóg nasz i rzecze: A za kogóż to mnie macie? Albożem ja zero? Bóg wszystkie ich obliczenia w niwecz obróci, tak iż w końcu sami pohańbieni będą.”

IV.

Prześladowanie. — Książę Jerzy. — Klasztor w Antwerpen. — Miltenberg. — Stosy męczenników. — Wrażenie na umysły ludu.

Płomień gniewu, którym serce łagodnego Adrijana pałało, ogromne wewnątrz chrześcijaństwa wzbudził wzruszenie. Skutkiem tego wybuchło na nowo prześladowanie, którego przez niejaki czas zaniechano. Luter drżał w sercu swém o los Niemiec usiłując się, ile można, groźną zażegnać burzę. „Jeżeli się książęta prawdzie sprzeciwiąć będą,” napisał reformator, „to powstanie rozruch, który książęta i zwierzchności, duchownych i lud razem pochłonie. Ja mam przeczucie, że się ziemia niemiecka zaleje krwią. Dla tego my stańmy murem i brońmy lud nasz od popędliwości gniewu Bożego. Narody już nie są dziś, czém były dawniej. Miecz wojny domowej wisi nad głową książąt. Oni chcą Lutra zabić, ale Luter pragnie ich ocalić. Chrystus Pan mój żyje i króluje, a z nim i ja żyć będę.“

Słowa te nie odniosły skutku, bo Rzym pragnął krwi. Reformacya równie jak Chrystus nie przyszła dawać pokój, ale miecz. Drogi Boże wymagały prześladowania. Jako w ogniu różne rzeczy hartują, aby wpływowi powietrza nie ulegały, tak i prawda ewangeliczna musiała przetrwać próbę ogniową, aby jój świat nie skaził. Skutki ognia tego sięgały jeszcze dalej. Jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa prześladowanie wiary nowy zapal w sercach ludu dla niej budziło, tak stało się i teraz.

Na czele prześladowców stanął książę Jerzy; lecz jemu nie dosyć było stłumić we własnym kraju reformacyą, owszem pragnął to także w kraju księcia elektora onój kolebce kacerstwa uczynić. Jerzy użył wszelkich środków, pragnąc umysł elektora Fryderyka i księcia Jana zastraszyć. Napisał tedy do nich z Nürnbergu następujący list: „Kupcy, przychodzący z Saksonii opowiadają o Waszym kraju takie rzeczy, które się chwale imienia Bożego i Świętych Pańskich wręcz sprzeciwiają. U was mają ludzie brać do ręki Sakrament ołtarza; chleb i wino poświęcają księża w języku macierzyńskim, i używają do tego jak słyhać zwyczajnych naczyń. Ale cóż z tego wyniknie? Odkąd

Luter nowatorskie kazania gada, nie wydawają już kopalnie Saksonii tyle kruszcu, ile przedtém. Oby ci, co się chlubią, że w księstwie saskiem Ewangelią na świeczniku postawili, byli ją raczej do Konstantynopola zanieśli! Luter piękne pieśni śpiewa, ale przy tém jest jako niedźwiadek, co ogonem swym truciznę zadawa. A więc do broni; wrzucmy tych zapamiętałych mnichów i bezbożnych księży do więzienia, a nie zwlekajmy, boć już dnie nasze zbliżają się ku wieczorowi, jak o tém brody i włosy nasze świadczą." Księżę elektor odpowiedział mu na to z łagodnością ale i przyciskiem, że każdego ukarze, kto w państwie jego przeciw ustawom działa, ale co do sumienia człowieka, to sprawę tę samemu Bogu pozostawić musi. Księżę Jerzy, nie mogąc Fryderyka nakłonić, sam tém energiczniej w kraju swym prześladował zwolenników Lutra; księży sprzyjających Ewangelię wrzucił do więzienia, młodzieży kraju swego zakazał, aby nie uczęszczała na wszechnice podejrzane o sprzyjanie słowu Bożemu, tudzież rozkazał, aby wszystkie niemieckie egzemplarze Nowego testamentu do rąk władzy wydano.

Podobnych środków zaradczych użyto także w Austrii, Württembergu i Brunświku. Surowiej jeszcze postąpił Karol V. w Nederlandach, które berłu jego bezpośrednio podlegały. Szczególnie zakonnicy augustyańskiego klasztoru w Antwerpen pokochali Ewangelią; kilku ich bywało przedtém w Wittenbergu. Teraz osobliwie od roku 1519 słyszano w kościele ich kazania o zbawieniu, wynikajacém z łaski Bożej. Z końcem roku 1521 pojmano przeora klasztoru, imieniem Jakóba Probst i mnicha Melchiora Mirisch, i uprowadzono ich do Brukselli do więzienia. Probst był człowiekiem prędkim i ognistym, w więzieniu stracił odwagę i — odwołał. Przebiegły Mirisch zaś umiał się tak zręcznie wywinać, iż go bez odwołania wypuszczono na wolność.

Zakonnicy klasztoru nie dali się wypadkami tymi zastraszyć, owszem otwarcie głosili ludowi Ewangelią. Liczba słuchaczy rosła, tak iż się równie jak w Wittenbergu w kościele pomieścić nie mogli. Naraz w październiku 1522 powstała na nich burza, klasztor otoczono wojskiem, mnichów pojmano i wszystkich na śmierć skazano. Kilka bohaterskich niewiast wystąpiło w ich obronie, jednego z nich wydarły katom, a trzej inni Henryk Voes, Jan Esch i Lambert Thorn byli przez niejaki czas w ukryciu. Naczynia święte klasztoru sprzedano i dom zamknięto, wyniósłszy ztąd jakby z jakiego splugawionego miejsca Sakrament święty. Mężów i niewiasty, którzy tam na nabożeństwo uczęszczali, wrzucono do więzienia i klasztor roz-

walono, aby z niego ani kamień na kamieniu nie został. Wieść o tych wypadkach bardzo Lutra zasmuciła, „Sprawa, której bronimy, nie jest więcéj żartem; ona już teraz życia i krwi żąda“, rzekł reformator.

Los Mirischa zupełnie odmienny był od losu Propsta. Przebiegły Mirisch wstąpił w służbę Rzymu i prześladował w służbie cesarza zwolenników reformacji. Probst uszedłszy z więzienia, żałował upadku swego, cofnął odwołanie i na nowo z większą jeszcze odwagą głosił Ewangelią. Powtórnie pojmany siedział w więzieniu w Brukselli i zdawało się, że nie ujdzie kary śmierci; lecz jakiś Franciszkanin ulitował się nad nim i pomógł mu do ucieczki z więzienia. Probst dostał się do Wittenbergu, gdzie go z radością przyjąto.

Księża rzymscy byli wszędzie gotowi do boju. Miasto Miltenberg nad Menem, należące pod berło arcybiskupa Moguncyi, z radością przyjąło słowo Boże. Kazał je tam proboszcz Jan Drako, którego mieszczanie bardzo kochali. Księża wypchnęli go z miasta, ale bojąc się zemsty ludu sami z niego uciekli. Dla pełnienia służby duchownej pozostał na miejscu tylko jeden dyakon, sprzyjający Ewangeli. W tém nadeszło z Moguncyi wojsko klnąc i grożąc mieczami. W mieście powstało istne piekło. Żołnierze hulali jak najgorsi rozpustnicy; jawnych zwolenników Ewangeli pozabijali, innych wrzucili do więzienia, rzymskie nabożeństwo na nowo urządzili, biblii zakazali, niepozwalając mieszkańcom ani w domu czytać Ewangeli. Gdy wojsko do miasta wkroczyło, ukrył się dyakon w domu pewnej ubogiej wdowy, lecz znalazł się zdrajca, który o pobycie jego doniosł. Wysłano więc celem pojmania jego żołnierza. Dyakon czekał nań, poruczywszy się opiece Najwyższego, a gdy się drzwi domu otwarły i żołnierz z bronią w ręku przestąpił próg, wyszedł dyakon naprzeciw niemu uprzejmie i wpadłszy w jego objęcia rzekł ze wzruszeniem: „Bądź pozdrowiony, bracie mój; oto jestem, zabij mię.“ Rozgniewany żołnierz wzruszył się, opuścił miecz i bronił dyakona od wszelkiej napaści. Inkwizytorowie pragnący krwi ludzkiej kazali po całym kraju śledzić za trzema mnichami, którzy uciekli, aż w końcu Esch, Voes i Lambert wpadli w ręce prześladowców i w kajdanach ich do Brukselli odprowadzono. Gdy przed inkwizytorami stanęli, zapytał ich Hoogstraten: „Czy zechcecie odwołać, coście twierdzili, że duchowny niema mocy odpuszczać grzechy i że odpuszczanie tylko do samego Boga należy?“ Również żądano od nich, aby i inne nauki Pisma odwołali. „Nie,“ odrzekli Esch i Voes, „my się słowa Bożego nie zaprzemy,

my prędzej życie za wiarę oddamy.“ Inkwizytor na to: „Przyznajcie się, że was Luter zwiódł.“ Augustyanie: „Tak, jak Pan Jezus apostołów.“ Inkwizytorowie: „Ogłaszamy was kacerzami, których żywcem spalić należy, i oddawamy was ramieniowi władzy świeckiej.“

Lambert milczał, w obliczu straszliwej śmierci kacerza zaczął się chwiać nie wiedząc, co począć. W końcu prosił drżącym głosem o cztery dni do namysłu, i odprowadzono go napowrót do więzienia. Eschowi zaś i Voesowi uroczyście odebrano godność kapłańską i odesłano ich do rady Małgorzaty, królewskiej starościny Niderlandów; rada zaś oddała ich ze związanemi rękoma katowi. Hoogstraten i trzej inni inkwizytorowie odprowadzali skazanych na miejsce spalenia, gdzie już stosy przygotowano.

Młodzi męczennicy nie utracili spokoju duszy na miejscu stracenia, co więcej, stałość ich i pobożność jako też młodość ich wieku nawet samych inkwizytorów aż do łez rozczuliły. Gdy ich związano, pytali raz jeszcze spowiednicy: „Czy nie chcecie wiary chrześcijańskiej przyjąć?“ Męczennicy odpowiedzieli: „My wierzymy w kościół chrześcijański!“ Minęło pół godziny, jeszcze czekano, jeszcze spodziewano się, że w obliczu tak straszliwej śmierci serca ich zadrzą i zachwieją się. Lecz młodzieńcy nie utracili spokojności, owszem gdy wszyscy naokoło byli wzruszeni, zanucili psalm na chwałę Najwyższego i nawzajem sobie otuchy dodawając wołali: „Dla imienia Chrystusowego umieramy.“ — „Nawróćcie się,“ krzyczeli inkwizytorowie, „bo inaczej w imię szatana umrzecie!“ — „Nie,“ odpowiedzieli męczennicy, „my umieramy jako chrześcijanie za prawdę Ewangelii.“

Zapalono stosy. Płomienie coraz bardziej się zbliżały, a z nimi pokój Chrystusowy wstępował do serc. Jeden z nich zawołał: „Mnie się wydaje, że to róże!“ Gdy nareszcie stanowcza chwila śmierci nadchodziła, zawołali męczennicy głosem wielkim: „Panie Jezu, Synu Dawidowy, zmiłuj się nad nami!“ Potém zmałował doniosłym głosem wyznanie wiary chrześcijańskiej! Płomienie spaliły powrozy, którymi ich do słupów przymocowano, ale męczenników nie zadusiły jeszcze. Korzystając z wolności ruchu upadł jeden z nich wśród ognia na kolana i złożywszy ręce wołał: „Panie Jezu, Synu Dawidowy, zmiłuj się nad nami!“ Ogień tykał ich ciała, zanucili pieśń: „Cię Boże chwylimy“, płomienie stłumiły im głosy — i garstka popiołu, to było wszystko, co z nich pozostało. Wykonanie wyroku śmierci trwało cztery godziny. Dnia 1. lipca 1523 ofiarowali pierwsi męczennicy

reformacyi życie swoje za Ewangelią; wieść o tém napawała trwogą serca wszystkich poważniejszych ludzi. „A więc mamy początek mordów,” rzekł Erazmus. — „Chrystus zbiera plony słowa swego i nowych męczenników zesyla,” napisał Luter.

Reformator cieszył się nad wiernością onych młodzieńców, ale bolał oraz na myśl o Lambertcie, który z onych trzech najwięcej nauki posiadał i jako następca Probsta kazał Ewangelią w Antwerpen. Serce Lamberta zadrzało w obliczu śmierci, ale w więzieniu odezwało się sumienie jego i nie mógł przenieść myśli, iż się dla bojaźni zaparł Chrystusa. Wkrótce przeciężył trwogę serca, wyznał Ewangelią i tak samo jak bracia jego, umarł śmiercią męczeńską w płomieniach. Ze krwi męczenników obfite wyrosło żniwo, miasto Bruksella sprzyjało odtąd reformacyi. „Gdzie tylko Aleander stos zapali,” powiedział Erazmus, „tam prawie tak wygląda, jak gdyby kaczerzy nasiał.”

„Więzy wasze,” wołał Luter, „i moimi są więzami, więzienie wasze i moim więzieniem, stos wasz i moim jest stosem. My wszyscy jesteśmy z wami, a na czele nas jest Pan.” Potém ułożył na cześć męczenników pieśń, którą wszędzie w Niemczech i Niderlandach z zapalem śpiewano.

V.

Nowy papież. — Legat Campeggi. — Sejm w Nürnbergu. — Żądanie legata. — Odpowiedź sejmu. — Sobór. — Usiłowania papieża. — Bawarja. — Związek regemburski. — Reformy Rzymu. — Stronnictwa polityczne. — Intrygi Rzymu. — Dekret cesarza.

Nie ulega wątpliwości, iż Adrjan VI. rozpoczynając przesładowanie reformacyi byłby coraz dalej na drodze téj postępował. Według zapалу, gorliwości i rzymskiej prawowierności jego należało się wszystkiego spodziewać. Tymczasem Opatrzność Boska zrządziła inaczej. Adrjan umarł dnia 14. września 1523; Rzymianie tryumfowali nad śmiercią jego, pozbywszy

się cudzoziemca, który wszystko według własnej głowy urządzać zamierzał, i ozdobili drzwi domu lekarza jego wieńcami i kwiatami, napisawszy na nich napis: „Obrońca ojczyzny.“

Na opróżniony tron papieża wstąpił Juliusz Medyceusz, krewny Leona X. przyjąwszy imię Klemensa VII. Odtąd sprawa reformy religijnej przepadła; nowy papież wstąpiwszy w ślady poprzedników swoich, myślał tylko o utrzymaniu dotychczasowej przewagi papiestwa i wszystkich sił swoich użył do zwiększenia wpływu papiestwa na zewnątrz. Aby zatrzeć błędy, popełnione przez Adrijana, wysłał Klemens najzdolniejszego prałata swego, kardynała Campeggi, do Nürnbergu. W drodze doznawał legat we Włoszech świetnego przyjęcia, ale w Niemczech musiał się przekonać, iż się usposobienie umysłów nader zmieniło. Gdy w Augsburgu zaczął według zwyczaju żegnać lud, w oczy mu się śmiano. Campeggi wziął sobie to do serca i przybył do Nürnbergu skromnie i po cichu, nie idąc nawet do kościoła św. Sebalda, gdzie nań zgromadzone duchowieństwo czekało. Przy wejściu do miasta nie szedł przed nim — jakto zawsze bywało, — ksiądz w wspaniałém mszalném ubraniu, nie niesiono krzyża, owszem przybył po cichu, jakby jaki skromny podróżny.

W styczniu r. 1524 zebrał się znowu sejm i nie mała reformacyi groziła burza. Zamierzano obalić regencyą państwa, która za staraniem Fryderyka Mądrego powstała; zarzucano jej bowiem, że sprzyja kacerstwu. Do nowego jej składu postanowiono ani jednego z dawniejszych członków nie powoływać, z powodu czego Fryderyk Mądry od razu miasto opuścił.

Zbliżała się wielkanoc. Osiander i inni kaznodzieje ewangeliccy słynęli z gorliwości nauki. Osiander powiedział w jednym kazaniu, że tego samego dnia, którego się cesarz Konstantyn ze Rzymu wyniosł, antychryst do miasta tego wstąpił. W tym roku nie odbywano święcenia gałązek palmowych, za to obchodzono Wieczerzę Pańską pod obiema postaciami i więcej niż 4000 osób obojga płci brało w niej udział. Królowa Danii, siostra cesarza Karola V., tym samym sposobem ją pożywała. Arcyksiążę Ferdynand odezwał się na to z oburzeniem: „Obyś Ty nigdy siostrą moją nie była!“ — „Jeden żywot nas nosił,“ odrzekła królowa, „i przez miłość do Ciebie wszystko poświęcę, tylko słowa Bożego nie!“

Legat wściekał się w głębi serca, na zewnątrz jednak udawał, jakoby nie dbał o to, co się koło niego działo; w sejmie za to domagał się energicznie wykonania edyktu wormacyjskiego i zupełnego zgładzenia reformacyi. Kilku ksiąząt i posłów sejmu pytało go z oburzeniem, co się z onemi zała-

leniami stało, które naród niemiecki przedłożył papieżowi? Na to odpowiedział przebiegły nuncyusz z udaném zdziwieniem: „Przyszły do Rzymu trzy odpisy, ale urzędowego doniesienia nie było, dla tego ani papież ani kolegium kardynałów nie mogli uwierzyć, iżby taka nieprzyzwoita sprawa istotnie od Waszych Mości pochodziła. Nam się zdawało, że to jakieś prywatne osoby przez nienawiść do dworu rzymskiego taką rzecz rozpowszechniły. Mnie w tym względzie żadnych instrukcyj nie dano.“

Sejm nie mało się na taką odpowiedź oburzył. Jeżeli się papież tak w obec sejmu zachowuje, to i sejm będzie wiedział, jak się w sprawie przedstawień papieża zachować. „Lud pragnie słowa Bożego,“ rzekli niektórzy posłowie; „gdybyśmy mu je według postanowień edyktu wormacyjskiego odebrali, to strumienie krwi popłyną.“ Natychmiast brano się do ułożenia odpowiedzi papieżowi. Ponieważ edyktu wormacyjskiego znieść nie mogli, dla tego innym sposobem ubezwładnili go. Uchwalono bowiem, że należy wykonać go, o ile się to da zrobić. I tak już niektóre stany otwarcie oświadczyły, że się sprawa bynajmniej wykonać nie da. Równocześnie podnieśli zwolennicy reformacyi myśl zwołania soboru, który się w Niemczech odbyć powinien. Wiedziano atoli, iż nawet od soboru, w którym duchowni innych krajów i narodów zasięda, nie wiele można się spodziewać, dla tego postavili wniosek, aby na miejsce obalonój regencyi państwa wstąpiło zebranie narodowe, coś niby na rodzaj Rady państwa, i aby takowe nad powodzeniem kraju czuwało. Napróżno protestował przeciw temu zastępca Karola V., napróżno opierali się poplecznicy cesarza i papieża, większość sejmu nie dała się zastraszyć. Uchwalono więc, że już w listopadzie ma się w mieście Speier zgromadzić zebranie świeckie, niby sejm, i załatwić wszystkie sprawy dotyczące religii. W tym celu powinny stany ułożyć spisy wszystkich spórnych spraw i natychmiast je razem z orzeczeniami teologów przedłożyć zgromadzeniu.

Natychmiast wzięto się do dzieła. Każde księstwo przygotowywało swoje wnioski; zadanie Rzymu było coraz trudniejsze. Niejedno miasto oświadczyło się za nauką Ewangelii; zdawało się, że wszystkie ważniejsze sprawy na tym niemieckim soborze w sposób pomyślny załatwione zostaną.

Papież wściekał się od gniewu, gdy mu o uchwale sejmu doniesiono. „Jakże? toż to świeckie zebranie na przekór papieżowi w sprawach wiary rozstrzygać będzie?“ Gdyby taką niepojętą uchwałę wykonano, nie ulega wątpliwości, żeby Niemcy

zwyciężyły, ale Rzym byłby stracony. Natychmiast zwołano członków konsystorza na posiedzenie i według powszechnego pośpiechu możnaby wnioskować, że Niemcy już blisko Kapitolu stoją. Aleander radził, że trzeba elektora Fryderyka Mądrego ogłosić pozbawionym godności elektora saskiego; inny kardynał znowu mniemał, że królowie Anglii i Hiszpanii powinni miasta niemieckie z wojskami swemi najeżdżać; w końcu uchwalono wszelkiego użyć sposobu, aby do odbycia sejmu w Speier nie przyszło.

Papież wystosował list do cesarza, pisząc mu: „Gdy sam pierwszy przeciw burzy występuję, czynię to nie dla tego, iż mojej osobie grozi, ale dla tego, ponieważ u steru jestem. Zresztą niebezpieczeństwo grozi więcej zgoła prawom korony cesarskiej niż kurii rzymskiej.“ Wkrótce udało mu się pozyskać dla siebie dom panujący w Bawaryi. Nauka ewangeliczna zrobiła i w tym kraju znaczne postępy, o wykonaniu edyktu wormacyjskiego bowiem i tam nie myślano. Lecz z końcem roku 1521 szukały książęta bawarskie z powodu usiłowań Doktora Ecka przyjaźni papieża, w skutek czego wyszedł dekret nakazujący poddanym Bawaryi, aby wierze ojców wiernymi pozostali. Biskupi bawarscy krzywo na to patrzali, lękając się wmięszania władzy świeckiej w sprawy duchowne; ale Eck pojechał do Rzymu i wyjednał u papieża, że władzę książąt bawarskich rozszerzono i nawet piątą część dochodów kościelnych dla nich przeznaczono. Wtenczas tedy, kiedy jeszcze między ewangelickimi książętami nikt o zagarnieniu majątków kościelnych nie myślał, zabierały książęta katolickie dobra kościelne dla siebie, a co ważniejsza, że ich sam papież do kroku tego upoważnił, i przeciw biskupom kraju wspierał i bronił. Jest to znaczący fakt w obec zarzutu, który rzymscy katolicy ewangelikom czynią, mianowicie że książęta ewangelickie majątki kościelne na rzecz państwa zagarnęły.

Klemens VII. mógł już być spokojny o Bawaryę, że ta do zebrania się sejmu w mieście Speier nie dopuści, również mógł liczyć na brata cesarskiego Ferdynanda, na arcybiskupa Saleburgu i kilku innych panów.

Zamysły legata atoli sięgały jeszcze dalej; on do tego dążył, aby rozerwać Niemcy na dwa obozy i wzniecić nienawiść Niemców przeciw Niemcom. Już podczas pobytu swego w mieście Stuttgart przedłożył Campeggi Ferdynandowi plan związku książąt niemieckich przeciw reformacyi w głównych jego zarysach. Mimo zazdrość, którą Austria i Bawarya do siebie żywiły, udało się legatowi urządzić w czerwcu r. 1524 zjazd

książąt bawarskich z Ferdynandem austryackim w mieście Regensburg, na który także arcybiskup Salcburgu i biskup Trydentu osobiście przybyli. Biskupi miast Speyer, Bamberg, Augsburgu, Strassburgu, Bazylei, Konstancyi, Passau i Brixen wysłali tylko posłów. Przy rozpoczęciu obrad przedstawił Campeggi w jaskrawych kolorach niebezpieczeństwo, które ze strony reformacyi tak książętom jak i duchowieństwu grozi, i wezwał zgromadzonych do ocalenia kościoła, wołając: „Wyteśmy kacerstwo i ratujemy kościół!”

Na ratuszu w Regensburgu odbywały się przez dwa tygodnie narady. Na zagajenie ich wyprawiono wspaniały bal, który przez całą noc trwał, i takim sposobem zagrzało papieżstwo umysły tych panów, którzy przyszli na wezwanie Rzymu radzić o zgubie reformacyi. Postanowiono natychmiast dążyć do wytepienia kacerzów. Campeggi radził zachować się we wszystkim według zasady kostnickiego soboru, mianowicie że kacerzom słowa dotrzymywać nie trzeba; nie mogąc atoli na razie sposobu tego na wielką skalę rozwinąć, próbował go w mniejszych użyć rozmiarach. Był w Nürnbergu, jak Pirkheimer donosi, niejaki kupiec ubogi, sprzedawający narzędzia astronomiczne. Od niego zabrał legat glob ziemski i jakąś książkę. Kupiec żądał zapłaty, lecz napróżno. Campeggi powiedział, iż kacerzom słowa dotrzymywać nie trzeba, a kupiec był luteraninem. Książęta i biskupi zobowiązali się do ścisłego wykonania edyktu wormacyjskiego, do niezmiennego zachowania obrządków kościoła, do wypędzenia wszystkich żonatych duchownych, do odwołania poddanych swych ze wszechnicy wittenberskiej tudzież użycia wszelkich środków, któreby do wytepienia reformacyi były sposobne. Również wydali rozkaz do wszystkich kaznodziej krajów swych, aby Pismo św. jedynie według nauk Ojców kościoła wykładali. Celem usunięcia najbardziej rażącego zgorzsenia wewnątrz kościoła zakazano księżom prowadzić handel, hulać po karczmach, oddawać się tańcom, i wszczynać przy kieliszku kłótnie o artykułach wiary.

Lubo Rzym reformacją do szczytu wytepić pragnął, musiał jój jednak chcąc nie chcąc niektóre ustępstwa zrobić. W powyższych uchwałach widać pierwsze owoce wpływu, który reformacya na oczyszczenie katolickiego kościoła wywierała. Taki jest sposób i natura Ewangelii Chrystusowej, iż gdziekolwiek zapanuje, tam i przeciwników w pewnym względzie do naśladowania zmusza. Luter przełożył biblią na język niemiecki, przeciw niemu wystąpił Emser z tłumaczeniem w duchu katolickim; Melancton wydał „*loci communes theologici*“,

przeciw niemu występuje Eck i także swoje loci communes wy-daje; a w końcu nawet Rzym walcząc przeciw reformacyi samego siebie reformować zaczyna. Wszystkie atoli ustępstwa Rzymu do tego jedynie celu zmierzały, aby się od grożącego niebezpieczeństwa uchronić; były one niby gałązkami, zerwanemi z drzewa reformacyi, ale ponieważ je w inną ziemię przesa-dzono, uschły, bo nie miały wilgotności i pokarmu.

Tu jeszcze jedną uwagę dodać musimy. Niemcy ubolewają aż po dziś dzień nad rozerwaniem ojczyzny swojej na dwa przeciwne obozy. Nieraz o sprawę tę obwiniano reformacyą. Zaznaczyć więc należy, że pierwszy krok w tym względzie uczyniło stronnictwo rzymskie na zebraniu w Regensburgu, tudzież że sprawcą politycznego rozerwania Niemiec był nuncyusz papieża kardynał Campeggi. Gdy według uchwały sejmu zebranie w Speier sprawę reformy kościoła roztrząsać miało, wystąpił nuncyusz, utworzył związek książąt i biskupów katolickich i na zawsze rozdzielił naród na dwa obozy.

Związek regenburski nie miał z początku takiego powodzenia, jakiego się Campeggi spodziewał. Wielka liczba katolickich książąt, między nimi i Jerzy, książę saski, nie o nim wiedzieć nie chcieli; było bowiem jasnym jak na dłoni, że kardynałowi o nic innego nie chodzi, jak o to, aby podszczuwać Niemców przeciw Niemcom i wzniecić ile można wojnę domową, w którejby reformacya znalazła swój grób, Rzym zaś świetne odniósł korzyści. Choć się zrazu zamiary legata nie ziściły, to zawsze już był początek zrobiony i przy sposobności można było dalej na wytkniętej drodze postąpić. Zawsze Campeggiemu należy się ta smutna zasługa, iż omal nie tylko reformacyi ale i politycznej wolności i znaczenia Niemiec do upadku nie doprowadził.

Teraz jednak o to chodziło, aby odbyciu sejmu w Speier zapobiedz, bo gdyby do skutku przyszedł, to kto wie, czyby zamiary nuncyusza jeszcze w ostatniej chwili nie spełzły na niczym. Rzym użył wszelkich środków, aby temu zapobiedz. „Jako?“ podszeptywali legatowie papiescy nie tylko Karolowi V. lecz i sprzymierzeńcowi jego Henrykowi VIII. i innym książętom chrześcijaństwa, „czyż to ci zarozumiali Niemcy po prostu na sejmie o artykułach wiary stanowić myślą? A piękna mi to będzie, gdy tak zażądają od Jego cesarskiej Mości, od królów i całego chrześcijaństwa, ba nawet od całego świata, aby się uchwałom ich ze wszelką pokorą poddali!“ Zresztą pora sprzyjała; wojna Karola z Franciszkiem I. prawie najzacieśniej się srożyła. Wojska cesarskie wkroczyły z Włoch do Francyi,

powodzenie cesarskiego oręża i tak poczynąło niepokoić papieża. Karol obawiał się, aby w stanowczej chwili wojska rzymskie przeciw niemu nie wystąpiły, starał się więc o łaskę papieża i okupił ją poświęceniem niezależności cesarstwa niemieckiego. Na dniu 15. lipca wydał cesarz z miasta Burgos w Hiszpanii dekret, w którym w ostrych i rozkazujących słowach oświadczył, że jedynie papież ma prawo zwołać sobór i jedynie cesarz wniosek taki przedstawić może; niesłychaną jest tedy rzeczą, żeby naród niemiecki podejmował sprawę, której wszystkie inne narody świata, choćby nawet w porozumieniu z papieżem działały, uczynić prawa nie mają. Cesarz dodał w końcu, aby edykt wormacyjski, przeciw temu nowożytnemu Mohamedowi wydany, jak najściślej wykonano. W roku 1519 ofiarował Karol rękę siostry swojej przysłemu elektorowi Saksonii, księciu Janowi Fryderykowi, chcąc przez to Fryderykowi Mądrymu złożyć dowody poszanowania i czci. Teraz atoli widząc, iż prawie saskie księżęta w obronie religijnej i politycznej wolności Niemiec występują, rozgniewał się i wydał ją za Jana III., króla Portugalii. Fryderyk Mądry nie brał sobie téj obrazy do serca, księżę Jan atoli dał znać cesarzowi, jak głęboką ma do niego urazę.

Taką koleją tworzyły się wewnątrz państwa coraz wyraźniej dwa stronnictwa sobie przeciwne, aż w końcu rozdzieliły naród na dwa obozy.

VI.

Prześladowanie. — Kacper Tauber. — Księgarz. — Okrucieństwa w Würtembergu, Salcburgu i Bawaryi. — Pomorze. — Henryk von Zütphen.

Stronnictwo rzymskie nie było z tém spokojne; jemu o to chodziło, aby układy zawarte w Regensburgu zapieczętowano krwią. Ferdynand i Campeggi pojechali Dunajem do Wiednia i po drodze dali sobie niejedno krwawe przyrzeczenie nawzajem. Skutkiem téj umowy rozpoczęły się od razu prześladowania w dziedzicznych krajach Austrii.

W Wiedniu zajmował się pewien mieszczanin, imieniem Kacper Tauber, rozpowszechnianiem pism Lutra i sam napisał dziełko, w którym zbijał naukę o czyszczeniu, transsubstancjacji i modlitwach do Świętych. Pojmano go i wrzucono do więzienia. Trybunał złożony z teologów i prawników wezwał Taubera do odwołania błędów kacerskich; sędziowie mniemali, iż się zgadza, i postanowili odwołanie jego połączyć z uroczystością ludową. W kościele świętego Szczepana zbudowano dwie kazalnice, jedną dla mistrza chóru, który miał śpiewać hymn pochwalny na skruczę kacerza, drugą dla samego Taubera, któremu podano formułę odwołania, przygotowaną na piśmie. W dzień Narodzenia P. Maryi zebrało się mnóstwo ludu, śpiewaków i księży w kościele i rozpoczęła się uroczystość. Czy jednak Tauber niczego nie obiecał, czy też może w stanowczej chwili nową nabył otuchy, słowem zamiast formuły odwołania powiedział: „Niczego mi nie dowiedziono, ja się do świętego rzymskiego cesarstwa odwołuję!“ Księża, śpiewacy, zebrany lud, wszyscy osłupieli z przerażenia, Tauber zaś uroczysto oświadczył, iż woli umrzeć, niż się zaprzeć Ewangelii. Za to ścięto mu głowę i ciało jego spalono, ale męstwo jego wywarło niepospolite wrażenie na umyśle mieszczaństwa.

W Peszcie zajmował się pewien księgarz, imieniem Johannes, rozpowszechnianiem Nowego testamentu i pism Lutra. Tego pojmano i przywiązano do słupa, potem zbudowano nokoło niego stosy książek, i podłożono ogień. Johannes wyznał wśród płomieni wiarę w Ewangelię nazywając się szczęśliwym, iż dla Chrystusa życie poświęca. Nienawiść religijna wzmagająca się z każdym dniem; ewangelickich kaznodziei wypędzono z kościołów, poddanych z kraju, krew spokojnych obywateli strumieniami płynęła. W Württembergu kazał inkwizytor Reichler wieszać ewangelików, a szczególnie kaznodziei, na gałęziach drzew. Znaleźli się i tacy okrutnicy, którzy kaznodziei gwoździłami za język do słupów przybijali.

W Salcburgu prowadzono pewnego ewangelickiego duchownego do więzienia, gdzie miał życie zakończyć. Żołnierze wiedący go wstąpili do karczmy i upili się, tymczasem przybyli dwaj wieśniacy i ulitowawszy się nad księdzem dopomogli mu do ucieczki. Za to kazał ich arcybiskup obydwóch pojmać i bez wszelkiego śledztwa sądowego śmiercią ukarać. Gdy ich na miejsce stracenia wyprowadzono, nie chciał kat ich zabić, ponieważ sądowego wyroku śmierci nie było. „Co tam!“ rzekł obecny urzędnik, „arcybiskup bierze to na swą odpowiedzialność,“ i kat obydwom ściał głowę. Najokropniej srożyło się prześladowanie w Bawaryi; tam wypędzono księży, najeżdżano szlachtę na ich

zamkach, a w całym kraju panowało szpiegostwo, nieufność i trwoga. Pewien urzędnik księcia, imieniem Bernard Fichtel, jechał w sprawie pana swego do Nürnbergu; w drodze spotkał przypadkiem profesora Franciszka Burkard, który żył w przyjaźni z Doktorem Eck. Usiadłszy wieczór do stołu zaczął profesor rozmowę o rzeczach wiary; Fichtel znając towarzysza swego zauważał na to, iż nowa ustawa na takie pogadanki nie zezwala. „Tu nikogo niema, nie potrzebujemy się niczego lękać,” odrzekł Burkard. „Mnie się zdaje,” zauważał Fichtel, „iż ten nowy wyrok trudno da się wykonać,” przytém powiedział, że nie jest sprawiedliwą, aby kogokolwiek z powodu przekonań religijnych prześladowano. Na to wybuchnął Burkard gniewem i rzekł: „Cóż może być słusznieszego, niż aby tym wszystkim luterskim psom głowy poćcinano!” Pożegnał się potém z Fichtlem na pozór uprzejmie, ale stanawszy na miejscu oskarżył go o sprzyjanie kacerstwu. Pojmano więc Fichtel’a i wrzucono do więzienia, gdzie tylko przez odwołanie uszedł katowskiego miecza. Daleko gorzej powiodło się innym, których jako podejrzanych o kacerstwo pojmano i w wielkiej liczbie na śmierć osadzono. „W Bawaryi panują prześladowanie i krzyż,” napisał wtenczas Luter.

Na Pomorzu prześladował Ewangelią po śmierci księcia Bogusława syn jego, który przedtém bywał na dworze księcia Jerzego. Nie inaczej miała się rzecz w Holsztynie; tam wydarzył się jeden z najstraszniejszych wypadków nienawiści religijnej. Henryk Zütphen uszedłszy z klasztoru w Antwerpen kazał Ewangelią w mieście Bremen. Mikołaj Boye, proboszcz w Mehlendorf, i inni pobożni mężowie okolicy wezwali go, aby i u nich opowiadał słowo Boże. Zütphen przybył na ich wezwanie. Przeor klasztoru Dominikanów w Hamburgu odbył z przyjaciółmi swymi naradę. Jeżeli będzie kazał, powiadali zakonnicy, a lud usłyszy go, to wszystko przepadło. Wczas rano udał się więc przeor na puste miejsce, na którem się według dawnego zwyczaju przysięgli ludowego sądu schadzali: „Mnich z Brëmen przyszedł,” rzekł przeor do zgromadzonych 47 sędziów, „on nam wszystek lud zwiedzie.” Sędziowie, sami chłopi, najmniejszej nie mający nauki, postanowili go zabić, tém więciej, iż im za ten patryotyczny uczynek wieczną chwałę zapewniono. Było to w sobotę. Aby niedzielnemu kazaniu Henryka zapobiedz, przyszedł przeor jeszcze wieczór do pomieszkania proboszcza Boye z wyrokiem sądu w rękę. „Jeżeli taka jest wola Boża, abym u was umarł,” odpowiedział na uwagi przeora Zütphen, „to mi tu tak blisko do nieba, jak gdzie indziej; ja będę kazał.” I rzeczywiście miał kazanie.

Do słuchaczy, wzruszonych słowami jego do głębi serc, przychodzi przeor i doręcza im wyrok sądu przysięgłych. Natychmiast wysłano posłów do sędziów, którzy dali się nakłonić i oświadczyli, że aż do wielkanocy czekać będą. Lecz przeor umiał kilku z nich z osobna uprzedzić przeciw kaznodziei, iż chcieli do niego napisać list. Przeor atoli przekonał ich, że to człowiek tak niebezpieczny, iż kto z nim słowo przemówi, zaraz sam kacerzem zostaje. Namówił ich tedy, aby go pojmali i spalili, nim jeszcze kogo uwiedzie. Wieczorem dnia następującego po święcie Poczęcia P. Maryi zadzwoniono w kościele, ze sąsiednich wsi zebrało się 500 chłopów, przywódcy przygotowali trzy beczki hamburskiego piwa, aby im dodać otuchy; o północy przybyła pijana czereda do Mehldorf, mnisi nieśli palące się pochodnie, za nimi szli chłopci z bronią w rękę; zbliżywszy się do wioski, szli po cichu, aby im Zütphen nie uszedł. Przyszedłszy do domu proboszcza, rozbili gwałtem drzwi i wpadli do pomieszkania, wszystko obalając i tłukąc. Na biednego proboszcza wpadli z krzykiem: „Zabijcie, zabijcie go!“ Ale właściwie chodziło im o Henryka. Wyrwali go więc z łóżka, związali mu ręce na plecach i wśród trzaskającego mrozu wywlekli ze sobą. „Czego ty tu chcesz?“ pytali jeńca. Henryk chciał odpowiadać, lecz hałastra krzyczała: „Zabijcie, zabijcie go, by gdy słowo przemówi, staniemy się kacerzami, jak on.“ Nagiego wlekli z sobą po śniegu i lodzie, tak iż mu z nóg krew tryskała. Zütphen prosił, aby mu dano konia, tłuszcza parsknęła śmiechem: „Co? a to by mi jeszcze kacerzom konie dawać!“ — Osądzono go na śmierć. Jeden ze zgrai uderzył go mieczem w głowę, inny znów maczugą i kazano mu, aby się mnichowi spowiadał. „Bracie, czy ci kiedy co złego uczyniłem?“ zapytał Henryk. — „Nigdy nic!“ odrzekł mnich. — „A więc nie mam ci się z czego spowiadać, ty zaś nie masz mi co przebaczyć.“ Mnich odszedł ze wstydem, zapalono stos, lecz ogień nie mógł się jakoś rozniecić. Męczennik stał przez dwie godziny między rozwściekloną zgrają i modlił się patrząc wzgórz do nieba. Oprawcy zaczęli mu wiązać ręce i nogi, prawie gdy zmawiał wyznanie wiary. „Najprzód się pal a potem gadaj,“ krzyknął jeden z nich i uderzył go pięścią w twarz. Rzucono biednego w płomienie, ale upadł obok stosu na ziemię. W tém skoczył nań niejaki Jan Holm i z całej siły uderzył go w piersi maczugą. Henryk Zütphen padł martwy na rozpalone węgle. Taki był koniec męczennika.

VII.

Rozerwanie. — Dwa przeciwne prądy. — Karlstadt i Luter. — Początek reformowanej nauki. — Karlstadt w Orlamünde. — Niepokoje. — Wysłanie Lutra. — Opór. — Wygnanie Karlstadta. — Pocięcha Lutra.

✱ Prawie kiedy stronnictwo rzymskie wszędzie reformacją prześladowało, weszła takowa w nową fazę swego rozwoju. Nie w Zurychu ani w Genewie lecz w samym Wittenbergu, onéj kolebce luterskiej nauki, szukać należy pierwszych początków reformowanego kościoła, którego wielkim nauczycielem był potem Kalwin. Oba prądy z jednego łona wyszły i wspólnie będąc z sobą połączone, mogły stać się siłą i ozdobą reformacji. Lecz niestety, gdy przyszło do omawiania nauki o Wieczerzy Pańskiej, nastąpiło rozerwanie. Spór powstał między dwoma dawniejszymi przyjaciółmi, którzy jeszcze r. 1519 wspólnie w Lipsku przeciw Rzymowi walczyli, a mianowicie między Karlstadtem i Lutrem. W sprawach religii istnieją dwa prądy z zasady sobie przeciwne; jeden z nich podnosi wszystko w dziedzinę ducha, drugi poniża wszystko w dziedzinę zmysłowości. Wyobrazicielem pierwszego jest mistycyzm, drugiego Rzym. Religia atoli składa się równie jak człowiek z duszy i ciała; jednostronny idealizm i jednostronny materyalizm mijają się z prawdą, a mianowicie tak na polu religii jak i filozofii. Kto się nad rozprawami o Wieczerzy Pańskiej tylko pobieżnie zastanowi, temu wydaje się może cała sprawa nie inaczej, jak próżną kłótnią o słowa; lecz przypatrzwszy się bliżej, znajdziesz w niej jedną z onych najgłębszych kwestyj, nad którymi się w ogóle duch ludzki zastanawiał. Na tym punkcie rozstawają się reformatorowie pomiędzy sobą i stanowią dwa przeciwne obozy. Prawda Ewangelii zostawszy zupełnie od zmysłowości oderwaną, ograniczając się wyłącznie do dziedziny ducha i myśli, mogłaby bardzo łatwo zbawienny swój wpływ i siłę na serce człowiecze utracić. Przeciw temu niebezpieczeństwu walczy Luter. Karlstadt zaś i reformowani sprzeciwiają się prądowi materyalizmu na polu religii. Może być, że szermierze w ogniu rozpraw delikatną granicę prawdy przekroczyli, i nad tem ubolewać musimy; ale nie zapominajmy, że przytém zawsze

jedna i druga strona stoi na wspólnym fundamencie wiary pod sztandarem Jezusa Chrystusa, który sam jeden w zupełności i doskonale jest prawdą.

Karlstadtowi wydawało się, iż nie prawdziwej pobożności tak nie szkodzi, jak gdy człowiek jedynie w zewnętrznych obrządkach religii ufność położy i od sakramentów kościoła jakiejś niby czarodziejskiej i tajemniczej siły się spodziewa. Wszakże w kościele rzymskim uczono, że człowiek już przez zewnętrzne przyjmowanie Wieczerzy Pańskiej jako takowe, bez względu na usposobienie serca, zbawienia wiecznego dostępuje. Zasada ta pozbawiła wiarę chrześcijańską ducha i zrobiła ją mechanizmem zewnętrznych obrządków. Karlstadtowi wydawało się, iż złemu najlepiej zaradzi, gdy nauce o cielesnej obecności Chrystusa w Wieczerzy świętej stanowczo zaprzeczy. Według niego ma Wieczerza Pańska nie być niczém inném, jak świadectwem i zakładem zbawienia naszego.

Nauka ta nie zrodziła się w głowie Karlstadta, owszem już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa tu i ówdzie ją napotyamy; Karlstadt zaś i reformatorowie Szwajcaryi przejęli ją od najznakomitszego nauczyciela kościoła w wieku piętnastym, imieniem Wessel.

Tenien chrześcijański prawnik w Hollandyi, imieniem Korneliusz Hoen, którego r. 1523 dla sprzyjania nauce Ewangelii do więzienia wrzucono, znalazł między papierami nieboszczyka dziekana Hök, ścisłego przyjaciela Wessel'a, kilka rękopisów tego znakomitego nauczyciela, zawierających jego wykład nauki o Wieczerzy Pańskiej. Będąc o prawdzie duchowego jego pojmowania rzeczy przekonany, wyprawił Hoen dwóch przyjaciół swoich do Wittenbergu, aby pisma Wessel'a razem z własnym jego dopisem wręczyli Lutrowi. Posłowie ci przybyli tam pod koniec r. 1520 i jak się zdaje, przyjął ich Karlstadt z serdeczną uprzejmością. Luter zaprosił ich według zwyczaju swego z kilkoma przyjaciółmi do stołu. W toku rozmowy wyraził jeden z posłów życzenie, aby Luter przyjął naukę Wessel'a o Wieczerzy Pańskiej, Karlstadt zaś prosił Lutra usilnie, aby przeciw cielesnemu pożywaniu ciała Chrystusowego pismo napisał. Luter wzbraniał się, popędliwy Karlstadt nie umiał się hamować i rzekł: „Kiedy ty nie chcesz, to ja napiszę, choć twojego uzdolnienia nie mam.“ Okoliczność ta była początkiem nieporozumienia między Lutrem i Karlstadtem. Wysłańcy Hoen'a, widząc że sprawa ich w Wittenbergu przychylności nie znajdzie, udali się ztąd do Szwajcaryi i tam ich jeszcze spotkamy.

Od tego czasu zaczął się Luter stanowczo sprzeciwiać nauce tych reformatorów, którzy w Wieczerzy Pańskiej tylko obraz i pamiątkę śmierci Chrystusowej upatrywali. Na ustalenie przekonania jego wpłynęły szczególnie wicherzenia fałszywych proroków i nowochrześciców. Widząc bowiem, iż ludzie ci Pismem świętém gardzą i jedynie na urojenia własnego rozumu i serca się powołują, widząc, iż Wieczerzę Pańską lekceważą i jedynie o jakiejś komunii serca gadają, poznał Luter niebezpieczeństwo, które z ich strony grozi reformacyi, i stanowczo jemu się oparł. I gdyby tego nie był uczynił, kto wie, czy się było stało z reformacją.

Karlstadt nie podzielał zapatrywań Lutra, czuł się w sumieniu swém pokrzywdzonym i poczytywał sobie za obowiązek walczyć przeciw nauce, która według jego zdania znaczeniu śmierci Chrystusowej uwłaczała. Z tego powodu, „przez miłość do srogo zawiedzionego kościoła,” jako sam powiadał, uczynił Karlstadt krok, który wszystkich zadziwił. Z początkiem roku 1524 opuścił miasto Wittenberg, nie powiedziawszy ani wszechnicy ani kapitule ni słowa, i udał się do miasteczka Orlamünde, nad którego kościołem miał nadzór. Z jego polecenia odprawiono wikarego i obrano Karlstadta proboszczem, który natychmiast wstąpił na posadę, nie troszcząc się więcej o wszechnicę, kapitułę ani o samego elektora. Tam zaczął kazać przeciw nauce o cielesnej obecności Chrystusa w Wieczerzy świętej, tłumacząc słowa ustanowienia Wieczerzy w taki sposób, jakiego reformowany kościół nigdy nie przyjął. Słowa Jezusowe: „Bierzcie, jedzcie,” odnosił Karlstadt do chleba; słowa zaś: „To jest ciało moje,” odnosił do samego Chrystusa, który wypowiadając takowe miał na samego siebie wskazać palcem, dając przez to do zrozumienia, iż ciało jego równie jak ten chleb, który w ręku trzymał, będzie złamane. Karlstadt jeszcze dalej postąpił. Nie potrzebując odtąd wpływowi Lutra ulegać, zaczął znowu kazać przeciw obrazom. Lud zaś mieniąc, że jakiś nowy Eliasza do niego przemawia, dał się zapalowi słów jego porwać, potłukł obrazy i zburzył posagi. Szał i okoliczne wioski ogarnął. Książę elektor chciał zapobiegać, ale chłopci odpowiedzieli, iż więcej trzeba słuchać Boga niż ludzi. Książę namyślił się wysłać tam Lutra, aby lud do upamiętania przywrócił. Luter miał Karlstadta za człowieka próżnego, szukającego chwały i poklasku ludzkiego; Karlstadt zaś gniewał się, że przykry ten współzawodnik już po drugi raz reformatorskie plany jego pokrzyżować zamierzał. Tak już z góry czuli obydwa nawzajem niechęć do siebie.

Dnia 23. sierpnia przybył Luter do Jeny i miał tam następnego dnia kazanie o 7. godzinie z rana; mówił przed wielką liczbą słuchaczy przez półtoręj godziny o fanatyzmie, o burzeniu obrazów i prawdziwej obecności Chrystusa w Wieczerzy świętej, szczególnie także uderzał na nowatorstwa, które w Orlamünde wprowadzono. Lubo przy tém Karlstadta nie wymienił, to jednak wszyscy wiedzieli, do kogo się słowa jego odnoszą. Przypadkiem czy naumyślnie bawił Karlstadt w Jenie i był na tém kazaniu. Gdy w południe zasiadł Luter do stołu z kilkoma znakomitszymi obywatelami miasta, wręczono mu list Karlstadta, w którym tenże wyraził życzenie rozmówić się z Lutrem. Reformator podał list ten współsiadającym u stołu i rzekł: „Jeżeli Doktor Karlstadt zechce przyjść do mnie, to dobrze; jeżeli nie, to niech i tak będzie.“ Karlstadt przyszedł. Zjawienie jego wielkie wywarło wrażenie; goście zapomnieli o jedzeniu, ciekawi jak na spotkanie dwóch lwów ze sobą; trwożliwsi między nimi pobledli. Na wezwanie Lutra usiadł Karlstadt naprzeciw niego u stołu i rzekł: „Panie Doktorze, Wyście mię dziś w kazaniu postawili na równi z tymi, co lud do buntu i zabójstwa podburzają; oskarżenie to jest fałszywe.“ Luter: „Ja Was nie wymieniłem; ale jeżeli Was to dotknęło, to nic przeciw temu nie mam.“ Karlstadt: „Ja Wam dowiodę, żeście się co do nauki o Wieczerzy Pańskiej pomylili, bo jęj od czasów apostołów nikt tak czysto nie wykladał jak ja.“ Luter: „Piszcie, dysputujcie!“ Karlstadt: „Wyjednajcie mi żelazny list, to będę z Wami dysputował w Wittenbergu lub Erfurcie.“ Luter: „O to się nie bójcie.“ Karlstadt: „A potem mi ręce i nogi zwiążecie i ubijecie mię.“ Luter: „Piszcie przeciw mnie, ale publicznie, nie skrycie.“ Karlstadt: „Gdybym wiedział, że tak myślicie, jak mówicie, tobym to zrobił.“ Luter: „Uczynicie to, ja Wam dam złotego w zadatku.“ Karlstadt: „Dajcie, ja go wezmę.“ Luter wydobył z kieszyni złotego i dał Karlstadtowi, który go nagiął na znak i schował do kieszeni. Potém wypili zdrowie i rozstali się z sobą aż do rozpoczęcia naukowej walki.

„Jak nieraz jedna iskierka wielki las zapala,“ powiada pewien historyk, „tak i z tych małych początków wielkie rozerwanie w kościele powstało.“

Luter przyszedł do Orlamünde będąc w skutek zajścia w Jenie nieco w złym humorze, kazał zwołać radę miasta i zbór, i oświadczył im, że ani wszechnica ani rząd Karlstadta za ich proboszcza nie uznaje. „Jeżeli Karlstadt naszym proboszczem nie jest,“ odezwał się skarbnik miasta, „to się

apostoł Paweł pomylił i Wasze księgi pełne są kłamstwa, bośmy my go sobie obrali.“ — W téj chwili wstąpił Karlstadt do pokoju i przystępując do Lutra rzekł: „Panie Doktorze, jeżeli łaska, proszę do mnie.“ Luter: „Wyscie moim nieprzyjacielem, dałem Wam w zadatku złotego.“ Karlstadt: „Owszem, jestem nim, póki Wy się Panu Bogu i prawdzie Jego sprzeciwiacie.“ Luter: „Odejdźcie lepiej; ja nie śmiem pozwolić, abyście tu byli obecni.“ Karlstadt: „To jest publiczne zebranie; czegoż się boicie, jeżeli sprawa Wasza jest sprawiedliwą?“ Luter powstał, chcąc sam odejść, lecz w téj chwili oddalił się Karlstadt. Po krótkiej przerwie zapytał Luter obecnych: „Gdzież jest w Piśmie św. napisano, że obrazy burzyć należy?“ Pewien członek rady: „Przyznacie przecież, że Mojżesz znał przykazania Boże; a jednak czytamy tam: Nie czyn sobie obrazu rytego, ani żadnego podobieństwa rzeczy tych.“ Luter: „Tu jest mowa o bożyszczach, ale gdy u mnie w pomieszkaniu na ścianie wisi krzyż, toć to przecież nie szkodzi.“

Po dłuższych rozmowach podobnej treści opuścił Luter miasto, nie przekonawszy mieszkańców, że się obrazów burzyć nie godzi. W Orlamünde panowało ogromne rozdrażnienie umysłów. Reformator jeszcze nigdy takich obelg nie doznał jak tam. Ztąd udał się do miasteczka Kahla, którego proboszcz był zwolennikiem nauk Karlstadta. Chcąc tam powiedzieć kazanie, wstąpił na ambonę i znalazł na niej kawałki połamanego krzyża. W pierwszej chwili zmięszał się nad tą psotą, jaką mu wyprawiono; zebrał jednak pocichu kawałki, odłożył je na bok i w całym kazaniu o zajściu tém i słowa nie wspomniął. „Chciałem szatana milczeniem i pogardą ukarać,“ powiedział Luter później o tym wypadku.

Elektor Fryderyk, im bliższym był śmierci, tém bardziej się obawiał, aby w sprawie reformacyi za daleko nie postąpiono. Z tego powodu wydał rozkaz, aby Karlstadta ze wszystkich urzędów jego złożono i wypędzono go nie tylko z Orlamünde ale ze wszystkich dzielnic jego państwa. Zbór w Orlamünde wstawiał się za nim u elektora, prosząc go usilnie, aby Karlstadtowi przynajmniej w charakterze prostego obywatela w mieście i kraju pozostać pozwolił, przedstawiał księciu, iż wyżej ceni prawdę, niż świat, ba tysiąc światów, gdyby ich Bóg tysiąc był stworzył — wszystko na próżno, elektor nie dał się ubłagać, ba nawet biednemu Karlstadtowi i pieniędzy potrzebnych do podróży odmówił.

Luter nie był temu winien; srogość taka obcą była sercu jego, jak to później czynami udowodnił, ale Karlstadt

uważał go za sprawcę swego nieszczęścia i w całych Niemczech nań się użalał. Do przyjaciół swych w Orlamünde napisał na pożegnanie list, który w obliczu zgromadzonego i rzewnie płaczącego zboru przy odbiciu wszystkich dzwonów uroczyście odczytano. Podpis listu brzmiał: „Jędrzej Bodenstein, bez poprzedniego wysłuchania i niewinnie przez Lutra wypędzony.“

Serce się kraje od boleści, gdy widzimy, jak ci dwaj zacni mężowie, żyjący dotąd w przyjaźni z sobą się rozstali. Wszyscy uczniowie reformacyi mocno nad tém boleli. Jakież los czeka zatem reformacyą, gdy najprzedniejsi jęj szermierze przeciw sobie walczyć? Luter usiłował się podobne obawy uspokoić: „Walczmy z sobą, wszak to nie w naszej dzieje się sprawie. Bogu należy sprawa, Bogu troska, Bogu zwycięstwo, Bogu też chwała. On i bez nas walczy i zwycięża. Co ma upaść, niech upadnie, co się ostać, niech stoi. Nie o naszą sprawę tu chodzi, ani my też własnej chwały nie szukamy.“

Karlstadt udał się do Strassburga, gdzie wydał kilka pism. Był on, jak Scheur świadczy, gruntownym znawcą łacińskiego, greckiego i hebrajskiego języka, i pod względem nauki cenił go sam Luter bardzo wysoko. Przekonaniu swemu poświęcił Karlstadt ojczyznę, urząd, stanowisko i chleb. Ze Strassburga poszedł do Szwajcaryi, gdzie od samego początku powinien był wystąpić. Jemu trzeba było wolności, w której żyli Zwingli i Oekolampad. Nauka jego znalazła tam dużo zwolenników; Bucer i Kapito gorąco go podziwiali. Okoliczność ta spowodowała Lutra do napisania jednego z najognistszych jego pism polemicznych pod tytułem: „Przeciw niebieskim prorokom.“

Zaprawdę, smutny to widok, iż reformacya będąc przez papieża, cesarza i książęta prześladowaną, na domiar złego w końcu sama jeszcze we własnej krwi broczyć zaczęła. Według ludzkiego obliczenia zdawało się, iż się nie ostoi, i rzeczywiście byłaby upadła, gdyby jedynie z ludzi pochodziła. Lecz ręka Wszechmocnego podniosła ją z upadku i nową natchnęła siłą.

VIII.

Postępy. — Opór przeciw związkowi książąt katolickich zwanemu „Liga”. — Landgraf zwolennikiem Ewangelii. — Inne kraje. — Wielki mistrz krzyżaków w Wittenbergu.

Liga czyli związek katolickich książąt, zawarty w Regensburgu, nie mały wśród narodu przeciw sobie obudził zapał. Lud postanowił trzymać się tém mocniej słowa Bożego, im natarczywiej mu je wydzierano. Na dekrety Karola V. i bule papieża, na groźby i stosy Ferdynanda i innych katolickich książąt jednomyślnie odzywała się ta odpowiedź: „A my jednak od słowa Bożego nie odstępimy!” Ledwie że członkowie Ligi opuścili Regensburg, to odrazu wysłały cesarskie miasta niemieckie posłów swych do Speier, gdzie powzięto uchwałę, że na przekór biskupom, należącym do Ligi, w miastach tych tylko czystą naukę słowa Bożego głosić należy. W tym celu chciano sejmowi stanowcze oświadczenie doręczyć. Dekret cesarza, wydany z Burgos, pokrzyżował poniekąd ich plany, lecz pod koniec roku zebrali się posłowie miast i kilku szlachty w mieście Ulm i poprzysięgli wspierać się nawzajem, gdyby któremu z nich przemocą słowo Boże wydierać chciano. Tak wystąpiły najprzód miasta w obronie religijnej i politycznej wolności Niemiec, aż się powoli i niektóre książęta z nimi połączyły.

W piérwszych dniach miesiąca czerwca r. 1524 powracał Melanchton w towarzystwie Kameraryusza od matki swojej, którą odwiedził, gdy w pobliżu Frankfurtu spotkali wspaniały orszak rycerzy. Na czele jechał Filip, landgraf heski, powracając z Heidelbergu, dokąd zgola wszystkie książęta niemieckie przybyły na turnieje. Trzy lata przedtém widział się Filip osobiście z Lutrem w Wormacyi, teraz spotkał się w drodze z Melanchtonem. Ktoś z orszaku poznał podróżnego, landgraf wspiał konia ostrogami i pędził na jego powitanie. „Czy nie jesteś Ty Filip?” zapytał młody książę. — „Jestem,” odpowiedział pokornie uczony i chciał przez poszanowanie zsiąść z konia. „Zaniechaj tego,” rzekł landgraf, „wróć się ze mną i zostań u mnie na noc; chciałbym o niektórych rzeczach z Tobą pomówić; nie bój się niczego.” — „Czegóż miałbym się bać od takiego księcia, jakim Wy jesteście?” odparł Doktor.

— „No, no!” odrzekł książę z uśmiechem, „gdybym Cię tak Campeggiemu wydał, to myślę, żeby się nie pogniewał.“

Obaj Filipowie jechali obok siebie; książę wypytywał się, Doktor odpowiadał mu, a krótkie, jasne i dobitne odpowiedzi Melanchtona wielką sprawiały mu radość. Doktor prosił go usilnie, aby mu do domu powrócić pozwolił; landgraf niechętnie zgodził się na to, i puścił go jedynie pod tym warunkiem, aby o rzeczach, o których z sobą rozmawiali, napisał dzieło i przesłał je Filipowi. Melanchton przybywszy do domu, wypełnił obietnicę i ułożył według właściwej mu zdolności „Wyciąg z odnowionej nauki kościoła,” które to pismo krótkie i treściwe do reszty serce landgrafa dla Ewangelii zjednało. Filip nie połączył się od razu z miastami, lubo wbrew uchwałom regensburskim wydał rozkaz, aby w jego kraju tylko czystą i szczerą naukę Ewangelii głoszone; sam zaś oświadczył, iż „przedzję ciało i życie, kraj i poddanych poświęci, aniżby od słowa Bożego odstąpił.“ Pewien mnich, imieniem Ferber, przekonawszy się o usposobieniu księcia, napisał do niego list pełen zarzutów, zaklinając go, aby rzymskiemu kościołowi pozostał wiernym. Filip odpowiedział na to: „Ja pozostaję wiernym nauce kościoła, ale takiej, jaka jest w Piśmie świętém.“ W tym samym liście udowodnił mnichowi, że człowiek tylko przez wiarę bywa usprawiedliwiony. Mnich zdumiał się i zamilkł, landgrafa zaś odtąd „uczniem Melanchtona“ nazywano.

W podobny sposób postępywały inne książęta. Elektor Pfalcu zabronił w kraju swym prześladowania; książę Lüneburgu, bliski pokrewny elektora saskiego, zaprowadził w państwie swém reformacyą, król Danii rozporządził, aby w Szlezwiku i Holsztynie każdemu wolno było chwalić Boga według przekonania własnego sumienia.

Ważniejszą atoli dla sprawy reformacyi była ta okoliczność, iż wtenczas inny książę od Rzymu odstępować i na stronę Ewangelii przechylać się zaczął. Pod koniec czerwca, zaraz po powrocie Melanchtona, odwiedził Lutra w Wittenbergu Wielki mistrz zakonu krzyżaków, Albrecht, margrabia Brandenburg. Przybył on do Nürnburga na sejm, słuchał kazań Osiandra i przekonał się, że jego życie zakonne słowu Bożemu nie odpowiada. Powracając z Nürnburga do domu, jechał Albrecht w towarzystwie saskiego wysłańca rycerza Planitz; ten przedstawił mu wniosek, czyby po drodze nie odwiedził Lutra. „Cóż wy o moim zakonie sądzicie?“ zapytał Doktora Wielki mistrz krzyżaków, czując się w sercu swém zaniepo-

kojonym. Luter nie namyślał się długo, będąc przekonanym, iż tylko urządzenia w duchu ewangelickim przeprowadzone krajowi pomódz mogą, i rzekł do Mistrza: „Wzywajcie pomocy Bożej, porzućcie tę opaczną regułę zakonu, znieście Wasz nierozumny rząd, co nie jest ani świecki ani duchowny, przestańcie szukać czystości mnicha a szukajcie lepij czystości serca; pojmijcie żonę i załóżcie państwo, oparte na takich ustawach jak każde inne.“ O czém Mistrz tylko w cichości serca myślał, to mu teraz reformator w wyraźnych zarysach przedstawił. Albrecht uśmiechnął się, ale nic nie odpowiedział. W tym samym duchu przemówił także Melanchton, który prawie był obecnym. Mistrz pożegnał Doktorów i odjechał. Zachowanie jego zrobiło na reformatorów wrażenie, iż słowa ich na dobrą ziemię padły.

Karol V. i papież umieli odbyciu sejmu w Speier zapobiedz, lękając się, aby tam słowo Boże nie odniosło zwycięstwa. Lecz zabiegi ich nie powiodły się, bo chociaż do zebrania sejmu nie przyszło, to się jednak słowo pańskie rozpowszechniało, ożywiając ducha narodów tudzież serca panujących oświecając. Światłość Ewangelii jaśniała coraz bardziej w krajach Rzeszy niemieckiej i wszystkie bule papieża i dekrety cesarza zagasić jój nie zdołały.

IX.

Reforma. — Kościół wszystkich Świętych. — Nauki. — Szkoły chrześcijańskie. — Języki. — Sztuki piękne. — Moralna i estetyczna religia. — Muzyka. — Poezya. — Malarstwo.

Książęta i narody pragnęły światła, reformatorowie zaś wszystkiego dokładali, aby zasady chrześcijańskie ile można wszystkie gałęzie życia ludu przeniknęły. Zaczęto najprzód od nabożeństwa kościelnego. Luter powróciwszy z Wartburga postanowił najprzód czekać chwili stosownej, aż ta wreszcie nadeszła. „Serca ludu,“ powiedział reformator, „umocniły się już przez łaskę Bożą, trzeba tedy znieść wszelkie zgorzenia,

które królestwo Boże plamiał, i w imię Chrystusa Pana na stanowczy odważyć się krok.“ Według żądania jego miano odtąd Wieczerzę Pańską wszędzie pod dwiema postaciami pożywać, tudzież w uroczystości wszystkiego zaniechać, co jój nadawało cechę ofiary, składanej Panu Bogu. Zbór chrześcijański miał się tylko do słuchania słowa Bożego zgromadzać, wierzący zaś i duchowni mieli schadzać się każdego poranka o 4. lub 5. godzinie do wspólnej modlitwy i czytania jakiego ustępu ze Starego testamentu, każdego wieczora zaś o 5. lub 6. do czytania Nowego testamentu. W niedzielę i święta zgromadzał się cały zbór przed południem i popołudniu w kościele na nabożeństwo, a jądrem takowego miało zawsze być kazanie słowa Bożego.

Szczególniejszą uwagę Lutra zwracał na siebie kościół wszystkich Świętych w Wittenbergu. Seckendorf donosi, iż w kościele tym czytano rocznie mszy 9901, tudzież że 35.570 funtów woskowych świec spalono. „Już tam tylko dwaj czy trzej pasibrzuchy obrządku swe pełnią, lud zaś dawno już byłby ich ztąd wypędził, gdybym go nie powstrzymywał.“ Teraz przyszła kolej na tę świątynię. Luter chcąc w niej dalszemu odprawianiu mszy koniec położyć, napisał do kapituły dwa listy, pierwszy z dnia 1. marca, drugi 11. lipca 1523. Kanonicy powoływali się na rozkaz elektora. „W tej sprawie nie rozstrzyga wola elektora,“ odpowiedział Luter; „do niego należy miecz zwierzchności, nie troska o kazanie słowa Bożego.“ Na tym punkcie zaznaczył Luter najwyraźniej różnicę między państwem i kościołem. „Jedna tylko jest ofiara, co wszystkie grzechy gładzi, a mianowicie Jezus Chrystus, który jeden raz samego siebie za nas wydał. Uczestnikami owoców jój stajemy się jedynie przez wiarę, nie zaś przez własne uczynki ani ofiary.“

Elektor, czując się bliskim śmierci, nie chciał na żadne dalsze reformy zezwolić, mimo że żądania Lutra i z innej strony znajdowały poparcie. Proboszcz kapituły, Jonasz, napisał do Fryderyka te słowa: „Nadeszła nam pora działania. Tak jasna światłość Ewangelii, jaką obecnie mamy, nie trwa zwyczajnie długo, a więc trzeba się śpieszyć.“ Gdy i tym listem nic nie wskórano, utracił już Luter cierpliwość, będąc zaś przekonany, iż koniecznie jakoś sprawę załatwić należy, napisał do kapituły stanowczy list, odzywając się w te słowa: „Ja usilnie Was proszę i stanowczo wzywam, abyście tej błędnej służby Bożej zaniechali. Jeżeli tego nie uczynicie, to bądźcie przekonani, że Was zasłużona zapłata nie minie.

Ja Wam to powiadam, abyście się według tego zachowali; ostatecznej odpowiedzi wyczekuję aż do przyszłej niedzieli, tak lub nie, abym wiedział, jak sobie począć. Niech Wam Bóg łaski swój użyczy, abyście poszli, gdzie Was światło Jego prowadzi. We czwartek, dnia 8. grudnia 1524. Marcin Luter, kaznodzieja w Wittenbergu.“

Rektor wszechnicy, dwaj naczelnicy i dziesięciu radców miasta wybrali się razem do dziekana, prosząc go imieniem wszechnicy, rady i gminy, aby już koniecznie zaniechano odprawiania mszy, jako obrządku, który się chwale majestatu Bożego sprzeciwia. Kapituła nie opierała się dłużej naleganiom deputacyi, owszem oświadczyła, iż będąc światłością słowa Bożego oświeconą, nadużycia te chętnie za takowe uznaje, i zaprowadziła u siebie od świąt Narodzenia Pańskiego 1524 nowy porządek nabożeństwa.

Tak upadła nareszcie msza i w tym kościele, w którym się mimo wrogich zabiegów reformatorów aż dotąd utrzymać zdołała. Elektor złożony chorobą pragnął ją ocalić, ale potężnemu wpływowi reformacyi nie umiał się oprzeć; uznał więc i w tym kroku rządu Najwyższego i poddał się Jego woli. Gdy w kościele wszystkich Świętych obrządki nabożeństwa rzymskiego upadły, nie mogły się takowe i w innych kościołach dłużej utrzymać. Z początku wszędzie podobny stawiano opór, w końcu atoli nie zdołano się oprzeć wpływowi reformacyi. Duchowni i książęta stawali na wielu miejscach w obronie dotychczasowego porządku, ale i oni nareszcie nowemu prądowi ducha ulegli.

Reformacya zmieniła nie tylko sposób nabożeństwa, owszem ona od samego początku wzięła pod opiekę swoją i szkołę. Kościół i szkoła pracowały wspólnie nad odrodzeniem narodu. Nauki przygotowały reformacyi pole działania i podały jej do ręki orężę słowa Bożego; to też reformacya w chwili zwycięstwa nie zaparła się sprzymierzeńca swego.

Chrześcijaństwo nie jest jedynie prostym udoskonaleniem żydostwa; ono nie chce, jak się papieżstwu podoba, zniewolić człowieka pod jarzmo zewnętrznych obrządków i ustaw, aby go potem na pasku nauk ludzkich wodzić było można. Chrześcijaństwo jest nowym narodzeniem; ono człowieka w duchu umysłu jego odnawia, tak iż już więcej zewnętrznych reguł nie potrzebuje, bo ma zakon Boży przez Ducha świętego na tablicach serca wypisany. W takim usposobieniu duszy człowiek sam od siebie poznawa prawdę i dąży do pełnienia tego, co jest dobre. (Do Żyd. 8. 11.) Reformacya wyzwoliła

chrześcijaństwo z niewoli Rzymu i przywróciła ludowi chrześcijańskiemu wolność sumienia, lecz aby człowieka wszechstronnie dla niej przysposobić, trzeba było nie tylko serce i wolę mocą słowa Bożego odrodzić, ale oraz i rozum jego światłością objawienia Bożego i świeckich nauk oświecić.

Luter nie małą wagę sprawie téj przypisywał. Wiedział on dobrze, iż celem ustalenia reformacyi przedewszystkiém na serca młodzieży oddziaływać należy; starał się więc o podniesienie szkoły, tudzież o to, aby nauki do gruntownego zrozumienia Pisma świętego potrzebne jak najbardziej się rozpowszechniały. Udoskonalenie szkolnictwa było jednym z najprzedniejszych celów działalności Lutera, a prawie o tym czasie przyszedł on do pocucia zasadniczego znaczenia sprawy. Wtenczas wydał pismo „do radców wszystkich niemieckich miast, aby chrześcijańskie szkoły zakładali.“ W piśmie tém powiada: „Kochani panowie! Rok rocznie wydawacie tyle pieniędzy na broń, na poprawę dróg i budowę grobli, czyż nie godzi się także niecoś, ba i więcej jeszcze na wychowanie waszych dzieci wyłożyć? Dla ich nauki trzeba by koniecznie jednego lub dwóch zdolnych nauczycieli powołać. Pan stoi u drzwi; błogo nam, jeżeli mu otworzymy. W Niemczech jeszcze nigdy nie słyszano tyle o słowie Bożém, ile dziś; przetoż, bracia, kupujcie, póki targ; słowo i łaska Boża przychodzą do nas jakby ulewny deszcz, który gdy raz przeminie, więcej nie wraca. Było ono kiedyś u żydowskiego narodu, ale go opuściło, a dziś nie mają nic. Apostoł Paweł przyniósł słowo Boże do Grecyi, ale i tam go niema, tam teraz Turcy panują. Rzym i Włochy też je niegdyś miały, a teraz cóż mają? — Papieża. A Wy, bracia, nie mniemajcie, że między Wami na wieki pozostanie, bo gdzie słowo niewdzięczność tylko i wzgardę spotka, tam się długo zabawi. Przeto niech każdy trzyma, kto może, aby go nie utracił.“

„Miejcież tedy pieczę o dziatki Wasze, albowiem niektórzy rodzice są w obec nich tak twardego serca, jak strusie w obec swych piskląt; im zdaje się, że dosyć na tém, gdy dzieciom życie dadzą, coś więcej dla nich uczynić ani im na myśl nie przyjdzie. Ja Wam powiadam, że bezpieczeństwo i powodzenie miasta nie w tém zależy, aby tylko dużo miało skarbów, silne mury ochronne, wspaniałe budynki i liczną broń, bo gdy się te rzeczy w ręce szalonych ludzi dostaną, to tém gorzej dla miasta. Najpiękniejszą ozdobą i obroną jego są owszem obywatele cnotliwi, rozumni i w chrześcijańskich naukach wyćwiczeni. A czyjaż w tém wina, że takich obywateli tak mało mamy?

Jużci zwierchności tylko, bo młode pokolenie wyrasta jak drzewo w lesie, a ona się o naukę jego nie troszczy.“

Szczególnie zaś domagał się Luter nauki starożytnych języków, które do gruntownego zrozumienia i wykładu Pisma św. konieczne są potrzebne. Przystępnie nie chciał on ograniczyć naukę tylko do pewnego stanu, jak n. p. do duchownych, lecz domagał się, aby i świeccy z niej korzystali. W tym celu radził założyć księgozbiory, urządzić biblioteki dla ludu, w którychby książki nie tylko duchownej ale i świeckiej treści były, bez względu na to, czy takowe od chrześcijańskich czy pogańskich pisarzy i poetów pochodzą.

Powyższe pismo Lutera miało dla przebiegu reformacji wielkie znaczenie. Dotąd była umiejętność i nauka, jak niegdyś w starożytnym Egipcie, wyłącznym przywilejem kasty duchowieństwa. Luter wydarł ją uprzywilejowanym i dążył do tego, aby stała się własnością całego narodu i każdego pojedynczego człowieka bez różnicy stanu i powołania. Ta zasada Lutera stała się źródłem nowoczesnych nauk i oświaty. Gdy tedy i dziś znajdują się pisarze i uczeni, którzy reformacją błotem obrzucają i wyrodem piekła nazywają, to trzebaby im przypomnieć, że i oni w pewnym względzie sami są synami reformacji, bo bez niej jeszcze dziś byłiby jak dzieci, co jeszcze z pod różgi duchowieństwa nie wyrosły. Również i to poznali reformatorowie, iż pomiędzy wszystkimi gałęziami nauki i wiedzy pewien ścisły związek istnieje, tudzież że każda nauka z Boga pochodząca człowieka napowrót do Boga prowadzić musi; dla tego przyjęli zasadę, według której każdemu wszystkiego uczyć się wolno. „Kto świeckimi naukami gardzi,“ pisze Melanchton, „ten ani świętej Teologii nie poważa, a zwyczajnie tak bywa, iż ludzie lekceważeniem nauk jedynie swą własną nieudolność pokrywają.“

Równie jak nauki, tak i sztuki piękne na nowo się podniosły. Religii ewangelickiej często zarzucają, iż sztukom pięknym nie sprzyja, i są tacy ewangelicy, co się z tym zarzutem zgadzają. Nie chcemy na tém miejscu dochodzić, czy podobna nieprzyjaźń duchowi reformacji odpowiada lub nie, tu tylko zapisujemy, iż historia wyroku tego nie potwierdza. Katolicyzm chlubi się, iż więcej sprzyja sztukom pięknym, niż religia ewangelicka. Chluby tej kościołowi katolickiemu nie odmawiamy, dodajemy tylko, iż starożytne pogaństwo jeszcze więcej im sprzyjało. Chłuba ewangelictwa zależy w czémś inném. Chrześcijaństwo różni się od innych religij tém, że jest religią cnoty. Umysł chrześcijański objawia się w uczynkach

chrześcijańskiego żywota, nie w wytworach sztuk pięknych. Wszelki prąd wiary wewnątrz chrześcijaństwa, któryby zasady piękna wyżej stawiał od zasad prawdy i cnoty, sprzeniewierzył się religii Chrystusowej i niema prawa nazywać się chrześcijańskim. Prawda, iż w katolicyzmie nigdy zupełnie téj zasady cnoty nie porzucono, ale nie mniej jest prawdą, iż takową w ewangelickiej wierze zawsze daleko wyżej podnoszono. Religia ewangelicka dąży przedewszystkiém do odrodzenia umysłu i serca człowieka, dla tego też uczynków religijnych nie ocenia według zasad piękna i według wrażenia, jakie takowe na wyobraźnię człowieka wywierają, ale wewnętrznej ich wartości dochodzi i ocenia je według zasad sumienia. Trafnie oddał prawdę tę Chateaubriand w dziele swém „o duchu chrześcijaństwa“, nazywając papiestwo religią „estetyczną“, protestantyzm zaś religią „moralną“.

Aczkolwiek reformacja przedewszystkiém do sumienia człowieka przemawiała, to jednak i innych sił umysłu jego nie zaniedbała. Wspomnieliśmy wyżej, ile dla oświecenia ducha ludzkiego zdziałała, jak się za jój wpływem podniosły nauki; tu zaznaczyć wypada, iż tym samym sposobem uczucie i wyobraźnia człowieka opieki jój doznały, o czém podniesienie sztuk pięknych świadczy. Kościół nie składał się już tylko z księży i mnichów, owszem stał się społecznością wierzących. W nabożeństwie mieli udział wszyscy członkowie, śpiew nie należał tylko do duchowieństwa, ale do całego zboru. Tak mianowicie chciał Luter psalmy dla śpiewu kościelnego opracować. Wśród narodu odżyła miłość do muzyki. „Na pierwszym miejscu po Teologii,“ powiada Luter, „stawiam ja muzykę i największą cześć jój oddawam.“ — „Nauczyciel,“ czytamy na inném miejscu, „musi umieć śpiewać.“ Gdy pewnego razu w domu jego piękne pieśni śpiewano, rzekł Luter pełen będąc uniesienia: „Kiedy Pan Bóg już to ziemskie nasze życie, co jest pełne kłopotów, tak pięknymi darami ozdobił, to cóż nas dopiero tam, w tém doskonałym życiu czeka?“ Od czasu Lutra rozpowszechnił się śpiew wśród narodu, a źródłem jego była biblia.

Również odżyła poezya. Z początku ograniczono się do przekładu dawniejszych pieśni, ale to nie mogło wystarczyć. Dla tego podniósł się Luter i inni na skrzydłach wiary w dziedzinę poezyi i wśród bojów, niebezpieczeństw i powszechnego zapału wyśpiewali pieśni, które aż po dziś dzień są klejnotem naszego kościoła. Tak w wieku 16. odżyła na nowo pieśń religijna, która w początkach chrześcijaństwa serca męczenników

zagrzewała. Roku 1523 ułożył Luter pieśń na cześć męczenników w Brukselli; inni mężowie weszli w jego ślady, a pieśni ich wszędzie budziły lud z uśpienia. W tym samym roku wydał Jan Sachs pieśń pod tytułem: „Wittenberski słowiczek.“ Dotychczasową naukę kościoła przyrównał w niej do światła księżycy, przy którym się wśród puszczy zbłąkano. Teraz atoli zanucił słowik piosnkę zwiastując wschód słońca, i sam wznosi się wysoko ponad chmury poranne na jego powitanie. Oprócz pieśni lirycznych pojawiły się utwory satyryczne Hutten’a, Murnera, Manuela i innych. W całej chrześcijańskiej Europie ożył duch poezyi, a miejscami najpiękniejsze wydał owoce.

Najmnień ożywienia przez reformacją doznało malarstwo, lubo i ta sztuka miała między zwolennikami reformacyi przedstawicieli w mistrzach, jakimi byli Łukasz Kranach i Albrecht Dürer.

Gdy tak we wszystkich kierunkach umysłowego życia nastąpiła wiosna, gdy się nabożeństwo ożywiło, gdy nauki i sztuki piękne na nowo kwitnąć zaczęły, prawie wtenczas zerwała się naraz burza, nieprzewidziana, straszna, krwawa; ryk lwa rozlegający się daleko i szeroko przerwał śpiew słowiczka, po pogodnym i pięknym dniu ciemna nastąpiła noc.

X.

Polityczne rozruchy. — Luter w sprawie powstańców. — Tomasz Münzer. — Dwanaście artykułów. — Rada Lutra. — Helfenstein. — Gwałty. — Wojsko cesarskie. — Zamek w Würzburgu. — Klęska chłopów. — Okrucieństwa książąt.

W łonie Rzeszy niemieckiej wrzało już od dawna. Rozruchy te atoli innego były rodzaju, niż ruch życia umysłowego, który Ewangelia obudziła. Lud jęczący pod jarzmem świeckich i duchownych panów, stanowiący stan nowoczesnych niewolników, których wspólnie z ziemskimi majątkami sprzedawano, ten sam lud począł kruszyć swoje kajdany żądając wolności. Dawno przed reformacją pojawiały się oznaki powstania między

ludem i wtenczas już łączyły się zewnętrzne pobudki z marzeniami religijnymi, w szesnastym wieku bowiem rzadko kiedy było można w życiu ludu jedno od drugich odłączyć. W Holandyi zrobili chłopci pod koniec piętnastego wieku powstanie, zatknawszy na sztandarach swych chleb i sér, jako najgłówniejszą żywność ubogiego ludu. Roku 1503 wszczął się w okolicy miasta Speier spisek zwany „Bundschuh,” w Breisgau wybuchło 1513 powstanie wskutek podszczuwania duchownych, również powstał r. 1514 w Württembergu związek „biednego Konrada”; celem jego było za pomocą powstania przywrócić prawo Boskie. Karyntja i Węgry były roku 1515 widownią okropnych zaburzeń. Wszystkie te powstania stłumiono strumieniami krwi, nie sprawiwszy ludowi ani najmniejszej ulgi ciężarów. Nie dziw więc, iż w społecznych stosunkach nie mniej trzeba było reformy niż w kościelnych; lud miał prawo domagać się takowej, ale do używania swobody brakło mu jeszcze potrzebnej dojrzałości umysłu.

Od chwili rozpoczęcia reformacyi nie ponowiły się podobne rozruchy, umysły bowiem czém inném były zajęte. Mimo to nie uszło uwagi Lutra groźne usposobienie ludu, z tego powodu napisał już z Wartburga „upomnienie do wszystkich chrześcian, aby się buntów i rozruchów wystrzegali.” „Powstanie,” pisze Luter, „nigdy do polepszenia stosunków nie prowadzi, owszem na niem ciąży piętno przekleństwa Bożego, a bunt nie jest niczém inném jak zemstą. Szatan wszystkiego dokłada, aby zwolenników Ewangelii pobudził do buntu i tém samém Ewangelią na hańbę i pośmiewisko naraził, ale kto naukę moją zrozumiał, ten nie może się buntować.” Mimo to należało się obawiać, aby jednak do wybuchu powstania nie przyszło. Regencya państwa w myśl żądań Fryderyka Mądrego ustanowiona, posiadała zaufanie ludu, lecz trwała bardzo krótko; cesarz mógłby może złemu zaradzić, ale nie był na miejscu; książęta nie były między sobą w zgodzie; wyroki Karola V. przeciw Lutrowi nie pozwalały ludowi spodziewać się ztamtąd pomocy, owszem osłabiły potężny wpływ reformatora na serca ludu, tak iż nie był w stanie jak r. 1522, uśmierzyć wzburzone namietności pospólstwa. Tak poprzerywano groble, które wzburzone fale ludzkich namietności wstrzymywały, i nie było, czémby je zażegnano.

Początki onych politycznych rozruchów nie godzi się bynajmniej odnosić do religijnego ożywienia narodu, które reformacya wznieciła, ale zaprzeczyć się nie da, iż miejscami życie to prądem politycznych wirów porwane zostało. Co więcj,

ruch umysłowego życia narodu wynikający z reformacji, przyczynił się do spotęgowania zewnętrznych rozruchów. Popędliwy sposób pisania Lutra i męstwo, które wszędzie słowem i czynem udowadniał, surowe prawdy, jakie nie tylko papieżowi i prałatom ale i książętom wypowiadał, wszystko to przyczyniło się do podniesienia zapału w sercach ludu. Dla tego odezwał się do niego Erazmus mówiąc mu: „Oto mamy owoce Twojego zasiewu.“ Prawda ewangeliczna nadzieją napełniała serca, ale tylko tych ludzi, którzy pokutą i wiarą do jęj przyjęcia byli przysposobieni. Inni znowu chętnie zrzucili z siebie jarzmo papieża, lecz do wzięcia jarzma Chrystusowego nie mieli ochoty. Gdy potem książęta sprzyjające Rzymowi zwolenników Ewangelii zaczęły prześladować, to serca duchem Chrystusowym przejęte chętnie wszelkie cierpienia ponosiły, ale masa pospółstwa tém więcej się oburzała szukając sposobu do zerwania gniotących kajdanów. „Przecz mielibyśmy w zewnętrznej jęczeń niewoli, kiedy Bóg wszystkich ludzi dla wolności stworzył? Dla czegoż w obec nas tylko gwałtów używają, kiedy Ewangelia o miłości i łagodności każe?“ Religijnej reformie sprzyjały wszystkie warstwy społeczeństwa, politycznej reformie atoli koniecznie się wyższe stany sprzeciwiały. Religijna reforma odbywała się według zasad w Piśmie św. nakreślonych, polityczna reforma nie miała tak wytkniętego toru, przeto stała się niebawem podobną do górskiego strumienia, którego wody wezbrane w pędzie swoim wszystko zrywają, zalewają i niszczą. Do tego przyczyniły się marzenia szaleńców, powołujących się nie na Pismo św., lecz na rzekome objawienia Boże w sercach swoich. Ci bowiem zaprzeczając wrodzonemu skażeniu serca człowieczego samych siebie w upojeniu ducha mieli za świętych. „Pismo św.“, powiada Luter, „było w oczach ich martwą literą, dla tego krzyczeli: Ducha, ducha! Ale ja nie szedłbym, dokąd ich ten duch prowadzi. Bóg miłosierny niech mię uchowa, abym nie należał do kościoła chrześcijańskiego, w którym tylko sami święci są. Ja wolę zostać tam, gdzie są biedni, ułomni i nędzni, co grzechy swe znają i w głębi serca czują, co nieustannie do Pana wzdychają i pomocy i pociechy jego szukają.“ Te słowa Lutra świadczą, jak głęboko on znaczenie kościoła chrześcijańskiego pojmował; z nich także wynika, jak bardzo się zasady reformacji od zasad powstańców różniły.

Najzdolniejszym mężem pomiędzy szaleńcami był niezaprzeczenie Tomasz Münzer. Czytał on biblią i gdyby trochę umiał się hamować, mógłby wiele dobrego zdziałać. Ale niestety brakło mu znajomości własnego serca i chrześcijańskiej pokory.

Tomasz zapomniał, że kto świat poprawić zamierza, od własnego serca poprawę rozpocząć powinien. W młodości swój czytał on niektóre pisma tajemniczej treści i te zawróciły mu głowę. Najprzód wystąpił publicznie w mieście Zwickau; potem po powrocie Lutra z Wartburga opuścił Wittenberg, bo go gniewało, że mu w obec reformatora podrzędne miejsce zająć wypada; udał się ztąd do Altstadt, małej miejsciny Turynгии i przyjął tam posadę proboszcza. Lecz burzliwe usposobienie jego nie dozwoliło mu zachować się spokojnie, owszem skarżył się na reformatorów, że trzymając się litery Pisma nowy rodzaj papieństwa ustanawiają, i że zakładają kościoły, których ani świętymi ani czystymi nazwać nie można. „Luter uwolnił sumienie ludu z jarzma papieskiej niewoli,” powiadał Münzer, „ale je w cielesnej wolności pozostawił i nie poprowadził w duchu do Boga.“

Jedynym środkiem, do wykonania reformacyi sposobnym, uważał Münzer objawienia Boże, które człowiek bezpośrednio w duszy swojej odczuwa. „Kto tego ducha od Boga ma,” powiada Münzer, „ten jedynie ma wiarę skuteczną, chociażby nigdy w całym swém życiu ani nie widział Pisma. Poganie i Turcy wiedzą w tym względzie więcej niż niejedni chrześcianie, co nas szaleńcami nazywają.“ To odnosiło się do Lutra. „Kto tego ducha dostąpić pragnie, musi się biczować, chodzić w łachmanach, mieć posępne oblicze, nie podcinać brody, zostać pustelnikiem i prosić Pana Boga o znak z nieba. Wtenczas przyjdzie do niego Bóg, jak niegdyś do Abrahama, Izaaka i Jakóba przyszedł; bo gdyby nie przybył, toczy nie zasłużył, aby się człowiek o niego troszczył. Ja mam rozkaz od Boga, abym wybranych jego w świętą i wieczną społeczność zgromadził.“

Powszechnie rozdrażnienie umysłów sprzyjało podobnym marzeniom. Serce człowieka szuka według natury swojej znamion i cudów i sprzyja wszystkiemu, co dumę jego podsyca. Wielka część zboru uwierzyła szalonym naukom Münzera; ci znieśli śpiew kościelny i usunęli wszystkie podobne obrządki nabożeństwa. „Nierozumnych książąt słuchać,” powiada Münzer, „znaczy tyle, co Chrystusowi i Belialowi oraz służyć.“ W pobliżu miasteczka Altstadt była kaplica, do której dużo wierzących pielgrzymowało; Münzer wyruszył do niej na czele zborowników swoich i zburzył ją. Wskutek czynu tego wypędzono go z kraju. Tułając się po świecie przyszedł do Szwajcaryi a gdziekolwiek się zjawił, wzywał lud do powstania i buntu. W obec ogromnego rozdrażnienia umysłów były słowa jego jakby ziarnka

prochu do strzelania, które na rozpalone węgle padają. Niebawem musiał nastąpić wybuch.

Co do Lutra, który czasu swego wojenne zbrojenia Sickingena ostro zganił, zgóry przypuszczać należało, iż po stronie powstańców nie stanie. Na szczęście społecznego porządku zanadto on w szkole Ewangelii postąpił, bo cóżby nastąpiło, gdyby Luter ogromny swój wpływ na szali spiskowców położył? Luter zawsze ściśle odróżniał sprawy duchowne od świeckich, i nieraz powtarzał, że Chrystus nieśmiertelne dusze słowem swoim wyzwolił; jako więc z jednej strony przeciw panowaniu kościoła walczył, tak z innej strony stanowczo bronił powagi władz świeckich. „Prawdziwy chrześcjanin,“ powiada Luter, „woli tysiąckroć umrzeć, niżby tylko trochę na spisek chłopów się zgodził.“ Równocześnie napisał on do księcia elektora następujący list.

„Bardzo mię cieszy, że nie od naszych rozruch ten wyszedł, jako i szaleńcy sami się chlubią, że z nami społeczności nie mają. Jeżeli powiadają, że duchem bywają prowadzeni, toć to chyba jakiś zły duch jest, co tylko burzeniem kościołów i klasztorów się objawia, bo tak sobie tylko najpodlejsze łotry poczynają.“ Równocześnie odradzał Luter książętom, aby surowych środków nie używali, chciał bowiem i innym ludziom zastrzedz swobodę działania, której dla siebie pragnął. „Niech sobie każą, jak mogą i przeciw komu chcą; słowo Boże i tak musi odnieść zwycięstwo. Jeżeli oni mają prawdziwego ducha, toć się nas nie ulęknie; jeżeli zaś my, to się ich także nie będziemy bali. Gdyby się jednak gwałtów dopuszczali, w takim razie niechaj im Wasza elektorska Mość bez ceremonij z kraju wyjść rozkaże.“

Bunt rozpoczął się w okolicach Schwarzwaldy i nad Dunajem. Dnia 19. lipca 1524 powstałi chłopci w Turgau przeciw opatowi klasztoru Reichenau; ztąd szerzyło się powstanie z nieopisaną szybkością po całych południowych i średnich Niemczech, tak iż już w styczniu 1525 prawie w całym kraju wrzało. Chłopi ułożyli dwanaście artykułów, w których między innemi rzeczami żądali prawa, aby sobie sami swych kaznodziei wybierali, tudzież aby mniejsze dziesięciny, ciężary poddaństwa, spadkowe opłaty zniesiono, i aby im przywrócono wolność polowania, i rybołówstwa, jako też brania drzewa z lasów dla własnego użytku. Każde swoje żądanie popierali wyrokami Pisma. „Jeżeli się mylimy,“ rzekli na końcu odezwę, „niech nam to Luter z Pisma świętego udowodni.“

Zasięgnięto w sprawie téj rady wittenberskich teologów. Melanchton i Luter podali każdy z osobna orzeczenie swoje na piśmie, które dziwnie różność ich sposobu myślenia uwydatniają. Melanchton uważał zbuntowanych chłopów za złoczyńców, przeciw którym ze wszelką surowością wystąpić należy. Jeżeli łagodne wezwania nie odniosą skutku, powinna ich zwierzchność jako złoczyńców i zbójców prześladować i tylko nad sierotami zabitych mieć litość. Surowość taka była zakładną sercu Melanchtona obcą.

Luter zaś, lubo co do powstania zupełnie zdanie Melanchtona podzielał, miał z innej strony głębokie współczucie dla cierpień ludu, dla tego jednej i drugiej stronie ostrą powiedział prawdę. Zwracając się najprzód do książąt, a szczególnie do biskupów, napisał te słowa:

„Wina powstania tego spada na Was, którzy się przeciw Ewangeliї Bożej srożyć nie przestawacie. To nie chłopci buntują się przeciw Wam, ale sam Bóg powstawa, aby Wasze okrucieństwa ukarał. A chociażby chłopów stokroć mniej było, On z tych kamieni na chłostę Waszą wzbudzić ich może. Gdybym miał chętkę zemścić się na Was, tobym się teraz serdecznie śmiał i przypatrywał chłopom, albo nawet z nimi się połączył i większe jeszcze sprawił zamieszanie; ale od tego mię Bóg jak dotąd tak i nadal uchowa! Jeżeli Wam jeszcze, panowie moi, w czém radzić można, to przedewszystkiēm uśmierzcie według woli Bożej nieco swój gniew i postąpcie sobie w obec chłopów tak, jak się zwyczajnie z pijanymi lub obłąkanymi ludźmi obchodzimy. Próbójcie najprzód środków łagodności, bo nie wiecie, co Bóg zamierza, aby z małej iskry nie powstał ogień, szeroki jak całe Niemcy, a nikt go potem zagasić nie zdoła. W liczbie ich dwunastu artykułów są niektóre bardzo słuszne i sprawiedliwe.“

O wstępie tym należało przypuszczać, iż sobie zjedna serca chłopów i nakłoni ich do słuchania tego, co następowało. Luter przedstawił im, iż niektóre żądania ich zupełnie są uzasadnione, ale bunt wszczynać to rzecz pogańska; chrześcianin umie cierpieć, ale nigdy gwałtów nie używa. Jeźliby tedy w imię Ewangeliї nie przestali sprzeciwiać się Ewangeliї, w takim razie musiałby ich za jeszcze gorszego wroga uważać, niż jest papież. „Patrzcie,“ odezwał się Luter, „oto cesarz i papież powstał przeciwko mnie, a im bardziej się srożyli, tém większe postępy Ewangelia zrobiła! Jakóż się to stało? Ażam ja kiedy porwał miecz lub domagał się zemsty? Ażam podniósł bunt lub wzywał do powstania? Nie, owszem sprawę

poruczyłem Bogu i zawsze prawicy jego ufałem; albowiem chrześcianie nie walczą strzelbą ani mieczem, ale cierpieniami i krzyżem, równie jak wódz ich Jezus Chrystus nie nosił miecza, ale na krzyżu wisiał.“

Napróżno atoli robił Luter ludowi podobne chrześciańskie przedstawienia, fanatyczne mowy wichrzycieli zanadto pozbawiły go rozsądku, aniżby na głos reformatora jak dawniej zważać był w stanie. „Nie wierzcie mu.“ wołano, „bo to obłudnik i książetom schlebia. Sam wypowiedział papieżowi wojnę, ale co do nas to chce, abyśmy ciemiężcom naszym służyli.“

Powstanie coraz bardziej się srożyło. W mieście Weinsberg skazano hrabiego Ludwika Helfenstein na śmierć, a wespół z nim wszystkich jego towarzyszków broni. Chłopi stanęli rzędem, wysunęli włócznie i trzymali je w pewnej wysokości od ziemi; inna gromada pędziła przed sobą hrabiego i ludzi jego, jak na polowaniu ogary zwierza prześladują. Żona nieszczęśliwego, córka cesarza Maksymiliana z nieprawego łoża, na klęczkach błagała o litość dla męża, trzymając na ręku dwuletnie swe dziecko, ale wszystko napróżno; jakiś dawniejszy parobek hrabiego biegł obok niego i przygrywał mu na piszczalce pogrzebowy marsz. Wszyscy zginęli, dziecko w objęciu matki okaleczono, ją zaś wrzucono na wóz od gnoju i zawieziono do miasta Heilbronn. Na wieść o popełnionych okrucieństwach wydobył się jęk przerażenia z piersi wszystkich zwolenników reformacyi, w szczególności zaś tkliwe serce Lutra głęboką boleść odczuło. Z jednej strony chłopi drwili ze słów napomnienia jego utrzymując, że im Pan Bóg wprost z nieba wolę swą objawił, przekreślali prorocтва Starego testamentu i w ohydny sposób groźb proroków nadużywali; przytém ogłosili równość wszystkich stanów i wspólność wszelkiego mienia, zasadam swym ogniem i mieczem jednajac zwycięstwo. Trudno opisać dzikość i okrucieństwa, których się dopuścili. Z innej strony odzywali się do niego wrogowie reformacyi z szyderstwem, czy teraz nie pojmuje, o ile łatwiejszą jest wzniecić pożar niż go zagasić. W oburzeniu serca nad mordami i pożogą, tudzież lękając się, aby bunt sprawy Ewangelii do upadku nie doprowadziły, powstał nareszcie Luter przeciw rokoszanom i w popędliwy swój sposób zabrał głos, może i surowiej, niż roztropność wymagała.

„Chłopi się potrojnym straszliwym grzechem w obec Boga i ludzi obciążają i na rozmaitą cielesną i duchowną karę zasługują. Zwierzchności poprzysięgli poddaństwo i wierność, a tę przysięgę lekkomyślnie złamali. Teraz zamki i klasztory bezbożnie rabują i plądrują, a w końcu jeszcze te okropne

swoje grzechy Ewangelią Chrystusową pokrywają. Z tego powodu trzeba ich ukarać, równie jak wściekłego psa zabić musisz, bo jeżeli ty go nie zabijesz, to on ciebie i z tobą cały kraj zarazi. Kto po stronie zwierzchności walcząc życie utraci, może i koronę męczeństwa odzyskać, jeżeli walczył mając sumienie dobre.“

W obec rozbudzonych namiętności ludu nie pomogły już ani środki łagodności ani przemocy. Odgłos dzwonu nie wzywał więcej ludu do kościoła na nabożeństwo, owszem gdzie się po wsiach odezwał, wiedzieli wszyscy, że to hasło do powstania i brali się do broni. W okolicy gór Schwarzwaldu zgromadzili się powstańcy około wodza swego Jana Müller. Ten kroczył w szkarłatowym płaszczu i z czerwonym kapeluszem na głowie jakby hetman jaki na czele swych tłumów od wsi do wsi; za nim jechał wóz ozdobiony wstążkami i zielenią, a na nim powiewała chorągiew powstańców w kolorach czarnym, czerwonym i białym. Herold w te same barwy strojny odczytał dwanaście artykułów, wzywając mieszkańców, aby się do powstańców przyłączyli. Kto się namyślał, został wykluczony. Pochód ten zachował się z początku spokojnie, ale wkrótce stawał się coraz groźniejszym. „Przymusmy panów,“ wołano, „aby z nami poszli.“ W tym celu rabowano śpichlerze, wypróżniano piwnice, zamki i klasztory obracano w perzynę. Opór jeszcze bardziej drażnił zgrają do wściekłości. Równość stanów już nie wystarczała, tłumy pragnęły krwi przysięgając śmierć każdemu, co nosi ostrogi.

Miasta nie były w stanie stawiać chłopom oporu, dla tego otworzywszy im bramy wchodziły z nimi w układy. Kobiety z bronią w rękę biegały po ulicach odgrażając się mnihom. Zgraja będąc w jednym miejscu rozbitą, zbierała się w inném i znacznym nawet siłom zbrojnym umiała się oprzeć. Hrabiowie Loewenstein dostali się do niewoli; ubrano ich w kamizelki, włożono do ręki biały kij i przymuszono do przysięgi na 12 artykułów. „Bracie Jerzy i bracie Albrechcie,“ rzekł pewien kowal do hrabiów Hohenlohe, gdy do obozu powstańców przyszli, „poprzysięgnijcie nam, że się zachowacie jak bracia, boście już nie są panami ale chłopami.“ Słynny rycerz Götz von Berlichingen został przynęcony przystać do powstańców i stanąć na ich czele. Dnia 7. maja ruszyło mnóstwo przed mury miasta Würzburg, mieszczaństwo powitało ich z zapalem, wojska zaś rycerskie opuściły miasto i schroniły się do cytaelli. Powstanie w krótkim czasie prawie wszystkie ziemie niemieckie ogarnęło.

Wśród państwa zanosilo się powoli na ogromną przemianę stosunków społecznych. Podatki na rzecz kościoła i państwa, ciężące przeważnie na stanie chłopskim, miały zostać zniesione, dla pokrycia wydatków państwowych i odszkodowania książąt chciano zabrać dobra duchowne; wszystkie zaś podatki miały ustać z wyjątkiem pewnej składki na sprawy publiczne, którą co dziesięć lat odnawiać postanowiono. Wszystkie książęta miano godności ich pozbawić, pozostawiając jedynie władzę cesarską, jako w Nowym testamencie uzasadnioną. W sprawie sądownictwa chciano ustanowić 64 niezależnych trybunałów państwa, w których skład wchodzić mieli mężowie wszystkich stanów społeczeństwa. Duchowni mieli odtąd być tylko pasterzami kościoła, książęta i rycerze obrońcami słabych, w całym państwie zaś miano używać jednakięj miary i jednakięj monety.

Książęta, ochłonawszy nieco z przerażenia, poczęły myśleć o oporze. Z okolicy jeziora Bodeńskiego nadchodziło wojsko cesarskie, pobiło 2. maja powstańców pod Böblingen, zburzyło miasto Weinsberg i obróciło je w perzynę.

Tłumy chłopów oblegały zamek miasta Würzburga. Na wieść o zbliżaniu się wojska cesarskiego, dnia 15. maja o 9. godzinie wieczór, podnieśli się powstańcy i uderzyli z przeraźliwym hałasem do szturm. Na czele załogi broniącej zamku był niejaki Sebastyan Rotenhan, gorliwy zwolennik reformacyi; ten zobowiązał swoich ludzi przysięgą, że aż do ostatniego westchnienia bronić się będą. Zacięta wszczęła się walka. Z twierdzy leciały kule, strzały, siarka i gorejąca smoła na nieprzyjaciela, nacierającego z odwagą rozpacz. Walka wrzała aż do późnej nocy; twierdza wyglądała jakby olbrzym, tchnący ogniem i siarką. O drugiej godzinie po północy nareszcie zaniechali szturm, wojsko cesarskie było w pobliżu. Chłopi chcieli próbować układów, ale przez to byliby zdradzili swą słabość. Rzucili się więc na nieprzyjaciela, wiedząc, iż tylko zwycięstwo ocalić ich może; lecz artylerya i konnica cesarska okropne w szeregach ich zrobiła zamieszanie. Chłopi zupełną ponieśli klęskę. Książęta, rycerze i biskupi okropną na podanych swych wywierali zemstę. Jeńców wieszano koło drogi na drzewach, biskup Würzburgu powróciwszy do domu jeździł po kraju swym w towarzystwie katów i wylewał krew nie tylko powstańców ale i cichych przyjaciół słowa Bożego. Margrabia Ansbachu, Kazimierz, rozkazał 85 powstańcom wylupić oczy, mieli bowiem poprzysięż, iż się im margrabia nigdy na oczy zjawić nie śmie. Biednych ślepych wypędził potem

z kraju, tak iż na tułactwie i w nędzy zakończyli życie. W kraju pełno było trupów, zgłiszczy i gruzów, więcej niż 50.000 ludzi utraciło życie. Wszędzie także dawniejszą niewolę i ucisk przywrócono, odbierając ludowi i najmniejsze resztki swobody, jeżeli gdziekolwiek takowe posiadał. Tak smutnie zakończyło się w południowych okolicach Niemiec powstanie chłopów.

XI.

Münzer w Mühlhausen. — Podburzanie ludu. — Postrach. — Elektor. — Książęta. — Walka. — Koniec powstania. — Wpływ reformatorów. — Zmiana usposobienia serc.

Kłeska powstania nie ograniczyła się do zachodnich i południowych dzielnic ziemi niemieckiej. Münzer udał się do Szwajcaryi, zwiedził Alzacyą i ztąd znowu powrócił do Saksonii. Kilku mieszkańców miasta Mühlhausen w Turynгии wezwało go, aby u nich został proboszczem. Münzer przyszedł, ale rada miasta nie potwierdziła jego powołania. Złożył więc radców z urzędu, w skład rady powołał swych przyjaciół i sam objął przewodnictwo. Münzer nie chciał „słodkiego Jezusa,” jakiego Luter każe, owszem najsurowszych środków użyć zalecał. „Tu trzeba postąpić, jak Jozue postąpił, i wszystkie plemiona chanaanjskie ogniem i mieczem wygładzić,” powiadał Münzer. Potém urządził wspólność wszelkiego mienia i zrabował klasztory. W pewnym liście Lutra, pisanym do Amsdorfa na dniu 11. kwietnia 1525 czytamy następujące słowa: „Münzer jest w Mühlhausen cesarzem i królem, a nie już tylko proboszczem.” Biedniejsi nie potrzebowali więcej pracować; komu trzeba było sukni lub żywności, ten jęj po prostu od bogatszych zażądał; kto dobrowolnie dać nie chciał, temu gwałtem odbierano, a jeżeli się opierał, powieszono go na galezi. Rządy jego w Mühlhausen trwały prawie cały rok. Gdy w południowych Niemczech wybuchło powstanie, zachciało się Münzerowi granice państwa swego rozszerzyć. We franciszkańskim kościele miasta urządził arsynał i kazał lać działa, równo-

czesnie wydał fanatyczną odezwę do całego narodu, której jeden ustęp tak opiewa: „Jak długoż chcecie spać? Wstańcież już przecie i walczcie walkę Boga naszego. Oto, pora nadeszła. Francya, Niemcy i Włochy się buntują. Do broni, do broni, do broni. Biada bezbożnikom, nikogo nie szanujcie. Będą was błagać jak dzieci, ale nie miejcie litości! Do broni, do broni, do broni! Łuna lśni się na powietrzu, niech szabla wasza od krwi ludzkiej nie stygnie. Do broni, do broni, do broni! Sprawujcie sprawy Boże, pokąd dzień.“ Na liście tym jest podpis: „Münzer, sługa Boży przeciw niebożnym.“

Lud wiejski, chciwy zdobyczy, garnął się do niego; w całej Turynгии wrzało jak w garnku. Tłumy Münzera na wszystkie strony szerzyły postrach. Doktorowie wittenberscy, co się cesarza i papieża nie zlekli, drzeli teraz przed szaleńcem. „W ciągłem jesteśmy niebezpieczeństwie,“ napisał Melanchton. „Zgineliśmy, jeżeli Münzer zwycięży, chyba że nas Chrystus ocali. Okrucieństwa jego nie dadzą się opisać; groźby jego wszelkie pojęcia przechodzą.“ Pobożny Fryderyk nie wiedział, co począć. Münzer wezwał go i wszystkie książęta, aby się nawrócili, bo godzina ich wybiła. W liście tym podpisał się: „Münzer, mieczem Giedeona uzbrojony.“ Fryderyk pragnął środkami dobroci nawrócić błądzących na drogę prawdy i napisał podczas choroby swój dnia 14. kwietnia do brata swego Jana te słowa: „To pewna, że tym biednym ludziom dano więcej niż jeden powód do powstania, boć niestety tych maluczkich duchowni i świeccy panowie ciemieją.“ Gdy go w obliczu grożącego niebezpieczeństwa do użycia broni wzywano, odpowiedział Fryderyk: „Ja byłem dotąd potężnym elektorem, koni i wozów miewałem podostatkiem; jeżeli taka wola Boża, aby mi wszystko odebrano, dobrze, to w przyszłości będę chodził piechotą.“

Młody landgraf heski, Filip, pierwszy dobył miecza, rycerze i piechota otaczająca go poprzysięgli zostać mu wierni aż do ostatniej kropli krwi. Przywróciwszy w kraju swym porządek, wyruszył Filip do Saksonii; książęta saskie Jerzy i Jan, tudzież książę Brunświku połączyli się z wojskami jego. Na widok żołnierza cofnęli się chłopci, zajęli na pewnym wzgórzu stanowisko, otoczyli się szanćcami i czekali, co dalej nastąpi. W szeregach ich nie było karności ani porządku, dla działań swych nie miał Münzer prawie żadnych zasobów wojennych. Położenie powstańców było rozpaczliwe. Książęta nie chcąc przelewu krwi, wezwały powstańców do poddania się, a chłopci nie małą do tego chętkę okazywali. W tém wy-

stępuje Münzer i z bohaterską pewnością siebie woła do swych tłumów: „Dziś na własne oczy ramię wszechmocnego Boga ujrzycie; on wszystkich nieprzyjaciół naszych w niwecz obróci.“ W téj chwili okazała się tęcza na obłoku; zfanatyzowane tłumy, mające na chorągwiach swych tęczę, miały zjawisko to za obietnicę pomocy nieba, Münzer zaś umiał z wrażenia tego skorzystać. „Nie bójcie się,“ odezwał się do ludu, „ja wszystkie ich strzały w tym moim rękawie pochwyć.“ Równocześnie aby powstańców wszelkiej nadziei łaski pozbawić, kazał Münzer w obliczu całego zgromadzenia ściąć młodego rycerza, którego książęta jako parlamentarza do nieprzyjacielskiego obozu wysłały.

Langraf zgromadził zastępy swoje koło siebie i rzekł: „Wiemć ja, żeśmy i my książęta w niejednej sprawie zawinili, boć tylko ludźmi jesteśmy; ale Bóg nakazuje, aby zwierzchności oddawano cześć. Dziś musimy żony i dzieci nasze od wściekłości tych morderców obronić. Bóg zjedna nam zwycięstwo, albowiem powiedział, że „kto się zwierzchności sprzeciwia, Bożemu postanowieniu się sprzeciwia.“ Zatem wydał hasło do boju. Dnia 15. maja 1525 wyruszyły szeregi jego przeciw nieprzyjacielowi; chłopci zaś stali nieruchomi, śpiewając pieśń: „Nawiedź nas, Duchu święty“, spodziewali się bowiem cudu i znamienia z nieba. W tém zagrzmiały działa, kule rozbiły im tabory i okropnie naokoło szerzyły śmierć. Od razu znikło męstwo i szal, nieopisana trwoga zdjęła serca powstańców, tak iż się bez wszelkiego ładu na wszystkie strony rozpierzchli. Pięć tysięcy ludzi zginęło w ucieczce.

Po ukończeniu bitwy wkroczyły książęta do miasta Frankenhausen. Pewien żołnierz udał się w jakiejś sprawie na strych domu, w którym stał na kwaterze, i znalazł tam ~~człowieka~~ leżącego w łóżku. „Kto ty jesteś?“ zapytał żołnierz, „pewnie do powstańców należałeś?“ Przeglądnąwszy jego sakiewkę, znalazł w niej listy pisane do Münzera. „A toś ty jest Münzer?“ zapytał żołnierz. „Nie!“ odrzekł chory; lecz gdy mu żołnierz zaczął grozić, przyznał się powoli, że nim jest. „Tyś moim więźniem,“ rzekł żołnierz. Gdy go przed księcia Jerzego i landgrafa zaprowadzono, oświadczył Münzer, iż miał prawo prześladować książęta, ponieważ się Ewangelię Bożę sprzeciwiały. Gdy mu przedstawiano, ile to ludzi do nieszczęścia uprowadził, odparł na to z uśmiechem, że „sam tego chcieli.“ Następnie przyjął Wieczerzę Pańską pod jedną postacią i odszedł z przyjacielem swym imieniem Pfeifer na miejsce stracenia. Mühlhausen zdobyto, powstańców wzięto

w kajdany i powoli na wszystkich miejscach stłumiono powstanie obfitym rozlewem krwi. Osobliwie ksiązę Jerzy wielką udowodnił surowość. W kraju elektora nie było ani jednego wypadku kary, ani jeden człowiek nie został na śmierć skazany. Kazanie czystego słowa Bożego powstrzymało namiętności ludzkie od wszelkich wykroczeń.

W rzeczy samój uczynił Luter, co tylko mógł, aby odwieść lud od powstania, które w oczach jego było świadectwem, że się dzień sądu Bożego przybliża. Odzywał się do ludu słowami nauki, prośby, nawet i szyderstwa, tak n. p. w dodatku do artykułów, które powstańcy miasta Erfurt wydał, następujące napisał słowa: „Jeszczeście jeden artykuł opuścili, a zwłaszcza ten: Odtąd rada nie będzie miała żadnej mocy, ale będzie siedzieć jak bałwan lub posąg kamienny, i każdy będzie robił, co mu się podoba. Odtąd wóz pociągnie konie, konie będą trzymać lejce, i wszystko według tych artykułów jak najlepiej się powiedzie.“ Lecz na tém nie koniec; owszem, gdy burza najsrożej szalała, opuścił Luter miasto Wittenberg, chodził po najbardziej zbuntowanych okolicach kraju i kazał, wzywając lud do pokoju; słowem wszystko uczynił, aby wzburzone umysły mieszkańców uspokoić. I w rzeczy samój usiłowania te pomyślne odniosły skutki, bo wezbrany strumień namiętności ludzkich znowu do łożyska swego powrócił. To też wszędzie reformatoremie w tym samym duchu działali. Przed miastem Hall stanęły cztery tysiące chłopów, domagając się jego poddania. Kazaniem słowa Bożego podniósł Brenz zachwianą odwagę mieszczaństwa, tak iż załoga składająca się z sześciuset mieszczan odbiła ogromne tłumy napastników. W Ichterhausen zgromadzili się chłopci, aby zburzyć kilka zamków szlachty i panów swych wymordować. W tém wstąpił między nich Fryderyk Mykoniusz sam jeden i tak potężnie do sumienia ich przemówił, że natychmiast zamiaru swego zaniechali.

Takie stanowisko zajęli reformatoremie w obec sprawy powstańców; użyli wszystkich sił, aby mieczem słowa Bożego zwyciężyć żywioły zemetu, wzywali lud do przestrzegania zasad, z których jedynie posłuszeństwo zwierzchności i ład społeczeństwa wynika. Luter powiada, że niebezpieczeństwo powstania byłoby dla kościoła i państwa jeszcze daleko groźniejsze przybrało rozmiary, gdyby nie potęga słowa Bożego, która rozbudzone namiętności ludu łagodziła; i według wszystkich oznak wydaje się słowo Lutra nader prawdopodobnym. Ale i przeciwnie burza powstania boleśnie na serca ojców reformacyi oddziaływała. Ona wewnętrzna walka Lutra, która się w kla-

sztorniej komorce w Erfurcie rozpoczęła, doszła w sercu jego po stłumieniu powstania do najwyższego stopnia. Tak to bywa, iż wśród każdej wielkiej przemiany w łonie ludzkości narzędzia takowej najbardziej cierpieć muszą. Kolebką chrześcijaństwa był krzyż, a Zbawiciel ukrzyżowany zwraca się do każdego ucznia swego z osobna zapytaniem: „Możecież chrztem, którym się ja chrzczę, być ochrzczeni?”

Po stronie książąt powszechnie utrzymywano, że przyczyną powstania jest Luter i jego nauka, a lubo zdanie to żadnej podstawy nie miało, to jednak sercu reformatora nie małą sprawiać musiało boleść. Nie inaczej miała się rzecz po stronie ludu. Münzer i naczelnicy powstania okrzyczeli Lutra podłym obłudnikiem, co mocarzom świata tego schlebia, a oszczerstwa ich znajdowały wszędzie między ludem nader przystępne ucho. Umiarkowanym umysłem nie podobała się wreszcie popędliwość Lutra, z jaką przeciw powstańcom wystąpił. Zwolennicy Rzymu wydawali okrzyki radości. Wszyscy się przeciw niemu sprzyśięgli. Luter upadał pod brzemieniem przekleństw, które na serce jego zwalono. Co go jednak najbardziej bolało, była ta okoliczność, iż ludzie sprawę przywrócenia Ewangelii Chrystusowej obrzucali błotem, stawiając ją na równi z szalonymi marzeniami półgłówek. Doświadczenie to było dla Lutra istnym Getsemane; ono podało mu gorzki kielich do picia, tak iż w przeczuciu zupełnego osamotnienia i on westchnął powiadając: „Za niedługo może i ja muszę rzec: Wy wszyscy zgorszycie się ze mnie tej nocy.“ Ale i w chwilach najboleśniejszych doświadczeń nie zachwiała się wiara jego. „Bóg mój, co położył nieprzyjaciela podnóżkiem nóg moich, gdy jako lew ryczący na mnie nastawał, On zetrze go i teraz, gdy w postaci smoka przeciwko mnie walczy. Ze łzami i wzdychaniem patrzę na te spustoszenia i nędzę, i nieraz się w sercu swoim pytałem, azali nie lepiej było nie tykać papieżstwa, aniż że do tylu buntów i zaburzeń przyjsć musiało? Ale nie! lepiej że ich choćby tylko kilku ocaleje, niż żeby wszystkich razem paszczeka piekła pochłoneła.“ Odtąd nie ograniczał się Luter jedynie do podniesienia umysłowego życia ludu na podstawie prawdy Ewangelii, owszem i na zewnątrz usiłował się nadać kościołowi stałe formy życia i rozwoju. Męstwo, z którym dotychczasowy porządek rzeczy obalił, zastanowiło się na widok wywrotu i gruzów, które go zewsząd otaczały. Serce jego przekonało się, że teraz trzeba budować, ocalać, podnosić — a na dymiących zgłiszczach nieszczęśliwej ziemi niemieckiej wznosiła się powoli budowla nowego kościoła.

Polityczne zaburzenia głębokie wywarły wrażenie na umyśle narodu. Tłumy ludu, co w reformacyi tylko świeckiej wolności szukały, opuściły sprawę jej, przekonawszy się, że ona tylko wolnością sumienia obdarza. Odkąd Luter tak stanowczo przeciw powstańcom wystąpił, obróciła się dłoń łaska ludu w nienawiść; powoli jednak nastąpił spokój, a miejsce poprzedniego zapału zajęło przerażenie i trwoga.

Szalone wybuchy namiętności ludzkich stłumiono strumieniami krwi, tak iż z nich ani śladu nie pozostało — ale reformacya nie upadła. Powstanie chłopów wydawa świadectwo, że reformacya nie jest rewolucją, jak ją nieraz nazwano. Powstanie pochodziło z dołu, reformacya z góry od Pana. Dla stłumienia powstania wystarczyło kilkunastu rycerzy i dział — ale sprawa reformacyi odniosła zwycięstwo, chociaż w biegu czasu wszelkie potęgi świata i kościoła wspólnie złączone nie-jeden śmiertelny przeciwko niej rozpoczęły bój.

XII.

Śmierć Fryderyka. — Książę i reformator. — Związek katolicki. — Zamiary Karola V. — Niebezpieczeństwa.

Z początku zdawało się, że ta sama otchłań, w której wolność ludu pogrzebano, i reformacyą w łonie swém pochłonie. Do uzasadnienia obawy téj przyczyniła się śmierć elektora Fryderyka Mądrego. Gdy książęta z wojskami swemi ciągnęły przeciw Münzerowi, dziesięć dni przed stoczeniem walnej bitwy pod Frankenhausen, umarł sędziwy Fryderyk, on mąż, który z woli Bożej był niby opiekunem reformacyi od zewnętrznych jej wrogów. Siły jego powoli upadały, aż okrucieństwa powstania sercu jego ostateczny zadały cios. „Ach, chętnie bym już poszedł do odpoczynku, gdyby mię Bóg odwołał,” rzekł Fryderyk z głębokiem westchnieniem. „Na świecie nie widzę ani miłości ani prawdy ani wiary, ani nic dobrego!” Wkrótce jednak odwróciło się oko jego od spraw tego świata, bo ostateczna nadchodziła godzina. Książę bawił na zamku Lochau;

dnia 4. maja wezwał do siebie wiernego kapelana swego Spalatyna i rzekł do niego: „Dobrzeście uczynili, żeście przyszli, bo chorych powinniśmy odwiedzać.“ Potem kazał się z krzesłem, w którym siedział, przybliżyć do stołu, odprawił wszystkich obecnych i ująwszy Spalatyna za rękę, rozmawiał z nim o Lutrze, o chłopach i bliskiej swjej śmierci. O 8. godzinie z wieczora przyszedł Spalatyn znowu, sędziwy ksiązę otworzył przed nim serce swoje, wyznał swe grzechy i przyjął Wieczerzę Pańską pod obiema postaciami. Z rodziny nie był nikt obecny, brat jego i synowie byli w obozie, tylko służba dworu otaczała według dawnego zwyczaju pana swego. Widok łaskawego księcia, którego wszyscy kochali, wzruszył ich do łez. „Dziateczki,“ rzekł ksiązę, „jeżeli kogo z was obraziłem, odpuście mi, a Bóg i wam odpuści, boć my księżęta często biednym ludziom ubliżamy, a to jest grzechem.“ Tym sposobem wypełnił Fryderyk słowo apostoła: „Niech się chlubi bogaty w poniżeniu swoim, bo jako kwiat trawy przemienie!“ (Jak. 1. 10.)

Odtąd nie odstąpił już Spalatyn od boku jego, owszem powtarzał księciu słodkie obietnice Ewangelii, które serce pobożnego elektora błogą radością i niewypowiedzianym pokojem napełniły. Dla niego nie była już Ewangelia tylko mieczem, którym na błąd uderzamy i w końcu po zaciętym boju zwycięstwo odnosimy. Słowo Boże było dla serca jego jakby rosa niebieska, co je siłą, nadzieją i rozkoszą napawała. Fryderyk zapomniiał o świecie, widząc przed sobą tylko Boga i wieczne jego królestwo. Czując się bliskim śmierci, kazał przynieść testament swój, napisany przed kilkoma laty; w nim polecił on wtenczas duszę swą „Matce Boskiej.“ Testament ten kazał zerwać i podyktował inny, w którym wyznał, że jedynie w świętej zasłudze Pana Jezusa nadzieję odpuszczenia grzechów swoich i wiecznego zbawienia pokłada, tudzież że jedynie dla krwi najdroższego Zbawiciela swego żywota się spodziewa. Nareszcie westchnął: „Już dalej nie mogę,“ i o 5. godzinie po południu zasnął w Panu łagodnie. „Był on synem pokoju i do wiecznego poszedł pokoju,“ powiada o nim jego lekarz nadworny. — „Ach jakże gorzką jest śmierć jego dla nas wszystkich, których na tym świecie pozostawił,“ napisał o nim Luter.

Luter bawił podówczas w Turyngii, jeżdżąc celem przywrócenia pokoju po kraju. Nigdy on twarzą w twarz nie widział elektora, z wyjątkiem jednego razu w Wormacyi, gdzie go z daleka w towarzystwie Karola V. zobaczył, a jednak się ci dwaj mężowie od chwili pierwszego wystąpienia reformatora nawzajem pokochali i w pewnym stosunku duchowego

pokrewieństwa z sobą aż do końca pozostali. Istniał pomiędzy nimi jakiś wewnętrzny sojusz, nie na piśmiennych ani na ustnych układach oparty; mocniejszy nie wyświadczał słabszemu żadnej innej usługi oprócz téj, iż mu swobodnie działać pozwolił. Teraz atoli upadło ono drzewo potężne, w którego cieniu reformacja czuła się bezpieczną. Cóż dziwnego, iż wrogowie jój nowój nabrali otuchy, gdyż nikogo nie było, ktoby odciął Ewangelią od miecza srogich prześladowców obronić był w stanie.

Członkowie związku regensburskiego stłumili w krajach swych nie tylko powstanie, ale z niém oraz i reformacją. W Würzburgu i Bambergu ukarano śmiercią kilku najspokojniejszych obywateli, ba nawet i takich, co przeciw powstańcom walczyli. „Mniejsza o to,“ rzekli biskupi, „wszak Ewangelię sprzyjali.“ Okoliczność ta była dostatecznym powodem do wykonania na nich kary śmierci. Książę Jerzy zawsze się spodziewał, że mu się landgrafa i księcia saskiego Jana na swoją stronę przeprowadzić uda.

„Oto widzicie, co Luter nabroił,“ rzekł do nich Jerzy po ukończeniu bitwy z powstańcami. W rzeczy samój zdawało się, że książęta Jan i Filip do zdania jego przystaną. „Księżciu Jerzemu się zdaje,“ rzekł Luter, „że po śmierci elektora Fryderyka wszystkiego dokona, lecz Chrystus i pośród nieprzyjaciół swych króluje; napróżno tedy zgrzytają zębami, bo On zamysły ich w niwecz obróci.“ Książę Jerzy utworzył w północnych Niemczech związek katolickich książąt na tych samych podstawach, które w Regensburgu przyjęto. W skład jego wchodzili elektorowie Moguncyi i Brandenbura, książęta Brunświku Henryk i Erych i inni. Książę Jerzy nalegał na Jana i landgrafa Filipa, zięcia swego, aby do związku przystąpili; chcąc przytém oraz zamiary swoje całemu światu objawić, rozkazał dwóch obywateli Lipska, u których pisma Lutra znaleziono, natychmiast ukarać śmiercią.

O tymże czasie nadeszło pismo cesarza Karola V. z miasta Toledo w Hiszpanii, zwołujące nowy sejm do Augsburga. Cesarz chciał rządy Rzeszy niemieckiej zreformować w ten sposób, iżby wszelka władza kraju w jego ręce przeszła. Okoliczności sprzyjały jego zamiarom; trzeba tylko podniecić nienawiść katolików do ewangelików, i gdy się oba stronnictwa nawzajem osłabia, łącznie będzie jedno i drugie pozbawić swobody. „Precz z Luteranami,“ było hasłem cesarza.

Taką koleją sprzysięgły się wszystkie okoliczności przeciw reformacyi i nigdy podobno nie miał Luter sprawiedliwszego po-

wodu do obawy o przyszły los sprawy swojej. Pozostałe rozbitki rotę Münzera poprzysięgły mu śmierć, jedyny obrońca jego w grobie, książę Jerzy zamierzał, jak Lutrowi doniesiono, pojmać go w Wittenbergu i uprowadzić do więzienia. Książęta, mogące go obronić, zaczęły się chwiać i zdawało się, że od sprawy Ewangelii odstąpią; o wszechnicy, która i tak w zaburzeniach nie mało ucierpiała, rozniosła się pogłoska, że ją nowy elektor rozwiązać zamierza; cesarz odniosłszy pod Pawią świetne zwycięstwo nad nieprzyjacielem, zwołał teraz nowy sejm Rzeszy niemieckiej, aby sprawie reformacji śmiertelny zadać cios. Oko Lutra widziało tyle burze niebezpieczeństwa, grożące ze wszystkich stron. Dusza jego cierpieniem i troskami miotana w mejedném westchnieniu i modlitwie szukała ulgi. — Jakże w obec tylu niebezpieczeństw się ostać? A Luter, cóż wśród tych wewnętrznych prób wiary, w obliczu tylu grożących zewsząd klęsk uczynił? Jakże postąpił sobie, gdy książę jemu życzliwy ledwie co legł w grobie, gdy na pobożowskich niemieckiego kraju tysiące zabitych chłopów leżało? — Nikt nie byłby czegoś podobnego przypuścił. — Luter się ożenił.

XIII.

Zakonnice klasztoru Nimptsch. — Sposób myślenia Lutra. — Zniesienie klasztoru. — Wewnętrzna walka Lutra. — Powody. — Wesele. — Krzyki. — Pochwały. — Szczęście rodzinne. — Znaczenie tego kroku.

W klasztorze Nimptsch, w pobliżu miasta Grimma w Saksonii, było r. 1523 dziewięć zakonnic. Dziewice te czytały pilnie w Piśmie świętém i przyszły do przekonania, że się życie chrześcijańskie z zasadami życia klasztornego nie zgadza. Imiona ich były: Magdalena Staupitz, Elżbieta Kanitz, Ewa Gross, Ewa i Małgorzata Schönfeld, Laneta de Golis, Małgorzata i Katarzyna Zeschau i Katarzyna Bora. Utwierdziwszy się w przekonaniu swém napisały do rodziców, że dłużej w klasztorze pozostać nie mogą; lecz rodzice odmówili prośbom swych córek, obawiając się kłopotów, które dla nich z przyjęcia

ich do domu rodzinnego wynikać mogły. Biedne zakonnice znalazły się w niemałych wewnętrznych kłopotach. Jakże tu wydostać się z klasztoru? W końcu jednak przewyciężył wstręt do papieństwa bojaźliwość kobiecego umysłu, ślubowały sobie nawzajem, iż się nie rozstaną, aźby się wszystkie razem „z wszelką cnotliwością i pocziwością do jakiego uczciwego miejsca dostały.“ Dwaj zacni i pobożni obywatele miasta Torgau, Leonhard Koppe i Wolfgang Tomitzsch, oświadczyli się gotowymi być im pomocą, zakonnice wzięły to za dowód opieki Najwyższego i opuściły klasztor żadnej nie doznawszy przeszkody. Dnia 7. kwietnia stanęły przed mieszkaniem Lutra w Wittenbergu dwa powozy Koppe'go i Tomitzsch'a, z których drżącym sercem i nad własną zdumioną odwagą wysiadły zakonnice. „Sprawa ta nie wyszła odemnie,“ rzekł Luter, „ale życzyłbym sobie, aby się każde zniewolone sumienie tak uwolniło i aby wszystkie klasztory stały się puste. Wyście do tego wskazały drogę.“ Obywatele miasta przyjęli dziewice do swych domów, Katarzyna Bora dostała się do domu burmistrza miasta. O tymże czasie miał Luter powód pomyśleć o tém, że się chyba prędzej pod miecz katowski niż do ślubnego ołtarza dostanie; jeszcze kilka miesięcy później napisał on do przyjaciół w odpowiedzi na ich radę, aby się ożenił, następujące słowa: „Bóg może umysł mój zmienić, jak mu się podoba, ale w téj chwili przynajmniej ani mi na myśl nie przyszło pojąć żonę, nie dla tego, iżbym miał jaki wstręt do małżeństwa, bo przecie nie jestem z drzewa ani z kamienia, ale codzień trzeba mi spodziewać się śmierci i losu, jaki kacerza czeka.“ Tymczasem wewnątrz chrześcijaństwa wionął nowy duch postępu i niejedną wydał zmianę na zewnątrz. Na miejsce dotychczasowego życia klasztornego wstępowało wszędzie według porządku Bożego życie rodzinne. W niedzielę dnia 9. października 1524 złożył Luter habit mnicha i przybył do kościoła w ubiorze zwyczajnego duchownego, nad czém się zbor mocno uradował. Za niedługo potem wystąpił ostatni mnich z klasztoru augustyańskiego, tak iż Luter sam jeden w nim pozostał. Była to samotność świadcząca o zwycięstwie słowa Bożego. Klasztor przestał istnieć jako takowy. W grudniu 1524 przesłał Luter księciu elektorowi klucze klasztoru, dodawszy od siebie, iż odtąd sam o utrzymanie swoje starać się musi. Elektor przeznaczył budynek na rzecz wszechnicy, i wezwał Lutra, aby i nadal w nim mieszkał. Taką koleją przemienił się klasztor wkrótce na uświęcone ognisko chrześcijańskiej rodziny.

Serce Lutra było dla słodczy rodzinnego pożycia jakby stworzone, a może i czuło do Katarzyny Bora pewne przywiązanie. Przez dłuższy czas atoli nie mógł on niektórych wewnętrznych obaw przezwyciężyć, tudzież nie chciał narażać się na oszczerstwa, które koniecznie ożenieniu jego towarzyszyć musiały. Z tego powodu sam radził najprzód Doktorowi Baumgärtner z Nürnbergu, a potem Doktorowi Glatz z Orlamünde, aby Katarzynę Bora pojął za żonę; ale pierwszy nie mógł się namyslić, a za drugiego sama pójść nie chciała. W końcu tedy zastanawiał się nad tém, czyby sam nie miał jęj poślubić. Do kroku tego nie mało zachęcał Lutra sędziwy jego ojciec, który przedtém ze wstąpieniem syna do klasztoru żadną miarą pogodzić się nie mógł. Przedewszystkiém atoli oddziaływała na umysł Lutra jedna myśl, a mianowicie ta, że małżeństwo na ustanowieniu Bożém spolega, bezżenstwo zaś na ustanowieniu ludzkim. We dnie i w nocy modlił się do Pana, aby mu prawą drogę wskazał, aż wreszcie jedna myśl obawy jego do reszty rozproszyła. „Nie dobrze być człowiekowi samemu, 1. Mojż. 2. 18.“ Wszak ten wyrok Boży i do niego się odnosi! Do wszystkich tedy osobistych powodów dołączył się wzgląd inny, poważniejszy od tamtych; Luter przekonał się, iż nie tylko jako mąż, ale przedewszystkiém jako reformator w stan małżeński wstąpić powinien. Uwaga ta rozstrzygnęła jego wątpliwość.

„Jeżeli się ten mnich ożeni,“ rzekł przyjaciel Lutra, Schurff, „to cały świat ba nawet sam djabeł wybuchnie śmiechem, i tak sam zniszczy dzieło, które rozpoczął.“ Ta uwaga przyjaciela wywarła na Lutra przeciwne wrażenie. Światu, djabeł i wrogom swoim się oprzeć, popełnić krok dla sprawy reformacyi zgubny i okazać światu, że takowa nie jest dziełem człowieka, to prawie było według myśli Lutra. Odważnie tedy podniósłszy głowę rzekł reformator: „A więc niech i tak będzie! Ja światu na przekór i memu sędziwemu ojcu ku pociesze poślubię Katarzynę!“ Krokiem tym zerwał Luter ostatecznie ze wszystkimi ustanowieniami papieżstwa i prawie w téj chwili, gdy Rzym nabył otuchy zwycięstwa, stanął Luter przeciw niemu w pełni okazałości i męstwa, potwierdziwszy oraz własnym przykładem naukę swoją tudzież trwożliwszym umysłem dodając otuchy. „Ja nie tylko słowem ale i czynem wydam świadectwo za Ewangelią. Wrogowie moi podnoszą okrzyki tryumfu i radości wołając: Patrzcie, patrzcie! Im na przekór pojmię zakonnicę za żonę, aby widzieli, że mię jeszcze nie przezwyciężyli. Nie żenię się, iżbym się długo w mał-

żeństwie żyć spodziewał, gdyż narody i książęta wściekają się przeciwko mnie, owszem zdaje się, że mi dziś więcej niż kiedykolwiek zagraża śmierć, tudzież że po mojej śmierci naukę moją nogami deptać będą; ale prawie dla utwierdzenia słabych chciałbym po sobie zostawić głośne i wyraźne świadectwo tego, co uczyłem.“

Dnia 11. czerwca 1525 udał się Luter do domu przyjaciela i kolegi swego Amsdorfa i poprosił Doktora Pomerana, aby jego związkowi małżeńskiemu pobłogosławił. Świadcami przy ślubie byli słynny malarz Łukasz Kranach i Doktor Jan Apel. Melanchton nie był obecny.

Skoro się o małżeństwie Lutra dowiedziano, posypały się z całego chrześcijańskiego świata obelgi i przekleństwa. „To zbrodnia,“ rzekł Henryk VIII. „Mnich się z westalką ożenił,“ powiadali niektórzy, inni znowu mniemali, że „z małżeństwa tego urodzi się antychryst, bo według dawnego proroctwa miał on być synem mnicha i zakonnicy.“ — „Jeżeli to prawda,“ zauważał złośliwie Erazmus, „to już chyba tysiące antychrystów było na świecie.“ Gdy takie obelgi na Lutra miotano, zabrali poważni mężowie nawet i z kościoła rzymskiego głos w jego obronie. Erazmus powiedział: „Luter pojął żonę ze znakomitą rodziny von Bora, ale nie wziął z nią żadnego posagu.“ Skuteczniej jeszcze odezwał się Melanchton, lubo się z początku sam kroku tego lękał. „Jeżeli małżeństwo Lutra nikczemnością nazywają, to już w tém tylko widzę oszczerstwo i łeż. Dlań nie było rzeczą tak łatwą krok ten uczynić. Życie małżeńskie jest życiem pokornem i świętobliwem, więcej niż każde inne. Pismo święte przedstawia je tak, iż można poznać, że się Bogu podoba.“ — Od czasu wystąpienia Lutra przeciw sprzedawaniu odpustów aż do pojęcia Katarzyny za żonę upłynęło lat ośm. Jakże można więc w obec faktu tego utrzymywać — co i dziś jeszcze słyszymy — że Luter chciał się ożenić, i że ta „pałająca żądza“ pobudziła go do walki przeciw papieżowi. Luter wstępując w małżeństwo liczył lat czterdzieści dwa, a Katarzyna już od dwóch lat mieszkała w Wittenbergu.

Pożycie jego małżeńskie było szczęśliwe. „Największym darem Bożym,“ napisał Luter, „jest pobożna, wdzięczna i bogobojna żona, co dom swój miłuje, a z którą w pokoju żyć i zupełnie zaufać jęj można.“ W rok po weselu powiła Katarzyna syna, którego we chrzcie świętym nazwano Janem.

Powszechne skażenie obyczajów, panujące między duchownymi, pozbawiło stan ten wszelkiego poszanowania i czei

w oczach ludu; a chociażby tu i ówdzie znaleźli się pojedynczy słudzy Boży, słynący z cnotliwego obcowania, to jednak jednostki te nie zmieniły zdania ogółu. Bydłące namiętności księży i mnichów zakłócały po miastach i wsiach szczęście domowego pożycia mieszkańców i podkopywały cnotę małżeńską wierności. Prawie żadna kobieta od zasadzek ich bezpieczną nie była. W domach, gdzie bywali, ba nawet nieraz i w konfesyonale wpajali truciznę w serca kobiet jedynie w tym celu, aby chuciom ciała swego uczynić zadosyć. Skażeniu temu zapobiegła reformacya zniesieniem bezżeństwa duchownych i mnóstwu rozmaitych potajemnych grzechów położyła koniec. Reformatorowie przyświecali ludowi własnym swym przykładem i byli mu doradcami w najważniejszych i najdelikatniejszych stosunkach życia; lud zaś cieszył się nad tém, widząc iż słudzy kościoła byli równie jak inni ludzie we wszelkiej uczciwości małżonkami i ojcami rodzin.

XIV.

Landgraf. — Elektor. — Prusy. — Arcybiskup Moguncyi. — Reformy. — Ruchy wrogów. — Sejm. — Sojusz zawarty w Torgau. — Opór reformatorów. — Usiłowania katolików. — Małżeństwo cesarza. — Listy z pogrózkami. — Oba stronnictwa.

Jeszcze krwawiły się rany, które powstanie chłopów reformacyi zadało, jeszcze wisiał nad głową jój miecz cesarza i książąt, a nawet sami zwolennicy jój, landgraf Filip i nowy elektor Saksonii Jan, nie wiedzieli co począć, gdy naraz Luter małżeństwem swem położenie rzeczy jeszcze pogorszył. Niebawem atoli nastąpiła zmiana. Młody landgraf zaczął podnosić głowę. Charakter reformatora tém więcej mu się podobał, ile i on równie jak Luter odznaczał się zapałem i męstwem. Z młodzieńczą gorliwością poświęcił się więc sprawie reformacyi i zagłębiał się coraz bardziej w badania nauk słowa Bożego. Nowy elektor saski Jan, brat Fryderyka Mądrego, nie postępował

w sprawach wiary tak bezstronnie, jak poprzednik jego, owszem stanowczo się na stronę oczyszczonej nauki przechylił. Przy sposobności odjazdu swego z Wejmaru dnia 16. sierpnia 1525 rzekł elektor Jan do zgromadzonych duchownych, iż odtąd tylko czyste słowo Boże, bez wszelkich ludzkich dodatków głosić powinni. Niektórzy starsi księży, nie wiedząc, co przez to rozumie, zapytali się dobrodusznie, czy też jeszcze w przyszłości msze za umarłych czytać i chleb i sól poświęcać mogą? — Elektor odpowiedział, że wszystko, nie tylko kazanie, ale i obrządki w myśl słowa Bożego odbywać się mają.

Młody landgraf powziął nawet śmiałą myśl, zmierzającą do tego celu, aby serce teścia swego, księcia Jerzego, dla Ewangelii pozyskać. Dowodził mu, że jedynie nauka Pisma świętego źródłem wiary być powinna, to znowu zbijał zdanie jego o władzy papieża, o ślubach zakonnych i mszy. Pisał do niego list za listem, a wszystkie jego wykłady Pisma sprzeciwiały się religijnym przekonaniom Jerzego. Usiłowania landgrafa nie były nadaremne, syn księcia Jerzego został zwolennikiem nauki ewangelicznej, ojciec zaś nie dał się przekonać! „Za sto lat się okaże, kto ma słuszność,” odpowiedział sędziwy książę. — „Smutne to słowa,” zauważał elektor Saksonii. „Cóż to za wiara, co tak długiej próby potrzebuje! Biedny książę! On długo jeszcze musi czekać. Ja się lękam, że może Bóg serce jego jak serce Faraona zatwardził.”

Stronnictwo ewangelickie znalazło w osobie Filipa dzielnego i rozumnego przywódcę; umiał on odeprzeć zamachy, do których się wrogowie zbroili. Mimo to ubolewać należy, że na czele reformacyi stanął mąż miecza, a nie jaki skromny uczeń słowa Bożego. Ludzka potęga zajęła bowiem pierwsze, boska jęj siła dopiero drugie miejsce, na czém sprawa nie dobrze wychodziła. Każde dzieło musi się według wewnętrznych swoich praw rozwijać, reformacya zaś jest sprawą wyłącznie duchowej natury.

Bóg dla niej wtenczas nowe podpory sposobił. Potężne państwo Prus na krańcach ziemi niemieckiej położone, stanęło pod jęj sztandarem. Z Zakonu krzyżaków znikł powoli on rycerski duch, którym się niegdyś odznaczeni, a na miejsce jego wstąpiło szukanie własnych korzyści, przez co sobie krzyżacy nienawiść własnych poddanych zjednali. Król polski zmusił ich r. 1466 do uznania zwierzchnictwa korony polskiej. W obec przeciwnych sobie nawzajem interesów ludu, rycerstwa i korony podupadał dobrobyt kraju, i jedynie reformacya zupełnemu upadkowi jego zapobiedz była w stanie. Brismann,

Speratus, Poliander, który podczas dysputacyi w Lipsku był sekretarzem Ecka, i inni kaznodzieje głosili w Prusiech naukę Ewangelii.

Pewnego dnia przyszedł do Wittenbergu jakiś żebrak z kraju krzyżaków i zaczął pode drzwiami Lutra śpiewać pieśń Pawła Speratus: „Przyszłość upadłym zbawienie.“ Reformator słucha śpiewu ze zdumieniem, bo pieśni téj jeszcze nigdy nie słyszał, a obcy akcent śpiewaka świadczył, że chyba z dalekiego kraju pochodzi. „Jeszcze raz, jeszcze raz!“ zawołał Luter, gdy żebrak pieśń zakończył. Potém wezwał go do siebie i rozplakał się z radości, dowiedziawszy, że śpiewak i pieśń aż z ponad brzegów bałtyckiego morza pochodzą. I w rzeczy saméj przyszło im tam zbawienie. „Miej litość nad nędzą naszą,“ prosił lud pruski Wielkiego mistrza zakonu, „i daj nam kaznodziei, którzy czystą Ewangelią Chrystusową opowiadają.“ Albrecht nie dał im najprzód żadnej odpowiedzi, ale wstąpił w układy z wujem swym, Zygmuntem, królem polskim. Ten uznał Albrechta dziedzicznym księciem Prus, Albrecht zaś zajął przy odbiciu dzwonów i radosnych okrzykach ludu stolicę swą w Królewcu. „Jeden tylko jest zakon, chrześcijaństwo,“ rzekł Albrecht. Klasztory księstwa przemieniono w zakłady dobroczynności i cały kraj przyjął wiarę ewangelicką. W rok później ożenił się książę pruski z Dorotą, córką króla Danii, którego „wiara w jednego jedyne go Zbawiciela nie dała się zachwiać.“ Papież wezwał cesarza, aby przeciw mnichowi odszczepieńcy srogich użył środków, a Karol V. wyjął Albrechta z pod opieki praw.

W onym czasie inny jeszcze książę z brandenburskiego domu omal ewangelickiej wiary nie przyjął, mianowicie elektor arcybiskup Moguncyi. Powstanie chłopów groziło przedewszystkiem duchownym panom. Arcybiskup prosił Lutra, aby powoli lud na zmianę stosunków przygotował. Lecz gdy powstanie nad wszelkie spodziewanie prędko stłumiono, poszły zamiary arcybiskupa w niepamięć.

Gdy po śmierci Fryderyka Mądrego trzej książęta, elektor Jan, landgraf Filip i książę Albrecht w obronie reformacyi stanęli, rosło i na wewnątrz w kościele i między ludem jój znaczenie i wpływ. Luter prosił elektora, aby w kraju swym na wszystkie duchowne posady ewangelickich księży powołał, tudzież wszędzie wizytacyą kościołów odbywać nakazał. Równocześnie zaczęto w Wittenbergu wykonywać prawa biskupów i wyświęcano sługi kościoła. Melancton rzekł: „Niech tylko papież, biskupi, księża i mnisi tyle nie

krzyczą, bo my jesteśmy kościołem; kto się od nas odrywa, od kościoła się odrywa. Kościół bowiem jest społecznością tych, co słowo Boże mają i przez takowe oczyszczenia dostępują.“ Nie dziw tedy, że z przeciwnej strony zbrojono się do boju. Rzymowi zdało się, że reformacya razem z powstaniem chłopów znajdzie swój grób, a oto i po stłumieniu tegóż światłość Ewangelii nowym jaśniała blaskiem. Dla tego papież i cesarz podali sobie na nowo ręce dla jęj wytepienia. Na przyszłym sejmie stanowcze miano uchwalić środki zaradcze. Z tego powodu zeszli się dnia 7. listopada elektor Jan i landgraf Filip na zamku Friedewald celem porozumienia się co do stanowiska, jakie wysłańcy ich na sejmie zająć powinni. Były to pierwsze początki związku ewangelickiego, powstającego przeciw dążnościom katolickiej ligi regensburskiej.

Dnia 11. grudnia zagajono sejm w Augsburgu. Książęta ewangelickie nie były osobiście obecne, wysłańcy jednak Hessyi i Saksonii śmiało się odzywali. „Powstanie chłopów było owocem nierozumnj surowości,“ oświadczyli przed sejmem. „Prawdy Bożej ani ogniem ani mieczem z serc ludu nie wykorzenicie; ale jeżeli uporczywie przeciw reformacyi gwałtu i przemocy użyjecie, to wiedźcie, iż większa jeszcze grozi wam klęska, niż była ta, którejście ledwie uszli.“ Serca wszystkich czuły, iż uchwała, która zapadnie, wielkiej będzie doniosłości i znaczenia. Z tego powodu uważano za najlepsze, odroczyć rozstrzygnięcie sprawy do przyszłości i uchwalono, że sejm znowu w maju zejdzie się na naradę.

Landgraf Filip nie marnował czasu, owszem już z końcem roku 1426 miał ponownie rozmowę z elektorem w mieście Gotha. Obaj książęta ślubowali wspierać się nawzajem, gdyby ich dla Ewangelii zaczepiono. Układy te potwierdzono potem w mieście Torgau. Landgraf był przekonany, iż Karol V. dąży do utworzenia ligi „przeciw Chrystusowi i świętemu słowu Jego,“ z tego stanowiska jednak wydawał mu się związek zawarty w Torgau zupełnie niedostatecznym, owszem był on zdania, iż koniecznie jeszcze z innemi państwami przymierze zawrzeć wypada. Co zaś do swojej osoby, to uroczyście oświadczył, iż prędzej życie poświęci, niż Ewangelii się zaprze. Na dworze elektora Jana nie wiedzano, jak postąpić. Oprócz tego inna jeszcze istniała przeszkoda, wychodząca od Lutra i Melanchtona. Luter koniecznie obstawał za tém, że nauki ewangelicznj jedynie Bóg a nie człowiek bronić powinien; im mniej się ludzie w sprawę jęj wdadzą, tém jaśniej się nad nią prawica Boża okaże. Wszystkie tego rodzaju zarządzenia

ostrożności uważał Luter po prostu za dowód lekkości i słabój wiary. Melanchton zaś był zdania, że związek książąt ewangelickich chyba przyspieszy wojnę, której chce zapobiedz. Landgraf jednak nie dbał o obawy teologów, ale mimo najszczerzego usiłowania nie był w stanie związku rozszerzyć. Natomiast z większym powodzeniem wstąpił elektor saski Jan w układy z ościennymi państwami i zawezwał do Magdeburga na dzień 12. lipca synów swych Filipa i Ernesta, księżęta Brunświku i Lüneburgu Ottona i Franciszka, Henryka księcia Mecklenburgu, Wolfganga księżę Anhaltu, tudzież hrabiów Mansfeldu Albrechta i Gebharda. Tam zawarto pod przewodnictwem elektora związek na tych samych zasadach, co w mieście Torgau.

„Aczkolwiek się Bogu według niewypowiedzianego miłosierdzia Jego upodobało przywrócić ludziom na ziemi święte, wieczne i czyste Jego słowo, które dusze nasze pokrzepia i największym jest skarbem na ziemi, to jednak jawną jest wszystkim, jako duchowni i zwolennicy ich spiski przeciw niemu knują i je do szczytu zniszczyć zamierzają. Mocno będąc przekonani, iż ten, który słowo swoje na chwałę imienia swego zesłał na ziemię, żadną miarą upaść mu nie pozwoli, zobowiązaliśmy się święte słowo Boże ludowi naszemu zachować, i w celu tym chętnie też poświęcimy nasze życie i mienie, ziemię i poddanych i wszystko, co mamy. Ufności naszej jednak nie pokładamy we własnej sile, ale nadzieja nasza jest w Bogu wszechmocnym, którego narzędziami być chcemy.“ Tak brzmiało oświadczenie tych książąt. We dwa dni później przystało miasto Magdeburg do związku, jako też i księżę pruski w osobnej formie przystąpienie swe zgłosił.

Taką koleją utworzył się związek ewangelicki, lecz niebezpieczeństwa, przeciw którym stanął, mnożyły się z każdym dniem. Duchowni i księżęta sprzyjające Rzymowi mniemali, że już po reformacyi, a oto, ona w nowej i wyzywającej sile wystąpiła. Cóż wtenczas, gdyby na sejmie Rzeszy niemieckiej po stronie ewangelików była większość? Księżęta duchowne drżały o swój los! Teraz lub nigdy! Tu nie chodziło już tylko o walkę przeciw kacerstwu, ale przeciw potężnemu stronnictwu wewnątrz państwa. Kapituła Moguncyi wezwała biskupów na naradę i uchwalono wysłać deputacyą do papieża i cesarza, wzywając ich, aby w obronie kościoła poczynili kroki. O tym samym czasie zjechali się księżę saski Jerzy, księżę Brunświku Henryk i kardynał elektor Albrecht w mieście Halle na naradę i również postanowili odnieść się do cesarza. „Haniebna nauka

Lutra,“ pisali do Karola V., „zatrważające robi postępy; niema dnia, w którymby i nas samych zwieść nie próbowano, a ponieważ się to nie udało, więc poddanych naszych przeciw nam buntują. Nic innego nam nie pozostaje, jak prosić cesarza o pomoc.“ Zatem udał się książę Brunświku sam osobiście na dwór Karola do Hiszpanii, gdzie w najpomyślniejszej przybył chwili. Karol prawie co zawarł w Madrycie pokój z Francją i nie lękał się z téj strony żadnej przeszkody. Franciszek I. obiecał ponieść połowę kosztów wyprawy bądź to przeciw Turkom bądź przeciw kacerzom, tak iż Karol był w stanie energicznie zająć się uporządkowaniem spraw Rzeszy niemieckiej. Cesarz bawił w mieście Sewilla, gdzie prawie z córką króla Portugalii miał obchodzić wesele. Brzegi rzeki Kwadalkwiwir ożywione były uroczystościami. Do miasta garnęły się zewsząd wspaniałe tłumy szlachty i nieopisane mnóstwo ludu zalegało ulice. We wspaniałym kościele katedralnym, dawniejszej stolicy państwa Maurów, widać było nieopisany przepych i bogactwo zebranych dostojników kościoła; legat papieża osobno w tym celu wysłany odbył nabożeństwo i nigdy od czasu panowania Arabów nie widziano w Andaluzji wspanialszego i uroczystsze go obchodu.

Prawie o tym czasie przybył książę Brunświku do Hiszpanii, zaklinając cesarza, aby miał litość nad kościołem i państwem, które mnich wittenberski do upadku przywodzi. Cesarz wzięwszy sprawę pod rozwagę stanowczych środków użyć postanowił; zaraz dnia 23. marca 1526 wystosował listy do kilku książąt niemieckich i miast sprzyjających Rzymowi, i osobno polecił księciu Brunświku, aby tymże oświadczył, iż cesarz z głęboką boleścią dowiedział się o postępach luterskiego kacerstwa, jak ono ziemie niemieckie zbrodnią, morderstwem i ogniem zaraża; ale że znów z innéj strony głęboką czuje radość, ponieważ przecie większa część stanów państwa pozostała wierną. Cesarz uda się niebawem do Rzymu, a porozumiawszy się z papieżem wprost ztąd przybędzie do Niemiec i energicznie przeciw przybrzydłej zarazie wittenberskiej wystąpi. Niech tylko stany wierze ojców pozostaną wierne i za nic w świecie uwieść się nie dadzą; on sam przybywszy do kraju wszystkiej swéj potęgi w ich obronie użyje.

Po powrocie księcia Brunświku nabrały stany katolickie nowéj otuchy, będąc przekonane, iż pogromcy Franciszka I. fraszką będzie zwolenników reformacyi w niwecz obrócić. Książę Jerzy miał powiedzieć, iż nie trudno może zostać

elektorem Saksonii, gdy zechce. Kanclerz jego rzekł pewnego razu z tryumfującym obliczem w mieście Torgau: „Zobaczcie, że się sprawa Lutra niebawem zakończy!”

W obliczu tylu grożących niebezpieczeństw szukał Luter opieki i pomocy nie u ludzi, ale u Pana zastępów. „Szatan się przeciw nam wścieka,” napisał on w liście do Fryderyka Mykoniusza, „bezbożni księża sprzysięgają się i grożą nam wojną domową. Napominaj tedy lud, niech przed tronem Wszechmocnego walczy modlitwą i wiarą, ażeby duch Boży wrogów naszych zwyciężył i zmusił ich do zachowania pokoju. Czego najbardziej potrzebujemy, to jest modlitwa, to najprzedniejszy nasz obowiązek. Gdy miecz nam grozi, gdy szatan się wścieka, lud jedno tylko czynić powinien, a zwłaszcza się modlić.”

Stanowcza nadchodziła chwila, stanowczy stoczyć musiał się bój. Po stronie reformacyi była modlitwa chrześcian, współudział ludu i ożywienie duchowe, którego żadna potęga stłumić nie potrafi. Po stronie papieństwa był dotychczasowy porządek rzeczy, była potęga oddawnych zwyczajów, gorliwość i nienawiść największych książąt, tudzież potęga onego wielkiego cesarza, którego berło dwom światom panowało i który właśnie w tej chwili przyćmił blask chwały króla Francyi.

Tak miały się rzeczy, gdy się w Speier rozpoczął sejm. My tymczasem obróćmy się do Szwajcaryi.

Jedenasta księga.

Rozerwania.

Szwajcarya. — Niemcy.

1523—1527.

I.

*Rozmaitość i jedność. — Szwajcarya i Niemcy. — Leon Juda.
— Dysputa.*

W rozmaitości jedność, a w jedności rozmaitość — takie jest prawo Boże w świecie przyrody, takie w dziejach chrześcijańskiego kościoła. Prawda jest jak światło słoneczne. Promień jego pochodzący z nieba jest jeden i ten sam, a jednak stosownie do przedmiotów, na które pada, różne na ziemi przybiera kolory. Formuły, przedstawiające prawdę chrześcijańską mogą być nieco różne od siebie, a jednak tylko jedną prawdę zawierają, różnica zachodzi chyba co do punktu widzenia. Smutnie wyglądałby świat, gdyby na miejsce jego obfitości kolorów i form niezmienna jednostajność wstąpiła; ale z przeciwnej strony nie mniej bylibyśmy przerażeni, gdyby wśród rozmaitości żadnej jedności nie było. Jedna i druga okoliczność ma tedy swoje uzasadnienie, tak boska jedność jak i rozmaitość ludzka. W tajnikach religii stykają się z sobą człowiek i Bóg; gdyby w niej jedności nie było, to religia nie byłaby boską, bez rozmaitości nie byłaby ludzką. Któż zechce z księgi stworzenia Bożego prawo rozmaitości wykreślić? „Wszak jeźliby piszczałka albo cytra różnego dźwięku nie wydawały, jakóż poznane będzie, co na piszczałce albo co na cytrze grają?“ (1. Kor. 14, 7.) Lecz jako w religii pewna różność z porządku Bożego wynika, tak jest i inna, która ze serca grzesznego się rodzi, a z téj niejedna już straszna powstała klęska. W dziejach kościoła pojawiły się dwa prądy; wyłącznym hasłem jednego z nich jest „jedność“, drugiego „róż-

norodność“ na polu religii, ale jeden i drugi z nich kończy się błędem. Zasadnicze prawdy zbawienia znajdują się w środku między obiema ostatecznościami.

Zadaniem kościoła jest oczyścić się z błędu, bo inaczej nie mógłby się utrzymać. Ale gdyby zasady téj do ostateczności przestrzegał, musiałby i przeciw najmniejszym odmiannom zdania walczyć, ba nawet i tam o byt swój truchleć, gdzie o nic więcej niż o różnice słowa i wyrazu idzie. Sposób ten doprowadziłby do niewoli wiary i chrześcijańskiego sumienia. Kościół pierwszych wieków potępił te sekty, których nauka prawdziwie Ewangelii uwłaczała, lecz wolności wiary, o ile takowa granic Ewangelii nie przekroczyła, nigdzie nie naruszył. Rzym atoli nie przestrzegał już powyższych zasad wolności, owszem im wyżej potęga jego stanęła, tém bardziej dążył do ustalenia pewnej ludzkiej jednolitości. Chrześcijańska wolność sumienia była najprzód w kościele szanowaną, potem ją ograniczono, później skrępowano a w końcu zupełnie stłumiono. Przekonanie wiary, mające się według praw natury ludzkiej i nauk słowa Bożego swobodnie w sercu i głowie człowieka wytwarzać, próbowano odtąd innym sposobem wpoić człowiekowi; podano mu je w formie sztucznej, przygotowanej przez duchownych przewodników sumienia, i nie żądano jedynie tyle, aby uznał i przyjął za prawdę, co mu za takową podano. Rozum, wola, serce i wszystkie duchowe siły człowieka nie potrzebowały się już słowem Bożem zajmować, ani takowego na własność sumienia przerabiać; [zadaniem ich było ugiąć się w posłuszeństwie pod władzę zewnętrznych formuł i przyjąć, co im przyjąć kazano. Duch człowieka stał się podobnym do zwierciadła, w którym się tylko obce, nie własne obrazy odbijają. Wprawdzie znaleźli się jeszcze pojedynczy ludzie, niby od samego Boga wyuczeni, ale liczba takowych nader była szczupłą, ogół chrześcijaństwa przyjmował obce przekonania, osobista, wewnętrzna wiara serca stała się rzadkością. Skarb ten dopiero reformacya napowrót odzyskała kościołowi.

Gdy w łonie rzymskiego katolicyzmu powstał mąż, dążący do takiej wolności sumienia, jaką się kościół czasów apostoelskich odznaczał, nie wypadło mu z natury rzeczy nic innego jak zerwać więzy, które go krępowaly, tudzież pokazać zdumionemu światu, jak postępuje chrześcijanin, który tylko przed prawdą słowa Bożego się korzy. Rozumie się, iż reformacya, przywróciwszy kościołowi wolność sumienia, utorowała oraz drogę onęj wyż wymienionej zasadzie „roz-

maitości“ ludzkiej jako też wytworzeniu rozmaitych społeczeństw chrześcijańskich, które główne zasady wiary mają z sobą wspólne, w szczegółach atoli się różnią. Stowarzyszenia te zachowały tylko główne rysy niewidzialnej głowy kościoła, w innych zaś sprawach postąpiły sobie według zasady ludzkiej różnaitości. Lepiej byłoby, gdyby różnaitość ta nie była jedności kościoła zerwała i nie dała powodu do powstania pojedynczych sekt; ale i tak nie powinniśmy zapomnieć, że sekty nie są niczém inném, jak zewnętrznym objawem onej wewnętrznej zasady różnaitości.

Reformacya Niemiec i Szwajcaryi nie była dotąd w żadnej styczności z sobą; zbliżenie obydwóch prądów do siebie wytworzyło onę duchową różność, którą kościół ewangelicki aż po dziś dzień zachował. W głównych zasadach wiary zgadzali się reformatorowie obydwóch krajów z sobą, tylko w niektórych naukach zaszła różnica. Nad tém możnaby ubolewać, ale trzeba nie zapominać, iż według zasad protestantyzmu jednemu i drugiemu prądowi przysługiwało prawo, otwarcie zdanie swoje wypowiedzieć. Droga, po której kościół ewangelicki dąży do jedności, daleką jest i mozolną, ale jedność na nią osiągnięta prawdziwą będzie i trwałą.

Ewangelia wyzwoliła umysł Lutra z głębokiej żalości i przygnębienia, które go w klasztorze erfurckim ogarniało, i napełniła serce jego pokojem i radością, która go ani w chwilach najgroźniejszego niebezpieczeństwa nie opuściła. Na umysł Zwinglego zaś przeciwny wywierała wpływ. Oderwawszy serce wesołego syna toggenburskich gór od światowych roskoszy, nadała Ewangelia umysłowi jego pewną głęboką powagę, której z urodzenia nie miał a jednak jój bardzo potrzebował.

Przedtém już wspomnieliśmy, jako pod koniec roku 1522 liczni nieprzyjaciele przeciw reformacyi powstawali. Mnożyły się obelgi na Zwinglego, nawet w samych kościołach wszczynały się spory. Pod koniec roku 1522 przybył do Zurychu Leon Juda, mąż „niskiego wzrostu,“ pełen miłości dla biednych i zapalczywości przeciw fałszywym naukom, jak o nim pewien historyk powiada, i został pröboshczem przy kościele św. Piotra. Następcą jego w Einsiedeln był Oswald Mykoniusz. Wkrótce po przybyciu Judy, w którym Zwingli i reformacya wielką podporę uzyskali, kazał pewnego dnia jakiś Augustyanin w kościele świętego Piotra, dowodząc z zapalem, że człowiek przez własną swą siłę jest w stanie sprawiedliwości Bożej uczynić zadosyć. „Wielebny Ojczy,“ ode-

zwał się Leon, „słuchajcie mię na chwilkę, a wy, kochani obywatele, bądźcie spokojni; teraz ja do was przemówię jak na chrześcianina przystoi.“ Potém zabrawszy głos, dowodził ludowi, iż się nauka Augustyanina ze słowem Bożem nie zgadza. Z powodu tego powstało wielkie wzburzenie umysłów. Zwingli udał się do Rady z prośbą, aby mu przed wysłańcami biskupa z nauki swojej sprawę zdać pozwolono. Rada, chcąc sprawie położyć koniec, rozpisała wezwanie do rozprawy na dzień 29. stycznia 1523. Zwingli przygotował w tym celu 67. zdań.

„Kto uczy, że Ewangelia bez potwierdzenia kościoła nic nie znaczy, ten bluźni.“ — „Jedyną drogą do zbawienia dla wszystkich, którzy byli, są i będą, jest Jezus Chrystus.“ — „Wszyscy chrześcianie są braćmi Chrystusa i braćmi pomiędzy sobą; po cóż tedy zakony, sekty i stronnictwa?“

Dnia 29. stycznia, było to we czwartek, zebrało się w sali Rady kantonu w Zurychu przeszło 600 osób. Według powszechnego wzruszenia można było się przekonać, iż o ważne sprawy chodziło. Obok przewodniczącego, burmistrza Rust, usiedli wysłańcy biskupa Konstancyi, na stole leżała biblia, a przy niej obok jedynego ewangelickiego posła, Doktora Hofmeister z Szafuzy, siedział Zwingli.

Ten powstawszy rzekł: „Ja uczyłem, że zbawienie nasze jedynie w Chrystusie zależy, za to mię też w całej Szwajcaryi kacerzem, zwodzicielem i zdrajcą okrzyczano. A więc, w imię Boże, oto jestem.“ Oczy wszystkich obecnych zwróciły się na Fabera, generalnego wikarego biskupa Konstancyi. Ten powstawszy rzekł: „Ja nie przyszedłem tu dysputować, ale słuchać.“ Zgromadzenie wybuchło śmiechem. „Sejm norymberski obiecał, że w przyszłym roku odbędzie się sobor,“ dodał Faber; „aż do tego czasu trzeba nam czekać.“ — „Jako?“ odparł Zwingli, „albóż to wielkie i uczone zgromadzenie nasze nie znaczy tyle, co sobor? Szanowni panowie, ujmijcie się o krzywdę słowa Bożego.“

Nastąpiła chwila milczenia, aż w końcu przerwał je burmistrz wołając: „Kto co do oświadczenia ma, niech wystąpi.“ — Wszyscy milczą. W tém odezwał się Zwingli: „Tych, co przeciw mnie skarżyli, — a jest ich tu kilku — wzywam uroczyście, aby wystąpili i w imię prawdy powiedzieli, w czém zawiniłem.“ — Zewsząd cisza; Zwingli powtarza wezwanie swoje po raz drugi i trzeci, ale napróżno. Milczenie doktorów rzymskich zniecierpliwiło w końcu Radę i słuchaczów. W tém odezwał się ktoś wołając głośno:

„A gdzież te zuchy, co na ulicach tak głośno krzyczą! Pokażcie się teraz, oto go macie!” — Napróżno, nawet i Faber milczał. W końcu uchwaliła Rada, aby Zwingli, ponieważ mu nikt błędu nie dowiódł, jako też i wszyscy inni duchowni kantonu jedynie czystą naukę Pisma świętego głosili i jęj nauczali.

W téj chwili odezwał się Faber z oburzeniem: „Nauka Zwinglego uwłacza powadze kościoła i sprzeciwia się nauce Chrystusa; ja to udowodnię.” — „Uczyn to,” odrzekł Zwingli. Faber oświadczył, że to tylko w Paryżu, Kolonii lub Freiburgu uczynić gotów. „W sprawie téj,” odpowiedział Zwingli, „musi jedynie Pismo święte rozstrzygać, innego sędziego ja nie uznawam.” — „Zawsze tylko na Ewangelią się powołujecie,” odparł Faber; „wszak przecież możnaby w świecie żyć pocziwie, spokojnie i cnotliwie, chociażby nawet nigdy nie było Ewangelii.”

Na te słowa Fabera podniosło się zebranie z oburzeniem — i dysputa się skończyła.

II.

Pochlebstwa papieża. — Zwingli nie da się przekupić. — Nieprzyjaźń Fabera. — Postępy reformy. — Krzyż. — Obrazy.

Zwycięstwo było po stronie reformacyi. Gdy najzdolniejsi obrońcy Rzymu milczeli, trudno było się spodziewać, że kto inny przeciw odnowionej nauce wystąpi. Stałość charakteru Zwinglego i jego umysł patryotyczny jednały mu powszechne poszanowanie nawet i wrogów, dla tego innym sposobem próbowano zatulić mu usta. Przeciw Lutrowi użył Rzym środków prześladowania i kłatwy, Zwinglego zaś łagodnością pozyskać usiłowano. Wkrótce po odbyciu dysputy przyszedł do niego w towarzystwie hetmana straży papieskiej legat Rzymu imieniem Ensius, przynosząc mu list Adrjana VI., w którym papież nazywa Zwinglego swym ukochanym synem i o najszczerzej życliwości swojej go zapewnia. Równom-

cheśnie otrzymał Zink rozkaz papieża, aby Zwinglego przepuścić. „Cóż mu masz ofiarować?“ zapytał Oswald Mykoniusz. „Wszystko, oprócz tronu papieża,“ odpowiedział Zink. Dla pozyskania reformatora gotów był Rzym nie szczędzić niczego, ale jednak się zawiódł, bo wszystkie jego usiłowania okazały się bezskutecznymi. Zwingli więcej zgola nienawidział Rzymu niż Luter, przynajmniej z większą niż on stanowczością potępiał zasady i obrządkie wieków minionych, znosząc wszelkie obyczaje i nabożeństwa, które z jakimkolwiek nadużyciem kościoła były połączone. Słowo Boże jedynie miało odtąd panować.

Tymczasem w własnej ojczyźnie mnożyła się liczba wrogów Zwinglego. Dawniejsi wojownicy, przedniejsze rodziny kraju jakoteż i pasterze alpejskich gór zaczęli występować przeciw nauce, która dotychczasowym ich zwyczajom nie odpowiadała. W Lucernie odbyło się widowisko, przedstawiające śmierć Zwinglego. Zrobiono lalkę ze słomy, mającą wyobrażać reformatora; tę prowadzono w uroczystym pochodzie na miejsce stracenia i tam ścięto jej głowę. „Przez to mi pokoju nie zakłóca,“ zauważał Zwingli; „Chrystus nigdy swoich nie opuści.“

Zwycięstwo reformacyi było w skutkach swoich coraz bardziej widoczne, sprawa Ewangelii zwyciężała i z każdym dniem dalsze robiła postępy. Dwudziestu czterech kononików i kilku księży wniosło do Rady prośbę, aby statuta kapituły zmieniono. Skutkiem podania tego uchwalono, iż na miejsce próżnujących duchownych wstąpić mają pobożni i uczeni mężowie, którzy zajmą się nauką i wychowywaniem młodzieży miasta, tudzież zamiast łacińskich mszy i nieszpornych nabożeństw wykłady Pisma świętego odbywać będą.

Lecz niestety wszędzie tak bywa, iż między trzeźwymi robotnikami w winnicy Pańskiej znajdują się także szaleńcy, nie umiejący rozróżniać, co jest na czasie, a co nie. Pewien młody duchowny imieniem Hetzer wydał książkę pod tytułem „Obrazy w świetle sądu Bożego“. Słowa jego wielkie wywarły wrażenie, tak iż znaczna część ludności o niczem innem nie myślała, jak o obrazach. Przed jedną z bram Zurycha stał piękny krzyż. Niektórzy zwolennicy reformacyi gorszyli się, że mu ludzie mimo idący tak wielką cześć i nabożeństwo oddawali. Pewnego dnia wyszło kilku obywateli przed bramę miasta, z pozwoleniem właściciela wydobyli z ziemi krzyż i usunęli go z miejsca, na którym stał. Z powodu czynu tego podnieśli zwolennicy Rzymu ogromny krzyk oburzenia,

nazywając to świętokradztwem. Zwingli i przyjaciele surowo krok ten zganili, ponieważ burzyciele popełnili czyn, do którego przez zwierchność nie byli upoważnieni.

Podobne wypadki często się zdarzały. Pewnego dnia ujrzał wikary przy kościele świętego Piotra kilku obdartych i zgłodniałych żebraków, siedzących przed drzwiami kościoła. Spojrzawszy przy tém na obrazy świętych, lśniące się od złota i drogich kamieni, rzekł litościwy wikary do pomocnika swego: „Nie małą mam chętkę zebrać to złoto z obrazów i obrócić je na przyodzianie tych biednych i ubogich członków ciała Chrystusowego.“ W kilka dni później znikły obrazy z kościoła. Rada wrzuciła wikarego do więzienia, nie zważając na oświadczenia jego, że jest niewinnym. Lud zaś wołał: „A cóż to? czyż Pan Jezus przykazał, abyśmy kawałki drzewa ubierali? Albóż to On na te obrazy wskaże i rzecze do sprawiedliwych: Byłem nagim, a przyodzialiście mię?“ Takim sposobem podnosiła się reformacya, a zwłaszcza tém bardziej, im więcej ją wytępić usiłowano. Zdawało się, że w biegu swym wszystko zwycięży.

III.

Dysputacya. — Hoffmann. — Msza. — Zwycięstwo. — Oswald Mykoniusz w Zurychu. — Tomasz Plater.

I takie wybryki nie pozostały bez skutku. Do odniesienia nowych zwycięstw nowój trzeba było walki, bo na polu ducha równie jak w stosunkach tego świata niema zwycięstwa bez walki. Zwolennicy Rzymu wszędzie milczeli, dla tego w miejscu ich inni zapalency wystąpili do boju. Władze nie wiedziały, jak sobie postąpić; dla tego postanowiono odbyć nową dysputę w języku niemieckim, i zbadać w niej sprawę obrazów w świetle Pisma świętego.

Wezwano tedy biskupów miast Chur, Konstancyi i Bazylei, tudzież wszechnicę tego miasta i rządu wszystkich dwunastu kantonów Szwajcaryi, aby do Zurycha wysłali zastępców.

Biskupi odmówili; posłowie ich podczas pierwszej rozprawy nader smutną odegrali rolę, woleli więc nie narażać się na pośmiewisko. Może też i myśleli, że dysputy nie będzie, gdy sami w niej nie wezmą udziału. Oprócz biskupów odmówił także rząd kantonu Unterwalden, stawili się jedynie deputowani kantonów Szafuzy i St. Gallen.

Dnia 26. października, było to w poniedziałek, zebrało się w sali Rady związkowej więcej niż 900 osób, między nimi członkowie Rady i 350 duchownych. Na stole, u którego Zwingli i Leon Juda zajęli miejsce, leżał Stary i Nowy testament w oryginale. Zwingli zabrawszy głos, wystąpił przeciw powadze i znaczeniu hierarchii i soborów, domagając się dla każdego chrześcijańskiego kościoła i zboru tych samych praw, jakie im w pierwszych wiekach chrześcijaństwa przysługiwały. „Kościół powszechny jest na całym świecie, wszędzie, gdzie Jezusa Chrystusa wyznawają, w Indyach nie gorzej niż w Zurychu. Kościoły i zbory mamy wszędzie, ale papież, kardynałowie i biskupi ze swymi soborami nie są ani powszechnym kościołem ani pojedynczym zbozem. Zgromadzenie, przed którym stoję, to kościół zurychski; ten pragnie słowa Bożego i ma prawo wszystko u siebie tak urządzić, jak Pismo święte uczy.”

Zwingli powoływał się na kościół, ale na prawdziwy, nie tylko na księży, lecz na społeczność chrześcian, na lud. Wszystko, co Pismo o powszechnym kościele uczy, zastosował Zwingli do pojedynczych kościołów i zborów. Kościół poddawający się pod powagę słowa Bożego nie może się pomylić.

W nieobecności zastępców biskupich wystąpił w obronie sprawy papieża sędziwy kanonik Konrad Hoffmann, ten sam, za którego stawiennictwem Zwinglego do Zurycha powołano. Hoffmann dowodził, że członkowie kościoła jako trzoda i trzeci stan nie mają prawa takich rzeczy omawiać. „Trzyznaście lat żyłem w Heidelbergu,” rzekł kanonik, „mieszkałem w domu bardzo uczonego i pobożnego męża, Doktora Joss; długie czasy z nim jadłem i piłem i dobrze się w domu jego miałem; ale też zawsze z ust jego słyszałem, że się o takich rzeczach rozprawiać nie godzi. Ztąd widzicie” — wszystkim zanosilo się na śmiech, tylko że burmistrz wybuchowi jego zręcznie zapobiegł. „Dla tego,” mówił dalej Hoffmann, „czekajmy, aż się chrześcijański sobór zbierze; ja aż do tego czasu poddam się biskupowi, chociażby i najgorszym był człowiekiem.” Na to odparł Zwingli: „Jakto? soboru mamy wyczekiwać? Któż tam będzie? Papież i kilku biskupów, nie mających

żadnej nauki. A to też wiadoma, że ci nie według słowa Bożego lecz według własnej głowy wszystko załatwia.“

Dysputa trwała dalej. Kilku księży wystąpiło w obronie obrazów, lecz nie użyli w tym celu Pisma świętego. Zwingli i inni reformatorowie udowodnili z biblii, że nauka ich jest błędną. Jeden z naczelników zgromadzenia odezwał się mówiąc: „Jeżeli biblijnych dowodów na rzecz obrazów niema, to zwolenników ich po imieniu do obrony wezwiemy.“ Wszyscy milczeli; wezwano najprzód proboszcza parafii Wädischwyl. „On śpi,“ odezwał się jeden z obecnych. Wezwano proboszcza z Horden. „On mnie w zastępstwie wysłał,“ odpowiedział jego wikary, „ale ja zań mówić nie będę.“ Wezwano potem jeszcze kilku proboszczów z kolei, których znano jako gorliwych zwolenników wszystkich obrządków nabożeństwa rzymskiego, ale jeden za drugim oświadczył, iż nie wie, co powiedzieć, tudzież iż w przyszłości zajmą się badaniem prawdy. Jeden z nich rzekł: „Ja dotąd w dawnych doktorów wierzyłem, teraz wierzyć będę w nowych.“ — „Nie w nas powinniście wierzyć,“ odparł Zwingli, „ale w słowo Boże, bo tylko Pismo święte jest nieomyłne.“ Posiedzenie przewlokło się aż do nocy; w końcu powstał przewodniczący i rzekł: „Bogu wszechmocnemu i wiecznemu niech będzie chwała i cześć, że prawda jego we wszystkich naszych sprawach zwycięża.“ Oraz wezwał on Radę Zurycha, aby obrazy usunęła.

We wtorek dysputowano znowu pod przewodnictwem Vadian'a, a zwłaszcza o mszy. „Bracia w Chrystusie,“ rzekł Zwingli, „my nie przeczymy nauce, że w Wieczery świętej ciało i krew Pańską pożywamy, ale stanowczo przeczymy, żeby miała być cfiarą, którą jeden na rzecz drugiego sprawować może.“ Gdy mimo dwukrotnego wezwania przewodniczącego nikt z obecnych w obronie mszy głosu nie zabrał, oświadczyli w końcu kanonicy Zurycha jako też kilku innych duchownych, że zupełnie zdanie Zwinglego podzielają.

Ledwie jednak ze zwolennikami dotychczasowej nauki ukończono walkę, to odrazu nowi wrogowie wystąpili, mianowicie zapaleńcy i żarliwcy, co natychmiast i gwałtem wszystko odmienić pragnęli. Konrad Grebel zabrał głos i rzekł: „Na tém nie dosyć, żeśmy tu jedno i drugie o mszy słyszeli; tu trzeba działać i natychmiast ją znieść.“ — „W sprawie tej powinna Rada rozstrzygać,“ odpowiedział Zwingli. — Symon Stumpf zaś zaczął krzyczyć: „Tu duch Boży sprawę rozsądził, po cóż nam jeszcze wyroku Rady potrzeba?“

W tém powstał komtur Schmidt i z powagą i namaszczeniem te powiedział słowa: „Mnie wydaje się konieczną, aby się najprzód chrześciance nauczyli i przyzwyczaili, jako Chrystusa Pana w sercu swém mieć i jemu służyć powinni. Dotąd bowiem chodziliśmy za obcymi bożkami; jeden poszedł w góry, gdy mu jaki krzyż dolegał, do jakiego świętego szukać pomocy, inny znowu chodził na płaszczyzny do innego świętego, Niemcy biegli do Włoch a Włosi do Niemiec. Ale w przyszłości nie będzie nam już trzeba biegać tam ani sam, bo nam Bóg wszystkie rzeczy w Chrystusie Jezusie podawa. Chodźmyż tedy, zacni mężowie Zurycha, do téj jedynéj prawdziwéj studni wody żywéj, a niech znowu do ziemi naszéj powróci Jezus Chrystus i zajmie między nami tron panowania swego.“ Słowa komtura wielkie wywarły wrażenie, nowa siła wiary Chrystusowéj przejmowała serca.

Dysputa odbyta w październiku 1523 stała się hasłem zwycięstwa. Duchowni bawiący w Zurychu powracali do domu nowym przejęci będąc zapalém, duch wiary onych dni po całej Szwajcaryi się objawiał. Kościół Zurycha umiał sobie zawsze w obec biskupa Konstancyi zastrzedz pewną niezależność, teraz atoli zupełnie się z pod władzy jego wyzwolił i odzyskał napowrót prawa, które Rzym chrześcijaństwu odebrał. Czuwanie nad czystością nauki stało się odtąd obowiązkiem i prawem ludu chrześcijańskiego, a późniejsze wypadki wykazały, że lud skarbu tego lepiéj pilnować umie, niż hierarchia.

Zwycięstwo nie wzbiło umysłu Zwinglego w dumę, owszem według jego życzenia powoli tylko wprowadzono reformacją w życiu. Gdy Rada zdania jego zasięgała, rzekł Zwingli: „Bóg zna serce moje i wie, że nie idzie mi o zrywanie ale o budowanie. Są dusze lękliwe, które wszelkich względów wymagają; z tego powodu trzeba jeszcze przez niejaki czas po wszystkich kościołach odbywać w niedzielę mszę, i niech się nikt nie odważy duchownym jaką psotę wyrządzić.“ Rada postąpiła według zdania Zwinglego i z tego powodu dwom zapaleńcom na dwa lata ojczyznę opuścić kazała.

Sprawa reformacyi rozwijała się stopniowo i coraz bardzież w oczach wszystkich przyjaciół słowa Bożego urok Zurycha podnosiła. Oswald Mykoniusz wypędzony z Lucerny bawił przez pół roku w Einsiedeln, gdy naraz odebrał wiadomość, że go na posadę nauczyciela przy miejskiej szkole do Zurycha powołano. Tam wreszcie znalazł ten wierny robotnik Pański spokojny dla siebie przytułek i wdzięczne pole działania. Poprzednik jego nie zadawał sobie dużo pracy we swém powoła-

niu, Oswald natomiast poświęcił wszystkie siły swoje nauce i kształceniu młodzieży, i stał się dla niej tém samém, czém dla dorosłych był Zwingli. Za niedługo poznał on wśród liczby swych uczniów młodzieńca liczącego lat 24, który się wielkiem zamiłowaniem do nauk odznaczał. Imię jego było Tomasz Plater. rodem pochodził z wioski Grachen, należącej do kantonu Wallis. W dziewiątym roku życia dostał się chłopak do domu pewnego pokrewnego proboszcza, gdzie mu się jednak nie najlepiej powodziło. Później zwiedził niejedną szkołę w towarzystwie bratanka swego, lecz mimo to aż do dwudziestego roku życia prawie czytać nie umiał. W Zurychu nareszcie postanowił wziąć się do nauki i usiadłszy na jednej z ostatnich ław w szkole Mykoniusza sam do siebie powiedział: „Teraz albo się ucz, albo zgiń!“ Powoli i do jego serca promień Ewangelii trafił. Pewnego poranka było bardzo zimno, a Plater nie miał czém izby szkolnej opalić, co z wyższego polecenia do niego należało. Tedy pomyślał sobie: „Ty marzniesz, a w kościele tyle drewnianych posągów napróżno stoi.“ Wkradł się więc po cichu do kościoła przed rozpoczęciem porannego nabożeństwa, zabrał drewniany posąg jakiegoś świętego i użył go w swym celu. Mykoniusz i Zwingli ostro jednak postępek jego zganili.

Dla zwyciężenia zabobonu i niedowiarstwa innéj trzeba było broni. Zwingli i koledzy jego połączyli się z Mykoniuszem, który codziennie w kościele przed liczném gronem słuchaczy ustępy Nowego testamentu wykladał. Dnia 13. i 14. stycznia 1524 odbyła się znowu w Zurychu dysputa i wypadła na niekorzyść nauki Rzymu; napróżno oświadczył kanonik Koch wołając: „Gdzie papież, kardynałowie, biskupi i sobory, tam mój kościół!“ Oświadczenie jego nie zmieniło usposobienia umysłów. W Zurychu wszystko kroczyło naprzód, nauki kwitnęły, serca ludu się w prawdzie Ewangelii utwierdzały, reforma przechodziła w ciało i krew narodu. Zurych stawał się niby warownią odnowionej nauki, której światło na wszystkie strony Szwajcaryi się rozlewało.

IV.

Nowe postępy. — Rada związkowa w Lucernie. — Hottinger. — Zniesienie procesyj. — Obrazy. — Charakter szwajcarskiej reformacyi. — Odwołanie się do narodu.

W obec zwyciężkich postępów reformacyi postanowili wrogowie jój stanowczych użyć środków zaradczych. Gdzie atoli lud szwajcarski się podniósł, tam się nigdy bez rozlewu krwi nie obeszło. W Lucernie zebrała się Rada związkowa; duchowni podwoili usiłowania swoje, aby ją do potępienia reformacyi nakłonić. Freiburg i górskie kantony były po ich stronie, Bern, Bazyleja, Glarus, Appenzell się chwiała, Szafuza przechylała się na stronę reformacyi, jedyny kanton zurychski stanowczo w jój obronie stanął. Z natchnienia zwolenników Rzymu uchwaliła Rada, iż nikomu „ani prywatnie ani publicznie, ani w domu ani w gospodzie o tych nowych czy luterskich naukach ani mówić ani kazać nie wolno“. W duchu tym ułożono 19 artykułów, które wszystkie stany z wyjątkiem Zurycha podpisały, równocześnie nakazano duchownym, aby nad przestrzeganiem powyższych artykułów pilnie czuwali. Stronnictwo katolickie podniosło okrzyki zwycięstwa, albowiem najwyższa władza Szwajcaryi zwolenników odnowionej nauki po prostu prześladować rozkazała.

Henryk Flackenstein, starosta miasta Baden w kantonie Lucern, był jednym z najpiérwszych, którzy się o uchwałach Rady dowiedzieli. W powiecie jego bawił Hottinger, obywatel Zurycha, za zniewagę krzyża wypędzony z ojczyzny. I w nowém miejscu pobytu jego wyrwało mu się niekiedy z ust nieostróżne słowo, tak n. p. powiedział pewnego razu w gospodzie, że księża nie wykładają dobrze Pisma świętego i że ludzie jedynie w Bogu ufność i pociechę swą pokładać powinni. Gospodzki, chodząc około gości, słyszał te rozmowy i doniósł o nich zwierzchności. Innego razu bawił Hottinger u przyjaciela swego Jana Schütz. Ten zapytał go mówiąc: „Jakże ma się rzecz z tą nową wiarą, której w Zurychu uczą?“ — „Oni kaza“, odrzekł zagadnięty, „że się Chrystus raz na zawsze za nas na krzyżu ofiarował i przez tę jedną ofiarę nas od wszystkich grzechów i nieprawości odkupił.“ Po niejakiem czasie kazał Flackenstein pojmać Hottingera i wrzucił go do więzienia. Stawiono go przed sąd miasta Klingenu, ztąd oddano go wyższemu sądowi w Baden, ale ani tu ani tam nie uznano go winnym kary. Flacken-

stein wysłał więc pojmanego do Rady związkowej w Lucernie, która natychmiast Hottingera za jego powoływanie się na Pismo święte na karę śmierci skazała. Usłyszawszy o wyroku tym wielbił Hottinger imię Chrystusowe. „Dobrze, dobrze,” odparł sędzia, „my nie przyszliśmy tu słuchać kazania; gadaj sobie innym razem.” Starosta Lucerny rzekł: „Teraz musi głowa jego spaść; jeżeli ją potem na nowo dostanie, to my wszyscy wiarę jego przyjmiemy.” — „Niech Bóg odpuści tym, którzy mię na śmierć osądzili; w Twoje ręce, o Panie, niebieski zbawicielu mój, oddawam ducha mego,” westchnął Hottinger i — pod toporem kata padła głowa jego o ziemię.

Krew Hottingera dodała wrogom Ewangelii nową otuchę, postanowiono z gruntu wykorzenieć reformacyą, a to szczególnie w prawdziwem jęj ognisku w Zurychu. Wyprawiono do miasta tego posłów z wezwaniem do Rady i mieszczanstwa, aby tę nową wiarę koniecznie porzucili. Dnia 21. marca stanęli posłańcy przed Radą miasta i tak się odezwali: „Bracia! dawną jedność wiary chrześcijańskiej zerwano; a zaraza coraz bardziej się rozpowszechnia, bo już i duchowieństwo czterech górskich kantonów oświadczyło nam, że chyba kraj opuścić musi, jeżeli mu w pomoc nie przyjdziemy. Obywatele Zurycha! połączcie się z nami i pomóżcie nam tę nową wiarę stłumić; wypędźcie Zwinglego i uczniów jego, a potem wszyscy razem stanieniem w obronie praw naszych od roszczeń papieża i jego służalców.” Rada Zurycha nie namyślała się długo, co ma odpowiedzieć, owszem odrazu oświadczyła wysłańcom, iż w sprawach słowa Bożego żadnych ustępstw zrobić nie może. Odpowiedź tę potwierdzono czynem. Od roku 1351 istniał zwyczaj, że w każdy poniedziałek świąteczny odbywano uroczystą procesyą do cudownego obrazu Panny Maryi w Einsiedeln, przyczem każdy pielgrzym niósł w ręku krzyż. Przy sposobności takich pielgrzymek nie obeszło się bez rozmaitego zgorszenia, a mianowicie, jak Bullinger donosi, był grzech przeciw szóstemu przykazaniu na porządku dziennym. Dnia 7. maja miano się wybrać z procesyą, lecz na wniosek pastorów zaniechano tego, tudzież uchwalono, że odtąd wszystkie procesye ustaną. Równocześnie postanowiono usunąć z kościołów relikwie, posągi i obrazy świętych i inne tym podobne rzeczy, o których nie było można z Pisma świętego udowodnić, iż się z nabożeństwem chrześcijańskim zgadzają. Usunięto nawet i organy.

Reformacya Szwajcaryi różni się pod więcej niż jednym względem od reformacyi niemieckiej. W Wittenbergu wystąpił Luter stanowczo przeciw gwałtownemu burzeniu obrazów,

w Zurychu zaś odbyło się takowe w obecności i za zgodą Zwinglego. Poglądy obydwóch reformatorów na sprawę różniły się od siebie. Luter pragnął zachować wszystko, co się wyraźnej nauce Pisma świętego nie sprzeciwiało, chcąc tym sposobem nie zrywać ostatecznie z historią kościoła poprzedzających wieków. Zwingli zaś przyjął zasadę, że wszystko usunąć należy, co się Pismem świętym wyraźnie uzasadnić nie da; chciał on z pominięciem poprzedzających wieków nawiązać dzieło reformacyi wprost do nauk i urządzeń czasów apostołskich i tym sposobem pierwotny stan rzeczy we wszystkiem odnowić. Reforma Zwinglego sięgała zatem dalej. Według opatrności Bożej przywrócił Luter kościołowi największy jego klejnot, którym jest nauka o usprawiedliwieniu człowieka przed Bogiem z wiary, za darmo, bez naszej zasługi, przez krew onego Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata. Ale oprócz nauki téj, która jest jądrem reformacyi, znalazły się jeszcze inne sprawy, wymagające oczyszczenia, a tę pracę wykonać było zadaniem Zwinglego.

Na wytworzenie rzymskiego katolicyzmu z łona pierwotnego chrześcijańskiego kościoła złożyły się dwa prądy, jeden możnaby nazwać żydowskim, drugi pogańskim; jeden wpłynął na skrzywienie nauki o człowieku, drugi na naukę o Bogu. Dawny żydowski faryzeizm marzył o sprawiedliwości i zbawieniu, na które sobie człowiek sam skutkiem pewnych zewnętrznych uczynków zasłuży. Hasłem jego było: poszczę i dajęm dziesięcinę, czegoż mi jeszcze potrzeba? Pogaństwo zaś zapomniało o Bogu jednym jedynym, wszechmocnym, odwiecznym, i rozpatrując się w dziełach jego doszło do pojęcia o mnóstwie pomniejszych bożków, rządzących siłami przyrody i losami człowieka. Miejsce starożytnych półbogów pogaństwa zajęli święci kościoła rzymskiego.

Reformacya Lutra wystąpiła w pierwszym rzędzie przeciw prądowi faryzeizmu wewnątrz kościoła, gdy bezwstydną Tecel z rozkazu papieża zbawienie dusz ludzkich za pieniądze sprzedawał. Zwingli zaś walczył przedewszystkiem przeciw prądowi pogaństwa, poznawszy takowy w świątyni w Einsiedeln, dokąd tysiącami napływały tłumy pobożnego ludu, rzucając się do stóp obrazu Panny Maryi, lśniącego od złota i drogich kamieni.

Niemiecki reformator ogłosił światu naukę o usprawiedliwieniu człowieka wynikającą z wiary, i zadał przez to śmiertelny cios faryzeizmowi rzymskiego kościoła, szukającemu zbawienia we własnych uczynkach. Toż samo i reformator

Szwajcaryi uczynił. Wszyscy reformatorowie zaczynali naukę swą od téj prawdy, że człowiek samego siebie zbawić nie może. Zwingli atoli postąpił jeszcze o krok dalej, wskazując wszędzie na nieograniczone, wszystko obejmujące działanie samego Boga, a tém samém obalił, co w nabożeństwie Rzymu na bałwochwalstwo zakrawało. Katolicyzm rzymski poniżył Boga i wywyższył człowieka. Luter poniżył człowieka, a Zwingli wskazał Boga na tronie wszechświatów. Oba zadania uzupełniały się nawzajem. Luter założył fundament, Zwingli wystawił szczyt. Inny późniejszy geniusz z ponad brzegów genewskiego jeziora jedną i drugą pracę w harmonijną ujął całość.

Im więcéj sprawa Zwinglego postępowała, tem bardziéj rosła nienawiść i zawziętość katolickich kantonów. Rząd Zurycha przekonał się, iż mu koniecznie w porozumieniu z ludnością działać wypada, bo i tak lud, jako społeczność wierzących, był w oczach Zwinglego najwyższą powagą, rozstrzygającą w zewnętrznych sprawach kościoła i kraju. Rada Zurycha wystosowała tedy zapytanie do mieszkańców kantonu, czy w razie potrzeby byliby dla sprawy Ewangelii Chrystusowéj wszystko poświęcić gotowi. Ludność kantonu patrzyła z zajęciem na rozwój reformacyi i niejednen dom wieśniaka przemienił się na szkołę Ewangelii, w którój w łonie rodziny czytano Pismo święte. Nie dziw więc, iż umysły na zapytanie Rady były przysposobione. Zewsząd odzywała się odpowiedź, iż Rada słowa Bożego do ostateczności bronić powinna, tudzież że w razie potrzeby na dzielne poparcie ze strony ludu liczyć może. Mąż zaś będący na czele ruchu reformacyjnego, umiał ze wszechmiar zadaniu swemu sprostać; zapal jego dla sprawy nie gasnął. Kto tylko w Szwajcaryi dla Ewangelii znosił prześladowanie, uciekał się do niego. W jego ręku było naczelne kierownictwo sprawy, na jego sercu ciążyła troska o rozwój kościoła, jego umysł zajęty był zbrojeniem do walki duchowéj, na którą się po wszystkich kantonach Szwajcaryi zanosilo, — słowem, całe brzemie sprawy reformacyi na jego barkach spoczywało. Wiara i męstwo jego napełniały serca Wittenberczyków otuchą i radością. Luter i Zwingli byli jakby dwie pałające pochodnie Ewangelii, od których na wszystkie strony wychodziło światło prawdy Bożej.

V.

Nowy opór. — Porwanie Oechslina. — Los rodziny Wirth.

Im większe były postępy słowa Bożego, tém bardziej rosła do niego nienawiść i gniew Rzymu. Papież w pałacu swym, duchowni wśród ludu i członkowie Rady usiłowali się, każdy w swój sposób, zagasić światło słowa Bożego i zwolenników jego choćby ogniem i mieczem wytępić. Dnia 18. kwietnia wystosował papież odezwę do ludu Szwajcaryi i wskutek nalegań papieżkich uchwaliła Rada związkowa na posiedzeniu swém w mieście Zug wyprawić deputacyą do kantonów Zurycha, Szafuzy i Appenzell, oświadczając im, iż Rada koniecznie nową naukę wytępić i zwolenników takowej majątku, czci i życia pozbawić postanowiła. W Zurychu wywarła wiadomość bolesne wrażenie, mimo to odpowiedziano Radzie, że Zurych w sprawach wiary jedynie zasad słowa Bożego przestrzegać będzie. Nad tą odpowiedzią oburzyły się kantony Schwyz, Lucerna, Unterwalden, Freiburg i Zug aż do tego stopnia, iż nie pomnąc na znaczenie i wpływ, którego przez Zurych dostąpiły, ani na przysięgi, któreimi sobie niezachwianą wierność ślubowały, bez namysłu wszelkie stosunki z Zurychem zerwały. A więc i we Szwajcaryi, równie jak w Niemczech, rzymskie stronnictwo piérwszy krok do zerwania politycznej jedności kraju uczyniło. Ale na pogrózkach i złamaniu przysięgi bynajmniej się nie skończyło, nienawiść religijna pragnęła krwi i niebawem okazało się, jaką bronią papieństwo walczyć zamierza.

Zacny Oechslin, przyjaciel Zwingłego, był proboszczem wioski Burg. Starosta Amberg, lubo sam z początku sprzyjał Ewangeli, chcąc jakąś wyższą posadę otrzymać, ślubował niektórym wpływowym mężom kantonu Schwyz, że nową wiarę z gruntu wykorzeni. Oechslin nie należał wprawdzie do zakresu jego władzy, mimo to postanowił Amberg najprzód w obec niego prawowierność swą udowodnić. Dnia 7. lipca 1524 załatano o północy do drzwi proboszcza, żołnierze starosty przyszli go pojmać. Powstał krzyk, mieszkańcy wioski pośpieszyli w pomoc, w pobliskiem mieście Stein posłyszano hałas, wrzawa się wzmaczała, cała okolica była na nogach, dowiadując się, co zaszło. Podstarościm miasteczka Stammheim był niejaki Wirth, mąż wielkiej czci i szacunku u swoich. Dwaj starsi synowie jego Adrjan i Jan byli duchownymi, odznaczali się pobożnością i gorliwie głosili Ewangelią. Cała liczna rodzina

Wirtha słynęła z pocziwości. Gdy uszu ich doszedł hałas odbywający się z okolicy Burga, wyszli ojciec i dwaj starsi synowie z domu dowiedzieć się, co to ma znaczyć. Usłyszawszy o gwałtowném porwaniu przyjaciela swego oburzyli się nad bezprawiem tém w głębi serca i mimo prośb i nalegań matki pośpieszyli mu w pomoc. Zebrało się mnóstwo ludzi, ale pomiędzy nimi było niemało lekkomyślnój gawiedzie, co nie umiała się hamować. Żołnierze wiodący pojmanego proboszcza, widząc co się dzieje, przyspieszyli kroku i dostali się na drugi brzeg rzeki; zgraja zaś ciągnąca za nimi nie znalazłszy czołna do przejazdu, musiała się zatrzymać, wysłano tylko deputacyą do starosty, aby Oechsline wypuścił na wolność. Tymczasem gruchnęła pomiędzy zgrają wieść, że Kartuzi klasztoru w Ittingen nakłonili starostę do popełnienia gwałtu, i nuż zgraja puściła się w drogę na klasztor. Tam rozgościła się w refaktarzu, kazała otworzyć piwnicę i na dobre zaczęła się pijatyka. Wirth wzywał lud do upamiętania się, ale na próżno, wino płynące strugami, podochociło umysły, zgraja szydziła z jego upomnień. Zasmucony opuścił więc klasztor, tak samo i syn jego Jan, Adrian zaś wcale do niego nie wstąpił. Lud podpiwszy sobie zaczął niszczyć sprzęty, urządzenia i książki klasztoru. Gdy się o tém w Zurychu dowiedziano, przybyli natychmiast wysłańcy Rady miasta, i zabrali, kto do kantonu ich należał, ze sobą do domu. Na miejscu pozostało kilkudziesięciu swawolników z kantonu Thurgau. Gdy ci pić i hulać nieprzestawali, wybuchł w klasztorze pożar i cała budowla stała się pastwą płomieni.

Po pięciu dniach zebrali się wysłańcy kantonów w mieście Zug, przysięgając zemścić się na obywatelach miast Stein i Stammheim. Sędziwy Wirth i synowie jego, sprzyjający wierze ewangelickiej, i tak już byli im cierniem w oku. Jeden z liczby zastępców Zurycha rzekł, iż winnych ukarać należy, ale w drodze sprawiedliwości i prawa, nie gwałtem i przemocą. Nato odezwał się przełożony miasta Lucerny, wołając z oburzeniem i kłatwą, że „wszystkiemu tylko kacerz Zwingli jest winien.“ Rada miasta Zurycha, chcąc wszelkiemu bezprawiu zapobiedz, wezwała wszystkich obwinionych poddanych swoich do sądu, aby ich według sprawiedliwości ukarać. Wezwano też Wirtha i synów jego i Rütimanna, starostę w Nussbaum. Deputowani kantonów żądali od deputowanych Zurycha, aby im tych czterech mężów do miasta Baden wydano, gdzie ich sami osądzą. Ci odrzekli na to: „Do Zurycha należało przeprowadzić w sprawie ich śledztwo, i nie tam nie znaleziono,

dla czegośby na karę zasłużyli.“ Na to odezwali się deputowani kantonów: „Chcecie ich wydać czy nie? Tak lub nie! i ani słowa nadto!“

Posłowie Zurycha pośpieszyli do domu, gdzie wiadomość ich wielki niepokój sprawiła. Gdyby pojmanych nie wydano, wojsko kantonów wkroczy do miasta, jeżeli ich wydadzą, to już tylko na pewną śmierć. Zdania były podzielone. Zwingli przemawiał w obronie pojmanych, chociażby się przez to na niebezpieczeństwo narazić miano. W końcu znalazło się wyjście z kłopotów, zgodzono się wydać ich do rąk Rady związkowej z tém jednak zastrzeżeniem, aby ich nie dla wiary ewangelickiej ale tylko w sprawie zejść w klasztorze Ittingen sądzono, na co się Rada zgodziła. W piątek przed św. Bartłomiejem 1524, wyruszyli trzej członkowie rodziny Wirth i przyjaciel ich pod strażą żołnierzy z Zurycha, towarzyszyło im współczucie całego mieszczaństwa i bolesna obawa o przyszły ich los. Lud zebrał się do kościoła na nabożeństwo, Zwingli wstąpiwszy na kazalnicę rzekł: „Bóg nas ukarze, żeśmy ich wydali; módlmy się przynajmniej za nimi, aby ich Pan w więzieniu pocieszył i w wierze prawdziwej serca ich utwierdził.“

Pojmani przybyli w piątek wieczór do Baden, gdzie ogromne mnóstwo ludzi na nich czekało. Zaprowadzono ich najprzód do gospody a ztąd do więzienia. Ojciec, idąc pierwszy, odezwał się do swych synów: „Patrzcie, moje dzieci, oto jesteśmy, jak apostoł powiada, wystawieni na śmierć, albowiem staliśmy się dziwowiskiem światu i aniołom i ludziom.“ (1. Kor. 4, 9.) Ujrawszy wśród tłumu śmiertelnego wroga swego Ambergą, przystąpił do niego Wirth, uściśnął jego rękę i rzekł: „Bóg jest w niebiesiech, On wszystko wie.“

Następnego dnia rozpoczęło się śledztwo; do sali wprowadzono najprzód ojca. Bez najmniejszego względu na stan i wiek wzięto go na tortury, lecz i najokropniejsze męczarnie nie wydobyły ze staruszka innego zeznania, oprócz tego, że w plądrowaniu i spaleniu klasztoru nie miał udziału. Obwiniano go, jakoby w klasztorze posąg świętej Anny zniszczył! Również i innym żadnej winy nie dowiedziono, oprócz téj, że Adrjan Wirth miał ślubną żonę, tudzież że w duchu Lutra i Zwinglego nauczał. Janowi Wirth zarzucano, jakoby przy udzielaniu Komunii świętej niektóre zewnętrzne obrządki opuścił. Im jaśniej się przez śledztwo niewinność pojmanych wykazała, tém większą była nienawiść ich wrogów. Sędziwego staruszka męczono na torturach od poranku aż do południa; łyzy biednego bynajmniej fanatycznych sędziów nie wzruszyły. Gorzej jeszcze

obchodzono się z synem Janem. „Powiedz nam, od kogoś tę kacerską wiarę przyjął, od Zwinglego czy od kogo innego?“ odezwał się jeden z sędziów. — „Miłosierny, wieczny Boże,“ krzyknął Jan będąc na torturach, „pomóż mi, pociesz mnie!“ — „No, a gdzież teraz twój Chrystus?“ szydził ktoś inny. Gdy na Adrijana przyszła kolej, przystąpił do niego jeden z deputowanych kantonu Bern, niejaki Stein, i rzekł: „Człowiecze, zeznaj prawdę, bo jeżeli nie powiesz, to na mą godność rycerską, której tam dostąpiłem, gdzie sam Bóg cierpiał, ślubuję i przysięgam ci, że ci wszystkie żyły jedną za drugą z kolei porozcinamy.“ Zatem związano go powrozem, a gdy go katowskim obyczajem w zgórę i nadół przesuwano, rzekł do niego z szatańskim uśmiechem Stein: „Tak bratku! to masz w dodatku od nas podarunek na swoje wesele.“

Po ukończeniu śledztwa zdali deputowani kantonowi sprawę z przebiegu takowego i dopiero po upływie miesiąca znowu do Baden powrócili. Sędziwa żona Wirtha i matka pojmanych synów udała się z najmłodszym swym dziećciem w drogę do tegóż miasta, błagając sędziów o litość. Jan Escher z Zurycha towarzyszył jój jako adwokat. Ten ujrzawszy w gronie sędziów Hieronima Stocker, zagadnął go jak następuje: „Starosto, znacie przecież sędziego Wirtha i wiecie o nim, że przez całe życie swoje pocziwym był człowiekiem!“ „Tak jest, mój kochany,“ odrzekł Stocker, „wiem, że nikomu nigdy nic złego nie wyrządził. Swoi i obcy bywali u stołu jego, dom jego dla wszystkich był otwarty jakby klasztor jaki lub szpital. Gdyby mąż ten był jaką kradzież popełnił lub kogo zabił, tobym wszystkich sił dołożył, aby go ocalić. Ale on świętą Annę, babcię Chrystusa Pana spalił, a zato musi umrzeć!“ — „Niech się Bóg nad nami zlituje,“ westchnął Escher.

Dnia 28. września odbyli deputowani katolickich kantonów potajemne posiedzenie, i osądzili sędziwego Wirtha i syna jego Jana tudzież i starostę Rütimanna na karę śmierci, drugiego zaś syna Adrijana uwolnili na błaganie matki. Wyprawdzono ich z więzienia. „Synu mój,“ rzekł ojciec do Adrijana, „nie mścij się nigdy śmierci naszój, chociażemy na nią nie zasłużyli.“ Adrijan gorzko płakał. „Bracie,“ rzekł Jan, „gdzie słowo Boże, tam wszędzie i krzyż.“

Po odczytaniu wyroku śmierci odprowadzono wszystkich trzech napowrót do więzienia. Naprzód szedł Jan, za nim kroczyli obaj starcy a kapłan towarzyszył im. Gdy stanęli na moście obok kaplicy świętego Józefa, rzekł kapłan: „Ukłękniście i módlcie się do świętych!“ W tém Jan obróciwszy

się do ojca, rzekł: „Ojcze, nie daj się zachwiać, wszak wiesz, iż jeden tylko jest pośrednik między Bogiem i ludźmi, Jezus Chrystus, Syn Boży.“ — „Tak jest, miły synu,“ odparł staruszek, „a za pomocą łaski Jego będę ja Jemu wierny aż do śmierci.“ Wszyscy trzej zmówili „Ojcze nasz“ i przeszli przez most. Zaprowadzono ich na miejsce stracenia. Jan czując do ojca swego szczere i głębokie przywiązanie serca, odezwał się do niego: „Najdroższy ojcze, odtąd już nie będziesz mi ojcem ani ja tobie synem, odtąd już sobie jesteśmy braćmi w Chrystusie. Dziś, najukochańszy bracie, da Bóg, że się dostaniemy przed oblicze Tego, który nam wszystkim jest ojcem. Nie lękaj się niczego!“ — „Amen,“ odrzekł staruszek, „niech ci Bóg wszechmogący pobłogosławi, miły synu, bracie mój w Chrystusie.“ Tak na progu wieczności żegnał się ojciec z synem, w nadziei spoglądając do przyszłości, w której się na wieki połączyć mieli. Lud zgromadzony nie mógł się wstrzymać od płaczu. Starosta Rütimann modlił się po cichu. Potém wszyscy trzej ukłękli na kolana, i „w imię Boże“ — padły głowy ich pod toporem kata. Lud spostrzegłszy na trupach ich ślady przebytych tortur, głośno zaczął szemrać. Za ścięcie męża i syna swego musiała wdowa Anna z wyroku sądu zapłacić katowi dwanaście koron w złocie. Tak tedy przelano krew a zaprawdę czystą krew. Był to dla reformacyi Szwajcaryi chrzest, a zwłaszcza chrzest krwi. Wróg Ewangelii dokonał dzieła swego ale tém samém i własnej potędze śmiertelny zadał cios, bo śmierć obydwóch członków rodziny Wirth przyspieszyła zwycięstwo reformacyi.

VI.

Zniesienie mszy. — Miłość braterska. — Różne zaczepki.

Przy sposobności oddalenia obrazów z kościołów Zurycha niechciano jeszcze naruszać mszę. Teraz atoli uważano porą za stosowną, bo z jednej strony rosła znajomość prawdy słowa Bożego wśród ludu, z drugiej zaś gwałty wrogów stanowczego wyznania wiary wymagały. Za każdym ciosem Rzymu podnosiła się reformacya i nowe klęski papieżu zadawała. Zwo-

lennicy Rzymu ścięli Hottingera, wskutek tego oddalono z kościołów Zurycha obrazy Świętych. Skazano na śmierć rodzinę Wirtha, na to odpowiedział Zurych zniesieniem mszy. Okrucieństwa Rzymu podnosiły siłę reformacyi.

Dnia 11. kwietnia 1525 stanęli trzej pastorowie Zurycha w towarzystwie Megandera i Mykoniusza przed Radą miasta, wzywając takową, aby w przyszłości Wieczerzę Pańską według ustanowienia Chrystusowego odbywać rozkazała. W skutek wezwania pastorów wszczęła się ożywiona rozprawa o mszy, w której szczególnie sekretarz Rady zabierał głos w obronie rzymskiego nabożeństwa, ale w końcu wywody Zwinglego odniósł zwycięstwo. Rada Zurycha rozporządziła, aby począwszy od następnego dnia t. j. od Zielonego czwartku, Wieczerze Pańską według sposobu apostolskich czasów pożywano. W dzień ten przystępowali do stołu Pańskiego młodzieńcy zboru, mężczyźni i niewiasty w Wielki piątek, starcy zaś w Niedzielę wielkanocną. Dyakonowie odczytali ustępy Pisma, odnoszące się do Wieczerzy Pańskiej, pastorycy nauczali i napominali lud, aby grzechy swe wyznawał Bogu i we krwi Chrystusowej szukał odpuszczenia Bożego, tudzież aby każdy, ktoby szczerzej poprawy serca nie pragnął, lepij od stołu Pańskiego odstąpił i nie obciążał duszy swojej nowymi grzechami pożywając ciało i krew Pańską niegodnie. Zatem uklęknął lud na kolana i klęcząc przyjmował Wieczerzę świętą.

Ten prosty sposób obchodzenia uroczystości dziwną budził w sercach ludu miłość do Boga i braci. Słowa Chrystusowe stały się znowu duchem i żywotem. Miłość braterska pierwszych wieków chrześcijańskich znowu ożywiła serca, nawet najzaciętsi nieprzyjaciele odpuszczali sobie winy swoje i wpadali nawzajem w objęcia. Zwingli składał Panu dzięki za te cudowne objawy chrześcijańskiej miłości, o których już dawno w kościele nie słyszano. Wspomina on o nich temi słowy: „W mieście naszym panuje pokój, niema między nami zwady ani obludy, niema swarów ani zazdrości. A zkadże jednomyślność ta pochodzi, jeżeli nie od Pana i nauki naszej, która serca pokojem i bojaźnią Bożą napawa?”

Powyższe wypadki wpłynęły nie mało na podniecenie wściekłości wrogów Ewangelii przeciw Zwinglemu i sprawie jego. Nienawidziano w osobie jego nie tylko reformatora, ale i patryotę. Przypominamy sobie, z jakim zapałem walczył Zwingli przeciw zaciąganiu się szwajcarskiej młodzieży pod sztandary zagranicznych książąt, upatrując w żołdactwie ludu swego źródło strasznego zepsucia obyczajów. Zdawało się na

chwilę, jakoby wpływ słów jego na niektórych miejscach odniósł zwycięstwo, a szczególnie obywatele kantonu Szwyc zaczęli zdanie jego podzielać. Teraz przeciwne stronnictwo stanęło u steru, zwolennicy zagranicznej żołnierki dawniejszy odzyskali wpływ, ba nawet w samym Zurychu znaleźli się łotrzy, którzy wskutek obcych podszczuwań w pewnej nocy z krzykiem i hałasem pomieszkanie Zwinglego obstąpiwszy wszystkie okna kamieniami wybili. Wybryki uliczników i zabiegi wrogów nie były jednak w stanie zatamować biegu reformacyi.

O tymże czasie nadeszło do Zurycha uwiadomienie od rządu kantonu Bern, że kilka kantonów oświadczyło, iż już więcej z deputowanymi Zurycha w Radzie zasiadać nie będą. Mężowie Zurycha odpowiedzieli na to: „My mocno wierzymy, że Bóg Ojciec i Syn i Duch święty, w którego imię zjednoczenie stanów Szwajcaryi powstało, nie opuści nas, owszem że w końcu my z Jego łaski u Niego zasiądziemy.“ Z taką wiarą w sercu nie potrzebowali lękać się niczego. Niebawem atoli okazało się, że i inne kantony nie były w stanie oprzeć się wpływowi słowa Bożego.

VII.

*Bern. — Proboszcz Wattwyl. — Piérwsze owoce reformacyi. —
Klasztor w Königsfeld. — Małgorzata Wattwyl.*

Nigdzie może nie należało tak zaciętąj spodziewać się walki, jak w kantonie Bern, gdzie potężni zwolennicy i wrogowie reformacyi przeciw sobie stali. Na czele stronnictwa reformacyi byli wojewoda Jan Weingarten, członek Rady, Bartłomiej May, jego synowie i wnukowie jakoteż cała potężna rodzina Wattwyl'ów. Burmistrz Jakób Wattwyl piastował od r. 1521 najwyższą godność wewnątrz kantonu i żył w ścisłych stosunkach z przyjacielem Zwinglego, pastorem Janem Haller. Syn burmistrza, imieniem Mikołaj, był od dwóch lat proboszczem przy farnym kościele w mieście Bern. Papież i prałatowie usiłowali się wszelkimi środkami pozyskać Wattwyl'ów dla sprawy hierarchii rzymskiej, zaczęli i osobiste widoki tej rodziny przemawiały. Lecz działanie ducha Bożego w sercach

ich okazało się silniejszym, niż wzgląd na wszelkie ziemskie korzyści; Wattwyl'owie nie dali się zachwiać. Kiedy naczelnicy kościoła i rządu kantonu Bern Ewangelii sprzyjali, zdawało się, że zwycięstwu takowój nic na przeszkodzie nie stoi; tymczasem sprawa miała się inaczej, bo po stronie hierarchii nie mniej potężne było stronnictwo. Niebawem musiało przyjść do walki, której skutki nie dały się przewidzieć. Od rządu wyszły tymczasem dwa rozporządzenia przychylnie Ewangelii. Biskup Lozanny zapowiedział uroczystą wizytacją kościelną w obrębie kantonu, rząd atoli stanowczo zamiarom biskupa się oparł. Wkrótce potem wyszedł od rządu rozkaz do wszystkich duchownych, aby w kazaniach tylko czyste słowo Boże Starego i Nowego testamentu ludowi głosili, nie wdawając się jednak w żadne rozprawy i polemiki, jakie się w pismach Lutra i innych doktorów znajdują. Rozporządzenie to stało się podstawą dalszego rozwoju reformacyi w kantonie Bern.

Zwolennicy dotychczasowych obrządków, widząc grożące niebezpieczeństwo, postanowili w obronie sprawy swojej przedewszystkiém do tego dążyć, aby duchownych, sprzyjających Ewangelii, z kraju wydalono. Mieli przy tém na oku szczególnie Wittembacha, Meyera i Hallera. Sposobność do wykonania zamiaru tego niebawem się nadarzyła. Był w Bernie klasztor zakonnic Dominikanek. Dnia 29. września obchodzono tam uroczyscie dzień świętego Michała, patrona onego klasztoru i kilku księży przybyło na uroczystość. W rozmowie z zakonnicami powiedział Haller, że „rzekome zasługi klasztornego życia są tylko urojeniem, i że życie rodzinne zasadam wiary chrześcijańskiej daleko lepiej odpowiada.“ Słowa te krążyły pomiędzy ludźmi, aż je nareszcie tak dalece zmieniono, jakoby Haller wszystkie zakonnice córkami szatana był nazwał. Wrogowie reformacyi wnieśli do ściślejszój Rady skargę na Hallera, powołując się na jakąś ustawę, która za uprowadzenie zakonnic karę śmierci stanowiła. Żądano tedy, aby w danym razie Hallera i kolegów jego przynajmniej z kraju wypędzono, na co się ściślejsza Rada zgodziła. Stronnictwo ewangelickie atoli odwołało się do Większój Rady kantonu. Lecz ledwie że w zgromadzeniu tém wypowiedziano imiona Hallera, Wittembacha, znane w całej Szwajcaryi, odezwały się głosy oburzenia przeciw mniejszój Radzie i duchowieństwu, jak mogła taki wyrok wydać nie wysłuchawszy nawet obwinionych. „Jakże?“ odezwał się Tillmann, „czyż świadectwo tych mężów ani tyle nie zaważy, ile gadanie kilku kobiet?“ Wezwano więc obwi-

nionych, a wysłuchawszy świadectwa ich, wypuszczono na wolność z tém jednak napomnieniem, aby się w przyszłości o kazałnice a nie o klasztory troszczyli. A zatem zamiary wrogów spełzły na niczém.

W miasteczku Königsfeld nad brzegami rzeki Aar stał w pobliżu zamku Habsburga wspaniały klasztor zakonnic, w którym niejedna dziewczyna cesarskiego rodu wiek swój spędziła. Reguła klasztoru nie była nader surową, ztąd nie trudno było zakonnicom nabyć biblią i pisma Lutra, któremi się szczególnie Małgorzata Wattwyl z upodobaniem zajmowała. Gorliwe badanie nauk Pisma świętego doprowadziło zakonnicę do przekonania, iż życie klasztorne nie odpowiada duchowi religii chrześcijańskiej. Z tego powodu wniosły prośbę do Rady kantonu Bern, aby im pozwolono wystąpić z klasztoru i w inném jakim powołaniu służyć Bogu. Rada i naczelnicy kościoła znaleźli się w kłopotach, próbowano wszelkich środków, aby zakonnicę od zamiaru ich odwieść; obiecano złagodzić regułę zakonu, zwiększyć dochody klasztoru i uprzyjemnić pobyt wewnątrz jego murów, ale wszystko napróżno, bo zakonnicę odpowiedziały, że nie o wolność ciała, lecz o wolność sumienia im idzie. W końcu przychyliła się Rada do prośby ich i pozwoliła im wystąpić z zakonu. Duch słowa Bożego zwyciężył zewnętrzne formy średniowiecznego chrześcijaństwa, narody uczyły się znowu chwalić Boga nie przestrzeganiem zewnętrznych ludzkich obrządków, ale w duchu i w prawdzie, sprawa Ewangelii i wewnątrz kantonu Bern z każdym dniem nowe robiła postępy.

VIII.

Bazyleja. — Oekolampad. — Ulryk von Hutten.

Według wszystkich oznak można było się spodziewać, iż miasto Bern niebawem przyjmie reformację. Nie inaczej miała się rzecz także co do innego miasta, które wtenczas było poniekąd Atenami Szwajcaryi. Każde miasto kraju tego miało swą właściwą cechę i swój odrębny charakter. Bern było siedzibą znakomitych rodów Szwajcaryi, i co do losu re-

formacyi o to chodziło, czy się rodziny te na jej stronę przechyla lub nie. Lucerna była miastem oręża i żołnierki w żołdzie zagranicznych panów. W Zurychu umieli kaznodzieje Ewangelii, jakimi byli Zwingli, Leon Juda, Mykoniusz i inni, zjednać serca mieszczaństwa sprawie reformacyi. Bazyleja wreszcie była miastem nauk i sztuki drukarskiej. Wewnątrz jej murów bawił król nauk szesnastego wieku, Erazmus, otoczony będąc gronem mężów uczonych ze wszystkich narodów i krajów. Milszém było mu niezależne życie na ziemi szwajcarskiej, niż najpiękniejsze obietnice, któremi go papież i królowie na dwory swoje zwabić pragnęli.

Oprócz księcia szkół był w Bazylei jeszcze inny mąż, skromny, cichy, pobożny i mniejszych zdolności od Erazma, a jednak wpływ jego zgoła dalej sięgał. Biskup Bazylei zgromadził koło siebie w porozumieniu z Erazmem grono najzdolniejszych mężów, spodziewając się, iż w połączeniu z nimi niektóre reformy w kościele przeprowadzi. Do liczby tychże należał Kapito i Oekolampad. Ostatni z nich odznaczał się pewną powagą życia i serca i niebardzo Erazmowi przypadał do gustu; mimo to byłby Oekolampad we wszystkim wstąpił w ślady ubóstwianego nauczyciela, gdyby go Opatrzność Boska nie była na inne zaprowadziła miejsce. Roku 1517 powrócił do rodzinnego miasta swego Weinsberga, ale rozpustne obyczaje i nieprzyzwoite żarty tamtejszych duchownych zatrwały mu pobyt w tém mieście. O tym to czasie napisał on słynną księgę „o śmiechach wielkonocnych“.

Pod koniec roku 1518 powołano go jako kaznodzieję kapituły do Augsburga, gdzie po ukończeniu rozpraw kardynała Kajetana z Lutrem ogromne rozdrażnienie umysłów istniało. Tu trzeba było wybitnie zająć stanowisko albo przeciwne albo też sprawie Lutra przychylnie. Oekolampad wystąpił w obronę reformatora i przez to na wielkie naraził się nieprzyjemności. Zniechęcony kłótniami, do tego czując się fizycznie słabym, postanowił ustąpić z widowni walki i w klasztorném zaciszu spokojnego szukać przytułku. Był w pobliżu Augsburga klasztor świętej Brygitty, którego zakonnicy słynęli z nauki. Oekolampad pragnąc cichości i spokoju, pracy i modlitwy odniósł się do mnichów z zapytaniem, czyby mu między nimi według zasad słowa Bożego żyć było wolno. Odebrawszy przychylną odpowiedź wstąpił dnia 25. kwietnia 1520 do klasztoru z tém jednak wyraźném zastrzeżeniem, że mu wolno wystąpić, gdyby go Pan w inną stronę do pracy w winnicy swojej powołał.

Przyszły reformator Bazylei musiał równie jak Luter stać na najwyższym stopniu katolicyzmu, jakim jest życie zakonne. Wewnątrz murów klasztornych nie znalazł jednak spokojności, której tam szukał, do tego przyjaciele nie mogli się żadną miarą z krokiem jego pogodzić, a na domiar złego i tam potrafili Doktor Eck i inni rzymscy nauczyciele rozmaicie mu dokuczać. Oekolampad nie był wtenczas ani po stronie reformacyi ani po stronie Rzymu; ideałem jego był oczyszczony katolicyzm, jakiego w rzeczywistości nigdy nie było. Podobne urojenia były jednak dla wielu pierwszym stopniem na drodze do Ewangelii. Oekolampad zaczął regułę zakonu swego z naukami Pisma świętego porównywać. „Proszę was, bracia,“ odezwał się do mnichów, „abyście reguły zakonu nad wyroki Boże nie przekładali.“ — „Owszem,“ rzekli zakonnicy, „my tylko według przykładu Zbawiciela obcować pragniemy; weźmij księgi nasze, i naznacz, co się słowu Bożemu sprzeciwia.“ Oekolampad podjął mozolną tę pracę, ale się sam nad wynikiem jęj zdumiał. Zakonnicy zaś wściekali się od gniewu, wołając: „Ty kaczerzu i odszczepieńcze! tyś chyba na to zasłużył, abyśmy cię aż do śmierci w ciemnym więzieniu zamknęli!“ Wykluczono go od wspólnej modlitwy. Większe jeszcze z zewnątrz groziło niebezpieczeństwo, Eck i zwolennicy jego pragnęli zemsty. Oekolampad dowiedział się, iż go po upływie trzech dni zbrojną ręką uprowadzić miano. „Czyż mię zaiste w ręce morderców wydacie?“ zapytał się mnichów. Ci nie chcieli go ani zabić ani ocalić, dla tego pozwolili mu odejść z przyjaciółmi, którzy celem ocalenia jego przybyli. Tak „poświęcił Oekolampad mnicha, aby ocalił chrześcianina,“ i wystąpił z klasztoru r. 1522. Ponieważ skutkiem zabiegów Ecka wszyscy od niego stronili, ofiarował mu rycerz Sickingen na zamku swym przytułek. Tam na Ebernburgu wśród rojącego się rycerstwa znowu dusza jego wolno oddychać zaczęła, tam czytał on zgromadzonym ustępy z Pisma świętego w języku niemieckim i prowadził serca wojowników do Chrystusa, onego zwycięscy grzechu, grobu i śmierci.

Lecz działalność jego na Ebernburgu nader była ograniczoną, do tego grono rycerskich słuchaczy nie bardzo wdzięczne. Nie dziw tedy, iż za zezwoleniem Sickingena chętnie opuścił jego zamek i udał się na wezwanie księgarza Kratandera w listopadzie 1522 do Bazylei, gdzie go dawni przyjaciele z radością powitali. Tam spędził kilka lat, nie mając stałego zajęcia, aż w końcu został wikarym przy kościele świętego Marcina. W skromnym swym stanowisku potężnie oddziaływał

Oekolampad na umysły słuchaczy, którzy tłumnie na kazania jego przychodzili, i takim sposobem przygotowywał w mieście tém zwycięstwo reformacyi. Nieprzyjaciele Ewangelii usiłowali się wypędzić go z miasta, ale zawsze napróżno. Wieść o pracy jego doszła nawet uszu wittenberskich reformatorów. Luter usłyszawszy o przyjaźni jego z Erazmem napisał do niego list, w którym o Erazmie te powiedział słowa: „Ja się obawiam, aby Erazmus w dolinach Moabskich nie umarł, nie zaprowadziwszy nas do ziemi obiecanej.“

Osiadłszy w Bazylei oddziaływał Erazmus pismami swemi na Francya, Niemcy, Szwajcaryą, Włochy i Anglią. Dla swojej osoby zaś szukał spokojności i zacisza. Powrót Oekolampada nie był dlań dogodnym, tém więcéj go zaś przybycie towarzysza jego Ulryka von Hutten niepokoiło. Rycerz ten rozpoczął już dawniej walkę przeciw papieżowi, wzywając naród niemiecki, aby się z pod jarzma Rzymu wyzwolił. Od niejakiego czasu pisał tylko po niemiecku, aby tém bardziej oddziaływać na lud. Według planu jego miało zgromadzenie biskupów rządzić kościołem, z łona niemieckiego narodu nowy zawionąć miał duch i ożywić wszystkie chrześcijańskie ziemie. Po Karolu V. spodziewał się, że nową szczęśliwą epokę w dziejach ludzkości rozpocznie; a gdy go nadzieja ta zawiodła, spoglądał na rycerza Sickingena, spodziewając się, że on na czele rycerstwa naród niemiecki uszczęśliwi. Lecz stało się inaczej. Książęta wyruszyły z wojskami swemi przeciw Sickingenowi, otoczyły go obozem na zamku jego Landstein, aż mimo dzielnej obrony rycerstwa kule działowe rozwały mury i rozbiły załogę. Upadek twierdzy Landstein i klęska rycerstwa wszystkie ideały Huttena w niwecz obróciła. Nad grobem Sickingena pożegnał się ze sprawami świata, szukając odtąd spokojnego przytułku. Udał się w tym celu do Bazylei do przyjaciela swego Erazma, nie pomnąc o tém, iż rycerz ubogi, wyklęty przez papieża, przez cesarza z pod opieki praw wyjęty, nie będzie pożądanym gościem ostróżnego, delikatnego filozofa, który chwałę ludzką i łaskę wielkich panów nadewszystko przekładał. Nie mało się tedy przeląkł Erazmus, gdy mu o przybyciu Huttena doniesiono. Toć on chyba kosztem Erazma żyć zamyśla, a do tego pociagnie za sobą cały szereg „ewangelików“. Erazmus nie przyjął dawniejszego przyjaciela, gdy do domu jego zapukał, oprócz tego rozkazała rada miasta Bazylei Huttenowi, aby jak najprędzej miasto opuścił. Rycerz udał się do Mühlhausen i napisał siarzyste pismo przeciw Erazmowi. Filozof odpowiedział nań w sposób jemu właściwy; rycerz wzięwszy miecz z oburącz na przeciwnika

ciał, ten zaś ukłuł go igłami. Hutten udał się następnie do Zurycha, gdzie w domu Zwinglego serdecznego doznał przyjęcia. Ale i tu nie znalazł stałego pobytu. Po różnych wędrówkach przybył na wyspę Uffnau wśród Zurychskiego jeziora. Biedny proboszcz miejsca tego przyjął go do domu, otoczył opieką, pielęgnował w chorobie, aż mu z końcem sierpnia 1523 do snu wiecznego zamknął powieki. Tak jeden z najznakomitszych geniuszów wieku swego w ubóstwie i nędzy zakończył życie na wygnaniu. Z nim razem umarło rycerstwo. Hutten nie pozostawił po sobie ani majątku ani sprzętów, ani książek, nic tylko — jedyne pióro.

IX.

Erasmus i Luter. — Swobodna wola człowieka. — Naukowa walka.

Był w Niemczech mąż inny, dla Erazma niebezpieczniejszy niż Hutten, a mężem tym był Luter. Nastała pora, w której ci dwaj potężni szermierze wieku swego przeciw sobie wystąpili. Jeden i drugi pragnął reformacyi, ale każdy sobie ją inaczej przedstawiał. Luter dążył do wszechstronnego odnowienia kościoła, Erasmus zaś chciał hierarchią nakłonić do zniesienia niektórych rażących nadużyć i tym sposobem przywrócić większą karność obyczajów na zewnątrz. Chwiejność i obawy Erazma pobudzały Lutra do gniewu. „Ty chcesz po jajkach chodzić, a żadnego nie rozbić,” napisał Luter do Erazma. „My chrześcijanie musimy być pewni, co wierzymy, abysmy stanowczo mogli powiedzieć tak lub nie. Zakazać komu, aby przekonania swego nie wyjawiał, znaczy prawie tyle, co mu jego wiarę odebrać. Duch święty napawa serca wiarą i przekonaniem, które nie mniej jest pewne jak uczucie, że żyjemy.“

Ze słów tych można się przekonać, po której stronie była siła. Religijne odrodzenie narodu wymaga żywój i silnej wiary, zdania filozofów i nauki ludzkie nie zreformują kościoła. Ziemia wyschnięta odwilży się tylko wtenczas, gdy po obłoku błyskawica przeleci a za nią ulewny lunie deszcz. Krytyka,

filozofia, historia mogą wierze serca gotować drogę, ale samęj wiary nigdy nie zastąpią. Napróżno czyścimy kanały i poprawiamy groble, woda do nich wtenczas tylko wejdzie, gdy ją Pan z nieba spuści na ziemię. Nauki ludzkie bez wiary serca podobne są do kanałów, w których niema wody.

Mimo różnicy co do usposobienia umysłu Erazma i Lutra spodziewał się jednak reformator i przyjaciele jego, że się Erazmus na stronę reformacyi przechyli. Nie należał on do liczby żarliwych obrońców papieństwa, co więcej, z pewnych jego uwag należało się domyslać, że niektóre nauki rzymskiego kościoła przekonaniu jego nie odpowiadają. W Paryżu żartowano, że Erazmus rozbił zamek a Luter tylko wyłom powiększył.

Położenie Erazma stawało się coraz trudniejszém. W liście do Zwinglego powiada on: „Ja się sprawy Chrystusowój nie zaprę, o ile okoliczności na to pozwolą.“ Im surowszych środków Rzym przeciw Ewangelii używał, tém ostróźniej zachował się Erazmus. Ze wszystkich stron nalegano nań, aby przeciw reformatorowi wystąpił; papież i cesarz, królowie, książęta, uczeni, nawet najściślejsi przyjaciele pobudzali go do kroku tego: „Niema innego dzieła, którémbyś się tyle Panu Bogu przypodobał,“ napisał do niego papież.

Erazmus długo się namyslał, czuł bowiem w sercu swém, iż nauki i reformacya ściśle są połączone; do tego nie lada rzeczą było walczyć z szermierzem, jakim był Luter. Na samą myśl o tém truchlał Erazmus. Do pewnego rzymskiego duchownego odezwał się temi słowy: „Łatwą jest powiedzieć: pisz przeciw Lutrowi, ale to rzecz bardzo niebezpieczna.“ Erazmus chciał pisać . . i znowu nie chciał. Chwiejnością tą oburzył przeciw sobie mężów obydwóch stronnictw. Luter cenił i poważał go dla nauki jego bardzo wysoko, dla tego pragnął poznać prawdziwy sposób jego myślenia i wystosował do niego na ręce Kameraryusza list następującej treści: „Bóg nie dał Ci odwagi, abyś współ z nami przeciw papieństwu wystąpił. My Cię mimo słabości tej wysoko cenimy, bo że dziś umiejętności kwitną, że za ich pomocą skarby Pisma ludowi przystępne się stawają, to oprócz Boga Tobie zawdzięczamy. Za ten piękny dar nigdy Panu Bogu dziękować nie przestaniemy. Nie zapominaj tedy, iż stanowisko Twoje po naszej jest stronie. Wymowa i niepospolite zdolności Twoje byłyby dla nas nader pożyteczne, ale kiedy Ci odwagi brakuje, to pozostań spokojnie na stanowisku, które zajmujesz. Lecz, kochany Erazmie, nie rzucaj na nas garściami soli, którą tak zręcznie

pod kwiecistym swym stylem ukrywasz, bo zaprawdę i najłagodniejszy przyczynek Erazma większą sprawia nam boleść, niż najzaciętsze razy wszystkich zwolenników papieża. Przypatruj się i nadal naszej tragedyi spokojnie, ale nie pisz przeciw mnie, a i ja przeciw Tobie pisać nie będę.“

Luter, ten mąż wojny, pragnął pokoju, Erazmus mąż pokoju zbroił się do wojny. List Lutra go obraził, od razu więc przeciw niemu pisać postanowił, jeżeli już przedtém nie miał tego zamiaru. Zresztą i inne wpływy nań oddziaływały. Król Anglii Henryk VIII. i zwolennicy jego nalegali na Erazma, aby się publicznie przeciw reformacyi oświadczył. Może być, że w poufnej chwili obiecał to uczynić. Położenie jego stało się trudnem, ciągle trzeba było się usprawiedliwiać, a to nie jest przyjemną, szczególnie dla człowieka, co lubi żyć w pokoju. Oprócz tego chodziło o jego próżność. Erazmus przyzwyczaił się odgrywać pierwszą rolę między uczonymi; tu naraz występuje Luter, a zwolennicy jego wynoszą go wyżej Erazma. Chodziło tedy o to, aby zachwiane stanowisko odzyskać na powrót. Przyjaciele papieżstwa zachęcali go, aby jako najślawniejszy mąż wieku przeciw Lutrowi wystąpił — a Erazmus dał się namówić.

Lecz jakieżż użyć tu broni? Pioruny Watykanu na głowę jego zgarnąć? w obronie sromotnych nadużyć papieżstwa stanąć? Tego Erazmus uczynić nie mógł. Serce jego radowało się, iż duch ludzki z wiekowego ocucił się snu, jakże tu pomagać go usnąć? Nie mogąc bronić dodatków, którymi Rzym religią chrześcijańską zaprawił, postanowił bronić katolicyzmu na tym punkcie, na którym tenże prawdę chrześcijańską uszczuplił. Katolicyzm i racjonalizm podawają sobie ręce w nauce „o swobodnej woli człowieka“ i o wrodzonej jego zdolności do pełnienia tak zwanych dobrych uczynków. Broniąc więc nauki o swobodnej woli człowieka musiał sobie Erazmus zjednać upodobanie z jednej strony Rzymu a z drugiej strony filozofów. Niektórzy mniemali, że sprawa, którą poruszył, należy do podrzędnych, Luter atoli sądził inaczej: „Ty sam jeden trafiłeś do serca i poruszyłeś naukę, która jest niby jądrem całej téj sprawy. Zręcznie umiałeś porwać przeciwnika za gardło, za co ja Tobie serdecznie dziękuję, bo stokroć wolę rozprawiać o głównych zasadach niż o papieżwie, czyściu, odpustach i innych tym podobnych ludzkich wymysłach, jakie mi przeciwnicy Ewangelii narzucają.“

Własne doświadczenie Lutra jako też badanie Pisma świętego i nauk Augustyna utwierdziło w nim przekonanie,

iż serce człowieka więcej jest skłonne do złego, niż do dobrego, tudzież że człowiek przez własne usiłowania zjedna sobie na zewnątrz w oczach ludzkich świadectwo pociągłego człowieka, ale w obliczu Boga, który tajniki serca ludzkiego przenika, mimo najszczerzych usiłowań zawsze tylko nędznym pozostaje grzesznikiem. Równocześnie poznał Luter, iż nawrócenie człowieka i zdolność do wydania owoców wiary nie od samego człowieka pochodzi, ale jest skutkiem Ducha Bożego. Bóg jest, który w nas sprawuje i chcenie i skuteczne wykonanie dobrego. Ta prawda była najgłębszym religijnym przekonaniem Lutra, a poniekąd jądrem jego Teologii. Według nauki Lutra pochodzi, co w człowieku jest dobrego, wszystko od samego Boga, według nauki Erazma zaś od człowieka i jego woli swobodnej.

W jesieni roku 1524 wyszła z druku rozprawa Erazma „o swobodnej woli człowieka.“ Sam autor zdziwił się nad swoją odwagą. „Już kość rzucona,“ napisał Erazm do króla Henryka VIII. „Księga o swobodnej woli człowieka wyszła z druku. Jest to krok, za który mię chyba ukamionują. Tém się jedynie cieszę, że i Wasza Królewska Mość od ludzi tych nie wiele względów doznała.“ Za niedługo atoli żałował Erazm, iż się na pole walki wyrwał, a nie pozostał lepij w ogrodzie muz spokojnie aż do śmierci.

Zresztą i w piśmie swém nie udowodnił Erazmus wielkiej odwagi serca ani głębokiej znajomości prawdy. W pięknych, poetycznych słowach opisuje, co za swobodną wolą człowieka lub przeciw niej przemawia, ale wszystko czyni jak chytrze, iż przeczytawszy księgę, nie umiesz powiedzieć, co właściwie jest zdaniem Erazma a co nie. Luter przeczytawszy dzieło filozofa w październiku 1524, znalazł je pod względem treści tak słabem i niedostatecznym, iż całą sprawę milczeniem pominąć postanowił. „Wstyd mi Ciebie było, żeś tyle sztuki, wymowy, nauki i talentu w ten sposób nadużył. . . Jesteś jak piskórz, zwinny, gładki, wszędzie się wyślizniesz, i co chwila jak bóg Proteusz zmieniasz swą postać.“

Luter nie chciał publicznie odpowiedzieć, lecz zakonnicy i scholastycy podnieśli okrzyki wołając: „Patrzcie! Gdzież się Luter schował? Cóż się z zuchwałością jego stało? Niech teraz wystąpi i pokaże co umie. Dotąd sobie krzyczał, ale gdy mistrz nauk przeciw niemu stanął, to teraz pokornie zatulił usta.“

Luter chcąc nie chcąc zmuszony był ze względu na sprawę do dania odpowiedzi, nad którą dopiero pod koniec roku 1525 pracował. Melancton doniósł Erazmowi, iż odpowiedź Lutra

wypadnie łagodnie. Prawie ta okoliczność przeraziła filozofa. „Jakto? łagodnie? O niech tylko tego nie czyni. Łagodność jest cechą mojego usposobienia umysłu ale nie Lutra. Jego sposób pisania jest porywczy i gwałtowny; gdyby zatem w obec mojej osoby użył łagodności, to chyba cały świat powie, żeśmy z sobą w porozumieniu.“

Lecz obawy Erazma okazały się próżnemi. Odpowiedź Lutra, odznaczająca się głęboką znajomością Pisma świętego i serca człowieczego, wypadła co do formy dosyć szorstko, co znowu serce Erazma do żywego oburzyło. Z powodu tego napisał przeciw Lutrowi odprawę pod tytułem: „Hyperaspistes“ w której pomiędzy innemi zarzutami obwinia Lutra o kłamstwo, bluźnierstwo przeciw Bogu i o barbarzyństwo. „Ja przepowiadam Ci, iż żadne imię pod słońcem tyle przeklinane nie będzie, co Twoje.“ Równocześnie wniósł Erazm do księcia elektora saskiego skargę przeciw Lutrowi.

Tak zakończyły się przyjaźne niegdyś stosunki między Erazmem i Lutrem. Filozof odwraca się z urazą i kłatwą od reformatora. Mądrość świata tego inną jest niż mądrość objawienia Bożego.

X.

Trzy prądy przeciwne Ewangelii. — Nowochrześceny.

Trzej byli wrogowie, od których sprawę reformacyi bronić należało. Pierwsze miejsce zajmowała wszechwładza rzymskiego papieża i dekrety kancelaryi rzymskiej. Obok papieństwa stali filozofowie i scholastycy, powołujący się na nauki rozumu ludzkiego, a do tych wreszcie przyłączył się wróg trzeci, nie mniej niebezpieczny, bo obalający zasady, na których się reformacya opierała — były nim marzenia mistyków, a w szczególności nowochrześciców. Od wszystkich tych wrogów zasłaniała się reformacya tarczą słowa Bożego. Prądy wyszczególnione, lubo na pozór zupełnie od siebie obce, mają jednak, gdzie o stosunek do reformacyi idzie, jedną stronę wspólną, a mianowicie, że poznania prawd religijnych nie szukają u Boga, ale w przyrodzonych siłach umysłu człowieczego. Źródłem prawdy jest dla racjonalizmu rozum człowieka, dla mistycyzmu

pewne wewnętrzne światło duszy, dla katolicyzmu wyższe natchnienie papieża. Wszystkie te trzy prądy zasadzają się na wierze, iż po wszystkie czasy byli, są i będą ludzie natchnieni Duchem Bożym w téj samej mierze, co niegdyś prorocy i apostołowie. Nie ulega wątpliwości, iż na tém stanowisku najdziwniejsze wykrzywienia prawdy Bożej powagą ducha Bożego pokrywać można. Inaczej ma się rzecz dla ewangelika. Według zasad wiary ewangelickiej znajduje się prawda z natchnienia Ducha Bożego objawiona jedynie w księgach apostołów i proroków, a zatem tam jej szukać należy. Zasady Pisma świętego są i będą po wszystkie czasy najwyższą miarą i kamieniem próbieńczym dla wszystkich wytworów i nauk rozumu ludzkiego.

Luter powróciwszy z Wartburga zdołał w krótkim czasie fanatycznym knowaniom nowochrześciców położyć koniec. Tomasz Münzer, uchodząc z Saksonii, bawił niejaki czas r. 1521 w pobliżu Szwajcaryi, gdzie dla nauki swój pozyskał Konrada Grebel i kilku obywateli miasta Zurycha. Grebel usiłował się wpłynąć na Zwinglego, ale na próżno. „My chcemy założyć zbór,” rzekł Grebel, „w którego skład sami tylko prawi i prawdziwi chrześcijanie wchodzić będą. Tacy tylko mają obietnicę Bożą. My zgromadzimy kościół, w którym nie będzie grzechu.” Zwingli odpowiedział na to: „Niebo nie da się przenieść na ziemię. Pan Jezus rzekł, zaniechajcie i kłóć, niech rośnie wespół z pszenicą aż do czasu żniwa.”

Grebel odniósł się do ludności miasta i kantonu Zurycha, aby tłumy dla nauki swojej pozyskać, ale knowaniom jego zapobiegła Rada kantonu, tak iż sprawa jego w Zurychu przepadła. Tém lepsze przyjęcie znalazła w kantonie St. Gallen. Zwingli napisał do Rady tamtejszej pismo o znaczeniu chrztu świętego, lecz gdy je w kościele czytano, zaczęli nowochrześcicy krzyżeć: „Słowo Boże nam, a nie słowo Zwinglego. Naukę Zwinglego dla siebie zachowajcie, my Bożej chcemy nauki.” Zatem rozpoczęło się istne szaleństwo fanatyzmu. Nowochrześcicy powołując się na słowa Jezusowe, że się mamy stać jako dzieci małe, skakali po ulicach, klaskali rękami, tańczyli, krzyczeli a nawet się w prochu ulic tarzali i koziołki przewracali. Niektórzy z nich spalili Nowy testament, powiadając, że „litera zabija, ale Duch ożywia.” Inni wpadali w konwulsyjne drgania i utrzymywali, że widzenia widzą.

W pobliżu miasta St. Gallen mieszkał sędziwy wieśniak imieniem Jan Schucker, którego cała rodzina ochrzcivszy się powtórnie do nowochrześciców przystała. Szczególniej dwaj z pomiędzy pięciu jego synów, Tomasz i Leonard, odznaczeni

się fanatyzmem. Dnia 7. lutego 1526 nagotował Schucker w domu swoim ucztę, zabił tłuste cielę i zaprosił gości. Gdy wino zgromadzonym serca i głowy zagrzało, wszczęła się rozmowa o różnych nadzwyczajnych rzeczach. Wyobraźnia Tomasza rozogniła się do tego stopnia, iż zaczął udawać proroka Starego testamentu. Następnego dnia wzięwszy białę zabitego cielęcia wlał w nią żółć i przystąpiwszy do brata Leonarda odezwał się stłumionym głosem: „Tak gorzką będzie śmierć, którą podstąpisz. Uklęknij bracie, uklęknij.“ Leonard ugiął kolano. „Wstań, bracie, wstań!“ Leonard wstał. Ojciec i bracia patrzali zdumieni, co to ma znaczyć i co Bóg przez Tomasza objawi. Według rozkazu jego uklękł Leonard po drugi raz na kolana. Zgromadzonych nowochrzczeńców zdjęła trwoga, bo oko Tomasza złowrogo patrzyło: „Pomnij, bracie, co czynisz,“ odezwali się do niego, „i niech nas Bóg od nieszczęścia uchwata.“ „Nie bójcie się,“ odrzekł Tomasz, „stanie się tylko wola Pańska.“ W tém porwał miecz, uderzył nim brata, jakby kat kłęczącego przed sobą złoczyńcę, i uciął mu głowę wołając: „Wola Ojca się stała.“ Zgromadzeni cofnęli się ze zgrozą w sercu, wydawając w całym domu okrzyki bólesci i przerażenia. Morderca pędził do miasta jakby opętany, i wpadłszy do domu burmistrza wołał wielkim głosem: „Ja ci dzień Boga naszego zwiastuję.“ Wiadomość o jego zabójstwie przeraziła serca mieszczaństwa; opowiadano, że Tomasz zabił brata swego jak Kain. Pojmano go, osądzono na śmierć i dnia 16. lutego wyprowadzono na miejsce stracenia. Przeraźliwy ten wypadek otrzeźwił serca ludności i szaleństwu nowochrzczeńców w Gallen śmiertelny zadał cios. Przez niejaki czas zdawało się, jakoby jeszcze w Zurychu pod dowództwem pewnego mnicha udało im się fanatyzować umysły, ale usilne zabiegi Zwinglego, który wszędzie przeciw nim bronił słowa Bożego walczył, tudzież mężne poparcie Rady ocaliło ludność miasta i kantonu od szaleństwa nowochrzczeńców.

O tymże czasie rozpoczęła się między reformatorami Szwajcaryi i Saksonii rozprawa o drugiej świętości kościoła ewangelickiego, a mianowicie o Wieczerzy Pańskiej, rozprawa długa i zacięta, która niestety w skutkach swoich zwolenników Ewangelii na dwa obozy rozdzieliła. Owi dwaj wysłańcy hollenderscy, którychśmy przedtém w Wittenbergu u Lutra i Karlstadta spotkali, udali się do Zurycha, gdzie lepsze znaleźli przyjęcie. Przybycie Karlstadta do Szwajcaryi nie mało na dalszy rozwój sprawy wpłynęło, przyczém nie powinniśmy zapomnieć, jak wielka zachodziła różnica nie tylko co do umy-

słowego usposobienia Zwinglego i Lutra, lecz także co do zewnętrznych stosunków życia i krajów, w których się znajdowali. Już w powyższych poglądach mieliśmy sposobność poznać, jak synowie republikańskiej Szwajcaryi na jedną i tę samą rzecz zupełnie inaczej się zapatrywali, niż dzieci krajów monarchicznych, które się od młodości do głębszego poszanowania istniejącego porządku rzeczy przyzwyczyły.

XI.

Toggenburg. — Bern. — Dysputa w Baden. — Jój skutki.

Promienie Ewangelii oświecały już nietylko niziny Szwajcaryi, owszem gdzie niegdzie i na wierzchołkach i szczytach alpejskich gór dzień zaczynało. Toggenburg, rodzinny kanton Zwinglego, przyjął słowo Boże, nie inaczej miała się rzecz w Gryzonach. Postępy reformacyi przywodziły mnichów, księży i prałatów do rozpacz. Z nimi połączyła się arystokracja poszczególnych kantonów, tudzież zwolennicy zagranicznego żołdactwa, aby wspólnemi siłami zapobiedz rozwojowi Ewangelii. Jan Hug z Lucerny i Stein połączyli się z największym wrogiem reformacyi Janem Faber; władza świecka i władza duchowna idąc ręką w rękę zbroili się, aby zwolennikom Ewangelii śmiertelny zadać cios.

Usiłowano się przedewszystkiém pozyskać dla sprawy radę miasta i kantonu Bern. Wyobraziciele siedmiu katolickich kantonów Szwajcaryi, porozumiawszy się z niektórymi wpływowemi osobami tego miasta, wysłali do rady Berna deputacyą; ta stanąwszy przed radą w poniedziałek święteczny r. 1526 odezwała się temi słowy: „Nie ma już porządku w kościele; duchowni i lud bluźnią Panu Bogu, znieważają święte sakramenta, Matkę Boską i Świętych Pańskich na pośmiewisko podawają i ze wszystkiego przypuszczać należy, że chyba jaka straszna klęska ojczyznę naszą nawiedzi.“ Uchwalono zwołać deputowanych kantonu na naradę, która nader burzliwie wypadła. Katolicycy deputowani wołali: „Bracia, obywatele ziemi naszej, wy koniecznie w rzymsko-katolickim kościele pozostać

i wspólnie z nami działać powinniście.“ W skutek energicznego wystąpienia wysłańców postanowiła zgromadzona rada, iż w przyszłości wszystkich obrządków katolickiego nabożeństwa jako też modlitw do Matki Boskiej i Świętych kościoła jak najściślej przestrzegać należy, i tém samém zniósła dawniejszą uchwałę z roku 1523, według której jedynie słowo miało być źródłem i miarą nauki i nabożeństwa chrześcijańskiego. Żonatych duchownych wypędzono z kraju a z nimi razem i innych obywateli, podejrzanych o sprzyjanie słowu Bożemu; nad książkami ustanowiono ścisłą cenzurę i kilka takowych publicznie spalono.

Miedzy ludnością odzywały się głosy, żądając odbycia dysputacyi, w którejby pojedyncze sporne nauki bliżej roztrząsano. Rada Zurycha oświadczyła, iż wtenczas tylko ustąpi, gdy jęj z Pisma świętego udowodnią, że nauka Zwinglego jest fałszywą. Oświadczenie to nie mało umysły ludu zajmowało. „Dla czegoż więc żądaniu rady nie stanie się zadość? Dla czegoż się księża Pisma świętego lękają?“ Ze względu na życzenie ludu nie dała się już publiczna dysputacya ominąć, chodziło tylko o to, aby z góry zapewnić zwycięstwo Rzymowi. W tym celu wezwano Doktora Ecka, aby przyszedł do Szwajcaryi i w obronie nauki katolickiej wystąpił. Na miejsce dysputacyi wyznaczyła Rada związkowa miasto Baden, którego ludność Zwinglego i nauki jego śmiertelnie nienawidziała. Początek rozpraw miał nastąpić dnia 19. maja 1526. „Patrz, patrz! czego to nasi arystokraci w połączeniu z Fabrem nie dokazali,“ napisał Zwingli do przyjaciela swego Vadian'a, wskazując na poczynione zabiegi zwolenników Rzymu. W Zurychu wybrano komisya, i polecono jęj aby sprawę dysputy wszechstronnie zbadała. „Wiecie panowie,“ rzekł do nich Zwingli, „jaki los przyjaciół a szczególnie rodzinę Wirth spotkał w mieście Baden! Tam, gdzie krew ich pod mieczem kata płynęła, tam wysyłają i nas jakby wprost na miejsce stracenia. Niech obiorą Zurych, Bern, Gallen, niech zgodzą się na Bazyleję, Konstancję lub Szafuzę, niech Pismo święte za najwyższy trybunał w sprawie téj uznają, niech się do najgłówniejszych zasad wiary ograniczą, a wtenczas ja chętnie stanę, gdzie będzie potrzeba.“

Fanatyzm konsystorza począł już przed rozpoczęciem dysputy dotkliwie dawać się we znaki. Dnia 10. maja 1526 pojmano ewangelickiego duchownego imieniem Hügel i osądzono go na śmierć za kacerstwo. Idąc na miejsce stracenia zanucił skazany „Cię Boże chwalimy“ na chwałę Najwyższego. Innego ewangelickiego pastora Piotra Spenglera z Freiburga

kazał biskup Konstancyi utopić w jeziorze. Ze wszystkich stron dochodziły uszu Zwinglego wieści o gwałtach i okrucieństwach, jakich się na zwolennikach oczyszczonej nauki dopuszczano. Powinowaty Zwinglego, Leonard Tresp, napisał do niego z Berna list, odzywając się temi słowy: „Zaklinam Cię, abys nie szedł do Baden. Z wiarygodnego źródła się dowiedziałem, że bez względu na list żelazny mają Cię porwać, i związanego na jakieś potajemne miejsce uprowadzić.“ Wskutek tych i innych groźnych oznak stanowczo rada Zurycha zakazała Zwinglemu, aby żadną miarą do Baden nie poszedł.

Dnia 19. maja zjechali szermierze i zastępcy kantonów i biskupów do miasta. Po stronie katolików zjawił się głośny Doktor Eck, szukający chwały i poklasków; jako zastępcę nauki ewangelickiej przybył łagodny Oekolampad, z góry oświadczając, iż jedynie słowo Boże za źródło prawdy uznaje. Z początku życzył sobie Oekolampad, aby i Zwingli zjechał na miejsce, niebawem atoli przekonał się, że obecność tak nieustraszonego szermierza wśród fanatycznej katolickiej ludności dla obojdwóch mogłaby być niebezpieczną.

Najprzód chodziło o ustanowienie zasad dysputy. Doktor Eck przedstawił wniosek, aby deputowanych katolickich kantonów mianowano sędziami rozprawy, co tyle znaczyło, jak katolickiemu stronnictwu zgóry zapewnić zwycięstwo, na co się jednak przeciwna strona zgodzić nie mogła.

Dnia 21. maja rozpoczęły się rozprawy. Eck i Faber udali się w otoczeniu prałatów, radców miasta i doktorów do kościoła; ubiór ich był wspaniały, złote ich pierścienie, łańcuchy i krzyże dziwnie odbijały się od prostej i ubogiej sukni Oekolampada. Eck zajął stanowisko swoje na pięknie przyozdobionej kazalnicy kościoła, dla przeciwnika sklecono na prędce liche podniesienie ze surowych desek. W przeciągu czasu rozpraw mieszkał Eck z przyjaciółmi swymi w plebanii miasta, gdzie z polecenia opata klasztoru Wittingen każdy dzień sute biesiady i najlepsze wina go czekały, ewangelicy zaś wyglądali skromnie i ubogo, dla czego ich żebrakami przewano; również sposób ich życia nie mało różnił się od dostatków i stołowych rozkoszy Ecka i jego towarzyszy. Gospodzki, u którego Oekolampad mieszkał, opowiadał o nim, że będąc w domu zawsze albo czytał albo się modlił. „W ogóle przyznać należy,“ rzekł gospodzki, „że to bardzo pobożny kacerz.“

Dysputa trwała przez dziesięć dni; każdego poranka rozpoczynano ją uroczystą procesją. Eck wyglądał zupełnie tak jak przed siedmiu laty w Lipsku, wysoki, barczysty, ra-

baszny i krzykliwy. Sprawy swojej bronił z zapałem, przeciwnikowi dokuczał złośliwemi uwagami, często mu się nawet i słowo kłątwy z ust wysliznęło. Oekolampad zaś mówił spokojnie, łagodnie, z powagą tak iż nawet przeciwnicy powiadali o nim: „O żeby ten wysoki i blady mężczyzna do nas należał.“ Dysputowano o Wieczerzy Pańskiej, o wzywaniu Świętych, o obrazach, o czyściecu i t. d. Stronnictwo katolickie powołało czterech pisarzy dla spisania rozpraw, gdy tymczasem wszystkim innym pod karą śmierci takowe pisać zakazano. Lecz między słuchaczami był pewien student tak doskonałą obdarzony pamięcią, iż po zakończeniu posiedzenia wszystkie ważniejsze szczegóły z pamięci spisać był w stanie. Odośne sprawozdania przesyłano nocą do Zwinglego, który znowu natychmiast potrzebne do nich uwagi doręczał Oekolampadowi. „W ogóle można rzec,“ powiada Mykoniusz, „iż Zwingli modlitwą, niedosypianiem i radą daleko większą usługę sprawie wyświadczył, niż gdyby sam na miejscu był obecnym.“

Zwolennicy papieża nie odznacali się skromnością, owszem wysoko podnosili głowę, na wszystkie strony wysyłali listy, podnosząc okrzyki zwycięstwa: „Oekolampad przegrał, odwołał, zupełnie jest pobity; nic już odtąd panowaniu papieża nie jest na przeszkodzie!“ W mieście samém nie małe rozdrażnienie umysłów panowało; świadkowie rozprawy sami zeznali, iż ewangelików nie zwyciężono, ale ogłuszono. Oekolampad i dziesięciu przyjaciół jego podpisali uroczysty protest przeciw wywodom Ecka, stronnictwo zaś rzymskie i zakonnicy klasztoru Wittingen potwierdzili takowe, w skutek czego Rada związkowa wszystkich ewangelickich duchownych, tak tych, co byli w Baden obecni, jak i nieobecnych, ze społeczności kościoła chrześcijańskiego uroczystie wykluczyła.

XII.

Skutki dysputy w Baden. — Bazyleja i Bern. — Zabiegi zagranicznych monarchów.

Rozprawy badenskie inne wydały owoce, niż się arystokraci i duchowieństwo rzymskie spodziewało. Obywatele miast witali z zapalem powracających do domu szermierzy słowa Bożego, którzy sprawy Ewangelii bronili, a co więcej, najznaczniejsze kantony Szwajcaryi, bernenski i bazylejski, przechyliły się w skutek dysputy téj stanowczo na stronę reformacyi.

Oekolampad powracał do Bazylei nie bez obawy o przyszły swój los, lecz takowa okazała się zbyteczną, bo poważniejsze umysły czuły pewną niechęć do Ecka dla jego hardości umysłu i płytkości wywodów, gdy tymczasem łagodny Oekolampad, czerpiący naukę swą jedynie z Pisma świętego, przekonywające wywierał wrażenie. Odtąd stał się wpływ jego na umysły słuchaczy tém więcej skutecznym, wśród ludności zaś coraz większe powstawało pragnienie słowa Bożego.

Nie inaczej miała się rzecz w mieście i kantonie Bern. Haller powróciwszy do domu otrzymał pozew do Rady, która mu mszę odbywać nakazała. Odniosł się więc do większej Rady kantonu, gdzie dużo zwolenników słowa Bożego zasiadało, i oświadczył, że woli urząd swój złożyć i miasto opuścić, niżby wbrew sumieniowi i przekonaniu miał działać. Słowa te wypowiedziane ze wzruszeniem serca nie pozostały bez wrażenia na umysły deputowanych. I tu więcej zdziało umiarkowanie niż hardość. Dla zaspokojenia Rzymu odebrano mu wprawdzie posadę kanonika, ale za to powierzono mu urząd kaznodziei słowa Bożego, z powodu czego najzarliwsi zwolennicy Rzymu miasto i ojczyznę na zawsze opuścili. Zachowanie się Berna nie mało na całą Szwajcaryą oddziało.

Okoliczność ta oburzyła rząd i ludność katolickich kantonów do najwyższego stopnia. Szwyc, Uri, Unterwalden wysłały posłów do Bern'a, żądając aby katolickie nabożeństwo w mieście i kraju przywrócono. Gdy zabiegi ich nie odniosły pomyślnego skutku, skierowały górskie kantony, ona rdzeń związku Szwajcaryi, oko swoje za granicę, pragnąc za pomocą obcych książąt stłumić we własnym kraju reformacyą. Weszły

w tym celu w układy z Austryą. Synowie onych bohaterów, co niegdyś w obronie wolności własnej ojczyzny pod Sempach i Morgarten krew swoją przelali, sami teraz u dawnych swych ciemieżców szukają w sprawie Rzymu pomocy. Niebawem też po całej Szwajcaryi gruchnęła wieść, że brat Karola V. arcyksiążę Ferdynand zaciąga szeregi wojska strojąc się do pochodu przeciw Zurychowi. Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie wieść ta na umysły przyjaciół i wrogów Ewangelii wywarła. Położenie stawało się coraz trudniejszem. Wichrzenia nowochrzczeńców nie ustawały, spór Zwinglego z Lutrem w sprawie nauki o Wieczery Pańskiej stał się między samymi ewangelikami kością niezgody i rozdzielił ich na dwa obozy, stronnictwo katolickie fanatycznie nienawidziało reformacyi, a na domiar złego wojska cesarskie w każdej chwili do kraju wkroczyć mogły. Nie była więc póra chramać na obie strony, owszem wybitne trzeba było zająć stanowisko, przeciw lub za Ewangelią. W téj chwili niepewności i grożącego niebezpieczeństwa zesłał Bóg do Szwajcaryi męża, który szalę zwycięstwa na stronę reformacyi przechylił. Był nim Farel, rodem z Francyi. Francuskie kantony Szwajcaryi znajdowały się dotąd w zupełném uspieniu duchowém, promienie jaśniejącej Ewangelii nie znalazły dotąd do kraju ich przystępu. W tém zjawia się Farel na widowni rzeczy, potężném kazaniem słowa Bożego porywa serca mieszkańców i prowadzi ich do krzyża Chrystusowego, tak iż w krótkim czasie kantony francuskie po stronie reformacyi stanęły. Odtąd mają w sprawach Szwajcaryi przewagę ewangelicy.

Dwunasta księga.

Francya.

1500 — 1526.

I.

*Znaczenie chrześcijaństwa. — Wrogowie reformacyi we Francyi.
— Prowincya Dauphiné (Dofine). — Farel.*

Chrześcijaństwo jest religią powszechną, odpowiadającą wszystkim pokoleniom ludzkim, bez względu na ich właściwości narodowe i na stopień oświaty, który zajmują. Inne, ludzkie religie, stosowały się tylko do pojedynczego narodu i do pewnego ściśle określonego stopnia umysłowego rozwoju. Jeżeli się chciały utrzymać, trzeba było wszelkiemu postępowi ducha ludzkiego gwałtem zapobiedz; a gdy i mimo takich zabiegów jednak niekiedy wielkie wypadki dziejowe ducha narodu na wyższy szczebel postępu i natchnienia podniosły, to w takim razie skostniałe formy religii i nabożeństwa nie umiały więcéj serca człowieczego zaspokoić. Poszły więc w poniewierkę i niepamięć. Taki los spotkał religią Egipcyan, Greków, Rzymian i innych narodów. Inaczéj ma się rzecz z religią chrześcijańską. Ta nawięzuje zasady swoje do grzechu serca ludzkiego, a grzech wszystkim ludziom i narodom jest wspólny.

Ewangelia zaspakaja wszystkie i najwznioślejsze potrzeby serca, a dla tego przyjęły ją narody nie tylko umysłowo wykształcone ale i żyjące w barbarzyństwie. Ewangelia nie idealizuje odrębnych właściwości poszczególnych narodów, jak to religie pogańskie czyniły, ale ich też nie zaciera ani nie znasza, jak dzisiejszy kosmopolityzm sobie życzy, owszem chrześcijaństwo właściwości te uszlachetnia, uświęca, nowém życiem napełnia i oraz w pewną harmonijną całość na chwałę Najwyższego nastraja. Chrześcijaństwo spowodowało ogromną przemianę w dziejach ludzkości, a idea o wychowaniu pokolenia ludzkiego, odbywającém się w duchu Jezusa Chrystusa, stała się przewodnią myślą historyka, kluczem dziejów i nadzieją narodów.

Wpływ chrześcijaństwa obejmuje nie tylko wszystkie narody, ale i we wszystkich epokach dziejów jest widoczny. W chwili, gdy się zjawilo, podobny był świat do pochodni dogorywającej. Ewangelia nowym zapaliła ją płomieniem. Później rzuciły się plemiona barbarzyńskie na państwo Rzymu i niechybnie wszystko byłyby w pochodzie swym zdeptały, ale duchowa potęga krzyża zwyciężyła dzikich synów północnego nieba i na zwaliskach starożytnego świata nowe wychowała pokolenie. Lecz w religii, którą ludy te przez mężnych głosicieli wiary otrzymały, zgóry już znajdował się pewien zarodek skażenia. Wiara ich pochodziła więcj z Rzymu niż z biblii. W biegu czasu rozwielił się żywioł ludzki, na miejsce Boga wstąpił człowiek, jak tego kościół rzymski dowodzi, i odtąd oczyszczenie religii okazało się niezbędnie potrzebnem.

Oprócz Rzymu widzieliśmy dotąd w szaleństwie proroków i nowochrześciców najniebezpieczniejszego wroga reformacyi. Na ziemi francuskiej napotykamy jeszcze innego, a mianowicie niedowiarstwo, które się w sercach ludności kraju tego głęboko zakorzeniło. Nigdzie nie słyszano tak stanowczych protestów przeciw zabobonom i nadużyciom kościoła, jak tam. Ale oprócz zabobonu i niedowiarstwa miała reformacya we Francyi jeszcze z jednym wrogiem do walczenia, a tym było zupełne skażenie obyczajów. W kościele panował nierząd, na tronie Franciszka I. i Katarzyny z rodu Medyceuszów siedziała rozpusta. Reformatorowie kazali o cnocie i karności obyczajów; nie dziw, że przed taką nauką wzdrygali się Sardanapalowie. We Francyi trzeba było reformy nie tylko nauki i kościoła, ale i życia; cóż dziwnego, że zacięta groziła jój walka. W żadnym kraju nie miała reformacya tylu męczenników, ile we Francyi. W innych krajach odznaczała się zwycięstwami, tu tylko klęskami; indziej były trony i rządy po jój stronie, we Francyi jest bieg reformacyi nakreślony strumieniami krwi.

Pod koniec piętnastego wieku obudziło się między potomkami Waldencyków w górskich okolicach prowincyi Dauphiné (Dofine) nowe życie wiary, i coraz bardziej się naokoło szerzyło. Powstawali mężowie gorliwi, co z zapalem na nieporządki kościoła rzymskiego uderzali. Na tronie papieskim siedział o tymże czasie (1484) Innocenty VIII. O tym papieżu przechował się wiersz w języku łacinskim, z którego wynika, że był ojcem ośmiu synów i tyluż córek.¹⁾ Księża i biskupi francuscy

¹⁾ *Octo Nocens pueros genuit totidemque puellas. Hunc merito poterit dicere Roma Patrem.*

podnieśli krzyk w sprawie kacerzów prowincyi Dauphiné, a Innocenty wydał na dniu 6. maja 1487 bulę przeciw onym pokornym czytelnikom słowa Bożego, wołając do narodu: „Do broni, do broni! Jak żmije jadowite wytępcie kacerzów.“ Do 18.000 wojska i wielkiej liczby ochotników pragnących zdobyczy, przyłączył się legat papieża i rozpoczęto oblławę. Waldenczycy opuścili wioski i domy uchodząc na wysokie góry i skały, w których szukali schronienia. Tam w rozpadlinach najwyższych szczytów alpejskich dla niejednego z nich znalazł się przytułek, aż w końcu zgraja prześladowców znużona do domu wracała. Drogę jej oznaczały popalone sioła, zgłiszczce alpejskich chat i gdzieś niegdyś trupy zabitych mieszkańców.

W téj samej prowincyi w pobliżu miasta Gap, niedaleko od góry Bayarda, była wtenczas wioska, która po części i dziś jeszcze istnieje; powyżej niej stał dwór szlachecki, z drzewa choć podmurowany, a w dworze mieszkała słynna w okolicy rodzina Farelów. Tam urodził się r. 1489 przysły reformator Francyi, Wilhelm Farel prawie o tym czasie, gdy się papieństwo w okolicach tamtejszych najbardziej srożyło. W towarzystwie trzech braci i jednej siostry bawił się mały Wilhelm nad brzegami rzeki Buzonu i zbierał kwiaty na górze Bayarda. Rodzice jego sumiennie wszystkich obrządków kościoła przestrzegali. „Ojciec i matka moja wszystko wierzyli,“ wspomina Farel. Już w dzieciństwie odznaczał się chłopak niepospolitemi zdolnościami umysłu, mając bystry rozum, żywą wyobraźnię i serce otwarte i stałe, niezdolne cokolwiek wbrew własnemu przekonaniu uczynić. Zapał i odwaga jego żadnych nie uległy się przeszkód. Obok powyższych cnót miał on także swoje ujemne strony, tak n. p. musieli rodzice nieraz przeciw popędliwości serca jego walczyć. Zabobonom wieku swego był Farel z ciałem i duszą oddany. W odległości czterech godzin drogi od miasta Gap nad brzegiem rzeki Durance znajdowało się cudowne miejsce, zwane „kaplicą świętego krzyża,“ do którego cała okolica odbywała pielgrzymki. Wilhelm nie miał jeszcze ośmiu lat, gdy go po pierwszy raz rodzice z sobą zabrali. Krzyż ten miał być z drzewa krzyża Chrystusowego. Farelowie przyszedłszy ukłękli pod nim, oglądali kawałek miedzi, mający pochodzić z miednicy, w której niegdyś Pan Jezus uczniom nogi umywał, tudzież niewielki obraz Chrystusa także na krzyżu wiszący. „Gdy djabeł grad i błyskawice zesyła,“ opowiadał kapłan, „to ten obraz rzuca się nań i gwałtem go odpędza; inaczej wszystko musiałoby zginać.“ Cud taki wprawiał patników w zdumienie. „Oprócz mnie i mego towarzysza,“ mówił dalej kapłan, „nikt

tego nie widzi.“ Pielgrzymowie obejrzawszy się, ujrzeli człowieka w dziwaczném ubraniu z obłąkanem obliczem i łuskami na oczach; niektórzy mieli go za czarownika, co księdzu świat od zguby ratować pomagał. „Dla uzupełnienia obrazu,“ pisze Farel, „przybyła w naszej obecności jakaś młoda niewiasta z dziecięciem na ręku, ksiądz uchwycił ją za ramię i prowadził do kaplicy w tak wesołym usposobieniu, jakby szli do tańca, my zaś byliśmy tak zaślepieni, iżśmy myśleli, że to także do cudów kaplicy należy.“

Na takim stopniu znajdowała się wtenczas we Francyi wiara i cnota, jedna i druga potrzebowała reformy. Im wyżej zewnętrzne obrządki stawiano, tém bardziej o poświęceniu serca zapomniano; miejsce chrześcijańskiego życia zajęły martwe uczynki i ceremonie, a zabobon i rozpusta szły z sobą ręką w rękę. U ołtarza kradzież popełnić, w konfesyjone dziesięć zwieść, podczas mszy kogoś otruć, stopy krzyża cudzołóstwem splamić — to wtenczas nie było we Francyi nowością. Zabobon skaził naukę chrześcijańską, a z nią razem i życie chrześcijańskie w niwecz obrócił. Nie przeczymy, jakoby i wtenczas nie było wyjątków, bo i fałszywa wiara, jeżeli tylko z serca pochodzi, nie jest bez wpływu na życie. Dowodem tego jest nam przykład samego Farela, który od kaplicy do kaplicy, od jednego świętego do drugiego biegał, a przytém cnotliwie się prowadził.

Piękność atoli otaczającej przyrody coraz bardziej serce młodzieńca do samego Stwórcy wszechświatów kierowała. Wzniosły łańcuch niebotycznych alpejskich gór, ich wierzchołki wiecznymi lodowcami okryte, rozległe ich szczyty, co jakby wyspy wśród lazuru sterczały, wszystkie te obrazy równie na serce jego oddziaływały, jak zielone hale i śnieżyste wierzchy Toggenburgu na serce młodego Zwinglego. Farel tęsknił za życiem, za wiedzą i światłem. Najgłębszém życzeniem jego było — poświęcić się naukom. Dla ojca, który w różańcu i mieczu najwznioślejsze i jedyne zajęcie młodego szlachcica upatrywał, było życzenie syna ciosem nie lada. Wtenczas opowiadano wszędzie o cudach waleczności, któremi się młody ziomek Farela, rycerz Bayard wślawił. „Takie dziatki są jako strzały w rękę mocarza,“ powtarzano sobie; „błogosławiony mąż, który niemi napełnił sajdak swój.“ Ojciec żadną miarą na naukę syna zgodzić się nie chciał, ale w końcu jednak usilnym jego błaganiami dał się nakłonić. Młody Farel wziął się dzielnie do nauki, tak iż mimo rozmaitych przeszkód w krótkim czasie sobie przyswoił, czego wtenczas w górzystej prowincyi nauczyć się było

można. W ślady Wilhelma wstąpili bracia jego, z których każdy później do wyższego doszedł stanowiska. Odtąd zwrócił Farel oko swoje do Paryża. Wszechnica tamtejsza zajmowała wtenczas stanowisko najprzedniejszej szkoły wśród chrześcijaństwa. Do téj „matki wszystkich nauk, tego prawdziwego nigdy i niczem nieprzyćmionego światła kościoła“ zatęsknił młodzieniec, aż otrzymawszy zezwolenie rodziców wybrał się w drogę do stolicy kraju.

II.

*Ludwik XII. — Franciszek i Małgorzata. — Lefevre. —
Spotkanie jego z Farellem. — Nauki.*

Było to podobno roku 1510, gdy młody Farel przybył do Paryża. W prowincyi wychował się na gorliwego zwolennika papieżstwa, w stolicy innego miał nabyć przekonania! W Niemczech zrodziła się reformacya w małej mieścinie kraju, i ztąd rozlała promienie swoje naokoło. Nie tak we Francyi, tam wszystkie promienie życia duchowego skupiają się w Paryżu jakby wspólném ognisku i ztąd się znowu naokoło rozchodzą. Szczególniejszym składem okoliczności było miasto to z początkiem szesnastego wieku więcej niż przedtém sposobne do wydania iskierki budzącej nowe życie w sercach, które prawdy szukały. I młodzian nasz z okolicy miasta Gap miał się o tém przekonać. Na tronie Francyi siedział wtenczas Ludwik XII., słusznie ojcem narodu swego zwany. Ten zwołał biskupów państwa do miasta Tours, aby z nimi wbrew woli papieża o sprawach kościoła naradzać. Gdyby za rządów księcia tego była reformacya powstała, kto wie, czy cały naród francuski nie byłby stanął pod jéj sztandarem. Na zebraniu w Tours uchwalono, że król nawet na przekór papieżowi uchwały bazylejskiego soboru wykonać powinien. Okoliczność ta wywarła nie mały wpływ na umysł Farela.

Na dworze Ludwika XII. wyrastało dwoje dzieci. Jeden z nich był młodzieniec piękny na wejrzeniu, rycerskiej postawy i ruchów, przytém namiętny, nierozważny, popędliwy, tak iż

o nim powiadał król, że on „wszystko zepsuje.“ Imię jego było Franciszek, książę Valois, przyszły następca tronu Francyi. Z nim razem wychowywała się o dwa lata starsza siostra jego Małgorzata, księżniczka niepospolitych zdolności umysłowych. Ludwik XII. niczego nie szczędził, aby jój jak najlepsze dać wykształcenie, to też najznakomitsi uczeni Francyi nazywali ją swym mecenasem.

Około Małgorzaty i Franciszka skupiało się grono mężów, pracujących w różnych zawodach nauk ludzkich, nie brakowało nawet znakomitych znawców greckiego i hebrajskiego języka, z powodu czego nauczyciele wszechnicy podnieśli krzyk, utrzymując, iż ze znajomości tych języków wszelkie kacerstwa pochodzą. A zatém i we Francyi, równie jak w Szwajcaryi i Niemczech, stało się odnowienie nauk poprzednikiem reformacyi, tylko że nie jedne i te same ręce koło odbudowania nauk i kościoła pracowały.

Miedzy uczonymi stolicy odznaczał się pewien mąż niskiego wzrostu, niepokątnej postawy i pospolitego pochodzenia, który jednak talentem, nauką i wymową serca słuchaczy porrywał. Imię jego było Lefevre. Urodził się koło roku 1455 w miasteczku Etaples w Picardyi, gdzie prawie żadnego wychowania nie odebrał. Lubo nigdy nie miał nauczyciela, nauczył się jednak czytać i przy niepospolitych zdolnościach umysłu przywłaszczył sobie wszystkie ówczesne umiejętności i nauki. Jego pobożność i umysł szlachetny jednały mu powszechne poszanowanie i cześć. Zdaje się, że celem udoskonalenia swych nauk zwiedził Lefevre nawet Afrykę i Azję. Roku 1495 został Doktorem Teologii i nauczycielem na wszechnicy paryskiej. Erazmus powiada o nim, że pomiędzy wieloma tysiącami uczonych trudno znaleźć męża, któryby pod względem cnoty i nauki stanął na równi z Lefevrem.

Doktor poznał zadanie, które mu spełnić wypadało. Przestrzegając obrządków kościoła postanowił jednak dołożyć wszystkich sił, aby oczyścić wszechnicę od nieporządków, które tam istniały. Lefevre wykładał filozofią, zajął się nauką starożytnych języków, aby kształcącą się młodzież duchem Rzymian i Greków owionąć, ale w końcu przyszedł do przekonania, że ani filozofia ani kształcenie się na starożytnych wzorach serca człowieczego nie odrodzi, ani duchowi czasu nowego prądu nie nada. Odtąd zajął się badaniem Pisma świętego. Wykłady jego nie zastanawiały się nad podrzędnymi kwestyami Pisma, owszem on tylko jądra szukał i najgłówniejsze prawdy słowa Bożego w porywający sposób zdumionym po-

dawał słuchaczom. Przytém jednak z dziecinną pobożnością wszystkich obrządków kościoła jak najsumienniej przestrzegał. Nie mniej czasu spędzał w kościele niż nad książkami w domu. Niebawem zwrócił na siebie uwagę młodego Farel starszy mężczyzna, co jak on zwiedzał kościoły, długo klęczał przed obrazami i gorliwie się modlił. „Nigdy nie widziałem człowieka, któryby z takiem nabożeństwem czytał mszę jak on,” pisze młody Farel. Mężem tym był Lefevre. Farel życzył sobie zabrać z nim znajomość i serdecznego doznał przyjęcia. Taką koleją znalazł, czego serce jego w stolicy pragnęło. Odtąd niejedną godzinę spędził na pobożnej rozmowie z Doktorem z Etaples, klęczał z nim przed obrazami Świętych i zmawiał litanie do Panny Maryi. Ta przyjaźń ucznia do zacnego profesora nie uszła uwagi publiczności; część szacunku, który nauczycielowi zewsząd oddawano, przeszła na ucznia i zjednała młodzianowi dużo życzliwych przyjaciół.

Nie mało jednak upłynęło czasu, nim obaj do znajomości prawdy przyszedli. Farel ubóstwiał papieża nie przez oczekiwanie zewnętrznych korzyści ani przez skłonność do lekkomyślnego życia, bo takie pobudki były sercu jego obce. Owszem korzył się przed nim, bo w papieżu upatrywał widzialną głowę kościoła, niby coś na rodzaj bóstwa, którego przepisy człowieka zbawiają. Gdy gdzie usłyszał słowo uwłaczające papieżowi, to się zżymał od gniewu i zgrzytał zębami, życząc sobie, aby piorun takiego bluźniercę zabił. „Wtenczas wierzyłem w krzyże, pielgrzymki, obrazy, relikwie,” pisze o sobie Farel. „Co ksiądz w ręku trzyma i do pożywania podaje, to był mój jedyny prawdziwy Bóg. Jam daleko wyżej stawiał papieża, niż to sam papież czynił.” Ale im bardziej się tym wszystkim praktykom i obrządkom Rzymu oddawał, tém bardziej rośł jego zabobon, tém słabszą stawała się pobożność serca. „Im więcej naprzód kroczyć chciałem, tém więcej nazad upadałem. Dreszcz mię przekrusza, gdy sobie na ten obłęd ducha mego wspomnę. Zaprawdę, łaska Boża nie małego dzieła dokona, gdy człowieka z upadku ocali.” Ocalenie to zresztą nie od razu nastąpiło. Farel czytał pisma starożytnych autorów, ale nie znalazł w nich pokarmu dla pobożności serca; wziął się do czytania opisu żywotów świętych, ale legiendy te jeszcze więcej go obalamuciły. W naukach scholastyki także nie znalazł pokarmu dla zgłodniałej duszy. Próbował według wskazówek filozofii po chrześcijańsku żyć, ale i to na próżno. Książki, obrazy, relikwie, Arystoteles, Panna Marya i Święci kościoła, wszystko to spragnionego serca jego nie zaspakajało.

Tymczasem zezwolił papież, aby księgi Starego i Nowego testamentu świętą biblią nazywano. Farel wziął ją do ręki, zaczął w niej czytać, równie jak Luter w klasztorze w Erfurcie, lecz nie mało się zdumiał, przekonawszy się, jak bardzo się nauka Pisma od praktyk kościoła różniła. Wtenczas może byłby już znalazł prawdę, ale w sercu jego znów naraz powstała walka między słowem Bożem i słowem kościoła! W Piśmie świętym były nauki sprzeciwiające się przepisom Rzymu. Znalazłszy takowe spuścił Farei oczy do ziemi, zarumienił się i nie wierzył temu, co czytał. „Ja tego pojąć nie mogę,” wzdychał Farel, „chyba że Pismo inaczej pojmować należy, niż słowa i zdania jego głoszą.” Razu jednego spotkał go pewien Doktor czytającego w biblij, i surowo go za to skarcił. „Najprzód trzeba poznać filozofią i ukończyć wyższe nauki, a potem dopiero można czytać biblią,” powiedział profesor. Apostołowie wprowadzić nie żądali podobnego przygotowania, ale Farel uwierzył słowu nauczyciela. Odtąd wzmogła się jego rzymska gorliwość, legiendy o Świętych Pańskich zajmowały go we dnie i w nocy. Im która reguła zakonu była surowszą, tém bardziej mu się podobała. W pobliżu miasta mieli Kartuzi swoje komorki w lesie; Farel poszedł między nich i prześcigał ich w poszczeniu. „Wtenczas wszystkich sił dokładałem, byłem tylko przepisów papieża jak najściślej przestrzegał. W sercu mém był istny panteon; tyle miałem orędowników, zbawicieli i bogów, że mię po prostu za żyjący rejestr papiestwa uważać było można,” pisze sam w listach swoich.

Serce Farela gęsta ciemność nocy zalegała, czas już, aby je promień jutrzeńki oświecił. Stało się to przez słowo Lefevra. W sercu męża tego były już niektóre promienie prawdy, jakieś przeczucie powiadało mu, że wewnątrz kościoła za niedługo wielka przemiana nastąpić musi. O tymże czasie zaczął Lefevre zbierać legiendy i podania o Świętych, trzymając się przytém porządku kalendarza; gdy pracę tę za dwa miesiące przeprowadził, oświecił naraz serce jego promień pochodzący z góry i tak mu baśnie te zbrzydził, że już więcej nie był w stanie zajmować się niemi.

Lefevre zajął się odtąd nauką listów apostolskich, i coraz większe w poznaniu prawdy robił postępy. Przekonanie nauczyciela nie było bez wpływu na serce ucznia. Wtenczas słyszano po pierwszy raz w Paryżu i rozpowszechniano drukiem prawdy słowa Bożego, które tak dla wszechnicy jak i ludności dotąd były obce. Nie potrzeba opisywać wrażenia i zapału,

jaki wszędzie budziły. Dla Francyi zabłysła już r. 1512 zorza nowego poranku.

Nauka o usprawiedliwieniu pochodzącem z wiary była jądrem wykładów Lefevra. Nie pojął on jeszcze prawdy téj tak głęboko, jak później reformatorowie, a w szczególności nie umiał odróżnić nauki o usprawiedliwieniu od nauki o poświęceniu serca, zawsze jednak prowadził umysły słuchaczów do Boga i Zawiciela, jako jedyne źródła zbawienia naszego, i tém samém nauce kościoła o ludzkich zasługach w obliczu Boga śmiertelny zadał cios. Ale słowa jego także na życie i obyczaje młodzieży oddziaływały. Dotąd zajmowali się studenci odgrywaniem rozmaitych komedyj, których się na pamięć uczyli, nie troszcząc się wiele o inne nauki, a tém mniej o słowo Boże. W przedstawieniach tych nie przestrzegali zawsze zasad przyzwoitości, tak iż nawet władza świecka przeciw zdróżnościom młodzieży wystąpić musiała. Więcej atoli niż te zewnętrzne zabiegi przyczyniły się do wskrzeszenia lepszego i poważniejszego ducha na wszechnicy wykłady Lefevra, zaczerpnięte ze źródła słowa Bożego, prowadzące serca do krzyża Chrystusowego. Pomiędzy słuchaczami nikt podobno z takim zapałem nie pochłaniał nauk mistrza o zbawieniu, pochodzącém z wiary, jak młody Farel. Za dużo bowiem oddawał się rozlicznym ćwiczeniom pobożności, nie jednej próbował już drogi, mającej prowadzić do uzyskania pokoju serca i pewności łaski Bożej, aniżby z doświadczenia nie wiedział, że tak zwane dobre uczynki człowieka i zewnętrzne praktyki kościoła do niej nie prowadzą. Gdy się z Pisma dowiedział, że Bóg grzesznika za darmo przyjmuje i zbawia, tedy natychmiast słowu prawdy Bożej uwierzył i nigdy więcej od niego nie odstąpił; a ponieważ ani groźby ani razy ani przesładowania wiary jego nie zachwiały, to zaiste nie dziw, że nie małą część narodu swego dla Ewangelii pozyskał. Lefevre nie ograniczył się do nauki prawdy, owszem do tego dążył, aby Bogu oddano cześć i chwałę, tudzież aby chrześcianie o obowiązkach pamiętali, które według natury wiary swojej w obec Boga i ludzi mają. „Będąc członkiem kościoła Chrystusowego jesteś oraz członkiem ciała Pańskiego, i jako takowy masz udział w boskości jego, bo w Chrystusie mieszka zupełność bóstwa cielesnie. O gdyby to ludzie poznali, jakże musiałoby obcowanie ich stać się czystém i świętobliwém! Wszelką sławę świata poczytaliby za hańbę w porównaniu z oną wewnętrzną chwałą, której oko ludzkie nie dostrzega.“ Skazenie obyczajów wieku onego napełniło serce Lefevra obu-

rzeniem, w którym się tak odzywa: „Alboż to nie sromota, gdy biskup zachęca ludzi, aby pili, gdy gra w kości i karty, myśli tylko o psach i o łowach, za wronami i zającami chodzi, a na domiar złego kochanki na łonie piastuje i z niemi — się bawi? Tacy ludzie na gorszą zasługują karę, niż sam Sardanapal.“

III.

Farel. — Wszechnica. — Farel i Luter. — Reformacya Francyi.

Słowa Lefevra przejmowały serce Farela i wydawały mu się jakby głos anioła. Jedna tylko sprawa go niepokoiła, mianowicie ta, że wzywanie Świętych, których od dzieciństwa pokochał, nie zgadza się ze słowem Bożem. „Wiara,“ mówił Lefevre, „ma tylko jeden fundament, jeden cel, jedną głowę, Jezusa Chrystusa, któremu niech będzie cześć i chwała aż na wieki. On sam tłoczył prasę (Jer. 63. 2). Przeto nie mówmy: Jam jest Piotrowy, ja Pawłowy, ja Appollosowy, albowiem jedynie krzyż Chrystusa otwiera niebiosa i zamyka piekło.“ Objaśnienie to nie małą w duszy młodziana spowodowało walkę; po jednej stronie stanęły zastępy Świętych wspólnie z kościołem, po drugiej Chrystus Pan i powaga nauczyciela. Zwycięstwo chyliło się to w jedną to w drugą stronę, trudno było mu pożegnać się z onemi wsławionemi postaciami, którym Rzym się aż po dziś dzień kłania. Lecz w końcu spadły łuski z oczu jego, w obec Chrystusa przyćmiła się chwała Świętych kościoła, wszak oni sami stali się jedynie przez Chrystusa tēm, czēm byli. Chrystus był i dla nich źródłem żywota i zbawienia. Myśl ta postawiła go pod krzyżem Zbawiciela. Inna jeszcze okoliczność wpłynęła na utwierdzenie tego przekonania. Tomasz de Vio, ten sam, co w Augsburgu przeciw Lutrowi występował, napisał dzieło, w którym dowodził, że papież jest samowładnym i niczēm nieograniczonym panem kościoła. Ludwik XII. podał wszechnicy księgę tę do oceny, i jeden z najmłodszych doktorów, Jakób Allmain, napisał przeciw niej odpawę, w której roszczenia papieskie w zasłużony sposób

potępił. Nie dziw, że podobne głosy na uczniów Lefevra a szczególnie na Farela potężny wpływ wywierały. „Nie inaczej jak z trwogą serca,” pisze tenże, „mogę sobie wspomnieć, w jakim obłędzie się znajdowałem. Ach Panie, przecz nie miałem dla Ciebie téj gorliwości i wiary, z jaką w relikwiach ufałem. Biadaż mnie grzesznemu, co za późno Cię poznałem i za późno pokochałem.“

Odkąd Chrystusa znalazł, nieopisanie czuł się szczęśliwym; po długich burzach serca zawinęła dusza jego do spokojnego portu zbawienia. „Wszystko mi się teraz inaczej przedstawia,” czytamy w pewnym liście Farela. „Pismo jest mi jasnym, prorocy i apostołowie zrozumiałymi, a nieznany mi dotąd głos, głos mistrza, nauczyciela i pasterza mego Jezusa Chrystusa przemawia do serca.“

Nawrócenie Farela jest więcéj niż pod jednym względem podobne do kolei, którą Luter przechodził. Jeden i drugi był żywego usposobienia umysłu, obydwaj mieli stać się potężnymi szermierzami Ewangelii, a dla tego nie mało ucierpieli, nim doszli do pokoju duszy. Zadaniem Farela było sposobić pole reformacyi we Francyi i Szwajcaryi; za nim szedł potém Kalwin, jak za Lutrem Melanchton, siejąc nasienie słowa Bożego. Dodać tylko należy, iż reformator prowincyi Dauphiné co do ducha i zdolności umysłu nie dorównał Lutrowi.

Lecz nie Farel sam jeden przyjął wtenczas słowo Boże; nauki znakomitego Lefevra porywały serca młodzieży, rozmawiano o nich, zastanawiano się nad niemi, w szkole nauczyciela tego sposobili się oni odważni wojownicy prawdy Bożej, którzy w stanowczéj chwili w obronie jéj i życia poświęcili. Do młodzieńców tych należał podobno także Piotr Oliwetan, ten sam, co później biblią na język francuski przetłumaczył. Był on rodem z miasta Noyon we Francyi, i zdaje się, że on piérwszy zwrócił na naukę Ewangelii uwagę o wiele młodszego pokrewnego swego w Noyonie, Kalwina.

Wykłady Lefevra wpajały naukę ewangeliczną w serca młodzieży i budziły wśród niéj życie nowe już roku 1512, a więc o tym czasie, kiedy jeszcze Luter w sprawach klasztornych do Rzymu chodził, a Zwingli z zaciężnym wojskiem Szwajcarów do Włoch wyruszył, aby walczyć w sprawie papieża. Ztąd wynika, że reformacya nie dostała się do Francyi ani ze Szwajcaryi ani z Niemiec, ale w samym kraju powstała. Dzieło odnowienia kościoła i ducha narodów nie wyszło z jednego ściśle określonego ogniska, ale szermierze jego w żadnym nie będąc między sobą związku w różnych okolicach chrześciań-

stwa powstawali, równie jak gdy podczas wojny szeregi wojska w jednym i tym samym kierunku idą, lubo między nimi żadnego porozumienia niema. Rozkaz najwyższego dowódcy każdemu z osobna jego obowiązek wyznacza. Gdy się czas wypełnił, gdy narody były przysposobione, wydał Pan rozkaz, a narzędzia woli Jego na rozmaitych punktach chrześcijaństwa rozpoczynają pracę oczyszczenia winnicy Bożej. Zdarzenia te dowodzą, że ono wielkie przeobrażenie rzeczy szesnastego wieku od Pana, nie od ludzi pochodziło.

Co do czasu rozpoczął Lefevre działalność swoją przed wystąpieniem Lutra, dla tego chcieli go niektórzy historycy za pierwszego reformatora uważać. Mimo to przyznać należy, iż pierwszym reformatorem, onym wielkim robotnikiem szesnastego wieku jest Luter. Lefevre nie był tak wybitną osobistością jak Luter, Zwingli, Kalwin. Należał on tylko częścią do nowego a częścią do dotychczasowego kościoła, był niejako ogniwem łączącym kościół średniowieczny z reformacją. Rzym go odrzucił, ale Lefevre nie chciał się oderwać od Rzymu. W historyi Teologii zajmuje Lefevre osobne miejsce między katolicyzmem i reformacją.

IV.

Franciszek I. — Małgorzata. — Briçonnet.

Po śmierci Ludwika XII. wstąpił na tron Francyi synowiec i zięć jego Franciszek I. Pięknością, postawą, walecznością, w boju i dworskością obyczajów zjednał on sobie sławę pierwszego rycerza wieku swego, ale serce jego dążyło wyżej. Franciszek pragnął być wielkim i dobrym królem narodu, byle tylko wszystko woli jego słuchało. Za rządów jego przechodziła Francya i Europa ze średnich wieków w epokę nowego czasu. Dwojacy ludzie nadali społeczności francuskiej piętno nowego życia; do jednych należeli bohaterowie wiary, szukający czystości serca i świętobliwości obcowania, do drugich zaś lekko-myślni dworacy, odznaczający się zepsuciem obyczajów i płytkością swych zasad. Gdyby wtenczas nie byli powstałi refor-

matorowie, to kto wie, czy pustota i lekkomyślność niedowiar-ków nie byłyby dotkliwego ciosu religii chrześcijańskiej zadały. W pierwszej chwili nie łatwo było rozróżnić, kto jest nieprzy-jacielem Chrystusa, a kto tylko papieża, lecz gdy nieprzy-jaciele chrześcijaństwa i religią współ z papieżem obalić pragnęli, wystąpili przeciw nim reformatorowie i zwolennicy ich, nawołując lud do posłuszeństwa słowu Bożemu. Jedni do-magali się wolności dla siebie, drudzy dla słowa Bożego. Re-formacya stała się najdzielniejszym wrogiem niedowiarstwa i bezbożności.

Niedowiarzkowie liczyli na to, że siostra króla, Małgorzata, księżna Alançonu, połączy się z nimi. Między bratem i siostrą najściślejsza istniała zażyłość. Małgorzata odzna-czała się pięknnością ciała i duszy, bystrością umysłu, siłą woli, łagodnością serca, zamiłowaniem do nauk, a nadewszystko nieograniczoną miłością do królewskiego brata swego, który jęj niekiedy i najważniejsze sprawy do rozstrzygnięcia oddawał. Była ona ozdobą francuskiego dworu. W sercu jęj zapuściło życie ewangeliczne głębokie korzenie. Słusznie możnaby się dziwować, jakim sposobem prawie ta księżna, żyjąca na zepsutym dworze Francyi, Ewangelią poznać i pokochać zdo-łała. Światowe otoczenie jęj, tudzież wpływ rozpustnej matki Ludwika na inne, lekkomyślne parły ją tory. Ale taka jest natura i sposób Ewangelii, iż szlachetniejsze umysły do siebie wabi i pociąga, że ona jedna tylko obdarza pokojem i rozkoszą, jakiej ani potęga świata ani przyjemności cielesne ani ludzka umiejętność i sztuka sprawić nie zdołają.

Do liczby najznakomitszych mężów dworu królewskiego należał hrabia Wilhelm Brignonet (Brisone), biskup miast. Lodève i Meaux (Mo). Król wysłał go po dwakroć w sprawach polityki do Rzymu, ale wszelki przepych dworu Leona X. nie zdołał serca jego ująć. Prawie gdy z Rzymu powrócił, zaczęło się na wszechnicy paryskiej nowe budzić życie. Farel zostawszy magistrem nauk wyzwolonych, miewał wykłady w kolegium wszechnicy, również w duchu ewangelicznym nauczali dwaj inni nauczyciele, ziomkowie Lefevra. Brignonet zdumiał się nad nowem życiem, które powróciwszy znalazł w domu, i wstąpił w stosunki z Lefevrem. Wysoki prałat Rzymu usiadł u nóg skromnych nauczycieli słowa Bożego i z nabożeństwem przyjmował naukę żywota, jaką mu ze skarbu Pisma świętego podawali. Nie jedną zaczął godzinę spędził on na rozmowie z Lefevrem i jego uczniami. Oko biskupa olśnione jasnością Ewangelii nie było w stanie wszystkich promieni światła tego

znieść. Czytał on gorliwie w Piśmie świętém i napisał o niem te słowa: „Słodkość tego boskiego pokarmu jest tak wielka, iż się go serce nasycić nie może; im więcéj go pożywam, tém bardziéj łaknę.“ Prawda o zbawieniu napełniła serce jego błogością, w Ewangelii poznał biskup Chrystusa i Boga swego. Tém większą za to boleść sprawiała sercu jego ta okoliczność, iż ani lud ani dwór o nauce żywota wiecznego nie wiedział.

Franciszek I. powołał na dwór swój kilku znakomitych uczonych, między nimi byli i tacy, którym słowo Lefevra do serca trafiło. Nauka Ewangelii miała zatém i w najbliższem otoczeniu króla cichych zwolenników. Najprzedniejsze atoli miejsce zajmowała między nimi siostra króla, Małgorzata. Wśród rozlicznych pokus życia dworskiego szukało serce jéj stałej podpory i znalazło takową, w rozmowach z Lefevrem i Brignonnetem; słowo Ewangelii stało się jéj najdroższym skarbem duszy i pochodnią obcowania. W czytaniu biblij, w rozmowach z biskupem miasta Meaux najśłodsze spędzała chwile. Późniéj opisała Małgorzata w pięknych wierszach stan duszy swojej i drogę, jaką do wiary doszła. Powoli ogarnia ją uczucie grzechu i słabości serca, które rozmaitym upadkom jest podległe. We łzach i modlitwie woła do Pana, szukając miłosierdzia jego, aż w końcu w wierze ukrzyżowanego i zmartwychwzbudzonego znajduje spokój i nadzieję żywota wiecznego. Chrystus był odtąd dla duszy jéj jedyną drogą, prawdą i żywotem. Stan serca swego przyrównywa Małgorzata do kwiatu słonecznika, co równie szuka słońca, jak dusza Chrystusa.

Lecz i ta skromna służebnica Pańska musiała się o prawdzie słowa Chrystusowego przekonać, które do uczniów swoich powiedział: „Na świecie ucisk mieć będziecie.“ Niebawem zaczęto gadać na dworze, że siostra króla stała się kacerką, opowiadano sobie, że naukom jakichś nowych nauczycieli sprzyja. Oskarżono ją nawet u króla, lecz Franciszek I. udawał, jakoby skargom nie wierzył. Małgorzata zaś umiała uprzejmością ująć serca dworzan i zabezpieczyć się na przyszłość od podobnych skarg.

Z upodobaniem patrzy oko nasze na tę pobożną oblubienicę, która wśród lekkomyślności i zepsucia dworu serce swoje Chrystusowi oddała. Ale przy tém wszystkiem była Małgorzata słabą, tylko kobietą, serce jéj drżało przed gniewem króla. Tak wahała się między Chrystusem i bratem, ani jednego ani drugiego nie mogąc się zaprzec; do zupełnej wolności dziełek Bożych nigdy nie doszła. Małgorzata należała do liczby onych szlachetniejszych niewiast, które się chętnie wpływowi słowa

Bożego oddawają, przytém jednak nie są w stanie zerwać więzy, łączące je ze światem.

W każdym razie jest ta królewska córka piękną i rozczulającą postacią w historyi swego wieku, drugiej do niej podobnej ani w Niemczech ani w Anglii nie znajdujemy. Jest poniekąd podobną do gwiazdki ukrytej za chmurką, ale przyjemne jej światło jednak do nas dochodzi; a prawie w tym czasie, który opisujemy, był blask jej dosyć jasny. Później, gdy Franciszek zwolennikom reformacyi poprzysiągł śmierć, ukryła Małgorzata wiarę w słodkiego Zbawiciela w świątyni serca swego i w cichości ją chowała. Z początku jednak przedstawiała się oku dworzan jakby czysta oblubienica Chrystusowa. Łagodny wpływ jej serca torował naokoło drogę Ewangelii, a może po części i wpływowi temu przypisać należy, że prawie wszystka szlachta francuska po stronie reformacyi stanęła, gdy tymczasem dwór i lud pozostali wiernymi Rzymowi.

V.

Wrogowie reformacyi. — Konkordat. — Beda. — Berquin.
— Trzy Magdaleny. — Wszechnica.

Z początku robiła Ewangelia we Francyi zwycięskie postępy; Lefevre, Briçonnet, Farel, Małgorzata całém sercem byli jej oddani. Zdawało się, że i król kochający nauki nie będzie jej przeciwnym, a gdyby nadzieja ta się ziściła, byłby we Francyi los reformacyi zabezpieczony. Oczekiwania te okazały się jednak przedwczesnymi, bo na wszechnicy i u dworu zbrojono się do walki przeciw nauce słowa Bożego. Ludwika, matka króla i Małgorzaty, słynąca z lubieżności i rozpusty, nie miała upodobania w świętobliwości obcowania, którego Ewangelia wymaga, a dla tego zgóry przeciw niej stanęła. Okoliczność ta miała tém większe znaczenie, iż Ludwika największy wpływ na serce króla, syna swego, wywierała. Z nią połączył się faworyt jej, Anton Duprat, podówczas kanclerz korony, słynny ze skąpstwa i zdzierstwa, którym najprzód jako sędzią a potem jako kapłan ogromne majątki nagromadził. Ludwika

i Duprat postanowili obmyć grzechy życia swego strumieniami kacerskiej krwi. Początek zrobili z tém, iż państwo w ręce papieża wydali. Po bitwie pod Marignano spotkali się Franciszek I. i Leon X. w mieście Bologna, gdzie zawarli konkordat, mocą którego król uznał papieża panem soboru, papież zaś przyznał królowi prawo, według własnego upodobania rozdawać prebendy i biskupstwa kraju swego. Na dowód wzajemnego porozumienia zjawili się obydwu w kościele Bolognii, gdzie Franciszek trzymał ogon papieskiego płaszcza. Król przybliżywszy się potem do kanclerza Duprat szepnął mu do ucha: „Ten konkordat wystarczy, abyśmy się obaj do piekła dostali.“ Lecz zbawienie duszy nie leżało mu na sercu, owszem czego szukał, były pieniądze i sojusz z papieżem, a dla tego nie dbał o opór i protesty, które parlament i wszechnica wносиła. Rozumie się, iż stronnictwo ewangelickie od takiego króla i najmniejszych względów nie mogło się spodziewać.

Gdy skutkiem zabiegów Ludwika i kanclerza wolność kościoła Francji sprzedano papieżowi, powstał równocześnie i w łonie wszechnicy ogromny krzyk przeciw ewangelicznemu duchowi niektórych nauczycieli. Skażenie obyczajów i fanatyzm duchowieństwa bywały zawsze najgroźniejszymi wrogami Ewangelii Chrystusowej, odkąd bezbożni Sadeceuszowie i Faryzeuszowie obłudni po pierwszy raz przeciw niej wystąpili. Między nauczycielami wszechnicy znajdował się jeden ogromny krzykacz i duchowny zawadzaka, co ciągle z kimś wojnę prowadził. Jeżeli nieprzyjaciela nie miał, to na przyjaciela wpadał, i za największe szczęście sobie poczytywał, gdy mu się udało wytropić kacerza i pod katowski oddać go miecz. Imię jego było Noel Bedier, zwyczajnie zaś nazywano go „Beda“. Można sobie radość serca jego wyobrazić, gdy mu o wykładach słowa Bożego doniesiono. Beda podniósł krzyk w niebogłosey, że nowi kacerze powstałi i nawet Pismo święte wykładają. Lecz za nadto wielka gorliwość jego zepsuła na razie sprawę; bojaźliwsze umysły truchlały, ale szlachetniejsze dusze odwróciły się od inkwizytora z oburzeniem.

Na dworze króla żył pewien szlachcic czystych obyczajów i wielkiej pobożności, imieniem Berquin. Poczciwość i nauka, dobroczynność i serce otwarte zjednały mu przyjaźń i szacunek ludu i dworu. Berquin przestrzegał z wielką sumiennością wszystkich przepisów kościoła, pościł, uczęszczał na mszę i ogromny żywił wstręt do wszystkiego, co kacerstwem nazywano. Trudno było przypuszczać, że mógłby pokochać Ewangelią. Tymczasem i w jego charakterze znalazła się strona

dla słowa Bożego przystępna. Berquin lubił prawdę, nikomu żadnej krzywdy nie wyrządzał, ale też nie cierpiał, aby inni takową wyrządzali. Gdy więc Beda krzyki swoje prawie przeciw wszystkim znakomitszym mężom podnosił, oburzyło się na szalbierstwa jego serce Berquin'a, tak iż wszelkim możliwym sposobem przeciw krzykaczowi występować zaczął. Okoliczność ta spowodowała go wziąć do ręki biblią, której wcale nie znał, i nie mało się serce jego rozczuliło, gdy wyczytał w niej prawdy i nauki, o których dotąd zupełnie nie wiedział. Słowo Boże stało się odtąd największym jego skarbem. Berquin przyjął Ewangelią i z całego serca ją pokochał. Od tego czasu postanowił sobie inne zadanie, niż tylko zwyciężyć Bedę; odtąd pragnął, aby światło Ewangelii jak najprędzej w ojczyźnie jego zajaśniało.

Bedzie nie pozostało na razie nic innego jak ograniczyć się do wszechnicy. Krzyki jego ogłuszyły poważniejszych nauczycieli, i gdy kto z nich w imię sprawiedliwości jaką uwagę wypowiedział, wskazał nań Beda palcami, wołając: „Ten jest gorszy, niż sam Luter.“ Tym sposobem zmusił jednych do milczenia, innych porwał za sobą i do tego doprowadził, że wszechnica paryska później naukę Lutra potępiła.

Tymczasem szukał Beda sposobnego czasu, aby ziomka swego Lefevra w niwecz obrócić. Pobudzał go do tego nie tylko fanatyzm przeciw Ewangelii, ale i zazdrość, że współzawodnik jego większy wpływ na serca młodzieży wywierał. Pisma świętego Beda nigdy nie czytał, trudną więc było na tém polu przeciw Lefevrowi wystąpić. Niebawem atoli nastreczyła się do tego sposobność. Lefevre utrzymywał, że Marya, siostra Łazarza, Marya Magdalena, i ona grzesznica, o której Łukasz w siódmym rozdziale Ewangelii swojej pisze, nie były jedną i tą samą, ale trzema różnemi osobami. Zdanie to podzielali dawni greccy nauczyciele kościoła, a dziś podziela je cały chrześcijański świat. Łacińscy nauczyciele zaś mieli ją za jedną i tę samą osobę. Gdy Lefevre zdanie swoje wypowiedział, powstał przeciw niemu Beda i cała wszechnica, krzycząc na straszne kacerstwo o trzech Magdalenach, i potępili go jako kacerza. Lefevre nie byłby uszedł spalenia, gdyby nie król, który go ocalił, a któremu przyjemnością było wyrządzić psotę wszechnicy.

Tymczasem pisma Lutra i do Paryża dochodziły, a prąd ewangeliczny stawał się szczególnie między młodzieżą coraz silniejszym. Wszechnica, z Bedą na czele, nie omieszkła żadnej sposobności, aby rozszerzeniu jego zapobiedz, lecz siły jej nie wystarczały. Odnosiła się do króla z prośbą o pomoc, ale

Franciszek zajęty był uroczystościami, turniejami, biesiadami i rozpustami, które po zamkach swoich na prowincyi wyprawiał, nie miał więc czasu troszczyć się o krzyki fanatycznych mnichów i księży. Ale i bez jego pomocy znaleźli fanatyczni nauczyciele i księża sposobność, aby mężom sprzyjającym Ewangelii dokuczyć do żywego i zatruci im życie. Środka tego spróbowali z powodzeniem najprzód w obec osoby Lefevra. Biedny, chorobliwy i prześladowany starzec tęsknił już za spokojem; psoty, które mu w Paryżu wyrządzano, zatrwały jego serce i zniechęciły do dalszego działania. Biskup Briçonnet ofiarował mu na dworze swym przytułek, Lefevre przyjął jego wniosek i udał się do Meaux. Odejście jego z Paryża było pierwszą klęską reformacyi we Francyi.

VI.

Briçonnet w swojej dyecezyi. — Filiberta. — Korrespondencya biskupa z Małgorzatą. — Ewangelia w Meaux. — Pismo św. w języku francuskim. — De Roma. — Ustępstwa biskupa. — Lambert.

Briçonnet jeździł po swojej dyecezyi, aby się o stanie kościoła przekonać; zwoływał koło siebie dziekanów, proboszczów, wikarych i znakomitszych zborowników, dowiadując się o nauce i pożytku duchownych. Tak przekonał się o rozmaitych nieporządkach, które w kościele istniały. Franciszkanie chodzili po kweście, miewali w jednym dniu w kilku kościołach jedno i to same kazanie, odnoszące się z resztą nie do nauki chrześcijańskiej ale do składek na rzecz klasztoru, a po ukończeniu kwesty jak długi rok nie pokazali się na nabożeństwie. Proboszczowie spędzali większą część roku na rozlicznych zabawach i rozpustach w Paryżu, gdy tymczasem parafianie bez duchownej opieki pozostawali. Niektórzy zaś duchowni mieli wikarych, którym obowiązki urzędu swego w zupełności oddali. Briçonnet zakazał Franciszkanom miewać kazania, do duchowieństwa zaś dyecezyi wydał list pasterski, w którym się tak odzywa: „Proboszczowie, co zbory swe opuszczają, są zbiegami

i zdrajcami, bo pokazują, że nie o owieczki im idzie, ale o wełnę i skórę.“ Briçonnet, chcąc zgorszeniu zaradzić, postanowił założyć w stolicy swojej szkołę, w którejby się pod własnem jego okiem młodzieńcy do urzędu duchownego spობili. Chodziło tylko o to, zkąd najlepszych dobrać nauczycieli. Lefevre był na miejscu i wziął się do pracy, ale sam jeden nie mógł jęj podolać. Lecz i tu dopomógł — Beda. Fanatyk ten cieszył się z tryumfu odniesionego nad Lefevrem, ale nie spoczął, póki jeszcze inni ewangeliczni nauczyciele w Paryżu bawili. Knowania jego nie ustawały, aż w końcu i Farel, Roussel i inni wszechnicę i miasto opuścić musieli. Briçonnet otwartemi rękoma przyjął ich u siebie. Tak znikalo powoli światło ze stolicy kraju, gdzie je Opatrzność Boska najprzód wystawiła. „Tenci jest sąd, że światłość przyszła na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność niż światłość, bo były złe uczynki ich.“ (Jan. 3, 19.)

Małgorzata, utraciwszy z kolei Lefevra i innych przyjaciół ewangelicznych, uczuła się samotną i opuszczoną na dworze Francyi. Bóg zesłał jęj pociechę w osobie młodej pokrewnęj, 18-letniej wdowy Juliana, hetmana straży papieskiej. Przed nią wynurzyła Małgorzata całe serce swoje, wtajemniczyła ją w nauki Ewangelii, uczyla chwalić Boga w duchu i prawdzie, a słowa jęj padły w sercu pokrewnęj na urodzajną ziemię. Rozczulający jest to widok, jak te dwie oblubienice Chrystusowe jedynie w Panu ufność pokładają i wśród zgietku dworskich rozkoszy do niego się uciekają. Lecz młoda, niedoświadczona Filiberta nie mogła doświadczonego przewodnika sumienia zastąpić ani być przyjaciółce podporą w walce wiary z obowiązkiem w obec niewierzącej rodziny. Małgorzata szukała rady i pociepienia u powiernika serca swego, biskupa Briçonnet. Ztąd wywiała się między biskupem i siostrą króla serdeczna i budująca korespondencya, której pojedyncze listy w oryginale nie tak dawno znaleziono. Słowa biskupa i Małgorzaty tchną taką pobożnością, wiarą i takim zapalem, jaki tylko pierwsza i głęboka miłość Chrystusowa zrodzić jest w stanie. Listy te pisane były w roku 1521.

W kościele miasta Meaux rozwinęła się praca staranna, gorliwa, ale i błogosławione wydająca owoce. Na czele robotników tęg winnicy Pańskiej stał biskup Briçonnet, na wszystkie strony ich zachęcając i budując. Sam gorliwie głosił słowo Boże, a serdeczny sposób jego porywał serca i prowadził je do Chrystusa. Z nim ręka w rękę idąc działali nauczyciele szkoły jego, wypędzeni z Paryża. Lud przyjmował słowo Ewan-

geli, odstąpił od dawniejszych zabobonów, porzucił lekko-myślne światowe rozkosze, przejął się wiarą i miłością chrześcijańską, tak iż się zdawało, że duch pierwszych czasów chrześcijaństwa na nowo w mieście Meaux odżył. Zbawienny wpływ Ewangelii oddziaływał nie mniej na ludność okolicy. Rolnicy i robotnicy, przychodząc do miasta, dowiadywali się o nauce Ewangelii, poznawali jej zasady, słuchali kazań biskupa i nauczycieli, nabywali Pismo święte w macierzyńskim języku i tak budowali się w wierze, że jej nawet i późniejsze okropne prześladowania z serc ich wydrzeć nie zdołały.

Dnia 30. października 1522 wydał Lefevre cztery ewangelie we francuskim przekładzie, 12. października 1524 wyszedł drukiem cały Nowy testament, w następnym roku zaś przekład psalmów. A więc o jednym i tym samym czasie rozszerzało się Pismo święte między chrześcianami we Francyi i Niemczech, wszędzie ten sam budząc zapał i serca do Chrystusa prowadząc. Lud pokochał Pismo święte, czytano je po domach w łonie rodziny ale także w samotności i ukryciu, czytano nie tylko między wyższymi stanami ale i między prostym ludem, rozmowy dzienne toczyły się o prawdach słowa Bożego, Chrystus stał się źródłem zbawienia dla wszystkich poważniejszych umysłów. Briçonnet zaś cieszył się, że w dycezyi jego zajęła pobożność miejsce zabobonu. Biskup przesłał przekład Nowego testamentu Małgorzacie, aby go doręczyła królowi, lecz księżna nie spodziewając się ze strony brata wielkiej przychylności dla słowa Bożego wezwwała biskupa, aby to sam uczynił. Franciszek otworzył doręczony mu Nowy testament przez samą ciekawość, aby poznać księgę, o której wtenczas tak wiele rozprawiano, ale nigdy nie zadał sobie pracy, aby się z treścią jej zaznajomić

Ledwie że się słowo Boże w sercach ludności miasta Meaux i okolicy nieco głębiej zakorzeniło, obudziła się także i nienawiść do niego. Szczególniej Dominikanie i Franciszkanie się gniewali, że wpływ ich coraz więcej ustawał, że dary na klasztor coraz szczupłej wpływały. Do liczby wybitniejszych wrogów Ewangelii należał pewien Dominikanin imieniem de Roma. Razu jednego rozmawiał z nim Lefevre i Farel w pewnym towarzystwie o postępach Ewangelii i o wpływie jej nawet na wyższe sfery społeczeństwa. Oko sędziwego nauczyciela pałało, olśnione nadzieją, że niebawem cała Francya jedynie w krzyżu Chrystusowym szukać będzie zbawienia. W tém powstał de Roma i rzekł: „A wtenczas my duchowni nową wojnę krzyżową ogłosimy i podburzymy lud; gdyby zaś król

na kazanie waszój Ewangelii zezwolił, to my go przez jego własnych poddanych z kraju wypędzimy.“ Od téj chwili rozpoczęli zakonnicy walkę przeciw słowu Bożemu. Wkradali się do domów, odmawiali od niej ludzi, tłumacząc im, że te nowe nauki to istne kacerstwo; udali się do biskupa, domagając się, aby ewangelicznych nauczycieli z miasta wydał, a gdy tego nie osiągli, wyprawili fanatycznego de Romę z prośbą o pomoc do Paryża. Ten przybywszy do stolicy porozumiał się z Bedą, i z nim razem wniósł do parlamentu skargę na biskupa Briçonnet o kacerstwo, w jaskrawych opisując kolorach, jako cała okolica zarażona jest kacerstwem, tudzież że brzydkie jego fale ze samego biskupiego pałacu wychodzą.

We Francyi wszczął się krzyk przeciw Ewangelii, wszechnica odniosła się do parlamentu, szukając pomocy władzy świeckiej do wytepienia kacerstwa, Kaifasz i Piłat podali sobie ręce wołając: Ukrzyżuj! Chrześcijaństwo nauczyło ludzi, że człowiek inne jeszcze ma prawa oprócz obywatelskich, a mianowicie prawo własnego przekonania i wolności sumienia. Skarb ten odebrało ludziom papieństwo, a dopiero ruch nowego życia religijnego w wieku szesnastym oddał człowiekowi napowrót, co mu według Boskiego prawa należy.

Briçonnet nie miał odwagi do oporu. Nie ustąpił wprawdzie we wszystkiém, czego od niego żądano, ale co uczynił, wystarczyło na razie Rzymowi. „Pisma Lutra można porzucić, jeżeli się tylko biblią zachowa,“ pomyślał u siebie biskup; „można się zresztą i na nabożeństwo do Panny Maryi zgodzić, jeżeli tylko nie zapomnimy, że Chrystus jedynym jest pośrednikiem“ — Najtrudniejszą ofiarą było dla niego wydalenie ewangelicznych nauczycieli szkoły jego, ale i w tym względzie zgodził się na żądanie parlamentu, ciesząc się tém, że mężowie ci na inném miejscu pole działania znajdują.

Lękliwe serce biskupa, tudzież przywiązanie do dóbr tego świata i do stanowiska, które zajmował, doprowadziło go do zaparcia się prawdy ewangelicznej; dnia 15. października 1523 wydał Briçonnet do duchownych dyecezyi trzy rozporządzenia w duchu katolickim, w pierwszym rozkazał modlić się do Panny Maryi i do Świętych, w drugim zakazał, aby pisma Lutra nie czytano, nie kupowano, u siebie nie miano, ale owszem je odrzucono i spalono, trzeciem rozporządzeniem zaś potwierdził naukę o czyszczeniu. Dnia 13. grudnia wydał znów rozkaz, aby duchowni jego dyecezyi nigdzie zwolennikom nauki Lutra kazania mieć nie pozwolili. O tymże czasie przybył do Meaux przewodniczący parlamentu, aby się o stanie rzeczy naocznie prze-

konać. W obecności jego miewał Briçonnet kazania, w których dzielnie na luterskie kacerstwo uderzał; prezydent powrócił zadowolony do domu, ale Briçonnet pierwszy krok na drodze zaparcia się prawdy Bożej uczynił.

Skutkiem zabiegów wszechnicy ustanowił król komisją, któraby się sprawą nauczycieli ewangelicznych zajęła. Pozwano najprzód Lefevra, ten jednak umiał się usprawiedliwić, Farel zaś, nie mając wpływowych przyjaciół u dworu, musiał opuścić miasto Meaux, poszedł do Paryża, a ztąd wypędzony bawił przez niejaki czas w ojczyściej prowincyi Dauphiné, gdzie dla Ewangelii działać nie omieszczał.

O tym samym czasie inny jeszcze Francuz opuścił ojczyznę swą, uchodząc dla Ewangelii na wygnanie, aż u Lutra w Wittenbergu na krótki czas znalazł przytułek.

Nad brzegami Rodanu w mieście Avignon, które Petrarka trzecim Babilonem nazwał, widać jeszcze dziś gruzy apostołskiego pałacu, dawniej siedziby papieży. W miejscu, które niegdyś było widownią rozmaitej rozpusty, mieszkał podówczas legat papieski, otoczony księżmi, mnichami, zakonnikami. Sekretarzowi pałacu urodził się roku 1487 syn, Franciszek Lambert, znany później jako współpracownik na polu reformacyi. Chłopiec był, jak sam powiedział, od dzieciństwa świadkiem „straszliwej rozpusty,” która między duchownymi mieszkańcami miasta panowała. Wychowaniem jego kierowali Franciszkanie i poznawszy zdolności umysłowe ucznia, pozyskali go dla zakonu swego, do którego Lambert już w 15. roku życia wstąpił. „Bóg tak zrządził, abym wszelką zgniliznę tych grobów pobielanych poznać był w stanie,” napisał później Lambert.

Z początku poszło wszystko jak najlepiej, ale gdy po upływie roku próby śluby zakonne przyjął, nie potrzebowali już braciszkwowie ukrywać swych nałogów, i stanęli przed nim w zupełnej nagości grzechu. Widok ten przeraził młodego zakonnika; sprawiedliwości szukał a znalazł zgorszenie. Serce jego pragnęło prowadzić lud do Pana; chodząc więc po kraju, porywającemi słowy wzywał słuchaczy do pokuty, o jałmużnę zaś nie wiele dbał. Z tego powodu nienawidzili go zakonnicy, z kazań pokutnych bowiem żadnych dla klasztoru zysków nie mieli. W pewnym mieście kazał Lambert z wielkim zapalem odzywając się do ludu: „Wzniećcie ogień przed drzwiami świątyni i wrzucie weń, co rozpustę waszą podsyca i tylko przepychowi służy.” Niebawem powstaje ruch wśród zgromadzenia, jedni zapalają ogień, drudzy pobiegłszy do domu przynoszą kostki, karty, haniebne obrazy i wszystko to rzucają w płomień.

Wśród tłumów było też kilku mnichów obecnych. Jeden z nich ujrawszy wśród rupieci obraz lubieżnej kobiety, prędko go porwał i schował pod habit, aby „nim swój własny ogień podniecił.“ Ale Lambert spostrzegłszy kradzież, nie szanował mnichów, owszem publicznie im chciwość i lubieżność ich na oczy wyrzucił. Zawstydzony mnich wydał wprawdzie obraz, ale wspólnie z kolegami swymi śmiertelną Lambertowi poprzysiągł nienawiść.

Wśród rozmaitych zewnętrznych kłopotów i niespokojności serca uczuł Lambert chętkę wystąpić z klasztoru, gdy pewnego dnia dostały się do rąk jego pisma Lutra. Wprawdzie mu je wkrótce zabrano, ale i ta chwila wystarczyła do skierowania uwagi jego na Pismo święte i obudzenia w sercu jego zarodków nowego życia. Odtąd szukał Lambert sposobnego czasu, aby puścić się w drogę do Niemiec i dostać do Wittenbergu do Lutra. Sposobność nadarzyła się, po długiej, mozolnej i niebezpiecznej podróży stanął nareszcie w pomieszkaniu reformatora w Wittenbergu roku 1523.

VII.

Leclerc. — Berquin. — Mazurier. — Lambert.

Gdy nauczyciele ewangeliczni zamilkli, nie pozostało przyjaciółom Ewangelii w Mieście Meaux nic innego, jak się wspólnie między sobą słowem Bożem krzepić i budować. Do liczby ich należał pewien prosty sukiennik imieniem Leclerc, mąż silnej wiary i niepospolitych zdolności w wykładaniu Pisma świętego. Nauki doktorów i czytanie biblii utwierdziły go w wierze ewangelickiej, odwaga i zapał jego jednały mu serca przyjaciół słowa Bożego, tak iż go powszechnie za duchownego przewodnika zboru uważano.

W pierwszych wiekach kościoła rozwijało się życie chrześcijańskie na zasadach powszechnego kapłaństwa, powoli jednak wzięło duchowieństwo górę i wytworzyło osobny stan kapłański, który nad świeckimi wykonywał panowanie. Luter odnowił ideą powszechnego kapłaństwa, ale w kościele augsburskim nie

miała takowa nigdy równego znaczenia, co w reformowanym. Lubo i tam nie zapomniano, że urząd kaznodziejski przez samego Chrystusa jest ustanowiony, to jednak nie oczekiwano, aby wszelki postęp tak co do nauki jak i życia jedynie od pastora pochodził, ale każdy członek kościoła czuł się być powołanym do czerpania ze źródła słowa Bożego i budowania zboru Chrystusowego według daru, który mu był dany. Wszak i to nieraz bywa, że duchowny przewodnik zboru nie ma w tym lub owym względzie potrzebnego uzdolnienia, którym się natomiast inny członek odznaczać może. To wspólne działanie wszystkich sił umysłowych celem odbudowania kościoła Chrystusowego nie było wtenczas podobno nigdzie tak widoczne, jak we Francyi. Obok profesora wszechnicy działał prosty sukiennik, a jeden i drugi był narzędziem w ręku Najwyższego.

Leclerc chodził od domu do domu, utwierdzając bracią. Lecz nie dosyć na tém, chciał on potęgę papieżstwa osłabić i przybił na drzwiach kościoła uroczysty protest przeciw nadużyciom i zabobonom Rzymu. Lud czytając ogłoszenie, zdumiał się nad odwagą Leclerca, zakonnicy zaś wściekali się ze złości. Sukiennik wypowiada papieżowi walkę, rzecz dotąd niesłychana! Zbrodnia ta wołała o pomstę do nieba. Pojmano więc sukiennika, wrzucono do więzienia i skazano na bicie różgami przez trzy dni, poczem miano mu wypalić na czole piętno kacerza. Następnego dnia związano ręce jego, odkryto grzbiet i prowadzono ulicami. Za nim szli kaci siekąc go różgami, aż krew tryskała. Wśród tłumów towarzyszących skazanemu odzywały się głosy urągania ale i współczucia. Pewna niewiasta dodawała mu słowem i wejrzeniem otuchy i męstwa — była to własna matka męczennika.

Gdy się trzeciego dnia pochód na miejscu stracenia zatrzymał, rozkazał kat wzniecić ogień, włożył węń żelazo i rozpaliwszy je wycisnął niém piętno na czole Leclerca. W téj samej chwili rozległ się jęk boleści, ale nie z piersi skazanego; matka patrząca na hańbę syna go wydała. W piersi jój toczył się ciężki bój między zapalem wiary i miłością matki, aż w końcu wiara zwycięstwo odniosła. „Niech żyje Chrystus i jego piętno,“ krzyknęła staruszka, a nikt nie miał odwagi pociągnąć ją za to do kary. Najżarliwsi przeciwnicy Ewangelii zamilkli na widok cierpień macierzyńskiego serca. Leclerc wypuszczony na wolność udał się do miasta Metz.

Jedna atoli ofiara nie była w stanie zaspokoić fanatyczną nienawiść wrogów, szukano więc drugiego. Nie tylko w Meaux

ale i w Paryżu pragnęli zwycięstwa. Gorszyło ich, że po wypędzeniu Lefevra i Farela sprawa Ewangelii jednak nie upadła, znalazłszy w osobie uczonego szlachcica Berquin'a wiernego wyznawcę i dzielnego obrońcę. Doszło uszu wrogów, że Berquin powiedział, iż niegodzi się wzywać Panny Maryi zamiast Ducha świętego, tudzież iż źródłem zbawienia naszego jest tylko Chrystus Pan. To straszne kacerstwo wystarczyło do skazania go na śmierć. Oprócz tego przetłumaczył Berquin na język francuski niektóre dzieła reformatorów i w ogóle zajmował się rozpowszechnianiem książek napisanych w duchu ewangelickim. Pewnego dnia siedział nad piśmienniczymi pracami swemi, gdy naraz do drzwi domu zapukano. Do pomieszkania wstąpił Beda na czele sług wszechnicy i parlamentu, przejrzał książki jego biblioteki, zabrał wszystkie podejrzone dzieła i wyszedł ze zdobyczą swą jak wódz, co wygrawszy bitwę powraca do domu. Wszechnica orzekła, że wszystkie zabrane książki z wyjątkiem dwóch zatrute są kacerstwem, i wydała je na spalenie. Berquin'a zaś pojmano i wrzucono do więzienia, gdzie nie byłby uszedł śmierci, gdyby się wśród nadwornej szlachty nie były ozwały głosy oburzenia. „Jakto,“ wołano, „azaż odtąd mnisi nad nami panować będą? Albóż to miecz rycerza już nic nie znaczy? Cóż takiego popełnił, że go uwięziono? Powiedział, że się nie godzi wzywać Panny Maryi zamiast Ducha świętego — ale czyż Erazmus i inni tego także nie powiedzieli?“ Wskutek oburzenia szlachty wydał Franciszek I. rozkaz, aby Berquina wypuszczono na wolność, a wszechnica chcąc nie chcąc musiała się wyrokowi królewskiemu poddać.

Do liczby ewangelicznych kaznodziei, pochodzących ze szkoły Lefevra, należał także Mazurier. Pojmano więc i jego i wrzucono do więzienia. W sercu jego nie zapuściła jednak Ewangelia tak głębokich korzeni, w więzieniu popadł w melancholię, w obliczu stosu kacerza zachwiał się w wierze i odwołał naukę swoją. Pragnąc potem zatrzeć plamę kacerstwa, połączył się później z Loyolą, stał się jednym z najgorliwszych zwolenników papiestwa i srogim prześladowcą ewangelików. Historia uczy, że odszczepieńcy, poczynawszy od cesarza Juliana Apostaty, okazywali się wszędzie i zawsze najsroższymi wrogami tych nauk, które niegdyś sami głosili.

Niebawem nadarzyła mu się sposobność do okazania własnej gorliwości. Inkwizycya pojmała młodego wyznawcę Ewangelii, imieniem Pavanne, i wrzuciła go do więzienia. Mazurier szukając naśladowców przykładu swego, udał się do niego do więzienia, i tak długo mu przymawiał, tak podstępnie

nań nastawał, aż młodzieniec ulegając jego namowom dał się w końcu do odwołania nakłonić. Od chwili téj popadł w melancholię, i nie przestawał narzekać wzdychając: „Ach całe moje życie zatrute jest goryczą.“ Taka zapłata czeka odszczępieńców.

Lecz nie wszyscy zwolennicy Ewangelii wstąpili w ślady tych mężów. Leclerc udał się z końcem roku 1523 do miasta Metz, naśladować apostoła Pawła, który pracował w rzemieśle, a przytém „pozyskiwał Żydów i Greków“ (Dzieje A. 18, 3, 4). Leclerc był poniekąd ojcem ewangelickiego kościoła w tamtejszej okolicy. Wprawdzie i przed nim już znalazła nauka Lutra przystęp w mieście Metz, ale dopiero za osobistym wpływem Leclerca ożywiła się iskierka wiary i stała się ogniem palającym, który nie łatwo było ugasić. W biegu roku 1524 przybyli do miasta dwaj nauczyciele ewangeliczni, Chatelain i Lambert. Ostatni z nich bawił przez niejaki czas w Wittenbergu, wykładał na wszechnicy księgę proroka Ozeasza, zajmował się przekładem niektórych pism Lutra na język francuski i włoski, ale tęskniąc za ojczyzną, postanowił po krótkim czasie do kraju swego powrócić. Żona jego, którą pojął na wygnaniu, towarzyszyła mu. Działalność tych mężów nie była w mieście Metz bezskuteczną, liczba zwolenników Ewangelii rosła, serca utwierdzały się w wierze, słowo Boże błogosławione wydawało owoce, aż naraz wydarzył się wypadek, który przyjaciołom słowa Bożego straszną zadał klęskę.

Większość mieszkańców miasta przestrzegała jeszcze rozmaitych zabobonów, trzymając się dotychczasowych obrządków kościoła. Leclerc mocno nad tém ubolewał; szukał więc sposobu, jakby serca ludu najskuteczniej do samego Chrystusa poprowadzić. Było to na przededniu wielkiego święta. O milę od miasta była kaplica, a w niej znajdował się cudowny obraz Panny Maryi i kilku innych świętych. W dzień świąteczny wychodziła ludność miasta w uroczystej procesyi do onéj kaplicy, kłaniała się obrazom, modliła się do nich, bo duchowieństwo opowiadało ludowi, że w dniu tym każdy pobożny pielgrzym, modląc się u kaplicy, zupełnego odpuszczenia grzechów dostąpi. Sukiennik znajdował się w ogromném rozdrażnieniu umysłowém, wszak Pan Bóg powiedział: „Nie czyn sobie obrazu rytego, i nie będziesz się im kłaniał, ani im będziesz służył.“ (2. Mojż. 20, 5.) Nie powiedziawszy nikomu i słowa wyszedł Leclerc o zmierzchu z miasta, poszedł do kaplicy i usiadłszy przed nią rozmyślał o sprawie. Zdawało mu się, jakoby i do niego odnosiło się słowo Pisma 2. Mojż.

23, 24: „Do gruntu popsujesz je i wszczął pokruszysz obrazy ich.“ Jeszcze była pora powrócić do domu, lecz rozogniona wyobraźnia sukiennika przedstawiała sobie, że jutro, ba za kilka godzin klęczeć będą przed tymi obrazami niezliczone tłumy ludu, które tylko Bogu jedynemu cześć oddawać powinny. Nie były to wprawdzie bożyszcza pogańskie, lecz obrazy przedstawiające ludzi świętobliwych; ale lud kłaniał się przed nimi, a nie przed Bogiem. W sercu jego toczyła się walka, aż w końcu powstawszy — pokruszył obrazy. O zorzy porannej powrócił do miasta. Za chwilę odezwały się dzwony, na rynku miasta stanęły bractwa, zebrali się kanonicy, duchowieństwo, lud; tłumy uformowały się w uroczystą procesję, na przodzie powiewały chorągwie, niesiono krzyże, przy dźwiękach muzyki śpiewano pieśni nabożne i zmagano modlitwy. Po upływie godziny stanęła procesja u drzwi kaplicy. Duchowni wychodzą z kadzielnicami przed obrazy Świętych — ale któż opisze ich przerażenie, gdy zamiast obrazów rozbite ich szczątki naokoło siebie spostrzegli! Księża wołają, jak straszną zbrodnię popełniono; od razu ustały śpiewy, ucichła muzyka, chorągwie uchyłono ku ziemi, i nieopisane wzruszenie przejęło serca zgromadzonego ludu. Księża wszystko uczynili, aby gniew i oburzenie tłumów do najwyższego stopnia podniecić. Natychmiast chciano odszukać winowajcę i śmiercią go ukarać. Leclerca wszyscy znali, nieraz z ust jego słyszano, że nie godzi się oddawać cześć obrazom. Niektórzy obywatele widzieli go, gdy rano do domu powracał. A więc pojmano go, i gdy odrazu przyznał się do winy, wydano w ręce sądu. Na pytanie, dla czego to zrobił, odpowiedział: „Dla tego, ponieważ się jedynie Chrystusowi Panu, który jest Bogiem objawionym w ciele, cześć i chwała należy.“ Sędziowie skazali go na spalenie. Wyprowadzono Leclerca na miejsce stracenia. Okrucieństwo wrogów przechodziło wszelkie pojęcia, zapalono ogień, przygotowano rozpalone kleszcze, wściekłość mnichów i zgrai nie mogła się nad skazanym napastwić do sytości. Leclerc stał milczący, krzyk wrogów nie pozbawił go pokoju duszy. Najprzód odcięto mu wielki palec u prawej ręki, potem oderwano mu rozpalonemi kleszczami nos, odcięto obie ręce i połamano je, wypalono żelazcem piersi, ale wszystkie te katusze nie złamały jego wiary. Podczas gdy się zgraja nad nim srożyła, powtarzał Leclerc głośno słowa psalmu Dawidowego: „Bałwany ich są srebro i złoto, robota rąk ludzkich. Usta mają, a nie mówią; oczy mają, a nie widzą. Uszy mają, a nie słyszą, nozdrze mają, a nie wonieją. Ręce mają,

a nie macają; nogi mają a nie chodzą, ani wołają gardłem swoim. Niech im podobni będą, którzy je czynią, i wszyscy, którzy w nich ufają. Izraelu! ufaj w Panu!" (Psalm 115, 4—9). Wrogowie zmieszali się na widok takiej potęgi ducha; wierzący patrząc na nią utwierdzili się w wierze, lud zaś, co niedawno tak krzyczał, zamilkł z podziwu i wzruszenia. W końcu wzięto skazanego w myśl wyroku sądu i upieczono go na ogniu. Tak umarł pierwszy ewangelicki męczennik we Francyi.

Lecz jedna ofiara nie wystarczała. Pojmano Chatelain'a, a gdy nie chciał odwołać, wrzucono go do więzienia. Odebrano mu godność kapłańską; słudzy biskupa oskrobali palce jego kawałkami szkła aż do krwi, powiadając przy tém: „Tak odbieramy ci moc składania ofiary, święcenia i błogosławienia, którą ci przez pomazanie rąk nadano.“ Potém wyprowadzono go na miejsce stracenia i spalono na stosie. Inkwizytorowie, skosztowawszy krwi, pragnęli i innych zwolenników Ewangelii spalić, i niby jednym zamachem stłumić ruch reformacyjny w mieście Metz i okolicy, ale wybitniejsze osoby między ewangelikami, widząc na co się zanosi, opuściły potajemnie kraj, szukając przytułku we Szwajcaryi.

VIII.

*Bitwa pod Pawią. — Pojmanie króla. — Prześladowanie
zwolenników reformacyi.*

Farel wypędzony z Meaux udał się najprzód do ojczystej prowincyi Dauphiné, gdzie wśród własnej rodziny, między znajomymi i przy każdej sposobności świadczył o Chrystusie. Jego zapał i porywająca siła przekonania zjednały sprawie dużo serc, a szczególnie bracia Farela z całej duszy pokochali Ewangelią. W tym względzie zdaje się, że ani bracia Lutra ani Zwinglego nigdy rodzimie francuskiego reformatora nie dorównali. Lecz praca jego i tam długo nie trwała. Duchowieństwo i zakonnicy podnieśli krzyk przeciw nowemu kacerstwu, nazwali Farela wysłańcem przebrzydłej sekty, która wszędzie

głowę podnosi, ze wszystkich kazalnicy ostrzegali lud przed zarazą, nauki ewangelicznej i oskarżyli Farela przed trybunałem władz świeckich, domagając się, aby go śmiercią ukarano. Nie pozostało mu nic innego jak opuścić kraj i gdzie indziej szukać przytułku. Farel tułał się po górach, lasach, jaskiniach, a gdziekolwiek się nadarzyła sposobność, wykladał ludziom prawdy zbawienia i siał wśród rozlicznych cierpień i prześladowań słowo Boże między obywatelami górzystych okolic południowej Francji. W szkole cierpień przysposobił go Pan na narzędzie do pracy ewangelicznej, która go we francuskich kantonach Szwajcaryi czekała.

We Francji nie ustawało prześladowanie zwolenników Ewangelii; wszechnica, parlament i duchowieństwo sprzysięgli się do oczyszczenia ojczyzny ze zarazy kacerstwa, chociażby kraj strumieniami krwi zalać musiano. Wielu nauczycieli ewangelicznych opuściło ojczyznę, szukając przytułku we Szwajcaryi a szczególnie wabiła ich Bazyleja. Tam skupiło się grono francuskich ewangelików, którzy od samego początku wstąpili w ścisłe stosunki z Oekolampadem i przyjaciółmi jego. Imię Farela głośnie było między nimi, nim jeszcze sam do miasta przybył. Opowiadano o jego czynach i cierpieniach w służbie Ewangelii, o jego gorliwości i męstwie; nie dziw tedy, iż przyszedłszy do Bazylei najserdeczniejszego doznał przyjęcia. Od razu zaprowadzono go do domu Oekolampada, który nie dawno przedtém do Bazylei powrócił. Od pierwszej chwili spotkania pokochali się obaj mężowie, co do usposobienia umysłu tak od siebie różni, i zostali sobie przyjaciółmi aż do śmierci. Łagodny Oekolampad i nieustraszony, porywczy Farel byli sobie nawzajem tém, czém Melancton i Luter. Upadającą odwagę Oekolampada podniecał mężny Farel, wojowniczą zaś popędliwość reformatora Francji powstrzymywał i łagodził karnością Bazylei, a czynił to niekiedy dosyć ostremi lubo zawsze przyjacielskimi słowy.

Jako z jednej strony Farel Oekolampada pokochał, tak z innej strony za nic w świecie niechciał zbliżyć się do mistrza nauk, Erazma, mieszkającego w Bazylei; chwiejność filozofa tudzież obojętność dla nauki Ewangelii budziła w sercu jego wstręt, którego bezwzględny i szorstki Farel bynajmniej nie tał. Ztąd powstało między nimi wielkie naprężenie umysłu. Erazmus, któremu papieżowie i królowie schlebiali, którego nawet Luter szanował, nie mógł na sobie przenieść, iż kłó wygnaniec francuski poważa się odmówić mu poszanowania i czci. Nieraz się nad tém użalał. Może być, że szorstkość

tych francuskich ewangelików nie zawsze zasadam chrześcijańskiej łagodności odpowiadała, ale i to pewna, że wiara ich odznaczała się męstwem i siłą, coś niby na podobieństwo proroków Starego testamentu, którzy w służbie Boga swego będąc, przed żadną potęgą świata nie uchyłili czoła.

Lecz nie długo bawili mężowie ci w kraju, miłość ojczyzny, pragnienie rozpowszechniania Ewangelii między własnym narodem wabiło ich napowrót do Francyi. Przyszli niby tylko, aby z reformatorami Szwajcaryi i Niemiec osobistą zabrać znajomość, razem z nimi się pomodlić i w wierze swęj utwierdzić, a potem czując się pokrzepionymi na duszy, znowu wracali do kraju, gdzie ich prześladowanie a niejednego i śmierć męczeńska czekała. Farel nie był dotąd duchownym, bo chociaż Ewangelią kazał, nie był publicznie na kaznodzieję wyswięcony. W kościele katolickim powinien święcenia dopełnić biskup przez włożenie ręki na głowę kapłana; o podobnym sposobie u Farela mowy być nie mogło. Ale gdzie człowiek Chrystusa i słowo jego z całego serca pokochał i potrzebną znajomość prawdy Bożej nabył, gdzie oprócz tego dusza jego czuje niepokonywany pociąg do służenia Panu w winnicy jego, tam zaiste nie brak powołania wewnętrznego, które więcej znaczy niż zewnętrzne włożenie ręki biskupa na głowę kapłana. Całe życie i działanie Farela świadczyło o wewnętrznym jego powołaniu, zewnętrznego obrządku zaś dopełnił w imię słowa Bożego Oekolampad. „Im większa jest popędlliwość serca twego, tém bardziej szukaj cichości i ścigaj jęj; odwagę Iwa powinna pokora gołębicę powstrzymywać.“ Takie było napomnienie Oekolampada, udzielone w chwili ordynacyi, Farel zaś głęboko przyjął słowo to do serca.

Drużyna nauczycieli ewangelicznych z nową odwagą brała się do pracy, każąc słowo Boże i nauczając, jak gdzie było można. Nie mniej podwoiła się nienawiść wrogów Ewangelii, którzy wszystkich zwolenników prawdy Bożej w prowincjach Francyi bądź środkami łagodności nawrócić, bądź ogniem i mieczem wytępić próbowali. Wśród nierównej walki obydwóch tych stronnictw wydarzył się wypadek, w skutkach swoich równie zgubny dla Francyi jak i dla tamtejszych zwolenników Ewangelii.

Dnia 24. lutego 1525 spotkały się wojska cesarza Karola V. z wojskiem króla Franciszka I. pod Pawią i stoczyły bitwę, która dla Francyi nader smutny wzięła obrót. Książę Alançon uciekł z pola walki, i nie długo potem umarł ze wstydu i zgryzoty w mieście Lyon. W otoczeniu króla legło

kilku oficerów na polu walki, Franciszek sam spadł z konia na ziemię, oddał miecz swój wodzowi wojsk cesarskich, przyjmującemu go na klęczkach, i dostał się do niewoli cesarza. „Nic mi nie pozostało jak życie i cześć,” napisał Franciszek z bolem serca do matki swojej. Nikogo zaś klęska ta nie dotknęła boleśniej niż Małgorzatę. Cześć ojczyzny splamiona, Francya pozbawiona króla, brat w niewoli a małżonek w nieśławie i grobie — zewsząd nic innego jedno lament i narzekanie. Lecz w boleści serca znajdowała pociechę i ulgę w Chrystusie. Franciszek napisał: „Wszystko stracone, tylko nie cześć.” Małgorzata zaś dodała: „Tylko nie Jezus, Syn Boga żywego.”

Siostra króla spodziewała się, że może nieszczęście nakłoni brata do przyjęcia słowa Bożego i szukania pociechy w wyrokach Bożych. Niedawno przed tém umarła mu córka, a odejście jęj do głębi serce ojca wzruszyło. Czyż druga i boleśniejsza klęska nie mogła tém więcej prowadzić duszy jego do Boga? Małgorzata przesłała mu listy apostoła Pawła, nie odniosła się jednak wprost do brata swego, ale przesłała je na ręce marszałka Montmorency, który się z zadania swego nie najlepiej wywiązał.

Cała Francya, książęta, parlament i naród w głębokim byli pogrążeni smutku. Nieprzyjaciele Ewangelii umieli z tego skorzystać. Gdy w początkach chrześcijaństwa jaka klęska państwo rzymskie spotkała, przypisywano winę jęj chrześcianom i prześladowano ich; tak stało i we Francyi. Któż inny klęskę kraju zawinił, jeźli nie ewangelicy i przebrzydła nauka ich? A kto wie, co jeszcze ojczyznę spotkać *może*? Umysły ludu były wzruszone, należało więc ze sposobności skorzystać i ewangelictwu śmiertelny zadać sios. Beda, Duchesne i Lecouturier stanęli na czele ruchu tego, trzeba było kuć żelazo, póki rozpalone; księża i zakonnicy kazali przeciw kacerzom, dla których Bóg Francją ukarał, gadali o nich niestworzone rzeczy, wykrzywiali ich naukę i wszelkim możliwym sposobem rozbudzali przeciw nim fanatyzm pospólstwa i nienawiść wyższych warstw społeczeństwa. Między kaznodziejami odznaczał się przedewszystkiém dawniejszy zwolennik Ewangelii, Mazurier. „Któż się z was przekonał, jak okropnie ta trucizna działa? Któż z was poznał jęj siłę? Biada tobie, ojczyzno! zaraza ta w krótkim czasie tysiące dusz ludzkich zabije.” Tak kazał dawniejszy ewangelik, co wiary swęj się zaparł. Wrogowie słowa Bożego udali się do matki-króla Ludwiki, która w zastępstwie Franciszka sprawowała rządy kraju, i nie trudną było im uprzedzić serce jęj przeciw

Ewangelii. Z mniejszém powodzeniem próbowali środka tego wobec Małgorzaty. Aby Ludwikę tém bardziej do działania pobudzić, puszczano pogłoskę, jakoby sama nowatorom sprzyjała, spodziewano się bowiem, że dla oczyszczenia się z podejrzenia tém energiczniej ewangelików prześladować rozkaże. Środek okazał się skutecznym, Ludwika wyprawiła spowiednika swego do nauczycieli wszechnicy, prosząc ich o radę, jakby najlepiej wzmagającemu się zaradzić kacerstwu. Nauczyciele tryumfowali od radości. Dotąd nie zważano na ich radę, teraz sami przychodzą prosić o takową. Natychmiast uchwalono, aby Beda imieniem wszechnicy na zapytanie odpowiedział. W piśmie wystosowaném do Ludwiki odezwał się w te słowa: „Ponieważ kazania, dysputy i pisma nasze nic dotąd przeciw kacerstwu wskórać nie mogły, przeto powinien od rządu wyjść rozkaz, aby wszystkich kacerskich pism surowo zabroniono. Jeźliby i to nie pomogło, należy przemocą i gwałtem wszystkich nauczycieli kacerskich pojmać, i karą i postrachem całą sprawę wytępić.”

Ludwika atoli nie czekała odpowiedzi wszechnicy, owszem natychmiast po pojmaniu króla odniosła się do papieża z prośbą i zapytaniem, jakby we Francyi zaradzić kacerstwu. Papież był wielkim panem, we Włoszech nie trudną byłoby mu wzniecić bunt przeciw Karolowi V., warto więc okupić łaskę jego krwią zwolenników słowa Bożego. Papieżowi znów, który w Niemczech i Szwajcaryi nie mógł dojść do ładu, nader musiało być przyjemną, iż w państwie najbardziej chrześcijańskiego króla z kacerzami zupełnie według upodobania poczynać jest w stanie. Natychmiast rozkazał więc urządzić w kraju świętą inkwizycyą, Duprat'a zaś mianował kardynałem i arcybiskupem miasta Sens, dodawszy mu dla powiększenia jego dochodów pewne bogate opactwo. Duprat znów poczytywał sobie za obowiązek wywdziżyć się za łaskę papieża tém większą srogością w obec ewangelików. Dla prześladowania „luteranów“ wydał parlament w porozumieniu z papieżem rozporządzenie, mocą którego ustanowiono komisją śledczą w sprawach wiary i powołano w skład jęj oprócz biskupów kraju czterech stałych członków, a mianowicie prawników Filippa Pot i Andrzeja Verjus, tudzież teologów Wilhelma Duchesne i Mikołaja Leclerc. Każdego człowieka podejrzanego o sprzyjanie kacerstwu powinna była komisya osądzić i oddać do rąk władzy świeckiej, aby go spalono. Rozporządzenie to istnieje jeszcze dziś w rękopisie w pewnej bibliotece paryskiej. Bedy nie powołano w skład komisyi, aby sprawa nader stronniczo nie wyglądała, ale mimo to wpływowi jego wszyscy członkowie zupełnie ulegali.

Komisya rozpoczęła od razu swą działalność. Któż miał być pierwszą ofiarą? Zwrócono najprzód oko na przyjaciela śp. króla Ludwika XII., byłego posła w Rzymie, obecnie biskupa miasta Meaux, Briçonnet. Wyżej wspomnieliśmy, iż Briçonnet wszystko uczynił, aby się od zarzutu kacerstwa oczyścić. Podał się Rzymowi, pisma Lutra potępił, do Świętych się modlić rozkazał. Mimo to niedowierzano mu przypuszczając, iż uczynił to w skutek nacisku, a nie z przekonania. Do tego zdaje się, że Briçonnet na nowo zaczął głosić Ewangelią i serca ludu od zabobonów odwracał. To pewna, że księży Franciszkanów z powodu nauki ich publicznie nazwał obłudnikami i fałszywymi prorokami. Niektórzy twierdzą, jakoby obraży Świętych z kościołów dyecezyi swojej usunąć rozkazał. Jakkolwiek się rzecz miała, w oczach wrogów Ewangelii uchodził Briçonnet za wielkiego zbrodniarza, którego albo spalić albo do odwołania zmusić należało. Po dłuższych rozprawach uchwalił parlament dnia 3. października 1525 wysłać dwóch radców do Meaux, którzyby w sprawie biskupa przeprowadzili śledztwo, tudzież w razie potrzeby pojmali go i osadzili w więzieniu.

Uchwała ta przeraziła serce biskupa. Jakiż on, biskup, książę, przyjaciel Ludwika XII. i Franciszka I. miałby przed dwoma radcami z wiary swój zdać sprawę? Briçonnet spodziewał się, że światło Ewangelii oświeci serce króla i całego dworu, że Francya porzuci zabobony i w krzyżu Chrystusowym szukać będzie zbawienia, a oto, cóż się stało? Król w niewoli, matka jego na czele wrogów Ewangelii, Małgorzata klęską brata i ojczyzny przerażona, chociażby i chciała, dla przyjaciela i powiernika duszy swojej prawie nic uczynić nie może! Biedny biskup spodziewał się zwycięstwa Ewangelii, a teraz kto wie, czy za nią życie poświęcić nie będzie zmuszony. Jedna jeszcze pozostała nadzieja; spodziewał się, że mu przed parlamentem stanąć i przemówić pozwolą, a tam przecie znajdują się mężowie dla prawdy przystępni, co go od tyraństwa wrogów obronią. Lecz i w tém oczekiwaniu się zawiódł. Sędziowie nie zapomnieli, jakie wrażenie słowa Lutra na książęta sejmu w Wormacyi wywarły, gdzie najżarliwsi wrogowie reformacy zaczęli się chwiać, a dla tego za nic w świecie dopuścić nie mogli, aby Briçonnet w obliczu parlamentu sprawy swojej bronił. Biskup musiał stanąć przed dwoma radcami, których dla przesłuchania jego wysłano, i nikt nie wątpił, że życiu jego wielkie grozi niebezpieczeństwo.

Gdy miecz parlamentu wisiał nad głową biskupa, nie tracili mnisi, księża i doktorowie czasu, aby ile można skłonić

go do odwołania nauki ewangelicznój i pogodzenia się z kościołem. Nie uszło uwagi ich, iż śmierć biskupa w sercach zwolenników Ewangelii nowy obudzi zapal, gdy tymczasem odwołanie jego pozbawi ich odwagi i nadziei. Próbowano wszelkich środków, aby serce biskupa zachwiać i do upadku doprowadzić. Największą gorliwość udowodnił w tym względzie znany odszczepieniec Mazurier. Ażalż godzi się tak świetne stanowisko w kościele i państwie dla niektórych nauk słowa Bożego poświęcić? Przedstawiano biskupowi, że zostawając w społeczności kościoła, niejedną poprawę wpływem swoim u dworu przeprowadzi! Wszak reformacyi pragną wszyscy, tylko nie takiéj, o jakiej zwolennicy Lutra marzą. Zresztą nie chodzi o to, co on sam w sercu swém myśli i wierzy, byle się tylko na zewnątrz kościołowi poddał! „W imię religii, ojczyzny, przyjaciół i saméj reformacyi zaniechajcie oporu“ — odzywano się do biskupa, namawiając go do upadku.

Wszystkie te powody przemawiały do serca Briçonnet. Kusiciel przybrał postać powabną, zaparcie się Ewangelii przedstawił mu jako czyn zbawienny dla niéj i dla ojczyzny, biskup zaś zamiast powiedzieć: „Idź precz odemnie szatanie,“ słuchał wywodów zwodzicieli, słuchał z upodobaniem — i upadł. Krzyż Chrystusa, który naśladowcy Pańscy wziąć muszą, był dla niego za ciężkim; biskup zląkł się i potknął o kamień obrażenia, zaczął się chwiać i — odwołał. Odwołał wszystko, w czém od nauki rzymskiego kościoła odstąpił, nakazał modlić się do Świętych; tych, co się na stronę Ewangelii przechylili, usiłował się pozyskać napowrót papieżowi, i aby nikt o nawróceniu jego nie wątpił, kroczył w święto Bożego Ciała na czele uroczystéj procesyi, przestrzegając wszystkich obrządków tego wspaniałego nabożeństwa. W testamencie swoim polecił duszę swą Pannie Maryi i wszystkim zastępom Świętych, tudzież rozporządził, aby po jego śmierci († 1533) 1200 mszy za duszę jego czytano. Odwołanie Briçonnet stanowi poniekąd najwybitniejszy wypadek odszczepieństwa w historii reformacyi; nie było drugiego męża pod względem pobożności, nauki i stanowiska równie znakomitego, który tak daleko na drodze reformacyi postąpiwszy tak wyraźnie byłby się jéj zaparł. Przykład jego znalazł później we Francyi dużo naśladowców.

Wszechnica tryumfowała; piérwszy krok na drodze zgnienienia reformacyi świetnie się udał. Zdawało się, że trzoda pozbawiona pasterza musi pójść w rozsypkę. Nie tracono więc czasu, aby zwolenników Ewangelii do szczytu w niwecz obrócić. Po biskupie przyszła kolej na Lefevra. Bada wydał prze-

eiw niemu księgę, zawierającą takie oszczerstwa i kłamstwa, że niepodobna było im wierzyć. Najbardziej wściekał się nad nauką o usprawiedliwieniu z wiary, którą Lefevre w wieku szesnastym piérwszy głosić zaczął. Komisyja wytoczyła mu proces, zebrała z pism jego dziewięć niby kacerskich zdań i policzyła je w poczet zakazanych ksiąg. Według wszystkich oznak przypuszczać należało, że proces tylko stosem lub odwołaniem się zakończy. Lefevre wiedział co go czeka, król będący w niewoli nie mógł mu tym razem dopomódz; zastosował więc do siebie słowo Chrystusowe: „Gdy was prześladować będą w tém mieście, uciekajcie do drugiego,“ (Mat. 10, 23), i opuściwszy potajemnie ojczyznę uciekł do Strassburga. Komisyja śledcza żałowała, że go od razu nie osadzono w więzieniu, ale tém się przynajmniej cieszyła, że ojciec kacerstwa opuścił kraj. Tam w Strassburgu spotkał sędziwy wygnaniec wielu zwolenników reformacyi, którzy mu opowiadali, jako się w pojedynczych krajach chrześcijaństwa nowe życie wiary budzi, a serce staruszka korzyło się przed Panem zastępów, „który dziwny jest w radzie, a wielmożny w rzeczy samėj.“

Briçonnet odwołał, Lefevre uciekł! ale wrogowie Ewangelii pragnęli krwi. Pojmano więc rycerza Berquin i wrzucono go do więzienia. Napróżno usiłowali się zakonnicy odwrócić serce jego od Ewangelii, Berquin okazał się stalszym niż biskup miasta Meaux. Małgorzata usłyszawszy o niebezpieczeństwie, grożącym jego życiu, udała się z prośbą do brata swego, aby go na wolność wypuścić rozkazał. Tymczasem szukała wszechznica innėj, znakomitszej ofiary; zwróciła oko swoje na osobę samego — Erazma! Prawda, że do ewangelików nie należał, ba nawet przeciw Lutrowi pisał — ale któż inny przygotował pole dla ruchu reformacyjnego, jeżeli nie on? Któż popierał rozwój nauk, któż nieuctwo duchownych karmił i mniichów na pośmiewisko ogołu wydawał jeżeli nie Erazmus? Zaczęto więc przeciw niemu podburzać opinią publiczną, posypały się wiersze i paszkwile, budzące nienawiść do jego osoby; pewien karmelita, imieniem Egmond, miał we zwyczaju za każdym wstąpieniem na ambonę w te odzywać się słowa: „Jakaż jest różnica między Lutrem i Erazmem? Jużci chyba ta, że Erazmus jeszcze większym jest kacerzem.“ Duchowieństwo i zakonnicy użyli wszelkiej sposobności do oczernienia filozofa, szkoła paryska zaś stroiła się do wydania przeciw niemu wyroku potępienia za kacerstwo. Przebiegły filozof atoli, widząc na co się zanosi, pokrzyżował ich plany. Nieprzyjaciołom swym dał najprzód publiczną odprawę, równocześnie napisał listy do

wszechnicy paryskiej, do parlamentu Francyi, do króla Franciszka I. i nawet do cesarza Karola V., w których wyliczywszy zasługi swoje około kościoła gorzko się użala, że pewna szajka obskurantów, a na czele jej Beda, podłą bronią przeciw niemu walczy i za wszystkie jego usiłowania w obronie kościoła czarną niewdzięcznością odpłaca. „Bo któż inny ten wielki luterski pożar zawinił, jak Beda? Gdy żołnierz na wojnie,“ pisze Erazmus, „obowiązek swój wypełni, to czeka go nagroda; moja nagrodą niestety były chyba obelgi Bedy i jego popleczników.“ Skutkiem listów filozofa musieli wrogowie zamilknąć i zaniechać zdobyczy, której tak bardzo pragnęli.

W mieście Hippolyte w Lotaryngii był pastor imieniem Schuh. Doniesiono o nim Antoniemu, księciu Lotaryngii, że po ewangelicku naucza. Książę nie odznaczał się wielkimi zdolnościami umysłu, owszem zdawał się we wszystkich sprawach na radę spowiednika swego, imieniem Bonaventura. „Gdy kto „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marya“ umieć, to zupełnie wystarczy; od najbardziej uczonych ludzi najwięcej złego pochodziło,“ taka była zasada księcia. Za jego zezwoleniem pojmano pastora Schuh i przeprowadzono z nim śledztwo. Pojmany zachował się z początku bardzo skromnie, ale gdy dla Ewangelii świadectwo wydać wypadało, zagrzało się serce jego od radości i słowa jego pełne były natchnienia. Sędziowie zdumieli się nad odwagą kacerza, książę zaś, który potajemnie był świadkiem rozprawy, lubo ani słowa po łacinie nie rozumiał, kazał jednak pastora osądzić na spalenie, ponieważ się mszy świętej sprzeciwia. Gdy mu wyrok śmierci ogłoszono, westchnął męczennik i podniósłszy oczy swe wzgórze spokojnym zawołał głosem: „Wesele się z tego, że mi powiedziano: Do domu Pańskiego pójdziemy.“ (Psalm 122, 1.)

Młody Jakób Pavanne, wyrzekłszy się w święto Narodzenia Pańskiego 1524 wiary ewangelicznej, nie mógł odtąd pokoju serca odzyskać. Sumienie trapiło go, że się Chrystusa zaparł. Posepność oblicza przekonała wrogów, iż w sercu jego nie wygasła skłonność do słowa Bożego. Pod względem obcowania nie było mu co zarzucić, ale wrogom Ewangelii wystarczyła już ta okoliczność, że przez niejaki czas bawił w mieście Meaux. „Pavanne znowu popadł w kacerstwo,“ opowiadano o nim; „pies wrócił się do zwracania swego, a świnia umyta do walania się błocie.“ Pojmano go i wrzucono do więzienia. Pavanne przyznawszy się otwarcie do wiary w Chrystusa; Zbawiciela swego, której się przedtém zaparł, na nowo odzyskał pokój serca; błogo mu było, że mu szczerém wyzna-

niem Pana dano sposobność do zmazania winy upadku swego. Nieprzyjaciele śmiali się w duchu, że tym razem tak łącznie śmierci nie ujdzie. Łagodność duszy jego tém bardziej sędziów gorszyła; ukończywszy więc śledztwo wydali wyrok śmierci — i niebawem zapalono stos, na którym młody męczennik życie za Ewangelią położył. Wiara i odwaga Pavanna dodawała zwolennikom Ewangelii otuchy i męstwa.

W odległości trzech godzin od Paryża w pobliżu miasteczka Livry był las, w którym wtenczas jakiś pustelnik miał swoje mieszkanie. Ten przyszedłszy przypadkiem w styczność z „ewangelikami“ poznał ich wiarę, czytał w Piśmie świętym, aż w krzyżu Chrystusowym znalazł pociechę serca i pewność zbawienia wiecznego. Opuściwszy swą kryjówkę udał się między wieśniaków okolicy, chodził od domu do domu, a gdzie „spracowanych i obciążonych“ spotkał, zwiastował im odpocznienie w krzyżu Zbawiciela. Za niedługo dowiedziawszy się o tém wszechnica, kazała pustelnika pojmać i wrzucić do więzienia. Sąd skazał go na śmierć, a zwłaszcza w ten sposób, aby go, dla zaostrenia kary, powoli na ogniu upieczono i potem spalono.

Przed wspianiałym kościołem Notre-Dame w Paryżu ułożono stos drzewa. W uroczystym pochodzie zgromadziło się duchowieństwo, jak to w największe święta się dzieje! Zadzwoniono w dzwony i z całego miasta garnęły się tłumy w stronę kościoła. Na odgłos dzwonu opuścił rzemieślnik swoje rzemiosło, uczony swe księgi, żołnierz przerwał swój odpoczynek, a kupiec zamknawszy sklep pobiegł na plac kościelny. Tłumy zalegały miejsce, a zawsze jeszcze nowe przybywały zastępy. Pustelnika ubrano w szatę kacerza i wyprowadzono boso, z odkrytą głową przede drzwiami świątyni. Spowiednicy wzywali go do pokuty i odwołania, ale męczennik odpowiedział im, że on w Bogu nadzieję zbawienia pokłada. Gdy uroczyste i poważne słowa jego wśród publiczności wrażenie wywierać zaczynały, odezwali się nauczyciele wszechnicy, wołając: „Patrzcie, oto człowiek przeklęty; on się do ognia piekielnego dostanie.“ W tém ozwały się dzwony i zagłuszyły ostatnie słowa pustelnika. „Ja w wierze Chrystusa Pana umieram,“ zawołał męczennik. Wprowadzono go na stos, zapalono ogień — a po jakimś czasie nie oprócz garstki popiołu z niego zostało. Taki był koniec pustelnika z Livry; historia nawet ani imienia jego nieprzechowała.

IX.

Kalwin. — Prześladowania. — Bóg ocala kościół. — Małgorzata wybiera się w podróż do Hiszpanii.

We Francyi tryumfowali wrogowie Ewangelii stawiając stosy dREW, na których pierwszych wyznawców Chrystusowych żywcem palili. Bóg atoli wzbudził sobie w tymże czasie nowych i dzielniejszych szermierzy dla sprawy słowa swego. Bada, prowadząc uczniów i pustelników na stosy spalenia, myślał w sercu swojém, że już reformacyi śmiertelny cios zadał, ale drogi Boże są wyższe niż drogi ludzkie. Pan ma środków tysiące do ocalenia sprawy słowa swego, chociażby się i wszystkie potęgi świata przeciw niej sprzysięgły. Ewangelia jest jakby „feniks“ mytologii starożytnych narodów; świat może ją spalić, ale ona w nowój okazałości i sile z popiołów do życia powraca. Mocarze świata mniemali, że już po reformacyi, ale Bóg obrał sobie dla podniesienia jój naczynie nowe, na pozór wcale podłe, wzbudził w obronie jój szermierza nowego, który acz skromny na wejrzeniu nadludzką prawie siłą był uzbrojony.

Pomiędzy mieszkańcami Paryża, śpieszącymi na wezwanie wielkiego dzwonu kościoła Notre-Dame, znajdował się na miejscu stracenia pustelnika z Livry także szesnastoletni młodzieniec, rodem z miasta Noyon we Francyi, uczeń kolegium La Marche w Paryżu. Był on średniego wzrostu, o białych rysach twarzy, ale bystre i żywe oko młodziana świadczyło o niepospolitych zdolnościach umysłu. Imię jego było Jan Cauvin, czyli Calvin. Wychowany od dzieciństwa w naukach Rzymu przestrzegał Kalwin jak najsumienniejsz wszystkich przepisów i praktyk kościoła i był w głębi serca przekonany, że kacerzy na stosie palić należy. W przekonaniu tém utwierdził go jeszcze widok krwi ewangelików, których wtenczas w Paryżu stracono. Z urodzenia był Kalwin człowiekiem łęklwym, skromnym, dobrodusznym i nikt nie byłby mu przypisywał zdolności i odwagi do wielkich rzeczy; przytém jednak odznaczał się prostotą umysłu i wielkością duszy, tak iż powziąwszy jakie przekonanie wszystko dlań poświęcić był w stanie. Ani wstręt do kacerstwa ani też widok okropnych scen, jakich przy spaleniu Pavanna i pustelnika z Livry był świadkiem, nie zdołały później powstrzymać go od drogi, na

której go chyba tylko więzienie i kara śmierci czekała. Niektóre rysy późniejszego jego charakteru były mu już prawie od dzieciństwa właściwe. Karność obyczajów, którą się odznaczał, przeszła później w zasady jego nauki i nadała jej piętno wielkiej powagi; usposobienie szesnastoletniego młodzieńca pozwalało się domyślać, że cokolwiek podejmie, od tego nigdy nie ustąpi, ale także iż i od innych równiej stałości serca wymagać będzie. Podczas nauki odznaczał się spokojem i powagą oblicza, w wolnych zaś godzinach nie miał udziału w psotach współuczniów, owszem ganił ich wybryki i wszelkie zdróżności niemilosiernie karcił. Wyglądał jakby chodząca powaga sumienia i obowiązku. Błade jego oblicze i oko przenikliwe większe u współuczniów budziło poszanowanie, niż czarna suknia nauczyciela. Tak już na ławie szkolnej, sam o tém niewiedząc, był on w gronie kolegów kaznodzieją i reformatorem. Skromny umysł młodziana nie pozwolił mu zawsze wstępu swego do złego głośno wypowiedzieć, ale pilność jego i potęga ducha i woli wszystkich napawała zdumieniem. Niedziw więc, iż przy nadzwyczaj szybkim i szczęśliwym pojmowaniu rzeczy ogromne robił w naukach postępy. W krótkim czasie umiał gruntownie, czego sobie inni ani po części przywłaszczyć nie mogli.

Miedzy współuczniami jego byli także hrabiowie Montmaur, należący do najdawniejszej szlachty Francyi. Jan Kalwin przyszedłszy razem z nimi do Paryża, zostawał z nimi w przyjaźni, a szczególnie z Klaudyuszem, późniejszym opatem klasztoru świętego Eligiusza. Ojciec jego Gerhard Cauvin był apostolskim rejentem, prokuratorem skarbowym hrabstwa Noyon, i oraz sekretarzem biskupa. Zdolności umysłowe, jego pilność i sumiennosc utorowały mu drogę do tak wysokich urzędów i zjednały szacunek i poważanie między wyższą szlachtą. Gerhard mieszkając w mieście Noyon pojął za żonę urodziwą i cnotliwą dziewczę Joannę Lefrang, rodem z miasta Cambrai. Dnia 10. lipca 1509 powiła mu Joanna drugiego syna, którego we chrzcie świętym nazwano Janem. Młodszy brat jego, Antoni, umarł w dzieciństwie i od tego czasu składała się rodzina sekretarza ze dwóch synów i dwóch córek.

Gerhard życzył sobie dać dzieciom swym takie wychowanie, jakiego doznawały dzieci wyższych stanów prowincyi, z którymi obcował. Jan pokazując od dzieciństwa niepospolite zdolności umysłu, uczył i wychowywał się razem ze synami hrabiego Montmaur, potem wstąpił do kolegium miasta i tam odbywał nauki. Energiczna wola i sumiennosc ojca zapobiegała wszelkim pokusom, które bogaci paniczni na umysł Jana wy-

wierać mogli; ale za to powiększyła jego nieśmiałość i sztywność w obcowaniu z ludźmi, tak iż Jan stronił od nich, uciekał od pięknych pokojów swoich współuczniów i szukając samotności głębokim oddawał się myślom. W wiosce Pont-l'Éveque mieszkał jeszcze jego dziadek, z powołania bednarz, i do niego się podobno często młody uczeń wybierał, odwiedzał także innych pokrewnych, którzy później przez wstręt do „arcykapłana” nazwiska swe zmienili. Przedewszystkiem atoli poświęcał on czas swój naukom. Takie były drogi Najwyższego, iż Luter mający oddziaływać na lud wśród ludu wyrósł, gdy tymczasem Kalwin, on mistrz myśli i słowa w czasach reformacyi, od dzieciństwa staranniejsze, więcej dworskie odebrał wychowanie.

Umysł pacholęcia wielką odznaczał się pobożnością, już dziecięciem będąc miewał Kalwin we zwyczaju ukłękawszy pod gołym niebem się modlić, co mu wszechobecność Boga przypominało. Aczkolwiek się w duszy jego od dzieciństwa głos Boży odzywał, to jednak z wielką sumiennością przestrzegał on wszystkich obrządków kościoła, i ze względu na tę okoliczność postanowili rodzice jego, aby się naukom Teologii poświęcił. Ojciec nie miał majątku, nauki syna zaś nie mało kosztowały, dla tego oddano Jana w opiekę kościoła. Kardynał Lotaryngii liczył cztery lata, gdy go pomocnikiem biskupa mianowano. Wtenczas taki był zwyczaj, iż już dzieciom nadawano tytuły kościelne i dochody, które z takowymi były połączone. Alfons portugalski liczył lat ośm, gdy go Leon X. mianował kardynałem, Odet z Chatillonu otrzymał godność tę od Klemensa VII. w jedynastym roku życia; słynna później Angelika została w siódmym roku wieku swego przełożoną klasztoru Port Royal. Gerhard, który aż do śmierci kościołowi swemu zachował wierność, we wielkiej był łasce u biskupa Noyon'u, i gdy się kapelan de la Gésine posady swój zrzekł, oddał biskup prebendę tę na dniu 21. maja 1521 Janowi Kalwin, lubo jeszcze ani dwunastego roku nie ukończył. W święto Bożego Ciała namaścił go biskup i przyjął do stanu duchownego, tak iż odtąd wyższych godności i dochodów kościelnych mógł dostąpić, nie będąc przez to zmuszonym, aby koniecznie na miejscu prebendy swój mieszkał.

Młody kapelan de la Gésine bawił jeszcze dwa lata na naukach w mieście Noyon, gdy naraz okropna zaraza wybuchła i wielką liczbę ludności zabrała. Wielu kanoników prosiło biskupa, aby im miasto opuścić pozwolił. Gerhard lękając się o życie uzdolnionego syna swego wniósł także do biskupa

i kapituły prośbę, aby Janowi bez uszczerbku jego dochodów pozwolono odbywać nauki w Paryżu, gdzie także młodzi hrabiowie Montmaur bawili. Prośbie ojca stało się zadość, cztertnastoletni kapelan opuścił dom rodzicielski, pojechał do Paryża i stanął gospodą u wuja swego Ryszarda Cauvin, który mieszkał w pobliżu kościoła St. Germain l'Auxerrois (Żermę l'Oseroa.) „Tak uciekł przed zarazą,“ wspomina kanonik Noyonu, „aby się gdzie indziej tém gorzej zaraził.“

W kilka lat później przybył do miasta Noyon jakiś młody człowiek, który się także Jan Kalwin nazywał. Ponieważ już nasz Kalwin „do kacerstwa się udał,“ spodziewali się księży, że ten nowy jego miejsce zastąpi i wynagrodzi stratę, której doznali. Lecz niebawem okazało się, że to człowiek lekkomyślny, do rozpusty i wszeteczeństwa skłonny; nie wiele mieli z niego pociechy, ale dużo zmartwienia, tak iż go w końcu wypędzić musiano. Równy los spotkał niejakiego kapelana „Baudoin'a“. O rozpustach jednego i drugiego opowiadają dwaj katolicy historycy, którzy się badaniem archiwum miasta Noyon zajmowali. Mimo wszelkich usiłowań atoli nie znaleźli tam nic, z czegoby reformatorowi jaki zarzut niemoralności uczynić można. Co więcej, w gorliwości swojej na rzecz papieżstwa donosi dziekan Noyonu wyraźnie, że Jan Calvin, którego roku 1552 dla wszeteczeństwa z miasta wypędzono, w wierze katolickiej umarł; „łaskę tę wyświadczył mu Bóg za to, że nie został odszczepieńcem i nie zmienił religii, do czego jego życie lekkomyślne jakoteż przykład arcykacerza Kalwina łatwo mógł go pobudzić.“ W końcu dodawa kanonik dziekan tę uwagę: „Uważałem za rzecz stosowną napisać ten dodatek do historyi starszego Kalwina, reformatora, aby Kalwina katolika nie miano za kacerza.“ Taka zamiana rzeczywiście nastąpiła. Katolicy historycy przypisują wszystko złe, co katolicki Kalwin nabroił, reformatorowi, mimo że dziekan Noyonu osobny rozdział do historyi jego napisał, aby nikt katolickiego lubo rozpustnego Kalwina nikt nie miał za kacerza, bo rozpusta, choćby najgorsza, nie jest taką hańbą, jak kacerstwo. Zamiana jednak nastąpiła, ale w przeciwny sposób, a mianowicie tak, iż wszystkie zgorszenia i wszeteczeństwa katolickiego Kalwina na karb reformatora policzono.

W stolicy umiejętności otworzył się nowy świat przed duszą młodziana. Z wielką pilnością poświęcał się naukom, a szczególnie zajmował się łaciną. Z pism Cicerona wyuczył się sztuki czystego, gładkiego i pięknego sposobu pisania w tym języku, w czém go nawet wrogowie podziwiać musieli. Zalety łaciny umiał Kalwin mistrzowskim sposobem macierzyńskiemu językowi swemu przywłaszczyć.

Aż do czasu reformacyi był język łaciński wyłącznie językiem umiejętności i nauk. Żyjących języków używano oprócz codziennéj rozmowy tylko do pieśni ludowych. Dopiero reformacya podniosła u poszczególnych narodów język macierzyński. Wyłączne panowanie duchowieństwa i uczonych ustało, prawdy słowa Bożego odzywały się do ludu, musiano je więc tym językiem głosić i nauczać, którym mówił lud. W dziejach ludzkości nowy rozpoczął się okres i nowych wymagał języków. Francuski język stał się dopiero przez reformacyą tém, czém jest. Wprawdzie lud sam wyrabia i kształci swą mowę, ale jednak wszystkich środków do tego potrzebnych nie posiada; tu jest konieczną, aby mężowie słowa i pióra przyszedli mu w pomoc. Kalwinowi zaś ma naród francuski do zawdzięczenia, że językowi macierzyńskiemu nadał formy i zwróty, które chlubę jego stanowią.

Wszystkie te zarody zajmowały duszę młodziana już wtenczas, kiedy jeszcze w kolegium de la Marche zasiadał. Kto serca ludzkie porywać zamierza, ten i językiem narodu w doskonały sposób władać powinien. Ewangelicy Francyi przyjęli sposób mówienia i pisania Kalwina, z łona ewangelików zaś wyszli najznakomitsi nauczyciele Francyi, z nich pochodziły rody uczonych i urzędników państwa, którzy na oświatę narodu największy wpływ wywierali; co więcéj, nawet Port Royal, ona pochodnia nauk wśród katolickiego społeczeństwa Francyi, wywodzi początek swój z łona ewangelików.

Przyszły reformator kościoła i języka kształcił się w ciichości w kolegium de la Marche, gdy naokoło niego burza prześladowania ewangelików szalała. W całej Francyi panował terrorizm nie do opisania, po ulicach wszystkich miast kraju stały straże, badając przechodniów, a kto trochę na ewangelika wyglądał, tego zabierano, prowadzono do policyi, i jeśli się usprawiedliwić nie umiał, osadzano w więzieniu. We wszystkich prowincjach paliły się stosy, najznakomitsi nauczyciele ewangeliccy uszli po części za granicę, czekając chwili, aźby znowu do domu powrócić mogli; w stolicy panował Beda i jego zastępy. Na czele prześladowców stała Ludwika, sprawując podczas niewoli syna rządu Francyi. Berquin, mężny Toussaint i wielu innych jęczało w więzieniu; Schuh, Pavanne i pustelnik z Livry umarli na stosie; Farel, Lefevre, Roussel i inni uszli za granicę; a niejedne potężne usta oniemiały. Słońce ewangelicznego dnia chyliło się ku zachodowi; burza obalała drzewo, które ręka Najwyższego we Francyi zasadziła. Ale i na tém jeszcze nie koniec. Po stłumieniu reformacyi między niższemi warstwami społeczeństwa miała przyjść kolej na wyższe.

Wrogowie reformacyi rozpoczęli prześladowanie wśród ludu, ale i wyższych stanów nie stracili z oka, spodziewając się, że i dla tych pora stosowna nadejdzie. Ledwie że popioły męczenników Paryża trochę rozproszył wiatr, a już nowe ofiary prowadzono na śmierć. Szlachetny kupiec Anton Du Blet i Franciszek Moulin położyli życie swoje za Ewangelią. Lecz komisya śledcza jeszcze wyżej spoglądała. Nie mogąc Małgorzacie wytoczyć procesu, zaczęto ludzi otoczenia jój prześladować. Spowiednikowi jój, Michałowi Aranda, grożono śmiercią, równocześnie umarł nagle Antoni Papillon, jak sami wrogowie mówili, w skutek podania trucizny. Tak w obec maluczkich używano sądu, więzienia i stosu, wielkich zaś potajemnie uprzatano podstępem, trucizną, mieczem — a wszystko to czyniono na chwałę Bożą i ku zbawieniu dusz ludzkich! Zresztą nie ma w tém nic dziwnego, podobne zasady miały w łonie katolicyzmu zawsze dużo zwolenników, a szczególnie w zakonie Jezuitów odzywały się głosy, które w celach kościoła nawet miecza i trucizny użyć nie broniły. Niejeden mocarz tego świata padł pod mieczem fanatyków Rzymu. A chociaż i w katolickiem społeczeństwie powstałi mężowie zacni, jak Wincenty a Paula i później Fenelon, to jednak przeciw podobnym zasadom nie zabrali głosu. Nie dziw tedy, iż w skutek powyższych jawnych i potajemnych prześladowań powszechne przerażenie umysłów panowało. Do tego przyczyniła się jeszcze inna okoliczność. Z powodu klęski pod Pawią był cały kraj pogrążony w żałobie. Nie było prawie domu, a szczególnie pomiędzy szlachtą, w którymby śmierci ojca, syna lub brata nie opłakiwano. Kwiat francuskiego rycerstwa padł na polach ziemi włoskiej, lub dostał się do niewoli. Klęski te przygnębiły serca narodu i tém większą nienawiść do kacerzy budziły. Lud, parlament, kościół i korona, wszystko się przeciw nim sprzysięгло.

Serce księżnej Alançonu bolało nad niewolą brata, nad śmiercią męża, ale nie mniej także nad okropnym losem, który zwolennikom Ewangelii gotowano. Do tego dołączyła się nowa troska. W maju 1525 otrzymał wódz wojsk cesarskich, Karol de Lannoy rozkaz, aby Franciszka I. do Hiszpanii zaprowadził. Małgorzata napisała bratu list, szukając serce jego słowem Bożem pocieszyć. „Panie Bracie! Im dalej Was odemnie prowadzą, tém więcej przejmuję serce moje nadzieja, że już niewola Wasza wkrótce się zakończy. Gdy myśli nasze się spletają, gdy my żadnego wyjścia znaleźć nie możemy, wtenczas Bóg największe cuda nad nami czyni. Teraz dopuszcza

Pan, abyście i Wy ukusili [trochę cierpienia, które On i za Was podstał; ale wierzajcie mi, że przez to tylko miłość Waszą doświadcza i swoją miłość do Was objawia; Pan chce, abyście mu całe serce swoje oddali, równie jak On Was umiłował. Teraz Was uciskami z sobą łączy, ale niegdyś do chwały swojej wyniesie; dla zwycięskiego zmartwychwstania swego pokruszy Jezus więzy Wasze i serce rozweseli, abyście poznawszy imię Jego takowe nie tylko w państwie swém ale wśród całego chrześcijaństwa święcili. O jakimże szczęściem stanie się ta niewola Wasza, gdy Bóg przez nią tyle dusz z niewoli niedowiarstwa wyzwoli i z wiecznego potępienia wybawi.“ — Tego spodziewała się siostra Franciszka I., ale brat nadziei téj nie wypełnił.

Wiadomości dochodzące z Hiszpanii były żałosne; zmartwienie i choroba dolegały sercu dumnego króla Francyi. A jeżeli niewola jego jeszcze długo potrwa, to za rządów Ludwika chyba ostatnia iskierka Ewangelii w kraju wygaśnie. Lecz drogi Najwyższego były inne; „Bóg ma,“ powiada Kalwin, „jakiś szczególniejszy sposób, iż cudem wybranych swoich obroni, a to prawie wtenczas, gdy według ludzkiego obliczenia się wydaje, że wszystko stracone.“ Tym razem użył Pan słabiej niewiasty za narzędzie woli swojej, aby zwolennikom słowa Bożego na niejaki czas sprawić ulgę w krzyżu. W duchu księżnej Alançonu powstał plan oswobodzenia króla. Małgorzata postanowiła udać się do Hiszpanii i wszelkich użyć środków, aby królewskiego brata swego wyprowadzić z więzienia. We Francyi różnie się na to zapatrywano, podróż z niemalem łączona była niebezpieczeństwem. Ewangelicy znowu dużo się po niej spodziewali, bo przypuszczać należało, iż z powrotem króla one okropne prześladowania ustaną. Małgorzata pokrzepiła serce swoje modlitwą i postanowiła puścić się w drogę. Chodziło na razie o wyjednanie dla niej żelaznego listu u Karola V. Cesarz robił trudności, oświadczając, że sprawa ta do jego ministrów należy. „Jedna godzina rozmowy między Waszą Cesarską Mością, królem, panem moim i księżną Alançonu ma dla sprawy daleko większe znaczenie, niż kilkumiesięczne rozprawy prawników,“ odparł na to poseł francuski Selves.

Małgorzata pragnęła puścić się w drogę, król bowiem leżał chory. Nie czekając więc na żelazny list wyruszyła z orszakiem swym naprzód aż do brzegów śródziemnego morza. Tam przystał do nich Montmorency, wręczywszy Małgorzacie żelazny list cesarza, ważny tylko na trzy miesiące. Otoczenie księżnej jęj odradzało podróż, termin listu był niedostateczny,

morze wzburzone, pora niepomyślna. Lecz Małgorzata nie dała się powstrzymać. Do brata swego wysłała przed sobą następujące pismo: „Poseł mój Wam opowie, jak niebo, morze i ludzkie obawy podróż mą opóźniły. Ale Pan, któremu wszystko jest posłuszne, dał nam niebo pogodne i wszystkie trudności zwyciężył. — Ani krótki termin listu ani burze morskie nie zdołają mię powstrzymać; ja pragnę dostać się na miejsce, gdzie Wy jesteście, bom się już tak z trwogą śmierci, z więzieniem i wszelką ludzką nędzą oswoiła, że ja sobie za wolność, za życie, zdrowie, za chwałę i cześć poczytuję, byłem tylko los Wasz dzieliła! Ach, chętnież bym ja go sama na miejscu Waszém zносиła.”

Małgorzata wsiadłszy na okręt puściła się morzem śródziemnym do Hiszpanii. Serce jéj nie pragnęło nic więcej, jak tylko króla z niewoli wybawić, ale rada Najwyższego użyła jéj za narzędzie, aby biednym, prześladowanym ewangelikom przynieść ulgę w cierpieniach.
